

NIEZALEŻNE ZRZESZENIE STUDENTÓW
1980–1989.
W DRODZE DO NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

X KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA

6–8 SIERPNIĄ 2021 ROKU

**Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego nn
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
Warszawa, 2022 roku**

Opracował i zredagował Mirosław Lewandowski

© Copyright by Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego
Wydawca – Wydawnictwo Polskie IHOO

Wydanie I
Warszawa, 2022

ISBN 978-83-963432-4-6

Skład, druk i oprawa:
Agencja Wydawnicza i Reklamowa AKCES Sukces Sport

Jak stwierdził Adam Skwarczyński, „Żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicość, lecz wrasta w głębę życia w jego organizm...”. Tą dewizą stara się kierować Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Nasze działania nie byłyby możliwe bez wsparcia naszych darczyńców i ofiarodawców.

Dziękujemy!

Ta pozycja została dofinansowana przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



W imieniu Instytutu gorąco dziękujemy!

SPIS TREŚCI

I DZIEŃ (6 SIERPANIA 2021 ROKU)

Jarosław Guzy

NZS – nowy początek drogi do Niepodległej 7

Dr Andrzej Anusz

Niezależne Zrzeszenie Studentów – największa organizacja
środowiskowa drugiego obiegu politycznego 1980–1989. 41

II DZIEŃ (7 SIERPANIA 2021 ROKU)

Krzysztof Laga

Śląski NZS 105

Prof. dr hab. Andrzej Nowak

Rola młodzieży w zrywach narodowych. 114

Dyskusja. 188

INDEKS NAZWISK.

W roku 2021 odbyła się kolejna, jubileuszowa, X z kolei Konferencja Świętokrzyska. Jej organizatorem był, jak co roku, Ośrodek Myśli Niepodległościowej Instytutu Historycznego nurtu niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Konferencje tradycyjnie odbywają się w Centrum Edukacyjnym w Wólce Milanowskiej koło Kielc. W spotkaniach bierze udział kilkadziesiąt osób – członków Instytutu i zaproszonych gości.

W roku 2021, z uwagi na trwającą ciągle pandemię Covid-19, konferencja nie mogła odbyć się tradycyjnie maju. Została przeniesiona na początek sierpnia.

Temat spotkania był oczywisty – w 2021 roku wypadała 40-ta rocznica powstania Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

Autorami referatów byli zaproszeni goście: Andrzej Nowak oraz Jarosław Guzy a także członkowie naszego Instytutu: Andrzej Anusz i Krzysztof Laga. Trójka referentów była jednocześnie świadkami historii, a więc ich opracowania miały dodatkowy walor.

Materiały pokonferencyjne zawierają teksty wszystkich wykładów wygłoszonych w czasie konferencji. W jednym przypadku publikowany referat został uzupełniony o przypisy autora.

Po każdym referacie była dyskusja, ale tym razem udało się nagrać tylko jedną z nich, którą publikujemy w całości. Dyskusje po pozostałych referatach z powodów technicznych nie zostały nagrane.

I DZIEŃ (6 SIERPNIĄ 2021 ROKU)

JAROSŁAW GUZY

NZS – NOWY POCZĄTEK DROGI DO NIEPODLEGŁEJ



Andrzej Chyłek W tym roku tematem naszej konferencji jest Niezależne Zrzeszenie Studentów w latach 1980 – 1989. Mamy kilku referentów, którzy przedstawią nam działalność NZS z odmiennych punktów widzenia. Pierwszym z nich będzie Jarosław Guzy, którego serdecznie witamy.

Zapraszam go do prezentacji, ale najpierw proszę o krótką modlitwę naszego duchowego opiekuna – ks. Stanisława Tylusa, który od niedawna jest członkiem naszego Instytutu. Serdecznie go witamy w naszym gronie! (brawa).

Ks. Stanisława Tylus: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Nasze obrady rozpoczniemy modlitwą, którą zwykle odmawia się przy rozpoczęciu nauki.

Duchu Święty, który oświecasz serca i umysły nasze, dodaj nam ochoty i zdolności, aby ta konferencja, sesja była dla nas z pożytkiem doczesnym i wiecznym. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen

Andrzej Chyłek: Serdeczne dziękuję. Przechodzimy do konferencji. Zapraszam kolegę Jarosława Guzego do przedstawienia wykładu.

* * *

Jarosław Guzy: Słowo wykład jest nieco przesadne. Nie znałem charakteru tych spotkań, ale w międzyczasie zorientowałem się, że są tutaj znawcy historii – tej sprzed 30, 40 lat i wcześniejszej – poruszający się biegle po źródłach, znający archiwa itd. W porównaniu do nich jestem amatorem, a tak naprawdę jestem świadkiem historii. Będę mówił o spawach, które znam z własnego doświadczenia. Oczywiście są w tym jakieś elementy syntezy, bo z natury rzeczy i wtedy, i później było wiele okazji do refleksji. Było wiele okazji do zastanowienia się nad rolą stowarzyszenia, którym kierowałem od 1981 roku do stanu wojennego włącznie. Jest to relacja osobista i taki jest mój punkt widzenia na pewne sprawy. Dlatego liczę na dyskusję, do której dam podstawę moją relacją.

Należy zacząć od rysu historycznego, łącznie z tzw. prehistorią. Zarysowano tu przedział czasowy 1981–1989, ale znam tylko jeden przypadek studenta i działacza NZS, który dotrwał jako student do 1989 roku, zaczynając w latach 1980–1981. To jest wyjątek. Organizacja studencka z natury rzeczy jest organizacją pokoleniową. To jest kwestia sztafety. Z tego powodu nie czuję się znawcą tego drugiego NZS.

Okres między pierwszym, a drugim NZS był czasem, w którym de facto NZS nie funkcjonował jako struktura ogólnopolska. Funkcjonował natomiast w regionach zgodnie z paradygmatem działania, który przyjęliśmy jeszcze w czasie legalnej działalności. Liczę na dopowiedzenie obecnych uczestników i czołowych działaczy „drugiego” NZS. Ja dojdę tylko do momentu, w którym formalnie przekazałem pałeczkę, choć ta pałeczka już dawno była w cudzych rękach.

Dodatkowo chciałem powiedzieć o społecznym backgroundzie. Z wykształcenia i przekonania jestem socjologiem. Jest w socjologii pojęcie obserwacji uczestniczącej. Niezależnie od tego, że byłem aktywnym uczestnikiem wydarzeń, byłem jednocześnie ich obserwatorem. Społeczne aspekty rewolucji „Solidarności”, obecność studentów w tej rewolucji, były dla mnie bardzo istotne. Dlatego moja refleksja również tego będzie dotyczyć.

Wspominałem o prehistorii. Moje studia przypadły na II połowę lat 70-tych. Były to kluczowe lata w przygotowaniu tego, co stało się w sierpniu 1989 roku i później. To były chyba najlepsze lata do studiowania w PRL, bo bardzo dużo się działo. Studiowałem w Krakowie, moim rodzinnym mieście, na Uniwersytecie Jagiellońskim. Mieszkałem parę kroków od uniwersytetu, od miejsca, gdzie studiowałem w Collegium Broscianum, na ulicy Grodzkiej, w pobliżu kościoła pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, gdzie mnie ochrzczono. Czułem się swojsko na tym terenie.

Właściwie od początku studiów czuło się pewną atmosferę. Może nie na wszystkich wydziałach, ale ja studiowałem na wydziale filozoficzno-historycznym w Instytucie Socjologii i czuło się atmosferę ożywienia intelektualnego. To nie były zwykłe studia. Studia były bardzo specyficzne. Ci, którzy to pamiętają wiedzą, że były dyscypliny naukowe objęte szczególną kontrolą władz PRL. Ja zastanawiałem się nad wyborem historii i socjologii. Uznałem, że socjologia, niezależnie od etykiet jej przyklejanych, jest pod tym względem lepsza, tzn. mniej poddana naciskom. Trudno mi w tej chwili ocenić, czy był to wybór prawidłowy. Jedno jest pewne: wszystkie przedmioty miały w tytule przymiotnik „marksistowskie”, ale treść, atmosfera kadry naukowej

(niezależnie od tego czy mniej, czy bardziej odważnej), nawet członków PZPR, to była prawdziwa socjologia.

W instytucie, w którym studiowałem, stosunkowo często wyjeżdżało się na Zachód, do USA... Była ożywiona współpraca z ośrodkami naukowymi za granicą. Paradoksalnie, nie wyjeżdżało się na Wschód. Atmosfera była otwarta. W czasach stalinowskich socjologia była nauką burżuazyjną i w ogóle nie była nauczana. Jeden z moich wykładowców odwiedził kiedyś Kijów. Oprócz tego, że w hotelu pod swoim łóżkiem znalazł mikrofon, zauważył, że pozycja, którą czytaliśmy jako pierwszą na I roku socjologii – „Wstęp do socjologii” prof. Szczepańskiego – na Uniwersytecie Kijowskim znajdowała się na półce „socjologowie burżuazyjni”. Z tego punktu widzenia to było świetne miejsce, żeby przygotowywać się do rewolucji, która wybuchła kilka lat później.

Pierwszy rok studiów był burzliwy, pełen bardzo otwartych dyskusji zdominowanych przez kwestionowanie marksizmu przy jednoczesnym poznawaniu przeciwnika. Potem zaczęło się dziać. Wszyscy wiedzą, że w II połowie lat 70-tych doszła do głosu opozycja zorganizowana, która przyjęła paradygmat pokojowego działania i otwartego protestowania przeciw systemowi. Odeszła od konspiracji (poza tzw. techniką).

Wszystko szybko dotarło do mnie na uniwersytet. Moim pierwszym działaniem w tej dziedzinie – co widać w podręcznikach do historii z tego okresu – był list przeciwko poprawkom do Konstytucji [przełom 1975 i 1976 roku]. Poprawki do Konstytucji wpisywały Związek Sowiecki jako naszego wiernego przyjaciela i uznawały kierowniczą rolę Partii. To była formalność, bo i tak wszyscy wiedzieli, że jesteśmy pod butem sowieckim i kierownicza rola Partii jest oczywista. Tym niemniej wzbudziło to ferment. Pojawił się list otwarty, pod którym zbieraliśmy podpisy. Oczywiście złożyłem swój podpis i zbierałem je od kolegów.

Studia wówczas nie były tak masowe, jak obecnie. Spośród około 60-ciu osób na roku podpisało się 20-tu. Po wydarzeniach czerwcowych [w 1976 roku] też zbieraliśmy pieniądze i podpisy. To było wydarzenie spontaniczne, pozbawione form organizacyjnych. Mnóstwo osób chętnie i otwarcie deklarowało poparcie dla tych działań. Kadra była tolerancyjna. SB pojawiła się później.

Śmierć Staszka Pyjasa w 1977 roku była kluczowa z punktu widzenia tego, co się działo u mnie na uniwersytecie, w środowisku akademickim. Wtedy pojawiło się słowo „Solidarność” w nazwie Studenckiego Komitetu Solidarności. Pierwsza demonstracja stricte polityczna, w której brałem udział, została zorganizowana po śmierci Staszka Pyjasa (zostawiam na boku wszystkie rewizjonistyczne teorie dotyczące tego, co się tam zdarzyło, dla nas wszystko było i do tej pory dla mnie jest jasne.) Demonstracja przeszła od ul. Szewskiej, gdzie go zamordowano, aż pod Wawel, gdzie ogłoszono powstanie Studenckiego Komitetu Solidarności. Poznałem wtedy Bronka Wildsteina, Józka Ruszara, Bogusia Sonika. To byli nieco starsi ode mnie koledzy, ale nie aż tak dużo starsi. Te pokolenia nakładały się na siebie. Rozpoczął się ferment na uniwersytecie. SKS był jedną z najsilniejszych struktur w Krakowie. Oczywiście były inne grupy, ale była bibuła, były kontakty z Warszawą itd. Były też takie małe rewolucje na uniwersytecie.

A propos tego podkładu pod przyszłą organizację studencką. SKS postawił jeden oczywisty postulat: powołanie niezależnej organizacji studenckiej. Wiemy jak to wyglądało na studiach. Oprócz rozmaitych dokumentów, które się podpisywało na wejście, podsuwano deklaracje przynależności do SZSP (Socjalistyczny Związek Studentów Polskich). Niezależnie od tego, że to nie było 90%, ale jakiś czas wcześniej – pamiętajmy, że SZSP powstało z przekształcenia ZSP na początku lat 70-tych, więc już parę lat minęło – był to tzw. automat, część systemu.

Nasza mała rewolucja polegała na tym, że de facto wyrzuciliśmy ZSP z naszego instytutu. Przejelśmy resztki samorządu studenckiego. Co więcej, zmusiliśmy naszą kadrę – w świetle postulatów strajku łódzkiego w 1981 roku – i pozbyliśmy się obowiązkowego lektoratu rosyjskiego. Świadczy to o tym, że uniwersytet był dość liberalny, a nasza siła była spora, niezależnie od upartyjnienia całej hierarchii uniwersyteckiej, rektora itd. Patrząc na całość systemu widać było, że to jest bardziej oportunistyczny. System nie miał tej pary, siły, tej agresji w sobie. Niezależnie od tego, że potrafił zabić naszego kolegę, niezależnie od tego, że były represje, że – w momencie, gdy nasz instytut „gotował się” – SB pojawiła się, próbowała zidentyfikować ludzi, aktywistów.

Ale słabo im to szło. W świetle papierów, które znam z Krakowa, mieli bardzo słabe rozpoznanie.

SKS nie rozwinął się w organizację studencką. Bardziej była to grupa ludzi, która reprezentowała rzesze studentów sympatyzujących, ale niekoniecznie angażowała się wprost i otwarcie. Choć bywały różne akcje wprost. Pamiętam kolegę Budynia z filozofii (filozofia sąsiadowała z socjologią), który potrafił (do dziś nie wiem jak) wejść na obrady w Komitecie Wojewódzkim PZPR i wygłosić tezy, które uczestnikom podniosły włosy na głowie. Miało to charakter studencki, było tam sporo komicznych rzeczy.

W 1979 roku była pielgrzymka papieska. Wielkie wydarzenie dla wszystkich, również dla nas w Krakowie. Biskup Wojtyła to był „mój biskup”. Mieszkałem na Stradomiu, niedaleko Wawelu, więc procesja Bożego Ciała przechodziła koło mnie. Powodowało to, że nastrój w Krakowie był wyjątkowy. Wjazd na Wawel, msza św. na Błoniach, msza św. na Skałce dla studentów, koło kościoła pw. św. Katarzyny, gdzie uczyłem się religii. Swojskie klimaty, niezwykły nastrój. Nie będę powtarzał banałów, bo państwo wszystko to znają.

Wymienię kolejny etap prehistorii prowadzącej do czegoś, co było rewolucją „Solidarności”, a NZS był częścią tej rewolucji. Kiedy tłumaczę rozmówcom zza zagranicy co to jest NZS, mówię, że to była studencka „Solidarność”. Bo taka była prawda. Nie było sporu co jest siłą wiodącą w tym wielkim ruchu – ruchu społecznym i jednocześnie narodowym, patriotycznym. To byli robotnicy, często nasi rówieśnicy. Jeśli popatrzeć na czołowych działaczy „Solidarności” tamtych czasów – Władka Frasyniuka, Zbyszka Bujaka, Bogdana Lisa, całą listę osób – to są ludzie w wieku dwudziestu paru lat. Czasem młodszy od niektórych studentów. Ale to była również rewolucja pokoleniowa. NZS to pokolenie studenckie. Byli studenci, którzy buntowali się przeciwko systemowi, właściwie od początku jego wprowadzania.

Bezpośrednio po wojnie odbywały się demonstracje w Krakowie, obchody Konstytucji 3 Maja, pacyfikacje dokonywane przez ówczesną władzę, marzec `68 – wszystko było w tradycji. Marzec `68 z krakowskiej perspektywy był inaczej pamiętany, niż w Warszawie.

Dominująca narracja warszawska jest inna od tej, która była w Krakowie, we Wrocławiu czy w innych ośrodkach akademickich. Razi mnie, że marzec jest redukowany do kwestii antysemitycznych. Niezależnie od wydarzeń, które miały miejsce w Warszawie i uwikłania tych wydarzeń w wewnętrzną walkę polityczną w elitach komunistycznej władzy, to tak na prawdę uruchomiły one bunt studencki. Domagano się prostych rzeczy, niekoniecznie śpiewano Międzynarodówkę, jak to bywało w niektórych miejscach. Czystki antysemityczne pamiętam z własnego doświadczenia. Jestem rocznik 1955. Miałem 13 lat. Oglądałem zagazowane Collegium Novum – miejsce na uniwersytecie, w którym później często bywałem. Pamiętam współczucie dla studentów ze strony mieszkańców Krakowa. Rynek był zamknięty, ale my jako chłopcy znający wszystkie tajne przejścia bawiliśmy się na Starym Mieście z ORMO-wcami. Pokazywaliśmy się przed kordonem, próbowaliśmy przejść, zatrzymywano nas, a my pokazywaliśmy się z drugiej strony, grając im na nosie. Ja mieszkałem w dzielnicy, która była w części lumpenproletariacka. Często mówi się, że antysemityzm nadawany przez oficjalną propagandę, znajdował oddźwięk. Teoretycznie rzecz biorąc (mówię jako socjolog) w moim środowisku, które znałem, na dawnym Kazimierzu, gdzie chodziłem do szkoły, bardzo chaotycznie zasiedlonym pod względem struktury społecznej – antysemityzm mógłby znaleźć odzew. Niczego takiego nie było. Największe zawadiaki, czarne charaktery z mojej ulicy, którzy potem mieli przyszłość kryminalną (co miałem okazję stwierdzić), chodziły awanturować się z milicją. Sympatia dla wydarzeń marcowych była duża.

W sierpniu 1980 roku było inaczej niż w Marcu`68 i w Grudniu`70. W 1968 roku wystąpili studenci bez wsparcia robotników. W 1970 roku robotnicy działali, podczas gdy inteligencja była pasywna. W połowie lat 70-tych wszystko zmierzało do rewolucji „Solidarności”. Rola papieża, który uświadomił wszystkim, jak silną są wspólnotą, jak bardzo wspólnie myślą, czują – była niepodważalna. Stąd nie było najmniejszego problemu, kiedy doszło do strajków na Wybrzeżu i kolejnych strajków na Śląsku w różnych zakładach pracy. Było rzeczą

oczywistą, że studenci się włączą w ten ruch. Formalnie rzecz biorąc, o ile pamiętam, dziesiątka studentów z uczelni gdańskich zawiązała pierwszy NZS, tuż pod koniec strajku sierpniowego. Było oczywiste, że organizacja studencka jest częścią ruchu „Solidarności”. Związek zawodowy się organizował i studenci się organizowali. Był wielki żal między kolegami, prywatnie wymienialiśmy się uwagami, że sierpień nie jest najlepszym momentem by włączyć się do ruchu, bo studenci są na wakacjach, niestety. Ale już we wrześniu działo się sporo. Stąd NZS spontanicznie, pod tą samą nazwą...

Początkowo używano nazwy Niezależne Zrzeszenie Studentów Polskich i od tej nazwy zaczęto w Gdańsku. Potem zorientowano się, że rozróżnienie na „polskich” w sensie państwowym, narodowym nie jest precyzyjne. Do NZS-u przynależą przecież także studenci białoruscy, ukraińscy, studiujący w Polsce oraz obcokrajowcy, którzy chętnie i z zaciekawieniem przyglądali się NZS. Mieliśmy też polonusów, np. studentów z Zaolzia, Czech, mieliśmy studentów amerykańskich, również z Polonii. Dlaczego nie? Jeśli są studentami na polskiej uczelni, mogą być członkami organizacji. Tak powstawały NZS-y.

Zawsze zapominam tę datę, to był dwudziesty któryś września, bardzo blisko moich osobistych doświadczeń, bo w Collegium Broscianum na ul. Grodzkiej. Zobaczyłem afisz. Kończyłem akurat studia i zaczynałem drugi kierunek. Byłem jedną nogą na uczelni, niekoniecznie w centrum zdarzeń studenckich. A tu ogłoszenie: „Zebranie założycielskie NZS”. Zebranie się odbyło. Tam m.in. poznałem Janusza Kurtykę. Spotkaliśmy się podpisując [listę]. Wszyscy, którzy przed rokiem akademickim byli już w Krakowie, masowo podpisywali listy NZS. NZS powstawało na naszym uniwersytecie, równoległe na AGH, na Politechnice Krakowskiej, w Wyższej Szkole Pedagogicznej, Akademii Medycznej – szło piorunem. Widać było, że ten nastrój przygotowawczy, to wszystko, co się działo na uczelniach przed 1980 rokiem, zmierza do prostego finału, czyli do uczestniczenia studentów w tym ruchu na masową skalę.

Skala masowa była problemem od początku NZS. Powstające NZS-y szybko zmierzały do tego, by mieć reprezentacje krajową

i uzyskać status legalny. Wszystko odbywało się w trakcie walki o rejestrację „Solidarności” i o jej statut. My również mieliśmy swoje walki, o czym powiem później. Jedno było pewne, nie mogliśmy przyjąć formuły związku zawodowego, choć niektórzy koledzy marzyli o tym. Uważali, że związek zawodowy taki jak „Solidarność”, to świetna rzecz. Jednakże nie ma czegoś takiego jak zawodowi studenci, w każdym razie nie powinno być. Dlatego musi to być stowarzyszenie, oczywiście stowarzyszenie dobrowolne. Znam ludzi, którzy pracowali wtedy w zakładach pracy, jako robotnicy, inżynierowie, nawet z mojej rodziny. Wiem, jak to wyglądało. Oczywiście stopień uzwiązkowienia w „Solidarności” był ogromny i imponujący. Ale wiadomo, co to jest związek zawodowy. To jest poważna organizacja, która ma coś do powiedzenia. Ludzie znali tę formułę, podpisywali się pod nią.

Nikt do końca nie policzył członkostwa studentów w NZS. Najwyższy stan osiągnęło ono na jesieni 1981 roku. Wszedł wtedy nowy rocznik, który masowo zapisywał się do NZS, podczas strajku. Szacujemy, że podchodziło do 100 tysięcy osób. Może liczba nie wydaje się imponująca, ale liczba wszystkich studentów studiów dziennych wynosiła dwieście kilkadziesiąt tysięcy. Dziś wydaje się to niewyobrażalne, zważywszy, że niektóre uczelnie mają po kilkadziesiąt tysięcy studentów. Na Uniwersytecie Jagiellońskim, jednej z większych uczelni uniwersyteckich, było 7 tysięcy kilkaset osób. Bardzo szybko, bo już w listopadzie 1981 roku nasza organizacja uczelniana liczyła ponad 2 700 osób. Największa organizacja na Politechnice Wrocławskiej liczyła 4 500 osób. Duże uczelnie, duże ośrodki akademickie skupiały więcej ludzi, ale nigdy to nie było 100%. Fakt, że NZS zdominował środowisko studenckie ujawnił się podczas strajków. To było jasne i oczywiste. To NZS był aktywny, tworzył samorządy studenckie. Mieliśmy dyskusje, rozwiązywaliśmy problemy. Konkurencją dla NZS był chyba tylko samorząd na Uniwersytecie Warszawskim. Wiem o tym na podstawie własnego doświadczenia.

Później były próby wykorzystania NZS przez komunistów. Chcieli odsunąć tę organizację, zneutralizować ją politycznie i spacyfikować

opozycyjne nastroje wśród studentów. W praktyce 20–30% członkostwa wystarczało zupełnie, żeby w świetle wywalczonych zmian uzyskać rozstrzygający wpływ na wybór władz uczelni.

Jedną z pierwszych rzeczy, o które chodziło, to było wzmocnienie autonomii uczelni, uniezależnienie jej od wpływów państwa i partii w sensie ideologicznym i politycznym i żebyśmy mieli swoich rektorów, dziekanów itd. Początkowo odbywało się to „na rympał”. Podobnie jak to było z wyborem prof. Samsonowicza na rektora Uniwersytetu Warszawskiego. UW miał wyjątkowo paskudnego rektora, który bardzo źle się zapisał. Walka o to, by czym prędzej go zdjąć skończyła się sukcesem – został zdjęty. Pojawił się naturalny kandydat – prof. Samsonowicz. Kiedy dochodziło do wyborów, to elektorat studencki po prostu to rozstrzygał. To byli nasi rektorzy.

Przeskoczę teraz czasowo. Kiedy delegalizowano NZS (to była pierwsza organizacja, którą zdelegalizowano), nie wszyscy pamiętają, że następną była Konferencja Rektorów (KRASP). Jako przewodniczący NZS miałem dużo do czynienia z Konferencją Rektorów, podczas jesiennych strajków. Było to niezwykle szacowne grono skupiające wspaniałych uczonych i wspaniałych ludzi. To był kwiat świata nauki, w poglądach często bardzo radykalny, czasami nawet prześcigający nas w radykalizmie. Pamiętam rektora Politechniki Krakowskiej, prof. Ciesielskiego, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, mojego wykładowcę i znanego historyka – Józefa Gierowskiego. Z tego punktu widzenia uczelnie były „nasze”.

Ten rys historyczny, który znam na pamięć, jest najmniejszą częścią tego, jak to wyglądało.

NZS powstawał niezależnie, toteż od początku była dyskusja czy ma to być organizacja scentralizowana, czy struktura luźniejsza. Zwyciężył model krakowski, który przeforsowaliśmy, czyli model luźnego stowarzyszenia. Dla nas najważniejsze były organizacje uczelniane. Na poziomie ośrodków akademickich to były często Rady Koordynacyjne czy inne ciała koordynujące. Było one szalenie istotne w okresie strajków. Na szczycie była natomiast Krajowa Komisja Koordynacyjna. Status NZS został zarejestrowany po strajku łódzkim i dzięki strajkowi łódzkiemu.

Pierwszy strajk studencki, jaki się odbył, to był strajk na Uniwersytecie Warszawskim, w celu rejestracji NZS, jeszcze według starych zasad. Tak naprawdę, jedyną legalną możliwością rejestracji organizacji studenckich w tamtym czasie, był rejestr organizacji prowadzony przez ówczesne Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Rejestracji, oczywiście, odmówiono. Na samym początku zgłosił się Ogólnopolski Komitet Założycielski, który powstał na jesieni [1980 roku] i otrzymał odmowę. Mieliśmy trochę taki problem, jak rolnicy. „Solidarność” była zbyt silna, za szybko zorganizowała się w jeden związek (bo przecież były dyskusje na temat tego, jak „Solidarność” ma wyglądać). Przepchnięto statut, przepchnięto rejestrację, nad zdezorientowaną władzą ciągle wisiała groźba strajków, ale tu zaczęto już stawiać opór. Rolnicy musieli strajkować. Były strajki chłopskie i strajki studenckie, w tym kluczowy strajk łódzki. Niezależnie od blokady działalności legalnej, działaliśmy na całego. Nawet na starych władzach rektorskich pewne rzeczy wymuszaliśmy siłą. Wymuszaliśmy na uczelni, np. przydział środków na organizacje studenckie, bo coś takiego było.

SZSP przestało istnieć zwłaszcza na większych uczelniach i ośrodkach akademickich. Podam, że na UJ było 2 tys. z kawałkiem członków NZS na 7 tys. formalnie będących studentami. SZSP, które na jesieni [1980 roku] bardzo chętnie przedstawiało się jako organizacja reformatorska, nie mająca nic wspólnego ze starym stylem działania, postanowiło się policzyć. Na własną szkodę uczynili to publicznie. Okazało się, że jest ich 200. Tak przynajmniej twierdzili formalnie. Natomiast jak się porozmawiało z niektórymi z nich – przecież to byli nasi koledzy, przyznawali, że mają około 50 członków. Taka była społeczna siła versus siła państwa komunistycznego w momencie, kiedy to państwo było – w dużej mierze – w stanie rozkładu.

Opowiem teraz nieco o społecznym podkładzie. To jest szalenie istotne. Wiemy, że w połowie lat 70-tych nastąpiło przełamanie. Ten początkowy, sztucznie nadmuchiwany optymizm gierkowskich przemian (poluzowanie wyjazdów na granicę, lepsze zaopatrzenie – gierkowskie eldorado) skończyło się mniej więcej w połowie lat 70-tych. Ja np. jako zaopatrzeniowiec rodziny, jeździłem na Śląsk po masło. Pamięć-

tam kartki na cukier. Sypało się to okrutnie. Sypało się od strony ekonomicznej, było to widać. Zaczął się kryzys, który trwał tak naprawdę aż do początku odzyskania niepodległości, a nawet w trakcie, bo wychodzenie z tego trwało jeszcze przez transformację. Jedno jest pewne: ten system młodemu pokoleniu robotników, inteligentów, studentów, nie oferował nic. Żadnej perspektywy. Był ogromny trend emigracyjny. Niektórzy do dzisiaj liczą, ile osób z klasy wyjechało. Marzeniem było wyjechać na Zachód, uciec, bo ten system nic nie obiecywał. W tym kontekście czymś zupełnie niesamowitym była nadzieja, którą wniosła „Solidarność”. Nadzieja stała się jednym z głównych motorów działania. Można coś zmienić, coś można osiągnąć, można przywrócić jakąś normalność funkcjonowania. Szczególnie mizerne były perspektywy dla studentów. Znikały resztki gierkowskiego dobrobytu, czy jakiejś możliwości. W związku z tym inteligent do niczego się nie nadawał. Jakie perspektywy miał socjolog po ukończeniu studiów? Jedna, dwie osoby mogły zostać na uczelni. Mówiłem o skali funkcjonowania Instytutu UJ (jednej z większych uczelni w kraju) – to po prostu było nic. A gdzie wylądować potem? Był system, były stypendia fundowane. Pamiętam kolegę, który uzyskał stypendium fundowane z Gazowni Krakowskiej. Musieli go przyjąć, bo socjolog zakładowy – to był taki etat, którego trzeba było przyjąć. Nie wiadomo było tylko, co z tym zrobić. I taki socjolog, mój kolega bardzo aktywny po 1989 roku, przyszedł do pracy. Gazownia Krakowska miała już wtedy 100-letnią tradycję. To był taki zakład, w którym nic się nie działo. Kolega miał zajmować się ruchem kadr w gazowni, którego praktycznie nie było. Raz, dwa razy w roku ktoś odchodził na emeryturę i na wolne miejsce przyjmowano kolejną osobę. On miał taką wielką księgę, jeszcze z czasów galicyjskich, w której wpisywało się ręcznie taką osobę, czyli było to 3, 4, 5 wpisów rocznie. Szefowej gazowni niespecjalnie się podobało, że przyszedł do pracy młody, wykształcony człowiek, stanowiący konkurencję itd. Nie miał co robić, więc czytał książki, gazety. Ale dostał zakaz czytania, więc przez 8 godzin siedział przy swoim biurku, przed tą księgą i nic nie robił, poza myśleniem. Dużo myślał. Oczywiście to jest sytuacja karykaturalna, ale powiedzmy sobie szczerze: dla zawodów inteligenckich,

zwłaszcza, jeśli ktoś nie pisał się na to, czego genialnym przykładem jest Aleksander Kwaśniewski, czyli kariera przez aparat. Tu, rzeczywiście możliwości były. Jeżeli ktoś szedł na współpracę z reżimem, postanowił się wpisać w ówczesny konformizm – konformizm był główną formą uczestnictwa, ponieważ nawet wśród partyjnych przekonanych do komunistycznej ideologii ze świecą by szukać. Ale pamiętam badania socjologiczne, w których sam brałem udział, nad postawami młodzieży w latach 70-tych. Były nimi: ucieczka w prywatność, niechęć do jakiegokolwiek kariery publicznej. Nieprawdopodobne, jak bardzo odrzucono system – również na zasadzie uczestniczenia – mimo wszystkich wabików, które system dawał. Oczywiście, nie wszystkim. Wiadomo, że to było tylko dla wybranych. Poza tym, oprócz tego, że trzeba było się sprzedać, trzeba było jeszcze ćwiczyć swój paskudny charakter przez łokciowanie. Ilu konkurentów musiał pokonać Aleksander Kwaśniewski za pomocą łokci i innych środków, by dotrzeć na swoje miejsce?

Anegdota post factum: spotkaliśmy się kiedyś z kolegami i stwierdziliśmy, że ludzi takich jak my – ludzi „Solidarności”, to Aleksander Kwaśniewski powinien całować po rękach. Bo przecież on nie zrobiłby tej kariery. Musiałby wspinać się po szczeblach 20, 30 lat, aż dochrapałby się wysokiego stanowiska jako podstarzały działacz. My wyczyściliśmy mu pole, on popruł do przodu w dodatku zostając prezydentem niepodległej Polski. Po prostu przypadkiem zrobiliśmy coś, czego nie chcieliśmy. Niestety – stało się.

Atmosfera beznadziei zmieniała się w atmosferę nadziei. NZZ był tego dobrym przykładem. To była rewolucja, która angażowała do końca, jeśli ktoś w nią wszedł. Ja w nią wszedłem. Jak wspominałem, kończyłem jedno studia, zaczynałem drugie. Miałem tylko do napisania pracę magisterską na socjologii. Pomyślałem więc, że to jest rewolucja młodych na uczelni. Drugie, trzecie roczniki, które siedzą na studiach będą coś robić. Poszedłem jednak na jedno zebranie, żeby zaistnieć. Zapisałem się do NZZ i zobaczyłem, że ci młodzi są bardzo nieśmiali, nie potrafią dyskutować z profesorami. Ja ich wszystkich znałem, już niejedną awanturę z nimi miałem na rozmaitych przedmiotach ideologicznych. Zaproponowałem, że pomogę młodym robić rewolucję.

Wyczyścimy program z marksizmu, wprowadzimy swobodę wyboru kierunków, zajęć, coś przypominającego normalną, zachodnią uczelnię. Zaangażowałem się. Potem zaproponowano mi, żebym został delegatem socjologii do Konwentu NZS, czyli przedstawicielstwa. Zgodziłem się i wylądowałem w „Gołębniku” (NZS miał siedzibę na ulicy Gołębiej). „Gołębnik” – dlatego, że to było najwyższe piętro, właściwie poddasze. Wsiąknę tam na dobre. Zamiast kibicować młodszym kolegom, zaangażowałem się w tę działalność. Działalność bardziej mnie wciągała, niż ja parłem do przodu. Bo np. wspomniani już moi starsi koledzy z dawnego SKS jeszcze na uczelni pociągnęli NZS, szybko jednak przenieśli się do MKZ Małopolska, pomagając organizować „Solidarność”. To byli ludzie z opozycyjnym doświadczeniem, którzy wiedzieli co i jak, byli w stanie pomóc, byli chętnie przyjmowani przez Komitet robotniczy Hutników i robotnicza „Solidarność”. Tam odegrali swoją, bardzo istotną rolę. Resztę zostawili nam, w tym również mnie. Tak się stało, że działałem na uczelni do strajku łódzkiego.

Strajk łódzki był w dużym ośrodku akademickim, który nie miał głębokich tradycji akademickich. U mnie na UJ utrzymany był poziom swobody. Ich, zakute komunistyczne pały w postaci profesury, trzymały pod butem. Wszystko, co osiągnęliśmy w pierwszych miesiącach, co można było osiągnąć w Warszawie, tam blokowano. My np. byliśmy w stanie osiągnąć jeszcze przed „Solidarnością” sprawę lektoratu z języka rosyjskiego, na Uniwersytecie Łódzkim były to bariery nieprzekraczalne. Jeszcze gorzej było w innych ośrodkach. Pamiętam kolegów z Rzeszowa, którzy przyjeżdżali i opowiadali. Rektorem w Rzeszowie był marksistowski filozof, prof. Lipiec. Im nie pozwolono nawet założyć własnej gablotki, tablicy. Przyjechali do nas po pomoc. Robiliśmy zatem desanty do mniejszych ośrodków, pomagając im. Tam sytuacja była inna, tam była partyjna nomenklatura, w którą wprzęgnięte były władze uczelni. Nowe uczelnie często były bez tradycji środowiska inteligencji, bez takich autorytetów jak w Krakowie. Wspomnę choćby prof. Gierowskiego, historyka nowożytnego czy prof. Felczaka – to była osobowość! Albo prof. Łużny, rusycysta... To były naturalne autorytety. Czegoś takiego brakowało w innych ośrodkach akademickich.

Brakowało też doświadczenia opozycyjnego. W Krakowie jednak funkcjonowały opozycyjne struktury KPN, KOR, ROPCiO, Macedoński ze swoją Chrześcijańską Wspólnotą Ludzi Pracy. Wszystko było, podczas gdy w Rzeszowie niekoniecznie. Były miasta, gdzie był tylko jeden opozycjonista. W Wałbrzychu był Jacek Pilchowski, a w Słupsku – Marek Kozłowski. Jak na spore miasta wojewódzkie, to było mało.

Strajk łódzki wybuchł ze względu na to, że zablokowano możliwość normalnego funkcjonowania. On był bardzo ambitny. Zaczął się spontanicznie, nikt go z góry nie organizował. Zaczął się od jednego wydziału, a rozciągnął na cały uniwersytet. Objął nawet organizację ZSP, która chciała im dorównać. Była to dziwna spontaniczna mieszanka, z której urodziło się to, co najważniejsze. Przyglądałem się temu, będąc w zespole negocjacyjnym, który miał renegotjować porozumienie łódzkie. Pierwsze postulaty ogólnospołeczne, to były daleko posunięte postulaty polityczne, których „Solidarność” nie była w stanie załatwić. Tym bardziej strajk studencki, niezależnie od tego, że się rozszerzał na inne uczelnie, był poza zasięgiem iluś spraw dotyczących uczelni. W momencie, kiedy podpisywano porozumienie, ludzie byli już szalenie zmęczeni strajkiem. Jeździłem na strajk łódzki jako delegat mojego uniwersytetu, mojej organizacji. Oni naprawdę strajkowali już bardzo długo i mieli dość. Na szczęście włączyły się kolejne uczelnie, które po przerwie semestralnej kolejno dołączały się do strajku. To wymusiło zawarcie porozumienia łódzkiego w niedoskonałym kształcie, ale tylko takie porozumienie było możliwe.

Najważniejszą rzeczą, z punktu widzenia mojego referatu, to oczywiście rejestracja NZZ. To był sukces. Trzeba było walczyć nie tyle o konkretne rzeczy, których nie można było w danym momencie osiągnąć, ile o instrument działania. NZZ został legalnym instrumentem działania. Nie byłem przy tym, jak ono zostało zarejestrowane, historię znam z drugiej ręki. Może i dobrze, bo chyba bym nie wytrzymał. Prof. Geremek, Rakowski, gabinety... Przedstawiciele NZZ traktowani per noga. Zgoda, podpisali. Atmosfera nie była zwycięska, ale NZZ powstało.

Rozpoczęła się część formalna funkcjonowania organizacji na po-

ziomie ogólnokrajowym. Zjazd odbył się w Krakowie. Kraków był wówczas relatywnie silnym ośrodkiem. Byliśmy zaprzyjaźnieni z Wrocławiem, ze Śląskiem. Z Warszawą, jak zwykle trochę się czubiliśmy, do Gdańska było daleko. Taka układanka. Były to czasy szalonej demokracji, a nawyków demokratycznych było niewiele. Wielu było chętnych do mówienia, ciężiej szło przekuwanie mówienia w czyn. Na szczęście powołano władze krajowe. Wielu rzeczy nie załatwiono. Iluś ludzi produkowało się, co nazywaliśmy potocznie biciem piany. Bicie piany było podstawową czynnością.

Przejdę teraz do ujawnienia tajemnicy, w jaki sposób ja – nie chcąc się przesadnie angażować w NZS, sądząc, że to jest sprawa młodszych – wylądowałem jako przewodniczący Krajowej Komisji Koordynacyjnej. Raczej była mowa o tym, że przejdzie kandydat z Krakowa. Był taki kandydat, Sławek Sus, mój kolega, który prowadził zjazd. Ponieważ zjazd był mocno anarchiczny, od razu został zniechęcony jako prowadzący obrady. W ten sposób spalił się jako kandydat. Ja natomiast, z założenia miałem być nieaktywny na zjeździe, na dodatek ciężko się przeziębilem i większość czasu zjazdu przeleżałem w łóżku. Mało się udzielałem. Raz wyszedłem na mównicę z apelem, że najwyższy czas przestać bić pianę. To było moje wystąpienie programowe, które się spodobało. Oczywiście trochę żartuję.

Niezależnie od tego, że znałem sporo osób, którzy przyjechały z innych uczelni, po strajku łódzkim zostałem dokooptowany do Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego. Po strajku mieliśmy spotkanie na Politechnice Warszawskiej, gdzie poznałem m.in. Teosia Klincewiczę. Nastąpiła wymiana delegatów z Krakowa i ja dołączyłem. Zacząłem brać udział w akcjach na poziomie ogólnopolskim. Przede wszystkim były to negocjacje z ministerstwem. Miałem może nieco więcej doświadczenia od moich kolegów i nieco więcej bezczelności. W dużej mierze to ja prowadziłem negocjacje i dyskusje na temat ustawy o szkolnictwie wyższym. Miałem wyobrażenie dotyczące tego formatu studiów, ponieważ sam miałem studia de facto ukończone. Wiedziałem, co należy zrobić. Nie tylko w zakresie programowym np. na socjologii, ale także ogólnie, o sposobie studiowania.

To na pewno przyczyniło się do mojego ostatecznego wybrania. Odbyło się to, oczywiście po długiej batalii, bo przecież była demokracja i nikt niczego nie dawał w prezencie, żadnych pozycji prestiżowych. Struktura była bardzo luźna, silne były ośrodki reprezentacji regionalnych oraz Krajowa Komisja Koordynacyjna (to słowo „koordynacyjna” w nazwie było istotne). Uczelniane NZZ w większości miało swoją osobowość prawną. Uważaliśmy, że jest to struktura elastyczna bardziej odporna na jakiegokolwiek zagrożenia. Łatwo zdjąć czapkę centralistycznej organizacji, ale aktywność jest na uczelniach, tam, gdzie ludzie się znają i razem działają. To się sprawdziło w stanie wojennym. Krajowa Komisja Koordynacyjna nie miała wiele władzy. Jej prezydium też nie miało za wiele władzy, a już przewodniczący na pewno nie miał jej dużo. Działał raczej na mocy własnego autorytetu. Ja nie zostałem wybrany przez Zjazd (nie było tak dobrze). Wybrała mnie Krajowa Komisja Koordynacyjna. Wygrałem w trzeciej rundzie. Byłem zupełnie do tego nieprzygotowany, ponieważ nie wybierałem się nigdzie z Krakowa i nie miałem zamiaru kandydować. Janek Rokita uprosił mnie, żebym zastąpił Sławka, który się „spalił”. Przekonał mnie i ostatecznie Zjazd wypchnął mnie do Warszawy.

Tak wyemigrowałem i w Warszawie zostałem do dziś, nie tylko z powodów organizacyjno-rewolucyjnych. Tak się złożyło życiowo. Jedno jest pewne: nie dano żadnych instrumentów do tego, żeby coś robić. Dostaliśmy lokal na Szpitalnej po Regionie Mazowsze, obiecano nam pieniądze z puli ministerialnej (niewspółmierne do środków, jakimi dysponowało SZSP). Jako przewodniczący musiałem się zastanowić, jak będąc na urlopie dziekańskim, straciwszy stypendium, utrzymać się w obcym mieście, nie mając ani lokum ani rodziny. Zjazd zapomniał rozwiązać ten problem. Na szczęście znaleźli się przyjaciele, sympatycy, koledzy. Razem z Leszkiem Przysiężnym, który został wybrany do Prezydium Krajowej Komisji i też rezydował w Warszawie, wyładowaliśmy na wspaniałym strychu na Mariensztacie u bardzo miłych, nieżyjących już ludzi. Była to para działaczy opozycyjnych, zaangażowanych w technikę. Mieli największy skład bibuły w tamtych latach, w całej Warszawie. Ona była plastykiem i mieli fajny strych. Pomieszkiwali-

śmy u nich. Potem mieszkałem u Jacka Czaputowicza – różnie było, ale w tamtym czasie człowiek zajmował się działaniem, a nie wygodnym nocowaniem. Oceniam to w kategorii straty kilogramów. Teraz przybyło mi i lat, i kilogramów, ale na początku rewolucji ważyłem 83 kilo. Tuż przed stanem wojennym zważyłem się w Ogrodzie Ujazdowskim na starej, zabytkowej wadze z krzesłem – ważyłem 68 kilo. Przytyłem w kryminale. Takie były czasy. Nie będę o tym mówił, ponieważ państwo to znają.

NZS zaczął działać. Na szczęście mieliśmy poważnego skarbnika, czyli Kostka Radziwiłła (obecnego wojewody mazowieckiego). Jak widać, ta jacejka z dawnych lat jest w różnych miejscach. NZS jest kopalnią różnych osób funkcjonujących w życiu publicznym, w najrozmaitszych miejscach. Dobrze i źle funkcjonujących, bo w swoim środowisku różnie oceniamy nasze działania. Ostatnio zostałem poproszony przez kolegów ze Śląska o napisanie kilku słów do rocznicowego albumu. Na pamiątkowym zdjęciu z roku 1989, z czasów obrad okrągłego stołu, zobaczyłem drugiego działacza NZS, stojącego z transparentem: „Komuniści stracze czyścić!” Bardzo dobre hasło, gdyby nie to, że ten kolega jest politykiem, który wszedł do Parlamentu Europejskiego razem z tymi komunistami z jednej listy. Różnie to bywa...

Zaczęliśmy działać. Najważniejszą rzeczą, którą się zajęliśmy, była ustawa o szkolnictwie wyższym. Pod tę ustawę były już pewne podchody, np. Komisja Społeczna z prof. Resichem, były pomysły rozmaitych gremiów naukowych, ale zabraliśmy się za to my, studenci. W świetle tego co stało się na jesieni – strajku, ustawy o szkolnictwie wyższym, współpracy z „Solidarnością”, powiedzmy sobie szczerze, tę ustawę przepchnął NZS, a nie „Solidarność” uniwersytecka. My współpracowaliśmy z nią, mieliśmy własnego rzecznika, ale „Solidarność” nie była siłą napędową. Oni mieli strajk kroczący, rotacyjny, my – okupacyjny. Chodziłem do Sejmu. Pamiętam awantury z niesławnymi postaciami PRL-owskimi jak Ryszard Wojna, Alfons Klafkowski (niezłe towarzystwo). Był tam również prof. Szczepański – autor podręcznika, z którego uczyłem się socjologii na I roku. Zobaczyliśmy, że w tym PRL-owskim parlamencie są osoby, które chcą zmiany. Do takich na-

leżał poseł z Gdańska, bardzo „solidarnościowy”. Jakimś cudem udało się z tą ustawą. Generalnie rzecz biorąc, kiedy NZZ stało się strukturą organizacyjną, zaczęło się organizować. Każda organizacja studencka musi mieć pewne ustalone elementy typu sprawy socjalne, akademiki, mnóstwo innych rzeczy. To wcale nie były hasła czysto rewolucyjne wzywające do walki.

NZZ szybko dostał się pod mocny ostrzał. Od późnej wiosny 1981 roku byliśmy permanentnie atakowani, sypały się groźby, robiono z nas radykałów, oszołomów. Czując presję i zagrożenie, postanowiliśmy w lecie dotrzeć do Episkopatu. Dotarliśmy i otrzymaliśmy silne wsparcie od Kościoła. Razem z Jankiem Rokitą udaliśmy się na spotkanie z prałatem Piaseckim [sekretarz Prymasa Wyszyńskiego i – początkowo – także prymasa Glempa]. Ksiądz Piasecki, ważna postać, trochę taka szara eminencja, zapytał czego potrzebujemy. Powiedzieliśmy, że potrzebujemy jasnego oświadczenia Episkopatu w sprawie naszej organizacji, żeby zdjąć z nas tę presję. Niezależnie od tego, czy SB o tym wiedziała, czy nie, takie wsparcie dostaliśmy.

Presja polegała m.in. na tym, że przez okres wakacyjny zmieniono ministra szkolnictwa nauki i techniki. Słynnego Janusza Górskiego (z którego się śmiano na strajku łódzkim) zastąpił prof. Jerzy Nawrocki, były rektor Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Całkowicie bezwolny, bez charakteru, wykonujący wiernie polecenia, które szły ze struktur partyjnych.

Atmosfera zmieniła się. Od początku nowego roku akademickiego to już była otwarta walka. Do końca nie wiedzieliśmy do czego ona prowadzi, ale poczuliśmy zmianę. Podobnie działo się w „Solidarności”. Sprawy, które jeszcze na wiosnę, bez problemu byliśmy w stanie załatwić, nagle okazały się niemożliwe do zrealizowania. Takim symbolicznym przykładem była sprawa Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu i strajku radomskiego. To była klasyka. Wiemy w tej chwili, że płk Michał Hebda, który właściwie sam wybrał się na rektora WSI, w ramach „wolnych wyborów”, był prowokatorem. Chodziło o sprowokowanie konfliktu. Generowano lokalne konflikty, np. wybuchały strajki w lubuskim PGR, strajki lokalne. „Solidarność” też miała z tym problem,

równoległe do nas, ale ona miała nieco inną taktykę. To już było po zjeździe „Solidarności”, na którym „Solidarność” wybrała swoje oficjalne struktury i przymierzała się do legalnego, systematycznego działania z sensie struktur organizacyjnych. Część kierownictwa „Solidarności”, również tzw. Doradców, udało się przekonać. Doradcy „Solidarności” to jest osobny problem, który chciałbym jeszcze poruszyć w dyskusji. Oglądałem kuchnię „Solidarności” z perspektywy bratniej organizacji. Byliśmy bowiem z „Solidarnością” w stałym kontakcie, zanim zostałem wybrany przewodniczącym Krajowej Komisji Koordynacyjnej.

W czasie kryzysu bydgoskiego pojechaliśmy do Bydgoszczy, gdzie była baza kierownictwa „Solidarności” i zadeklarowaliśmy udział w strajku ostrzegawczym i strajku generalnym. Zostaliśmy przyjęci przez Wałęsę. Po wyborze pojechaliśmy do Gdańska przywitać się z Wałęsą i Andrzejem Gwiazdą. Nie robiliśmy różnic, ani nie wikłaliśmy się w rozgrywkę i koterie wewnątrz władz bądź doradców „Solidarności”. Dla nas „Solidarność” była sojusznikiem jako „Solidarność”. Potrafiliśmy rozwinąć bardzo dobre relacje na poziomie lokalnym, stąd np. niektóre strajki studenckie, które nie skończyły się przed 13 grudnia, przeniosły się do zakładów pracy. Tak było we Wrocławiu, w Krakowie i na Śląsku, który jest tu klasycznym przykładem. Po prostu mieliśmy dobre relacje. Często mieliśmy lepsze relacje z działaczami zakładowymi, np. w Hucie im. Lenina, niż z szefami regionów czy kandydatami na związkowych biurokratów.

W rok akademicki weszliśmy pod znakiem konfliktów. Niezależnie od tego, że nie paliliśmy się do strajku, raczej marzyliśmy o chwili spokoju, bo na NZS był nacisk i bardzo ostre ataki propagandowe, musieliśmy wejść w strajk. Tak naprawdę zostaliśmy do tego zmuszeni, w jakieś mierze sprowokowani. Ta cała jesień jest skomplikowaną rozgrywką, która nie została jeszcze w pełni opisana przez historyków. Dużo jeszcze im brakuje. Trzeba przekopać się przez archiwa, bo brakuje świadków – niektórzy już odeszli i tych świadectw już nie będzie.

Cała ta burzliwa jesień przy narastającym zmęczeniu społecznym, była przygrywką do stanu wojennego. Stan wojenny było widać w perspektywie od pewnego momentu. Strajk na jesieni był największym

wystąpieniem studenckim w Europie, od słynnego maja 1968 roku. Mówię o skali, bo w treści byliśmy zupełnie różni, o czym też opowiem. Mieliśmy trochę kontaktów zagranicznych. To, co napotkaliśmy w Europie Zachodniej jako naszych potencjalnych partnerów, budziło pełną grozę.

Strajk został przegłosowany przez Krajową Komisję Koordynacyjną, z oporami w sprawie ustawy o szkolnictwie wyższym. Wszyscy pamiętają to jako strajk radomski, a tak naprawdę mieliśmy w postulatach ustawę. Postulaty Radomia były do tego dołączone. Na koniec doszła jeszcze Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnictwa, czyli tzw. WOSPoz. Było to miejsce, gdzie po partyzancku mój zastępca Teoś Klincewicz (tak się uformował nasz tandem), miał bardzo duże możliwości działania. W dużej mierze to on wykreował całą sprawę. Założony został Komitet Założycielski NZS. Podchorążowie bardzo chętnie się podpisywali, ale im zabroniono tłumacząc, że NZS jest niedozwolony, a uczelnia jest specjalna, pod MSW – żadnego NZS więc nie będzie. Jednakże organizacja SZSP istniała. W związku z tym podchorążowie zapisali się do SZSP i wybrali swoje władze. W ten sposób przejęli jedyną organizację studencką, która miała możliwości działania. To była naprawdę fajna grupa ludzi. Oczywiście to było wypowiedzeniem wojny i próbą sił.

Jechałem wtedy ze strajku radomskiego do Warszawy. Kierowca autobusu, którym jechałem miał włączone radio, przez które usłyszałem o desancie na WOSPoz. To była bardzo smutna chwila. Do naszego centrum strajkowego NZS, na Politechnikę Warszawską dojechali koledzy z WOSPoz...

Główny problem strajku polegał na tym, że strajk studencki jest łatwo zacząć, a trudno skończyć. Po pewnych korektach uzyskaliśmy projekt ustawy, który nas satysfakcjonował. Ustawa weszła w życie już w stanie wojennym, a komuniści zapomnieli ją zmienić. Powinni byli uczynić to od razu. Ustawa dawała pełną swobodę funkcjonowania na uczelni. Oczywiście w praktyce na uczelni funkcjonowała SB i agentura, ale funkcjonowanie samorządu studenckiego, władz rektorskich, niezależnie od tego, że potem zdejmowano tych rektorów, których wybieraliśmy – dało parę lat oddechu. Uczelnia była oazą

wolności. Ja sam już nie byłem na uczelni, ale moi koledzy mogą o tym zaświadczyć.

Konflikty Radom, WOSPoż, były nierozwiązywalne. Miały prowadzić do generalnej destabilizacji i w odpowiedzi, do użycia przez władzę siły. Bardzo dramatyczna była końcówka przed 13 grudnia. Ja uważałem, że nie wygra się strajku z tymi postulatami, które są. Takie miałem przekonanie po diagnozie sytuacji. Byłem w kontakcie z władzami „Solidarności”, byłem na posiedzeniu Prezydium Komisji Krajowej „Solidarności” razem z szefami regionów w Radomiu. Z tego Radomia były nagrania: „Bój to będzie wasz ostatni” itp. Ja tam siedziałem, brałem udział w dyskusjach. Widać było, że sytuacja dojrzała nie do tego, żeby kontynuować rozpoczęte strajki i starą metodą z wiosny pewne rzeczy wymuszać, ale, że „Solidarność” i jej sojusznicy muszą się maksymalnie zmobilizować do frontального starcia. Do tego frontального starcia parla władza. Do końca nie byłem w stanie tego wytłumaczyć, zwłaszcza ludziom, którzy strajkowali w rozmaitych miejscach w Polsce, ale miałem to przekonanie. Uważałem, że pierwszą rzeczą, jaką należy zrobić, to porozumieć się z „Solidarnością”. Szalenie ważny był wspólny front.

Ważną osobą w tym względzie okazał się śp. Aram Rybicki, który zorganizował nam spotkanie z Wałęsą. Co by nie mówić o Wałęsie, wtedy był to człowiek z politycznym wycuciem. Zrozumiał z czym przyszliśmy. Wraz z Aramem przygotowaliśmy wspólne oświadczenie, że „Solidarność” przejmuje nasze postulaty i że to są wspólne postulaty, nie tylko NZS czy „Solidarności” międzyuczelnianej, ale to „Solidarność” bierze je na siebie. To było przygotowanie do posiedzenia Komisji Krajowej, które zaczęło się 12 grudnia i trwało jeszcze 13 grudnia w momencie ogłoszenia stanu wojennego. Ja w międzyczasie jeździłem po uczelniach. Ja w ogóle słabo funkcjonowałem na szpitalnym biurze, moja praca nie była biurowa. Nocowałem albo na Uniwersytecie Warszawskim albo jeżdżąc po kraju w rozmaite miejsca. Pojechałem na konferencję do Poznania. Warto wspomnieć, że strajk był zorganizowany bardzo demokratycznie. NZS go zainicjował, ale o wprowadzaniu strajku zdecydowała Konferencja Strajkowa. Konferencje odbywały się cyklicznie, głównie na Politechnice

Warszawskiej. Byli na nich przedstawiciele komitetów strajkowych, niekoniecznie NZZ-owskich, a przynajmniej nie w 100 procentach NZZ-owskich. Była tam Komisja Krajowa NZZ. Decyzje podejmowało się przez głosowanie.

Podjęta została decyzja o zakończeniu strajku na tym etapie, przy założeniu, że wspólnie z „Solidarnością” będziemy dalej walczyć o te postulaty. Ale dysydenci, którzy z różnych powodów chcieli dalej strajkować (to jest już trochę plotkarskie), zebrali się w Poznaniu. Pojechałem do Poznania. To był mój chrzest bojowy nie tyle jako polityka, bo nie uważałem się za polityka (ani wtedy, ani teraz, nigdy nim chyba nie byłem), ale jako osoby publicznej, pełniącej funkcję publiczną. Pojechałem na konferencję dysydentów, którzy nie zgadzali się z moim poglądem (który przeważał w Warszawie) dotyczącym zakończenia strajku. Przekonałem ich. Odbyło się głosowanie, zdecydowano o zakończeniu strajku. Znowu jednak pozostała grupa niezadowolonych. Najbardziej niezadowoleni byli koledzy z Poznania, z Markiem Jurkiem na czele. Mieli swoje ambicje, by ten strajk dalej pociągnąć. Jak wychodziłem z sali, w której odniosłem zwycięstwo w procedurze i walce na słowa, rozścielono przede mną czerwony dywan i obsypano złotówkami, jako zdrajcę sprawy studenckiej. Poczuję się jak człowiek, który przeszedł chrzest bojowy. Oczywiście potem Marek Jurek mnie przeprosił i cała masa ludzi z UAM też, ale ja czułem satysfakcję. Uważałem, że jeżeli jestem przekonany do danej sprawy i podejmuję taką decyzję, to odpowiedzialność za nią biorę na siebie. Zwracam uwagę, do czego może służyć organizacja studencka. Ludzie zapisują się do niej na studiach, zdobywając jednocześnie swoje wykształcenie wyższe, często bardzo specjalistyczne. Ale organizacja studencka może być, nie tylko w warunkach rewolucji, szkołą społecznego, publicznego działania. Uczy odpowiedzialności za innych. Nie miałem co do tego żadnych wątpliwości.

13 grudnia nie byłem w Gdańsku. Wracałem z Poznania. Rzadko się dziś zdarzają na trasach podmiejskich takie wagony z rozsuwanymi drzwiami. W takim przejściu jechałem, zawiąło mnie. Dostałem zapalenia płuc. Z 40-stopniową gorączką, 12 grudnia rano dostałem

pierwszy zastrzyk. Do Gdańska nie dotarłem. Tam ważyły się sprawy naszego współdziałania z „Solidarnością” i co dalej robić z tym wszystkim. Oczywiście docierały do mnie informacje o przygotowywanym stanie wojennym, ale były one niekompletne i dezawuowane w kręgu kierowniczym „Solidarności”.

Pozwolę sobie na uwagę skierowaną do Mirka Lewandowskiego, jako prawnika. W trakcie naszej podróży z Krakowa do Wólki, rozmawialiśmy o prawie. Prawnicy, doradcy przekonywali, że przecież nie można wprowadzić stanu wojennego, bo nie ma sesji parlamentu i pod względem prawnym jest to niemożliwe. To mówiono w Radomiu na słynnym posiedzeniu. Okazało się, niestety, że można. Wszystko można. Złamano prawo, nie wyciągnięto konsekwencji i sprawa nielegalności stanu wojennego stanęła na porządku dziennym. Wiadomo, czym to się skończyło: niczym.

Jedno jest pewne. Wszystkie głosy, które do mnie docierały, brałem na serio. Kolega z Gdańska, który miał bardzo dobre informacje (nie wiem czy pochodziły z okolic Hodysza, z tych zwolenników „Solidarności” w bezpieczeństwie), że trzeba się przygotować na działalność nielegalną. Mówi do mnie: – „Stwórzcie jakieś struktury podziemne, zapasowe”. Ja mu na to: – „Jest początek grudnia i nie specjalnie możemy coś zrobić. Poza tym jesteśmy na widelcu. Jesteśmy otwartą organizacją. Jeśli zaczniemy stwarzać struktury tajne, za chwilę w telewizji pani Falska o tym powie. Więc nie. Możemy liczyć tylko na elastyczność organizacji i na spontaniczność działania. Od ludzi zależy, czy organizacja przetrwa uderzenie”. Wszystko zależy od ludzi, którzy się znają między sobą. My możemy tworzyć czapkę i wydawać polecenia, ale tak naprawdę liczy się to, co ludzie będą robili na uczelniach, czy są w stanie sami się zorganizować tak, jak byli w stanie sami zorganizować NZS. To było kluczowe.

Z takim punktem widzenia weszliśmy w stan wojenny. Zostałem wyciągnięty z łóżka, więc byłem chyba jednym z niewielu w Białogórze, którzy mieli piżamę.

Teraz liczę na dyskusję. Dziękuję bardzo.

* * *

Warto by jeszcze rozwinąć relacje NZS ze światem zewnętrznym, z ruchem solidarnościowym. Bardzo to różnie wyglądało. Wspominałem o tych trudnych relacjach z „Solidarnością” z tzw. aparatem związkowym, zwłaszcza po zjeździe. Na szczęście na poziomie regionów, zwłaszcza dużych zakładów, te relacje były bardzo dobre. Wiem z własnego doświadczenia o wsparciu finansowym czy rzeczowym ze strony rozmaitych ogniw „Solidarności”. Widziałem jak MKZ w Warszawie dokładał pieniądze na wyżywienie strajkujących, jesienią 1981 roku. Ale zacięcia były. Zwłaszcza na poziomie politycznym przy uzgadnianiu wspólnego działania.

Pamiętam hotel „Solec” – Prezydium, gdzie rezyduje Wałęsa. Jeszcze przed posiedzeniem Prezydium Komisji Krajowej, próbujemy wejść. Idziemy razem z „Solidarnością” uczelnianą, tępionym branżowym związkiem uczelni wyższych i późniejszymi bardzo dobrymi profesorami: Michałem Nawrockim i Maćkiem Gellerem z UW. I po prostu nas nie wpuszczają. „My tu sobie obradujemy a wy tu po co?” Mieliśmy takie zderzenia. Wtedy Michał i Maciek młodzi naukowcy powiedzieli Tokarczukowi: „Jak nas nie wpuszczacie, wypiszemy się z »Solidarności«!” takie rzeczy się działy.

Relacje nie były łatwe, ale i tak były łatwiejsze niż ze środowiskiem tzw. doradców. Z jednej strony to były rozmaite grupy opozycyjne. Sprawa była jasna, że w NZS bardzo często zderzali się ludzie. Miałem takie doświadczenia z SKS sprzed Sierpnia. Byłem w takiej otoczce SKS (nie przesadzam ze swoją pozycją). Ponieważ mieszkalem blisko uczelni, u mnie był skład bibuły, zajmowałem się kolportażem. Ludzie, którzy znaleźli się w NZS, mieli własne doświadczenie z rozmaitymi strukturami i kontakty z KPN, z KOR, z ROPCiO. Mieliśmy z nimi napięcia, w momencie, kiedy te grupy próbowały wchodzić w NZS. Bo NZS był takim skarbem. To była wielka organizacja dominująca w środowisku studenckim, co było atrakcyjne z punktu widzenia quasi polityki, która była wtedy uprawiana. Zaznaczyłem to w moich wspomnieniach, które wydał IPN, że ta polityka zaczęła się już wtedy. Poli-

tyka była obecna wewnątrz „Solidarności”, ale głównym źródłem było otoczenie. Wiadomo było, że są różne grupy doradców rywalizujących o wpływ. Centralizacja w „Solidarności” była w postaci Wałęsy. Dwór Wałęsy był szalenie istotny z punktu widzenia ówczesnej władzy. Do Wałęsy próbowali się dostać: grupa KIK z Andrzejem Wielowieyskim i Tadeuszem Mazowieckim, grupa KOR (Michnik, Kuroń). KPN też miał swoje możliwości i swoje osobne struktury, ale to osobna sprawa. Bardziej wśród szeregowych czy miejscowych działaczy mieliśmy opozycję. Pojawiały się inicjatywy jak Narodowy Ruch Robotniczy. To tacy koledzy, co siedzieli w Białoleścu i w MZK warszawskim mieli bardzo silną pozycję. To wszystko się przekładało na funkcjonowanie NZS. Na szczęście udało się to na tyle spacyfikować, że działaliśmy solidarnie aż do samego końca legalnego działania. Niezależnie od wszystkich problemów i sporów wewnątrz, paradygmat Solidarności był tak silny, że organizacja się utrzymała ze swoim sztyldem. Przecież NZS było organizacją studencką, nie miało profilu politycznego i nie miało mieć. Była dyskusja na zjeździe na temat deklaracji ideowej. Pod jedną się podpisałem, ale bardziej po koleżeńsku. Przygotował ją kolega z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pewne rzeczy mi się nie podobały, ale stwierdziliśmy, że podpisujemy – mamy różne poglądy, ale łączy nas wiele. I to, co nas łączy, tworzy organizację. Takie dyskusje były.

Ktoś wprowadził Kuronia na posiedzenie Komisji Krajowej, żeby nam zrobił wykład. Następni za to sprowadzili Macierewicza. Ja uważałem, że oni są nam niepotrzebni. Sami powinniśmy uzyskać podmiotowość jako organizacja i nie musimy słuchać starszych. Problem leżał w tym, że – mimo, iż byliśmy często w wieku działaczy „Solidarności” – traktowano nas jak młodzież. Z punktu widzenia statusu, studenci do dorosłości mają jeszcze kawałek czasu, ale przejawiało się to w traktowaniu nas per noga. Oczywiście jeśli o mnie chodzi, sytuacja była specyficzna. Wspominam to w książce, o której mówiłem.

Jacek Rakowiecki był bardzo blisko struktur KOR-owskich. Janek Rokita był młodszym, drugim pokoleniem krakowskiego SKS-u. Ja, trochę z boku. Poszliśmy we trzech do Jacka Kuronia porozmawiać. Prawdę mówiąc, ubawiliśmy się setnie, bo my mieliśmy swoje zdanie.

Nie musieliśmy wysłuchiwać nauk, porad itd., w dodatku Kuronia z jego specyficznym stylem. Bawiło nas to. „Przepraszam, mamy swoje oczy, swój rozum, potrafimy ocenić sytuację, a on nam robi wykłady”. To samo zresztą odnosiło się do ludzi, którzy stali po drugiej stronie Kuronia. My nie potrzebowaliśmy wychowawców. Mnie na tym bardzo zależało, żeby organizacja miała swoją podmiotowość i swoją samodzielność, by ona była atrakcyjna quasi-politycznie.

Pamiętam, że największa awantura była o pismo NZS, które miało powstać analogicznie do Tygodnika „Solidarność”. Ostatecznie nie powstało, bo „czerwony” nie miał zamiaru dostarczyć ani papieru, ani prawa do druku. Awantura, jaka o to szła, ostatecznie skończyła się tym, że wszyscy spotkaliśmy się w Białoleścu. Tam się spotkaliśmy z większością osób, które brały udział w tej awanturze: z Jankiem Dworakiem, z Marcinem Gugulskim, z Jankiem Lityńskim. Leszek Budrewicz też siedział w odpowiednim miejscu. Fajnie było, udało się to jakoś zamazać. Ale ten protekcyjnalizm warto pamiętać, bo – moim zdaniem – to jest też nauka dla kolejnych generacji NZS-u.

NZS istnieje dalej. Oczywiście w formie mocno skurczonej, bo już są inne czasy, inne problemy studenckie itd. Mam okazję spotykać się z nimi i namawiam kolejne generacje NZS-u: „Miejcie swój własny rozum. Przede wszystkim bądźcie sobą”.

Kiedyś z moim kolegą Wojtkiem Bogaczykiem byliśmy na wspólnym spotkaniu na Przystanku Historia. Dyskutowaliśmy o dawnych czasach, gdy on zwrócił się do mnie: „Nigdy nie mogłem do końca zrozumieć, jakie ty masz poglądy”. On lubił takie wyprofilowane ideologicznie poglądy, kiedy ktoś jest albo narodowcem, albo demokratą. Odpowiedziałem mu: „Wiesz, Wojtku, bo ja zawsze miałem własne poglądy”. Na tym etapie, kiedy człowiek kształtuje swoją osobowość na studiach, zdobywa wiedzę, przygotowuje się do dorosłego życia trzeba mieć własne poglądy. Nawet, jeżeli człowiek błądzi, jeśli się myli. To jest szalenie ważne. To czyni człowieka dorosłym i taka powinna być droga studenckiej organizacji. A wszystkie te kity, które nam wciskano, ze strony – wymieniłem jedną, ale mógłbym wymienić ileś nazwisk tzw. doradców – były elementem, który mnóstwo namieszał. W cza-

sach pierwszej „Solidarności” nie przyniosło to negatywnych skutków, bo „czerwony” był przygotowany na konfrontację i nie zostawiał żadnego pola na manewry, politykę itd.

Pamiętam oczywiście jak NZS próbowano wymanewrować. Niektórzy przyjaciele tu się sprawdzili, niektórzy nie. Zaginęło to gdzieś w odmętach historii, ale historycy wymieniają pomysł porozumienia narodowego. To była taka oferta, jeszcze przed stanem wojennym. Byliśmy chyba jedyną organizacją z ruchu „Solidarności”, której tam nie zaproszono, bo to była tzw. część młodzieżowa. Wtedy nasi koledzy z innych organizacji, z którymi nas czasami, osobowo coś łączyło, coś się nakładało, ze Związku Demokratów, czyli młodzieżówki Stronnictwa Demokratycznego, postawili sprawę jasno: bez NZS nie ma żadnej dyskusji. Niezależnie od tego, że w tym momencie to i tak była dyskusja bezpłodna, to jednak mieliśmy takie relacje z ludźmi, z którymi często różniły nas poglądy – bo nie przypadkiem, z różnych powodów, oni się znaleźli w młodzieżówce SD, a my byliśmy daleko od tego PRL-owskiego picu. Tak samo ZMW „Wici” – zrobiliśmy spotkanie, porozmawialiśmy sobie. Ja powiedziałem jasno: wy macie swoją część. Jest historyczna tradycja, rzeczywiście bardzo ważna, do której warto nawiązać. Ruch Ludowy, łącznie z „Wiciami”, jest pewną wartością. Jeżeli chcecie to odbudować, my wam tylko kibicujemy. Macie swoją działkę problemów, róbcie to. Chcecie działać w NZS, również nie ma przeszkód.

Nota bene wśród członków NZS są bardzo zabawne postacie. Na strajku na Politechnice Warszawskiej, do NZS zapisał się Waldemar Pawlak. Potwierdziłem to u kolegi, który osobiście go zapisywał. Różne rzeczy się zdarzały. Nie mówię o dalszych rewolucjach, ale już w tym czasie sytuacja nie była tak prosta. Jedno jest pewne: my potrafiliśmy przebić się ze swoją samodzielnością. Owocem tego było to, że potrafiliśmy porozumieć się z „Solidarnością” ponad doradcami i pomimo rozmaitych układów, wtedy już funkcjonowały. „Drugi” NZS (Andrzej Anusz będzie o tym mówił) trafił na dużo bardziej skomplikowaną sytuację. Ta odtwarzana „Solidarność”, powstające struktury, całe to zamieszanie – to było już coś innego. Ja przyglądałem się temu z boku.

* * *

Mieliśmy jeden zaprzyjaźniony związek studencki, który wykazał się pomocą. To był Związek Studentów Francji UNEF, czyli *Indépendante et démocratique*. Były dwa ruchy: jeden komunistyczny, drugi niekomunistyczny. Jaki on był, to inna sprawa, ale był antykomunistyczny, co było szalenie ważne. Oni rzeczywiście organizowali pomoc. Szefem od spraw zagranicznych był francuski arystokrata skoli-gaony z polską arystokracją, miał polskie związki. Organizował pomoc, na uczelnie i do środowisk studenckich trafiały rozmaite rzeczy. To była pomoc żywnościowa, socjalna, ale i przemysł oni też robili. Miałem okazję spotkać się z tym człowiekiem, co SB oczywiście odnotowała. Zobaczyłem w moich papierach, że bardzo ich to interesowało. Frédérique [tak miał na imię] zresztą na tyle związał się z Polską (choć później się rozczarował), że mając własny kapitał przyjechał do Polski i założył konserwatywne pismo „Czas Krakowski”. Niezależnie od lewicowości jego związku, często pod wpływem polskich doświadczeń ci ludzie zmieniali poglądy na antykomunistyczne, stawali się bardziej dojrzałymi i przechodzili na pozycje konserwatywne. I on taki konserwatywny dziennik założył. Co się potem z tym działo, to już inna sprawa. Sam był trochę rozgoryczony, bo trafił na niewłaściwych ludzi, których zaangażował do współpracy. Także takie zagraniczne relacje też były.

Raz udało się nam wyjechać. Kilkanaście osób z organizacji NZZ pojechało do Paryża. W Paryżu przyjęli nas koledzy z SKS, cała grupa z Krakowa. Oczywiście odwiedziliśmy Jerzego Giedroycia, Maisons-Laffitte, spotkaliśmy się z masą osób z emigracji, ale głównie byliśmy rzecznikami ruchu „Solidarności” w tej części studenckiej, więc mieliśmy spotkania na uniwersytetach. Poznaliśmy zachodnią rzeczywistość. Pamiętajmy, że ci młodzi ludzie, którzy wtedy studiowali, teraz są dojrzałymi politykami, funkcjonują w brukselskim establishmentie bądź w swoich krajach i powiedzmy sobie szczerze, ciężko było znaleźć wśród nich partnerów. Ich poziom ignorancji, jeśli chodzi o komunizm i refleks 1968 roku (ich zachodniej rewolucji tak innej od naszej), to

był poważny problem. Pozory mylą, bo formy były takie same – śpi się na uczelni, na biurku rektora w czasie strajku itp. Jednakże treść była zupełnie inna, inne przesłanie, inne idee, inna hierarchia wartości itd. Byliśmy rozczarowani. Zdaliśmy sobie sprawę z muru ignorancji, przy całej spontanicznej sympatii, jaką do nas mieli.

Pamiętam duńskiego działacza studenckiego i dziennikarza pisma studenckiego, który przyjechał. Siedział naprzeciwko mnie. Nagle zbladł. Widzę, że patrzy na blat i robi się błady. Na Uniwersytecie Warszawskim było wydawane pisemko, które nazywało się CIA czyli Centrum Informacji Akademickiej. Gdy on wypatrzył te 3 litery, po prostu wbiło go w ziemię. Oczywiście wytłumaczyliśmy mu co i jak, ale miał z tym duże problemy. Tak więc mieliśmy tych nieszczęsnych trockistów, którzy byli antykomunistami, byli antysowieccy. Mieliśmy tych koszmarnych socjaldemokratów. Pamiętam Szwedów, Niemców... To były organizacje studenckie, które były przybudówką *de facto* do partii politycznych. To byli ludzie, którzy planowali kariery polityczne, byli poskładani, w garniturkach, gotowi na to by startować do Bundestagu czy Rigstagu. Ale nie byli partnerami dla nas, my robiliśmy rewolucję, która bez wątpliwości była szalenie atrakcyjna. Ale poziom zrozumienia tego, co się działo był naprawdę nikły i niesłuchanie ciężko było znaleźć partnerów.

Chcieliśmy założyć antykomunistyczną Międzynarodówkę. Było Międzynarodowe Zrzeszenie Studentów w Pradze. Oficjalne, sowieckie. My za to w Paryżu zorganizowaliśmy spotkanie najrozmaitszych grup, byle nie sowieckich i postanowiliśmy założyć Międzynarodowe Stowarzyszenie Organizacji Studenckich. Oczywiście ambasada sowiecka w Warszawie dostała wścieku. Słyszałem od historyków, że podobno naciskali na to, by zrobić proces NZS, m.in. za dywersje, które robiliśmy na Zachodzie. Odebrano nam paszporty – wyjazd na uczelnię do USA, gdzie byliśmy zaproszeni nie doszedł do skutku i współpraca zagraniczna niespecjalnie poszła.

W czasie „drugiego NZS-u” ja już z NZS wyszedłem, trochę ze względów przyjacielskich. Wolność i Pokój tworzyli koledzy, to była świeża idea. Nasza krakowska wersja, czyli ruch pacyfistyczny, który

był za rozmieszczeniem rakiet średniego zasięgu w Europie Zachodniej, sporo mieszał w tym pacyfistycznym ruchu.

Pamiętam Anglików, którzy przyznawali się, że robili pikiety. Jedna dziewczyna twierdziła, że prawie dwa lata była pod bazą amerykańską Greenham Common w Wielkiej Brytanii. To była taka pikieta. My zaproponowaliśmy im wspólną pikietę pod koszarami w Legnicy. Nie przyjęli oferty. To były przygody już nie NZS-owskie, chociaż z ludźmi z dawnego NZS-u.

* * *

Faktem jest, że w którymś momencie moja działalność w NZS się skończyła. Wyszedłem z Darłówka w ostatniej grupie. Było nas kilkanaście osób: Mazowiecki, Geremek, Adam Brodziak z telewizji – przyjemne towarzystwo. Zostaliśmy miło przyjęci przez franciszkanów w Darłowie z o. Anzelmem, gwardianem na czele. Mamy zdjęcia z tego spotkania. Padło pytanie co dalej. W pociągu, kiedy wracałem przez Trójmiasto do Warszawy, ktoś zwrócił mi uwagę, że mam „niewłaściwy” znaczek w klapie. Nie chciałem prowokować, więc zdjąłem, ale zupełnie się tym nie przejmowałem. Wróciłem do Warszawy z pytaniem – „Co dalej?”.

W czasie, gdy byłem internowany, mój zastępca Teoś Klincewicz został w podziemiu. Wiele by o nim mówić. Zginął tragicznie po 1989 roku. To był kozak, stworzony do tego, by działać w podziemiu, w ruchu oporu „Solidarność”. Jak wszyscy wiedzą, w podziemiu było też wiele zamieszania i panowała tam również anarchia. Mimo, że podziemne struktury były, jakie były, Teoś świetnie się do tego nadawał. Miałem kontakt z Teosiem będąc w Białoleścu. On wydał oświadczenie bezpośrednio po 13 Grudnia, dając sygnał, że NZS istnieje.

Zanim wyszedłem z Białoleśki, „w międzyczasie” zaliczyłem ślub. Do dzisiaj w archiwum przechował się papier: „Niniejszym nie zgadzam się na zawarcie związku małżeńskiego”, ponieważ moja przyszła żona również siedziała. Do ślubu w kryminale nie doszło, wypuścili mnie na wabia na przepustkę, ze stałą obstawą SB-cką. Od Teosia Klincewicza

dostaliśmy piękne kwiaty, a po wyjściu z internowania spotkałem się z Teosiem bardzo tajnie.

Mieliśmy pomysły na zaznaczenie obecności NZS, ale w ja miałem świadomość, że NZS działa spontanicznie w różnych miejscach. W jednych struktury przetrwały, w innych się odtworzyły, jeszcze w innych zostały odtworzone z zupełnie nowym szyldem. Działają tam różni ludzie. Nie było sensu robić z tego jednej organizacji. Dodatkowo, szalenie istotne w stanie wojennym było to, że nikt nie policzył i nie był w stanie policzyć, ilu studentów w większości związanej z NZS, brało udział w najprostszej działalności podziemnej, jak kolportaż, drukowanie, cała masa rozmaitych rzeczy. Ci ludzie nie mieli ani czasu, ani potrzeby by działać na poziomie studenckim, oni byli zaangażowani w struktury „Solidarności”.

* * *

Największy liczbowo proces, który się odbył w stanie wojennym to proces w Białymstoku – dwadzieścia kilka osób. Nawet nie wszyscy historycy o tym wiedzą.

Nota bene koledzy, którzy czuli się Ukraińcami lub Białorusinami, spontanicznie stworzyli Białoruski Związek Studentów czy Ukraiński Związek Studentów. My daliśmy im parasol. Wiadomo było, że oni mają swoje reżimowe organizacje typu Towarzystwa Białoruskie robione przez partyjnych aparatczyków i pozostające pod kontrolą władz, a tu studenci, młoda inteligencja mająca swoje potrzeby chce się organizować i jest zaangażowana w rewolucję „Solidarności”.

Fajnym przykładem było odznaczenie Olega Łatyszonka, przez Lecha Kaczyńskiego. Oleg, w procesie białostockim, zachował się jak prawdziwy, twardy Białorusin i w czasie przesłuchań nie powiedział ani słowa. Wyszło mu to zresztą na dobre, jeśli chodzi o wyrok. Posunął się tak daleko, że „nie rozpoznał” własnej siostry, którą przyprowadzono mu na konfrontację.

Kolejnym zaangażowanym Białorusinem odznaczonym krzyżem przez Lecha Kaczyńskiego był Genio Wata. Są to dowody, że byliśmy

tak różnorodni, jak tylko było to możliwe w Polsce. Paradygmat „Solidarności” działał w odniesieniu do wszystkich różnic, jakie wówczas były. Było to bardzo fajne.

* * *

Zaraz po naszym pierwszym spotkaniu z Teosiem Klincewiczem zaplanowaliśmy następnę. Teoś przesunął je o jeden dzień. W przeddzień drugiego spotkania Teosia zgarnęli. Wylądował na Rakowieckiej, była duża wpadka, wszystko się posypało. Ja jeszcze pomagałem kierując do różnych osób i w różne miejsca.

Formalne przekazanie pałeczki NZS odbyło się w momencie, kiedy zgłosił się do mnie tajemniczy osobnik pod pseudonimem „Mikołaj”. Był to Tomek Ziemiński, student UW. Spotkałem się z nimi, z grupą w postaci: Tomkiem, Mariuszem Kamińskim, Krzyskiem Millerem z AWF (fotograf, który nieszczęśliwie skończył). Mówię do nich: „Dlaczego nie przyszlście wcześniej? Jak chcieliście się spotkać, co za problem? Wystarczyło się spytać, gdzie mieszkamy i nie ma sprawy”. „A, bo się krępowaliśmy”, bo czuli się tacy młodzi.

Miałem wtedy poczucie, że NZS odradza się na potęgę. Spełniła się moja przepowiednia. Czy NZS istnieje, czy NZS przetrwa – tłumaczyłem – jest to pytanie wyłącznie do ludzi, którzy są na uczelni. Oni są w stanie odrodzić NZS. Moim zdaniem tak. Przyjdzie następne pokolenie, odrodzi się. Tak było z kolejną falą „Solidarności”, młodych robotników, którzy brali udział w strajkach w 1988 roku. To samo sprawdziło się jeśli chodzi o NZS. Fajne, że zobaczyłem żywych ludzi, z którymi do dzisiaj łączą mnie miłe wspomnienia i relacje. Jako starszy kolega udzielałem im dobrych rad. Nie posłuchali. M.in. w przededniu okrągłego stołu i uruchamiania procesu transformacji politycznej i innej, mówiłem im: „Nie dajcie się zwerbować”. Mają armię, która została po ruchu „Solidarności” składającą się z generałów i oficerów, ale nie mają żołnierzy. Owszem, „Solidarność” odradzała się w rozmaitych miejscach, powstawały, ujawniały się nowe struktury – Huta Stalowa Wola, na Śląsku... Dużo było oficerów chętnych do komenderowania.

Nie bądźcie żołnierzami bez wiedzy jaką batalię, jaką bitwę prowadzicie. Nie posłuchali. Potem się przekonali, ale cóż, każdy się uczy na swoich błędach. My w 1981 roku uczyliśmy się na swoich błędach, a oni w latach 1988–1989 – na własnych.

DR ANDRZEJ ANUSZ

NIEZALEŻNE ZRZESZENIE STUDENTÓW – NAJWIĘKSZA ORGANIZACJA ŚRODOWISKOWA DRUGIEGO OBIEGU POLITYCZNEGO 1980–1989



Powstanie Niezależnego Zrzeszenia Studentów było wynikiem zarówno ówczesnej ogólnej sytuacji wewnętrznej – posierpniowej euforii i entuzjazmu społeczeństwa, wynikających z powstania Solidarności – jak i procesów zachodzących wśród młodzieży akademickiej. Stymulowały je warunki panujące na wyższych uczelniach – ich nie najlepsza kondycja finansowa, pogarszające się materialne położenie studentów, ograniczenie autonomii uniwersyteckiej, inwigilowanie kadry naukowej i studentów przez Służbę Bezpieczeństwa, łamanie zasady wolności badań, ograniczenie dostępu studiującej młodzieży do niektórych pu-

blikacji zagranicznych, indoktrynacja polityczna oraz częściowo przestarzałe programy studiów, nieprzystające do potrzeb przyszłego życia zawodowego. Należy również zwrócić uwagę na żywą, przynajmniej wśród części młodzieży akademickiej, tradycję niezależnego ruchu i opozycyjnych wystąpień studenckich w powojennej Polsce – poczynając od „wydarzeń krakowskich” 1946 r., przez krótką historię „Po prostu” w okresie postalinowskiej „odwilży”, Marzec 1968 r., aż po działalność Studenckich Komitetów Solidarności czy Ruchu Młodej Polski w drugiej połowie lat siedemdziesiątych¹.

Trudno ustalić, gdzie po raz pierwszy zapadła decyzja o powołaniu niezależnej organizacji studenckiej. Wiadomo, że rozmawiała o tym grupa studentów wspomagających strajk w Stoczni Gdańskiej. Rozmowa ta odbyła się przed bramą nr 2². Na wieść o strajku wielu studentów wracało z wakacji na uczelnię, gdzie tworzyli punkty informacyjne przekazujące wiadomości o aktualnej sytuacji w kraju³. 27 sierpnia 1980 r. studenci Gdańska ogłosili apel zawierający listę postulatów, wśród których jednym z podstawowych było żądanie utworzenia niezależnej, samorządowej organizacji studenckiej⁴. 1 września 1980 r. na Uniwersytecie Gdańskim odbyło się spotkanie pracowników naukowych, którzy powołali koło Solidarności. Na zebraniu tym byli też studenci, żeby zaprezentować swoje postulaty. Okazało się, że studenci nie mogą należeć do związku. Powstał pomysł założenia organizacji studenckiej o charakterze zawodowym, która jako sekcja branżowa skonfederowałaby się z Solidarnością⁵. I to okazało się niemożliwe. W związku z powyższym 2 września 1980 r. powołano Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich Uniwersytetu Gdańskiego⁶,

¹ P. Waingertner, *Dekada buntu czyli o NZS-ie lat osiemdziesiątych* [w:] „Zeszyty Historyczne”, Zeszyt Sto Trzydziesty Trzeci, Paryż 2000, s. 3–4.

² S. Podorzecki (właśc. W. Bogaczyk), *Niezależne Zrzeszenie Studentów (1980–88)*. „Kon-takt”, miesięcznik redagowany przez członków i sympatyków Solidarności, nr 5 (maj), Paryż 1988, s. 36.

³ „Kurier Akademicki” nr 16, 1–15 X 1988.

⁴ M. Drozdek, *Jak powstał NZS KUL*, „Volta” – pismo NZS KUL nr 1, VI 1988.

⁵ „LUK” tygodnik wydawany przez KKK NZS, numer specjalny marzec 1991, s. 18.

⁶ „Refleksy” – pismo studentów UW nr 12, X 1988.

który ogłosił Projekt Programu Działania. 10 września 1980 r. powstał w Warszawie Komitet Założycielski Niezależnego Związku Studentów, który również przedstawił swoje postulaty. Podobne struktury powstały w innych ośrodkach akademickich kraju.

W dniach 18–19 października 1980 r. w Warszawie odbył się Zjazd Delegatów Komitetów Założycielskich Niezależnych Organizacji Studenckich. Wybrana została Komisja Statutowa, która miała zredagować ostateczną wersję statutu⁷. Zgłoszono propozycje nazwy nowej organizacji: Niezależne Zrzeszenie Studentów, Solidarność Zrzeszenia Studentów Polskich (którą wycofano ze względu na skrót – taki sam jak studenckiej organizacji związanej z PZPR – Socjalistyczny Związek Studentów Polskich), Niezależne Zrzeszenie Studentów Polskich, Ogólnopolskie Niezależne Zrzeszenie Studentów Polskich, Niezależny Związek Studentów. Wcześniej prawie jednogłośnie wypowiedziano się przeciwko nazwie: Konfederacja Studentów Polskich, przyjętej na spotkaniu we Wrocławiu. Na siedzibę organizacji zaproponowano: Warszawę, Gdańsk, Kraków, Łódź, Poznań, Wrocław⁸. W wyniku głosowania, w którym starli się zwolennicy głównie dwóch nazw, tzn. Niezależne Zrzeszenie Studentów i Niezależne Zrzeszenie Studentów Polskich wybrano tę pierwszą. Argumentowano, że nazwa ta da szansę studiującym w Polsce obcokrajowcom, głównie z krajów Europy Środkowo-Wschodniej, na działanie w jednej organizacji⁹. Na siedzibę NZS wybrano Warszawę. 19 października 1980 r. przyjęto statut Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Wybrany został Ogólnopolski Komitet Założycielski (OKZ), któremu na mocy podjętej uchwały udzielono pełnomocnictwa w czynnościach związanych z zarejestrowaniem NZS-u¹⁰.

W początkowym okresie toczył się spór o charakter przyszłej organizacji. Część środowiska studenckiego chciała powołać organizację,

⁷ *Żądamy rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów*, „Biuletyn Informacyjny Niezależnego Zrzeszenia Studentów Politechniki Warszawskiej”, nr 3/4 Warszawa 28 X 1980.

⁸ Tamże.

⁹ „LUK” ..., op. cit.

¹⁰ „Biuletyn Informacyjny” ..., op. cit.

która byłaby w istocie samorządem studenckim (np. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim). Jednak zwyciężyła koncepcja rozdzielności samorządu i organizacji studenckiej. Chodziło o to, aby samorząd był płaszczyzną porozumienia między poszczególnymi organizacjami studenckimi oraz reprezentacją wszystkich studentów, także tych niezrzeszonych. Część działaczy uważała, że NZS powinien domagać się statusu związku zawodowego studentów i rejestracji przez sąd. Nie precyzowano dokładnie, kto w przypadku studentów jest pracodawcą, a kto pracobiorcą i wobec kogo mają studenci antagonistyczne interesy (chyba nie wobec profesorów). W rezultacie zwyciężyła koncepcja realistyczna, aby zachować specyfikę organizacji studenckiej i po zmianie rozporządzenia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki o organizacjach studenckich złożyć statut w ministerstwie¹¹.

Spór toczył się również o formy organizacyjne Zrzeszenia. Czy ma być ono ogólnopolską, silnie scentralizowaną organizacją, czy też może zdecentralizowaną strukturą opartą na zasadzie federacji poszczególnych ośrodków. Dylemat ten był obecny i w późniejszej historii Zrzeszenia, kiedy co jakiś czas powracał, powodując kryzysy w organizacji. Dążenie do decentralizacji wynikało z dwóch powodów. Pierwszym była obawa przed infiltracją, autonomia organizacji uczelnianych miała uratować ich niezależność w wypadku „opanowania” krajowej centrali przez władze. Drugi, to panująca wśród członków NZS awersja do SZSP. Powodowała ona, iż Zrzeszenie było konstruowane na zasadzie przeciwieństwa do SZSP będącego „pasem transmisyjnym” PZPR w środowisku studenckim; SZSP było scentralizowane i zhierarchizowane. W tej atmosferze za duże osiągnięcie należy uznać utworzenie organizacji ogólnopolskiej. Istniała bowiem koncepcja tworzenia odrębnych organizacji na szczeblu uczelnianym (hołdował jej w szczególności Kraków, który poza WSP nie przystąpił do krajowego NZS, aż do czasu strajku łódzkiego). Jednak struktura organizacyjna, jaką za-

¹¹ Wywiad z A. Romaszewską-Guzy, b. członkiem Krajowej Komisji Rewizyjnej NZS i J. Guzym, b. przewodniczącym Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS, „Kurier Akademicki” nr 6/7, X 1987.

proponowano w statucie, nadal charakteryzowała się daleko posuniętą decentralizacją. Podstawową komórkę stanowiła organizacja uczelniana, mająca prawo nie podporządkowania się decyzjom władz krajowych. Sprzeciw 1/3 organizacji uczelnianych mógł unieważnić nawet decyzję Zjazdu, który był najwyższą władzą Zrzeszenia. Ogólnopolski Komitet Założycielski, a po I Zjeździe Krajowa Komisja Koordynacyjna, nie mogąc wydawać poleceń, jedynie „wzywała” organizacje uczelniane do podjęcia określonych działań. Powszechna była zasada kolegialności przy podejmowaniu decyzji. Tak daleko posunięta decentralizacja przyczyniła się do zmniejszenia operatywności i przyniosła fatalne skutki w dramatycznych dniach poprzedzających stan wojenny.

Do organizacji NZS nie zaangażowali się w znaczącym stopniu członkowie SKS-ów, natomiast dużą grupę stanowili współpracownicy „dorosłej” opozycji przedsierpniowej, zarówno Komitetu Samoobrony Społecznej – KOR, jak i Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz organizacji, które się z niego wywodziły. Na szczęblu uczelnianym część kadry NZS wywodziła się z duszpasterstw akademickich, będących przed sierpniem ważną płaszczyzną aktywności publicznej dostępną dla szerszych rzesz studentów, poza SZSP. Również i z tej ostatniej organizacji pochodziła pewna część aktywu NZS. Jednak zdecydowanie przeważali studenci, którzy dotąd w żadnej zorganizowanej formie nie brali udziału w życiu publicznym. NZS była dla nich pierwszą formą organizacji.

Najważniejszym zadaniem przed jakim stanęło Zrzeszenie, było uzyskanie prawnej rejestracji. OKZ 20 października 1980 r. złożył do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie wniosek „O zarejestrowanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Studentów o nazwie: Niezależne Zrzeszenie Studentów”¹². 13 listopada 1980 r. Sąd Wojewódzki oddalił wniosek o rejestrację, opierając swe orzeczenie na 87 i 98 Konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy, twierdząc, że tylko pracownicy lub pracodawcy mają prawo zakładać związki zawodowe. W związku z tym OKZ NZS zwrócił się do Rady Państwa, domagając

¹² Serwis Informacyjny NZS przy SGGW-AR, XI 1980.

się opracowania takiej wykładni Uchwały Rady Państwa z 13 września 1980 r., która wyjaśni niejasności prawne powstałe na tle określenia podmiotów uprawnionych do tworzenia związków zawodowych. Jednocześnie rozpoczęto rozmowy z ministrem nauki, szkolnictwa wyższego i techniki na temat zmiany rozporządzenia w sprawie organizacji studenckich z 1960 r., uznając, iż powyższe rozporządzenie ogranicza prawo studentów do zrzeszania się¹³. Wynikało to m.in. z faktu, że minister Janusz Górski zasygnalizował gotowość dokonania rejestracji NZS¹⁴ oraz ze zwycięstwa koncepcji Zrzeszenia jako organizacji środowiskowej.

Jednak zmiana rozporządzenia przedłużała się, w związku z tym doszło do pierwszego strajku studenckiego na Uniwersytecie Warszawskim. Wtedy odbyły się rozmowy z ministrem, który 28 listopada 1980 r. podpisał tekst nowego rozporządzenia W sprawie organizacji studenckich, które miało wejść w życie po 20 grudnia 1980 roku¹⁵. Podczas negocjacji OKZ otrzymał pomoc ze strony mec. Wiesława Chrzanowskiego i prof. Andrzeja Stelmachowskiego¹⁶. Równocześnie z zakończeniem strajku OKZ wniósł odwołanie od decyzji Sądu Wojewódzkiego do Sądu Najwyższego w Warszawie¹⁷. Postanowiono, że z chwilą ukazania się w Dzienniku Ustaw wynegocjowanego rozporządzenia, OKZ złoży również wniosek o rejestrację u ministra.

30 grudnia 1980 r. odbyła się w Sądzie Najwyższym w Warszawie rozprawa rewizyjna, która, jak stwierdził Sąd, ze względu na niedopełnienie przez studentów wymogów formalnych została przełożona¹⁸. Był to w istocie wybieg prawny mający na celu przedłużenie sprawy, zwłaszcza że 14 stycznia 1981 r. ukazało się w Dzienniku Ustaw nr 1 poz. 3 długo oczekiwane rozporządzenie.

¹³ Komunikat nr 5 OKZ NZS, Warszawa, 14 XI 1980 (maszynopis powielony).

¹⁴ „Kontakt”..., op. cit., s. 38.

¹⁵ Komunikat Komitetu Strajkowego Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Warszawskiego (maszynopis powielony).

¹⁶ „Kontakt”..., op. cit., s. 38.

¹⁷ „Biuletyn NZS Kraków”, nr 5, XI 1980, s. 39.

¹⁸ „Informator NZS PW”, nr 1, 14 I 1981.

16 stycznia 1981 r. OKZ NZS złożył w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki wnioski o rejestrację. Do wniosku załączony został Statut Zrzeszenia, który powstał w wyniku zmuszonych prac.

W czasie gdy zaczęło kształtować się Niezależne Zrzeszenie Studentów, jednocześnie w różnych ośrodkach akademickich kraju, żywił się powstawały projekty statutów i regulaminów nowej organizacji studenckiej. W tym czasie powstały m.in. projekty statutów: Zrzeszenia Młodzieży Akademickiej¹⁹, Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich na Uniwersytecie Gdańskim²⁰, Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich Solidarność²¹, Niezależnego Zrzeszenia Studentów²² oraz drugi, lecz inny projekt statutu Niezależnego Zrzeszenia Studentów²³ i Niezależnego Związku Studentów²⁴. Wszystkie te działania były prowadzone w różnych ośrodkach akademickich niezależnie od siebie, jednak w dniach 18–19 października 1980 r. w Warszawie odbył się zjazd delegatów komitetów założycielskich niezależnych organizacji studenckich. Wybrano Komisję Statutową, mającą zredagować ostateczną wersję statutu, który obowiązywałby w całym kraju. Wysłuchano opinii na temat statutu prawnika, dr. Jarosława Kaczyńskiego, doradcy Solidarności²⁵. 19 października 1980 r. przyjęto statut Niezależnego Zrzeszenia Studentów²⁶, który 20 października 1980 r. złożono do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie²⁷. 13 listopada 1980 r. Sąd Wojewódzki oddalił wniosek o rejestrację, opierając swe orzeczenie na 87 i 98 Konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy, twierdząc, że tylko pracownicy lub pracodawcy mają prawo zakładać związki zawodowe²⁸.

¹⁹ Maszynopis powielony.

²⁰ Maszynopis powielony.

²¹ Maszynopis powielony.

²² Maszynopis powielony.

²³ Maszynopis powielony.

²⁴ Maszynopis powielony.

²⁵ „Biuletyn Informacyjny Niezależnego Zrzeszenia Studentów Politechniki Warszawskiej”, nr 3/4, Warszawa 28 X 1980, s. 5.

²⁶ Maszynopis powielony.

²⁷ „Biuletyn Informacyjny”..., op. cit., s. 5.

²⁸ Komunikat nr 5 OKZ NZS, Warszawa 14 XI 1980.

Ogólnopolski Komitet Założycielski zmienił koncepcję i postanowiono zarejestrować się na podstawie nowego rozporządzenia ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki o organizacjach studenckich i złożono statut w ministerstwie²⁹. Rozpoczęła się walka o kształt statutu. Podczas strajku na Uniwersytecie Warszawskim 28 listopada 1980 r. doszło do rozmów ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki prof. Janusza Górskiego z przedstawicielami OKZ na temat statutu. Sprawą sporną było wprowadzenie do statutu tzw. kierownicy, czyli zapisu o przewodniej roli PZPR. Punkt ten wzbudził duże emocje, studenci nie chcieli się na to zgodzić³⁰. W rozmowach brali również udział eksperci NZS-u, prawnicy Wiesław Chrzanowski, Bolesław Banasziewicz, którzy odegrali w nich bardzo ważną rolę. „Kierownicy” nie wprowadzono.

22 stycznia 1981 r. odbyły się w ministerstwie, z udziałem ekspertów prawnych, rozmowy robocze na temat zgodności statutu NZS z nowym rozporządzeniem. Ministerstwo zakwestionowało punkt statutu dotyczący strajku, proponując taką jego formę, która nie zakłócałaby zajęć dydaktycznych. Zgłoszono również zastrzeżenia co do zgodności statutu z ustawami obowiązującymi w PRL³¹.

29 stycznia 1981 r. odbyło się kolejne spotkanie, na którym OKZ złożył oświadczenie, iż nie zamierza prowadzić dalszych rozmów na temat rejestracji, w tym na temat ewentualnych zmian w statucie NZS. Do oświadczenia dołączony został list eksperta prawnego B. Banaszewicza, który stwierdzał: że statut jest zgodny z rozporządzeniem, z czego wynika, że nie może być niezgodny z ustawami, gdyż implikowałoby to niezgodność rozporządzenia z ustawami³².

Sprawa rejestracji NZS-u przeciągała się, w związku z tym doszło do studenckich strajków w Łodzi, które przybrały ogólnopolski charakter. Napięta sytuacja na Uniwersytecie Łódzkim trwała od października

²⁹ „Kurier Akademicki” – pismo NZS, nr 6/7, październik 1987, s. 4.

³⁰ Tamże, s. 4.

³¹ „Informator” NZS PW nr 2, 29 I 1981.

³² Tamże.

1980, kiedy rozpoczęto zbieranie postulatów studenckich. Na Wydziale Filologicznym zostały one zatwierdzone przez Radę Wydziału już pod koniec listopada. Chodziło m.in. o przedłużenie do 5 lat czasu trwania studiów. Główną przeszkodą wprowadzenia postulatów w życie była postawa rektora, ponieważ unikał on wyraźnego ustosunkowania się do tej sprawy.

NZS Wydziału Prawa i Administracji zapoznał swoje władze dziekańskie z postulatami studentów 10 grudnia 1980 roku. Dziekani uchylali się od rozpatrzenia i załatwienia palących problemów młodzieży, mimo iż wymienione postulaty były im przekazywane trzykrotnie. Przed świętami NZS powiadomił dziekana o planowanej akcji protestacyjnej. 6 stycznia 1981 r. studenci WPiA podjęli akcję solidarnego czekania. Zajęcia dydaktyczne odbywały się, a po zajęciach okupowano gmach wydziałowy.

7 stycznia 1981 r. odbyły się rozmowy z władzami wydziału. Wzięli w nich udział również rektorzy Uniwersytetu – prof. dr hab. R. Skowroński i doc. dr hab. M. Krzemiński. Udało się załatwić sprawy wewnętrzne wydziału i kilka postulatów dotyczących uczelni, m.in. zniesienie egzaminów z podstaw nauki o polityce oraz uznanie NZS za pełnoprawną organizację studencką. W trakcie rozmów odbyło się spotkanie innych wydziałów z rektorem Skowrońskim. Ustalono, że zostanie powołana Ogólnouczelniana Komisja Studencka, która sformułuje postulaty całej uczelni i przygotowuje rozmowy z rektorem. Wyniki przeprowadzonych rozmów nie zadowolili studentów zgromadzonych w auli gmachu Prawa i Administracji. Zdecydowano kontynuować akcję do czasu kolejnych rozmów z rektorem.

8 stycznia 1981 r. rozpoczęto akcję „solidarnego czekania” na wydziale ekonomiczno-socjologicznym. W skład Międzywydziałowej Komisji Studenckiej weszło 28 osób reprezentujących wszystkie wydziały UŁ. Postulaty podzielono na trzy grupy: 1 – problemy ogólnospołeczne i polityczne; 2 – reforma modelu uczelni; 3 – szczegółowe sprawy poszczególnych kierunków. W 28-osobowym składzie MKS UŁ znalazło się 20 członków NZS, 4 członków SZSP, 4 niezrzeszonych.

9 stycznia 1981 r. MKS przekształcił się w Studencki Komitet Jedności, na którego czele stanął Wojciech Walczak (Przewodniczący Zarządu Uczelnianego NZS).

10 stycznia 1981 r. toczono kolejne rozmowy z władzami uczelni. W zakresie postulatów dotyczących uczelni uzyskano efekt pozytywny. Co do pozostałych postulatów rektor Skowroński nie czuł się kompetentny, chociaż do niektórych z nich wyraził swój pozytywny stosunek. Zdecydowano się kontynuować „solidarne czekanie”.

12 stycznia 1981 r. w Warszawie odbyło się spotkanie delegacji SKJ z przedstawicielami MNSzWiT. Ustalono, że: 1) delegacja studentów UŁ przedstawi SKJ UŁ stanowisko ministerstwa, które jest w stanie podjąć rozmowy, ale po otrzymaniu postulatów minimum na 3 dni przed terminem rozpoczęcia pertraktacji; 2) w przypadku pozytywnej decyzji SKJ postulaty będą dostarczone ministerstwu najpóźniej do 15 stycznia 1981 r. do godz. 11.00; 3) po spełnieniu tych warunków ministerstwo zaproponowało termin rozmów na 16 stycznia 1981 r., a przedstawiciele UŁ na 20 stycznia 1981 roku.

13 stycznia 1981 r. na spotkaniu SKJ UŁ w wyniku głosowania podjęto decyzję o ustaleniu listy postulatów do przedstawienia MNSzWiT.

15 stycznia 1981 roku ministerstwu przekazano postulaty.

19 stycznia 1981 r. obradował Senat UŁ, który uchwalił, że w jego skład (41 członków) wejdzie 13 studentów z prawem głosu. W obradach uczestniczyło 10 przedstawicieli SKJ.

21 stycznia 1981 r. podjęto rozmowy z Komisją Rządową (szczebla resortowego). Ze strony rządu udział wzięli wiceminister NSzWiT S. Czajka, dyrektor departamentu ds. młodzieży i wychowania E. Pietrasik i dyrektor W. Madej, prezydent miasta Łodzi Z. Polit oraz szef wyszkolenia kadr przy MON. Strajkujących studentów reprezentował Studencki Komitet Jedności. Z głosem doradczym udział w rozmowach wzięli członkowie OKZ NZS Piotr Bikont i Jacek Czaputowicz oraz Małgorzata Drzewiczewska z NZS UW. Komisji Rządowej przedstawiono listę ponad 40 postulatów. Osiągnięto porozumienie co do pierwszych dwóch: niezależności i samorządności uczelni oraz jej samodzielności programowej. Rozmowy załamały się już na trzecim

i czwartym postulacie, tj. na sprawie uznania przedmiotów ideologicznych oraz lektoratów za nieobowiązkowe (fakultatywne). Od tego dnia strajk zmienił formę z „solidarnego czekania” na okupacyjny. Strajk objął swym zasięgiem całą uczelnię.

23 stycznia 1981 r. na posiedzeniu SKJ UŁ, podjęto decyzję o utworzeniu Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej. Solidaryzując się z uniwersytetem akcję strajkową podjęła Akademia Medyczna. Trwała gotowość strajkowa na Politechnice Łódzkiej. W posiedzeniu SKJ brała udział w charakterze obserwatora 6-osobowa delegacja OKZ. W trakcie spotkania padały sugestie iż „zasadniczym celem strajku mają być postulaty dotyczące uczelni i wydziałów, natomiast postulaty ogólnospołeczne (jednym z nich było żądanie natychmiastowej rejestracji NZS) miały być wyrazem stanowiska studentów Łodzi wobec problemów społecznych”. OKZ stał na stanowisku, iż NZS nie może współdziałać z SZSP, gdyż jest to organizacja skompromitowana. Wywołało to kontrowersję, bowiem w skład SKJ wchodziło 4 członków SZSP.

25 stycznia 1981 r. rozpoczęła działalność oraz wstępne opracowywanie postulatów Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza. W jej skład weszli przedstawiciele Uniwersytetu, Politechniki i Akademii Medycznej w Łodzi. W swym komunikacie MKP stwierdziła, iż „rozpocznie rokowania z Komisją Rządową w chwili, gdy zostanie uznana przez władze jako równoprawny partner pertraktacji”.

Na prośbę biskupa łódzkiego Józefa Rozwadowskiego kapłani w czasie mszy świętej (25 stycznia 1981 r.) włączyli do Modlitwy powszechnej następujące intencje:

„Módlmy się za całą młodzież akademicką w Łodzi, ażeby Duch Święty umocnił ją w dążeniach do prawdy, do realizacji podstawowych praw ludzkich i wypełnianiu obowiązku wobec Ojczyzny;

Módlmy się za nauczycieli akademickich, ażeby mieli świadomość ponoszonej odpowiedzialności za wychowanie polskiej inteligencji, kształtowali ją w duchu wolności, dialogu, prawdy oraz uczyli odważnego przeciwstawiania się złu”³³.

³³ R. Kowalczyk, *Studenci '81*, Warszawa 2000, s. 268.

27 stycznia 1981 r. do Łodzi przybyła kilkunastoosobowa delegacja uczelnianych kół NZS Warszawy (Warszawska Komisja Koordynacyjna NZS) i wydała oświadczenie popierające postulaty oraz akcję strajkową. W oświadczeniu wyraziła przypuszczenie, że „...postulaty ogólnospołeczne, uwolnienie więzionych za przekonania, ograniczenie cenzury, zapewnienie jawności sądownictwa i przestrzegania samorządności, których realizacja jest warunkiem procesu odnowy, zajmą w rozmowach należne ich randze miejsce”³⁴.

Strajkujący studenci od początku protestu mieli zapewnioną opiekę duszpasterską. Odbywały się pogadanki, dyskusje i rozmowy z udziałem księży. W Instytutach Biologii i Matematyki UŁ istniały pokoje medytacyjno-modlitewne zaopatrzone w odpowiednią literaturę. Wielu studentów chętnie kontaktowało się z księżmi. W atmosferze licznych napięć i obaw, jak ujął jeden z uczestników strajku, „potrzebny był kapłan jako doradca sumienia w sensie pewnego uspokojenia, wydobycia wartościowych wątków, ludzie autentycznie tego pragnęli”.

Religijną sferą życia strajkowego zajmowały się na ogół osoby z duszpasterstw akademickich. W AM zawiązała się specjalna sekcja, której zadaniem było dbanie o zaspokajanie potrzeb religijnych strajkujących studentów. W niedziele były celebrowane w budynkach objętych akcją strajkową msze święte. Na Uniwersytecie Łódzkim SKJ (24 stycznia 1981 r.) uznał, że decyzje o odbywaniu się mszy świętej należą do studentów poszczególnych wydziałów. Ostatecznie tylko strajkujący w budynku Pedagogiki i Psychologii (głównie dziewczęta, wiele osób z SZSP) wyrazili sprzeciw i msza święta w tym gmachu nie została odprawiona. W AM niektórzy strajkujący protestowali przeciw celebrowaniu mszy świętych, twierdząc, że narusza to prawa niewierzących, msza święta jest niepotrzebna, nie może się odbywać w państwowym budynku, władze uczelni mogą mieć z tego tytułu nieprzyjemności. Spór rozstrzygnął dopiero przewodniczący UKS Stefan Nowak, który stwierdził, że gospodarzem gmachu farmacji są w trakcie strajku studenci, niewierzący mogą się zająć w czasie mszy

³⁴ „Informator” NZS PW nr 2, 29 I 1981.

świętej czymś innym. Msza jest potrzebna wielu osobom, ponadto skoro w czasie strajku mogą być filmy, to może być i msza. Studentów odwiedzali i wspomagali duchowo księża katoliccy: ks. Stefan Miecznikowski z kościoła oo. jezuitów, ks. Mirosław Stróżka z katedry, ks. Pietrusik z kościoła św. Teresy. Do strajkujących w AM przychodził Marcin Undas, ksiądz z kościoła augsbursko-ewangelickiego pod wezwaniem św. Mateusza³⁵.

Protest łódzki został podjęty bez wcześniejszych uzgodnień z OKZ. Termin jego podjęcia był szczególnie niekorzystny, trwała sesja zimowa, później zaś ferie. Dodatkowym problemem, o którym już wspominałem, było to, że NZS UŁ zgodził się na prowadzenie akcji strajkowej wspólnie z SZSP, tworząc Studencki Komitet Jedności. W kraju zrodziło to poważne obawy przed fuzją NZS i SZSP. Sytuację w tym względzie pogorszyły plany rozszerzenia formuły SKJ na skalę krajową. Na tym tle doszło do konfliktu między przywódcami strajku, a przybyłym do Łodzi OKZ. Ostatecznie SZSP został usunięty z kierownictwa strajku.

Msze święte odprawiane w gmachach uczelni były elektryzującym wydarzeniem, głębokim przeżyciem dla wielu studentów. Współredaktor strajkowego pisma „Akces”, Eugeniusz Cieparda, pisał na jego łamach: „Już w sobotę wieczorem wszyscy wiedzieli, że w auli wydziału filologicznego odbędzie się Eucharystyczna Ofiara. Zawiadamiały o tym plakaty. Informacji dopełniały ogłoszenia podawane w lokalnym radiowęźle w niedzielę, już od rana. A potem przygotowania. Każdy troszczył się o porządek, spiwory i koce elegancko złożone. Podłoga dokładnie zamieciona. Ktoś przynosi zielone sukno na prezydialny stół – mszalny ołtarz. Inny – kwiaty. Przygotowane są mikrofony. I wzruszający moment: pod białym orłem, górującym nad uniwersytecką aulą, zawieszamy biały Krzyż. Na nim twarz konającego Jezusa. I staje się dla wszystkich oczywiste, że ten znak jest symbolem jedności dla wszystkich, którzy tu przebywają. Dla wszystkich Polaków. Wszak to właśnie Krzyż stał u źródeł naszej kultury (...). I dokonywało się to uroczy-

³⁵ R. Kowalczyk, *Studenci '81...*, op. cit., s. 265–266.

ste wyniesienie. Tego znaku, z którym 35 lat walczono, tego znaku, który wyrzucano ze szpitali, szkół, uniwersytetów. Tego znaku, który wrywano z ludzkich serc (...). Już kilkanaście minut przed czternastą aulę wypełniły tłumy strajkujących. Teksty pieśni przeznaczonych na mszalną liturgię rozeszły się błyskawicznie. Ćwiczymy śpiewy, a w rogu sali kolejka do spowiadającego kapłana. Wreszcie pierwsze modlitewne wezwania, a potem elektryzujący wszystkich tekst listu świętego Pawła: »Upominam was, bracia, aby nie było wśród was rozłamu«. Lektorem jest Wojtek Walczak – przewodniczący SKJ. Dokonuje się Ofiara Chrystusa. Tego, który przyszedł do człowieka, aby wyzwolić go ku wszelkiej wolności. Tego, który jest Odkupieniem człowieka, jeśli nawiązać do pierwszej encykliki Jana Pawła II. Wielu z nas łączy się z nim w Komunii Świętej. I modlimy się śpiewem: »Zjednoczeni w Duchu, zjednoczeni w Nim. Módlmy się, aby jedność była odnowiona w nas«. I następuje: »Chcemy razem pracować, chcemy złączyć swój trud. By nie stracić godności, którą Pan obdarzył nas. Aby strzec ludzką duszę, aby strzec duszę swą. Żeby człowiek zachował duszę swą».

A potem ostatnie słowa kapłańskiego błogosławieństwa i narodowy śpiew, »Boże, coś Polskę«. Nie wszyscy znają dokładnie tekst, 35 lat sowietyzacji dało efekty, więc zerkają ukradkiem, jednocząc się we wspólnym wołaniu. Ofiara spełniona. Wszystko wraca do normalnego porządku. Znow gwar, śpieszące kroki, nowe komunikaty. Tylko krzyż w uniwersyteckiej auli trwa milcząco solidaryzując się ze sprawą strajkujących studentów³⁶.

Strajkujący studenci prosili o wsparcie i opiekę duchową nie tylko łódzkich księży. Komitet Strajkowy Politechniki Łódzkiej (2 II 1981 r.) zwrócił się z listem do Papieża Jana Pawła II, w którym napisano: „My, strajkujący studenci Politechniki Łódzkiej – uwikłani w naszą rzeczywistość, chcemy przywrócić polskiej uczelni należną jej godność i powagę, chcemy przywrócić prawdę nauce.

Pamiętając o Twoim Ojczyźnie przesłaniu do nas sprzed Kościoła Św. Anny, ze wzgórz, Lecha, z Krakowskiej Skałki i Błoni Krakow-

³⁶ Tamże, s. 267–268.

skich chcemy je spełnić: »z tego trudnego doświadczenia dziejów, które nosi nazwę Polska, chcemy wydobyć lepszą przyszłość«. Lękamy się lekkomyślności i małoduszności, brakuje nam pełnej wolności ducha, a czasem właściwej siły przekonań.

Dlatego prosimy Cię Ojcze Święty – wspomagaj nas w naszych działaniach Swoją modlitwą: pobłogosław nam³⁷.

Pierwszym ośrodkiem akademickim, który przyłączył się do strajku łódzkiego był Poznań. Wynikało to stąd, że w Poznaniu, w związku z dorocznymi targami rozpoczynającymi się w czerwcu, zajęcia w szkołach wyższych zaczynają się wcześniej. Minister, korzystając z przerwy zimowej przeciągał negocjacje. Jednak w końcu przedstawił swoje warunki rejestracji NZS: 1. OKZ NZS zobowiąże się wprowadzić w preambule statutu zapis: że organizacja ta działa w oparciu na Konstytucji PRL; 2. OKZ NZS zobowiąże się w terminie 20 dni od zarejestrowania, opracować i uzgodnić z ministrem NSzWiT „regulamin strajku”, który oparty będzie na zapisie dotyczącym strajku ze statutu NSZZ „Solidarność” i dopasowany do specyfiki wyższej uczelni; 3. Regulamin ten zostanie wpisany do księgi rejestrów organizacji studenckich jako załącznik do statutu; 4. Minister NSzWiT po przyjęciu przez NZS wyżej wymienionych ustaleń rejestruje Niezależne Zrzeszenie Studentów³⁸.

Zdecydowano się przeciągnąć strajk aż do zakończenia ferii, i gdy po przerwie zimowej zaczął obejmować całą akademicką Polskę, przedstawiciele władz zgłosili gotowość do ustępstw. „W ściśle tajnej Informacji o planach i działaniach kontrrewolucyjnych sił w PRL oraz o komplikującej się sytuacji w PZPR i w kraju z 13 lutego 1981 r. przygotowanej przez STASI dla najwyższej postawionych dostojników NRD odnotowano: W sympatyzujących z »Solidarnością«, reakcyjnych, otwarcie antykomunistycznych szeregach podkreśla się, że zjednoczony w »Solidarności« front robotników, chłopów oraz studentów przypieczętuje los partii i rządu i zada ostatni cios komunistom (...). Wraz z utwo-

³⁷ Tamże, s. 269.

³⁸ Maszynopis powielony, Łódź 16 II 1981.

rzeniem kolejnego silnego centrum kontrrewolucyjnych sił i działań w Łodzi, w które szczególnie włączyły się szerokie rzesze studentów (w strajkach okupacyjnych w łódzkich wyższych uczelniach – Uniwersytecie, Politechnice, Akademii Medycznej – wzięło udział ok. 10 tysięcy studentów), powstanie zapewne ogólnokrajowy ruch (zmierzający) do przeprowadzenia antysocjalistycznych żądań – reformy szkolnictwa wyższego czy uwolnienia więźniów politycznych. Łódź utrzymuje sieć różnorodnych kontaktów z antysocjalistycznymi elementami w prawie wszystkich szkołach wyższych i uniwersytetach Polski, w celu stworzenia warunków do przeprowadzenia ogólnopolskiej studenckiej akcji. W kilku uniwersytetach i szkołach wyższych zostały już utworzone komitety strajkowe³⁹.

15 lutego 1981 r., po konsultacjach z doradcami OKZ NZS oraz KKP NSZZ „Solidarność”, OKZ NZS przekazał za pośrednictwem MKP następujące oświadczenie: „W związku ze stanowiskiem Ministra Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki wyrażonym w piśmie z 14 lutego 1981 r. Niezależne Zrzeszenie Studentów oświadcza, że rozwija swą działalność w zgodności z Konstytucją PRL a ponadto w zgodności z Międzynarodowymi Paktami Praw Człowieka i Obywatela.

Oświadczenie niniejsze traktujemy jako załącznik do »Statutu Niezależnego Zrzeszenia Studentów« oraz projekt wspólnego oświadczenia: Ministerstwo NSzWiT i OKZ NZS uzgadniają, że ministerstwo przygotowuje projekt uzupełnienia rozporządzenia w sprawie organizacji studenckich regulacją dotyczącą strajków studenckich. Regulacja ta będzie wzorowana na postanowieniach statutu NSZZ »Solidarność« dotyczących strajków. Nowelizacja rozporządzenia nastąpi po uzgodnieniu projektu z NZS⁴⁰.

Minister po zapoznaniu się z tymi dokumentami wyjechał do Warszawy, nie ustosunkowując się do propozycji OKZ. Jednak 17 lutego 1981 r. nadeszła informacja o gotowości zarejestrowania NZS. Przed-

³⁹ R. Kowalczyk, *Studenci '81 ...*, op. cit., s. 182–183.

⁴⁰ Tamże.

stawiciele OKZ natychmiast udali się do MNSzWiT i tam nastąpiła rejestracja. W dzień później podpisano porozumienie łódzkie, z dużym protokołem rozbieżności. Treść tego porozumienia była wówczas, poza Łodzią, silnie krytykowana. Jednak strajki na uczelniach zakończyły się.

W rozmowach z władzami podczas trwania strajku łódzkiego brał udział przedstawiciel Prymasa Romuald Kukołowicz, który malując w czarnych barwach sytuację w kraju i powołując się na zdanie Lecha Wałęsy, nalegał na kompromis oraz szybkie podpisanie porozumienia⁴¹.

Po rejestracji Zrzeszenia Ogólnopolski Komitet Założycielski wyśtosował okolicznościowe telegramy do Papieża Jana Pawła II, kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”⁴².

19 lutego 1981 r. Prymas Wyszyński przesłał do Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NZS pismo, w którym wyraził radość z powołania i zarejestrowania Zrzeszenia i nadzieję, że „rozszerzany wymiar wolności akademickich przyczyni się do wyrównania humanistycznych układów obywatelskiego życia”⁴³.

Zainteresowanie Episkopatu problemami młodzieży akademickiej, która stworzyła jeden z kierunków niezależnego ruchu społecznego po sierpniu 1980 r., nie słabło w następnych miesiącach.

9 marca 1981 r. Prymas Wyszyński, podczas przemówienia do Senatu Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, opowiedział się za prawem uczelni wyższych do samodzielnego decydowania o wewnętrznych sprawach środowiska. Kardynał powiedział: „(...) współcześnie zapomina się o jednej wielkiej właściwości uczelni akademickiej, że jest to »Alma Mater«, Akademia, »Universitas studiorum et magistrorum«, że już skutek tego zyskuje ona swój autorytet i swoje miejsce w społeczeństwie. Etatyzacja i podporządkowanie administracji państwowej wyższych uczelni w wielu wypadkach miało dla nich doniosłe znacze-

⁴¹ R. Kowalczyk, *Łódzki strajk studencki*. Warszawa 1992, s. 188.

⁴² A. Anusz, *Niezależne Zrzeszenie Studentów w latach 1980–1989*. Warszawa 1991, s. 15.

⁴³ „Słowo Powszechne”, 1981, nr 45, s. 2.

nie, zwłaszcza gdy idzie o problemy ekonomiczne, ale często było szkodliwe.

Rozpoczęła się więc walka między Kościołem a instytucją państwową o wolność i niezależność tych właśnie »universitas studiorum et magistrorum«. Pozostanie dziedzictwem historycznym dla wszystkich uczelni akademickich to dziejowe prawo do zachowania wolności istnienia i pracy.

Tym bardziej, że nie można właściwie ocenić naukowego dorobku uczelni sposobem administracyjnym i urzędniczym. (...) Uczelnie akademickie nie mogą się wplątywać, bez widocznej potrzeby, w jakies administracyjne i polityczne zależności (...)»⁴⁴.

22 marca 1981 r. w rektoracie Kościoła św. Anny w Warszawie ks. Józef Maj reaktywował wydawanie pisma studenckiego „Młodzież Katolicka”. Redaktorem pierwszych numerów był Tomasz Wołek. Ks. Prymas Kardynał Stefan Wyszyński na kilka tygodni przed śmiercią napisał na pierwszym egzemplarzu: „Witam z radością pierwszy kwiat wiosny 1981 i błogosławię”⁴⁵.

2 kwietnia 1981 r. ks. kardynał Franciszek Macharski przyjął na specjalnej audiencji w Kurii Krakowskiej delegację zarządów uczelnianych NZS. Spotkanie trwało ponad 2,5 godziny. Kardynał Macharski był zainteresowany historią organizowania się NZS; przyznał, że jego mała wiedza na ten temat wynika ze skromności publikacji. Pytał o stosunki między NZS a władzami uczelni i innymi organizacjami akademickimi. Zaproponował koordynację niektórych działań pomiędzy NZS a duszpasterstwem akademickim, przy czym zaznaczył, że nie jest to próba zdominowania Zrzeszenia przez Kościół, gdyż niezależność organizacji jest sprawą naczelną⁴⁶.

Kardynał Macharski skierował do odbywającego się wtedy w Krakowie Zjazdu NZS list, który został odczytany w pierwszym dniu obrad.

⁴⁴ Kardynał Stefan Wyszyński, *Kościół w służbie Narodu*, Poznań 1981, s. 208–209.

⁴⁵ Ks. T. Uszyński, *Duszpasterstwo Akademickie. Rys historyczny* [w:] *Świadectwo Drogi. Księga pamiątkowa dwudziestopięciolecia kapłaństwa ks. pralata Józefa Romana Maja*, Warszawa 1998, s. 67.

⁴⁶ „Słowo Powszechnie” 1981, nr 73, s. 6.

Po zjeździe nowo wybrane władze Zrzeszenia wyszły z inicjatywą spotkania z Prymasem Polski Kardynałem Wyszyńskim. Na przeszkodzie tego stanął ciężki stan zdrowia Prymasa. Do spotkania nie doszło⁴⁷.

Również w okresie późniejszym, zwłaszcza jesienią 1981 r. podczas kolejnej fali strajków studenckich, Kościół wspierał młodzież akademicką, a duszpasterze byli razem z nią. Ksiądz Jerzy Popiełuszko, obecny podczas strajku w Akademii Medycznej, tak to wspominał: „Młodzież walczyła o swoje prawa. Na Akademii byłem wówczas na prośbę młodzieży – nieomal dniami i nocami. Odprawiałem codziennie Mszę Św., spowiadałem (...). Moim zdaniem, największym sukcesem strajku w Akademii Medycznej były nie tylko postulaty, ich realizacja, ale również »zgranie się«, integracja środowiska. Sprawdzenie siebie w trudnej sytuacji. Niemal namacalnie przekonali się, że jedni drugim są potrzebni”⁴⁸.

Z perspektywy czasu widać, że wywalczenie porozumienia było dużym sukcesem. Nadało ono kierunek nowej ustawie o szkolnictwie wyższym, która funkcjonowała do lata 1985 roku. Stosunki panujące na uczelniach od tamtego czasu były w znacznym stopniu owocem wspomnianego strajku. Można powiedzieć, że NZZ obroniło główne zasady swej organizacji, wynikające z zatwierdzonego statutu, który można nazwać „statutem walki”, albowiem kształtował się w wyniku paromiesięcznych zmagani między rządem a studentami. Przybierały one często dramatyczny przebieg, jak choćby podczas strajków w lutym 1981 r. na wielu polskich uczelniach.

Podczas obrad plenarnych I Krajowego Zjazdu Delegatów Niezależnego Zrzeszenia Studentów w Krakowie w dniach 3–6 kwietnia 1981 r. pracowała Komisja Statutowa, która zaproponowała poprawki do Statutu z 17 lutego 1981 roku. Jednak do zatwierdzenia ich nie doszło, ponieważ delegat Wrocławia stwierdził, że I KZZ nie może wnosić żadnych zmian w Statucie NZZ, gdyż nie ma wymaganego

⁴⁷ G. Baciński, *Niezależne Zrzeszenie Studentów* [w:] *Świadectwo Drogi. Księga pamiątkowa dwudziestopięcioletnia kapłaństwa ks. pralata Józefa Romana Maja*, Warszawa 1998 r., s. 111.

⁴⁸ Ks. J. Popiełuszko, *Dotknięcie Boga*, Warszawa 2000, s. 80.

kworum. Nie było jasności, czy za osobę uprawnioną do głosowania należy uznać tę, która posiada mandat Biura Zjazdu, czy też dodać do nich przypuszczalną liczbę delegatów z uczelni, które nie zgłosiły przyjazdów (według komunikatu Biura Zjazdu ok. 12 organizacji uczelnianych). W związku z tym Zjazd zdecydował nie wprowadzać żadnych poprawek do Statutu⁴⁹.

Rozpoczęto formalizowanie struktur, które już faktycznie działały, powoływano statutowe organy Zrzeszenia.

Już 20 lutego 1981 r. spotkali się w Poznaniu przedstawiciele komisji uczelnianych NZS z blisko 40 uczelni kraju. Na konferencji tej podsumowano dotychczasowe działania Zrzeszenia oraz starano się wypracować zadania na najbliższy okres. Wypracowano i zaakceptowano uzupełnienie i poszerzenie „programu łódzkiego”. Były to tzw. postulaty poznańskie. Kolejną, podobną konferencję zwołano na Politechnice Warszawskiej w dniach 28 lutego – 1 marca 1981 roku. Postanowiono zwołać Krajowy Zjazd Zrzeszenia, powołano komisję do jego organizacji. Miał się on odbyć w dniach 3 kwietnia – 5 kwietnia 1981 r. w Krakowie. Rozszerzono skład OKZ o 5 osób. Poinformowano o powstaniu Studenckiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania z siedzibą na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie⁵⁰.

W tym czasie prace nad programem Zrzeszenia były już zaawansowane. Kształtował się on w sposób żywiłowy i zdecentralizowany. Początkowo wysuwano żądania z reguły przejęte od Solidarności: niezależność i samorządność z jednej strony, zaistnienie organizacyjne, lokal, telefon – z drugiej. Merytoryczny program zaczął się tworzyć. Rozpoczęto od reformowania studiów. Był to naturalny trend, bo programy były bardzo sztywne, zwłaszcza na kierunkach humanistycznych. Wysuwano postulaty odmarksizowania przedmiotów kierunkowych, wyrzucenia bądź całkowitej zmiany charakteru tzw. zajęć indoktrynacyjnych: ekonomii politycznej, nauk politycznych⁵¹.

⁴⁹ „NZS INFORMACJE” – Politechnika Śląska (Gliwice), nr 16, 2 III 1981.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ „Kurier Akademicki”, nr 6/7, X 1987, s. 4.

Pojawił się problem studium wojskowego, przede wszystkim pod postacią konfliktu o szkolenie wojskowe studentów uczelni artystycznych, którzy m.in. walczyli o zwolnienie z rocznej służby wojskowej po studiach⁵². Sprawy tej nie udało się wówczas rozwiązać. Po tym żywiołowym okresie postulaty studenckie zaczęły przybierać bardziej pełny i dopracowany charakter.

Taką formę miały już: „Postulaty wstępne Komitetu Założycielskiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu”⁵³, „Postulaty wstępne Komitetu Założycielskiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich przy Politechnice Poznańskiej”⁵⁴, „Projekt Programu Działania Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich na Uniwersytecie Gdańskim”⁵⁵, „Zespół postulatów dotyczących sytuacji społeczno-politycznej wysuniętych przez łódzkie środowisko studenckie oraz Uczelniany Komitet Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów Politechniki Łódzkiej”⁵⁶.

Pierwszy raz o ogólnopolskim programie NZS możemy mówić podczas strajków w lutym 1981 r., kiedy to program Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej (MKP) Uczelni Łódzkich został uznany przez pozostałe uczelnie w kraju.

Programy te, w zakresie proponowanych rozwiązań oraz ich szczególności, różniły się między sobą. Jednak były to różnice drugorzędne i dotyczyły postulatów zmian w strukturze i programie nauczania uczelni oraz postulatów ogólnospołecznych. Te pierwsze z reguły domagały się pełnej autonomii i niezależności szkół wyższych, a w związku z tym uchwalenia nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, zwiększenia reprezentacji studentów w organach kolegialnych uczelni, pełnej samodzielności programowej, zniesienia przedmiotów indoktrynacyjnych, w tym obowiązkowego lektoratu z języka rosyjskiego oraz reformy studium wojskowego.

⁵² Tamże.

⁵³ Maszynopis powielony.

⁵⁴ Maszynopis powielony.

⁵⁵ Maszynopis powielony.

⁵⁶ Maszynopis powielony.

Program ogólnospołeczny podkreślał związki ideowe NZS z NSZZ „Solidarność”, domagano się zaprzestania represji wobec działaczy opozycji demokratycznej, uwolnienia wszystkich więźniów politycznych, ujawnienia i pociągnięcia do odpowiedzialności wszystkich winnych poprzednich kryzysów politycznych w PRL, zniesienia cenzury, zniesienia ograniczeń w podróżowaniu, przestrzegania niezawisłości sądów, opracowania nowych podręczników historii oraz wprowadzenia do rozpowszechniania dzieł stworzonych na emigracji. Były to w większości postulaty przejęte od NSZZ „Solidarność” i innych ugrupowań opozycji politycznej jeszcze z lat 70.

Ostateczny i pełny program Niezależnego Zrzeszenia Studentów w skali kraju miał wypracować I Krajowy Zjazd Delegatów obradujący w dniach 3–6 kwietnia 1981 r. w Krakowie. Wzięło w nim udział 240 delegatów reprezentujących (w tym czasie) 66 z 89 uczelni, na których działał NZS.

W początkowej fazie obrad Teodor Klincewicz odczytał list i błogosławieństwo od Prymasa Stefana Wyszyńskiego⁵⁷.

Wiele dokumentów i uchwał, które zostały tam wypracowane, odnosi się do ówczesnych wydarzeń politycznych i trudno uznać je za programowe. Są to m.in.: „List I KZD do Rady Państwa w sprawie amnestii dla braci Kowalczyków”, „Uchwała I KZD w sprawie wniosku o odwołanie Ministra Nauki, Techniki i Szkolnictwa Wyższego”, „Uchwała I KZD w sprawie Lenki Cvrckovej (Lindy Winsh)”, „Uchwała I KZD w sprawie rejestracji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych »Solidarność«, „Uchwała I KZD w sprawie osób więzionych za przekonania”.

Charakter programowy mają projekty dokumentów wypracowanych przez Komisję do spraw społecznych Zjazdu: „Deklaracja ideowa NZS” i „Projekt tez do programu Niezależnego Zrzeszenia Studentów” zgłoszony przez mniejszość tej komisji. Zdecydowano opublikować

⁵⁷ W. Polak, *Najtrudniejsze egzaminy. Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika na tle wydarzeń w kraju i regionie (1980–1982)*, Toruń 2001, s. 90.

dwa te teksty jako dokumenty Zjazdu, nie używając określenia „deklaracja ideowa”⁵⁸.

Pierwszy projekt kładł duży nacisk na tradycję narodową, drugi zaś odwoływał się do wydarzeń marca 1968 roku. W tym momencie po raz kolejny ujawnił się konflikt, który pokrywał się w większości z podziałem politycznym zwolenników części środowiska KOR-u z jednej strony, z drugiej zaś ludzi orientujących się na Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruch Młodej Polski, Konfederację Polski Niepodległej, czy tzw. Grupę Głosu z KOR-u. Układ sił między tymi orientacjami był równy⁵⁹.

Inne dokumenty programowe Zjazdu to: „Deklaracja I Krajowego Zjazdu Delegatów o kontaktach międzynarodowych Niezależnego Zrzeszenia Studentów” oraz „Uchwała I Krajowego Zjazdu Delegatów w sprawie współpracy Niezależnego Zrzeszenia Studentów z innymi organizacjami”.

Zjazd wykazał pewną słabość programową Zrzeszenia, m.in. brak szczegółowego programu w sprawie zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym. Postanowiono popierać projekt Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki (OKPN) NSZZ „Solidarność”. Spowodowane to było dużym zaangażowaniem organizacji w bieżące wydarzenia polityczne, co często powodowało brak głębszej refleksji programowej.

Sprawami programowymi miał się zająć w większym zakresie II Zjazd NZS, który miał się odbyć w grudniu 1981 r. we Wrocławiu. Jednak do tego Zjazdu nie doszło, przeszkodził temu wprowadzony 13 grudnia 1981 r. stan wojenny.

Zjazd w Krakowie ma podstawowe znaczenie dla kształtowania się programu i organizacji NZS-u. To na Zjeździe przyjęto ostatecznie statut i uchwały programowe, które stały się obowiązujące dla całego Zrzeszenia. Ujednolicono strukturę i program organizacji, które do tej

⁵⁸ „API” – Biuletyn Agencji Przekazu Informacji nr 4–5, HV-30 IV 1981.

⁵⁹ S. Podorzecki (Wojciech Bogaczyk), *Niezależne Zrzeszenie Studentów (1980–1988)*, „Kontakt”, nr 5, maj 1988.

pory kształtowały się bardzo różnie w zależności od specyfiki poszczególnych ośrodków akademickich.

Podczas Zjazdu wybrano Krajową Komisję Koordynacyjną w skład której weszli: Stefan Adamkiewicz, Włodzimierz Biały, Wojciech Bogaczyk, Zenon Fajger, Andrzej Gęsiarz, Jerzy Górny, Jarosław Guzy, Zenon Halaba, Marek Jurek, Teodor Klincewicz, Andrzej Kotula, Barbara Kozłowska, Janusz Krajnik, Wiesław Kupiński, Maciej Kuroń, Jan Markowski, Konstanty Radziwiłł, Jacek Rakowiecki, Krzysztof Rudnicki, Marcin Sobieszkański, Wojciech Szarama, Wiesław Ukleja, Wojciech Walczak, Wojciech Wojnarowicz, Jerzy Broszkiewicz, Jacek Czapotowicz, Marcin Gugulski, Bogdan Klich i Leszek Przysiężny. Wybrano również Krajową Komisję Rewizyjną w składzie: Agnieszka Romaszewska, Lech Lipiński, Andrzej Duda-Ogiński, Tomasz Bedyński i Grzegorz Gołębiwski⁶⁰.

6 kwietnia 1981 r., zaraz po zakończeniu obrad odbyło się pierwsze zebranie KKK. Wybrano przewodniczącego, zastępców i prezydium. W przeciwieństwie do Solidarności i Solidarności Rolników Indywidualnych, przewodniczącym nie został przywódca „podstawowego” strajku łódzkiego Wojciech Walczak (odmówił kandydowania na to stanowisko). Przewodniczącym KKK wybrany został Jarosław Guzy z UJ, zastępcami: Teodor Klincewicz, Leszek Przysiężny i Wojciech Walczak. Rzecznikiem prasowym został Jacek Rakowiecki. Przewodniczącym Krajowej Komisji Rewizyjnej wybrano Lecha Lipińskiego.

Jedna z uchwał Zjazdu obligowała KKK do podjęcia działań w obronie więźniów politycznych – wówczas przywódców KPN i braci Kowalczyków.

Już na spotkaniu w Warszawie 22–23 listopada 1980 r. NZS wypowiedziało się jednoznacznie w sprawie więźniów politycznych. Następnie jako pierwsze rozpoczęło akcję zbierania podpisów pod petycją do Rady Państwa. Postulat uwolnienia więzionych za przekonania, jak i amnestii dla braci Kowalczyków był także stawiany w rokowaniach łódzkich podczas strajków studenckich w styczniu i lutym 1981 roku.

⁶⁰ „API” ..., op. cit.

24 kwietnia 1981 r. odbyły się rozmowy pomiędzy delegacją KKK NZS a komisją rządową, która odmówiła podjęcia jakichkolwiek starań w celu uwolnienia przetrzymywanych w areszcie. W związku z tym 2 V 1981 r. podjęto uchwałę w sprawie akcji protestacyjnych.

13 maja 1981 r. dokonano zamachu na Papieża Jana Pawła II. Już godzinę po strzałach na placu Świętego Piotra, krakowscy studenci oświadczyli: „Na wieść o zbrodniczym zamachu postanawiamy odwołać Juwenalia '81, gdyż nie stać nas na beztrzęsłą i wesołą zabawę w obliczu tego wydarzenia”. Decyzje podjęły organizacje studenckie, które od 15 do 17 maja 1981 r. planowały juwenalia: NZS, SZSP i Duszpasterstwo Akademickie.

Wieczorem 13 V 1981 r. w Akademii Górniczo-Hutniczej obradowali przedstawiciele organizacji studenckich. Zdecydowali, że najwłaściwszą formą protestu przeciwko temu, co stało się w Rzymie będzie Biały Marsz zakończony mszą świętą na Rynku Głównym.

Jurek Jaracz, wówczas student III roku AGH: „Skąd nazwa marszu? Były różne propozycje. Ale ktoś rzucił: Papież ma białe szaty. Białe to przeciwieństwo czarnego, czyli zła”.

Kardynał Franciszek Macharski, metropolita krakowski: „Gdy wróciłem z bierzmowania spod Żywca, zastałem tłumy ludzi w mojej kaplicy i na korytarzach domu arcybiskupów krakowskich. Nocą przyszli studenci. Powiedziałem im: Zgoda, róbcie Biały Marsz, a ja odprawię Mszę świętą”.

Andrzej Bac, wówczas student V roku Politechniki: „Studencki Społeczny Komitet Juwenaliowy zamienił się w komitet organizacji Białego Marszu”.

Sprzed Kościoła Mariackiego (17 maja 1981 r.), gdzie postawiono polowy, wysoki ołtarz, kardynał Franciszek Macharski wołał w swej homilii: „Bracia i Siostry! To jest na pewno dla nas za ciężkie. To jest dla nas za wielkie. To nas przerasta. Przerasta nas to wydarzenie i to, co ono znaczy. Między Rzymem i tym szpitalem, w każdym jest Ten, którego witają nasze serca, a Warszawą, gdzie nam gaśnie Prymas (...) To jest, Bracia i Siostry, zwyczajnie za wielkie. I za trudne. Za maliśmy.

Ale na przekór temu co mówię, chcę powiedzieć: Wielki jesteś Krakowie! Wielka jesteś Polsko! Wielka, z wszystkimi swoimi słabościami, z całą polską niedolą i poszukiwaniem⁶¹.

25 maja 1981 r. w Warszawie, Krakowie, Toruniu, Bydgoszczy, Lublinie, Wrocławiu, Gliwicach, Białymstoku, Gdańsku, Katowicach i Łodzi odbyły się manifestacje zorganizowane przez NZS oraz uczelniane i regionalne Komitety Obrony Więzionych za Przekonania. Tego dnia w gmachu Sejmu odbyło się spotkanie przedstawicieli komisji uczelnianych NZS SGGW, PW i UW oraz KKK NZS z wicemarszałkiem Sejmu PRL prof. Haliną Skibniewską i przewodniczącym Nadzwyczajnej Komisji Sejmowej do Spraw Przestrzegania Porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, członkiem Rady Państwa prof. Janem Szczepańskim, w obecności przedstawicieli Zarządu Regionu „Mazowsze” Zbigniewa Bujaka, Seweryna Jaworskiego i Jana Olszewskiego. Prof. Jan Szczepański oświadczył, że na najbliższym posiedzeniu Rady Państwa przedstawi wniosek o ponowne rozpatrzenie sprawy ułaskawienia Jerzego i Ryszarda Kowalczyków oraz stwierdził, że na posiedzeniu Nadzwyczajnej Komisji Sejmowej do Spraw Kontroli Przestrzegania Porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, które odbędzie się przed 1 czerwca 1981 r., w obecności przedstawicieli KKK NZS, NZS SGGW oraz NSZZ „Solidarność”, przedstawi Komisji sprawę pozostających w aresztach Krzysztofa Bzdyla, Tadeusza Jandziszaka, Roberta Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego. Uzgodniono także, że na posiedzeniu Komisji zostanie w szczególności przedstawiona sprawa powołania zespołu lekarskiego z osób wskazanych przez NZS i NSZZ „Solidarność”, która przygotowuje raport o stanie zdrowia przebywających w areszcie osób. Raport zespołu przekazany zostanie władzom sądowym do uwzględnienia przy rozpatrywaniu wniosku o uchylenie aresztu wobec tych osób⁶². Niedługo potem zwolniono przywódców KPN, jednak trzech spośród nich zostało aresztowanych powtórnie w lipcu 1981 r., czyli wówczas, gdy

⁶¹ J. Sadecki, *Przeciw fali ciemności*. „Rzeczpospolita”, nr 110, 12–13 V 2001.

⁶² „Informator NZS PW”, nr 20–21, 1 VI 1981.

możliwości działania Zrzeszenia były bardzo ograniczone w związku z przerwą wakacyjną⁶³. W sierpniu 1981 r. rozpoczęto przygotowania do kolejnych marszów protestacyjnych, których organizatorem nie był już NZS. Jednak KKK NZS oświadczyła, że nadal stoi na stanowisku uwolnienia więźniów politycznych i w przypadku jakichkolwiek represji wobec członków naszego Zrzeszenia biorących udział w marszach, wystąpi z całą stanowczością w ich obronie, wykorzystując w tym celu statutowe środki⁶⁴.

Nietypową sprawą było uwięzienie w 20 godzin po podpisaniu porozumienia łódzkiego i wydalenie z Polski czeskiej współpracownicy NZS Lindy Winsh (Lenka Cvrckova), która była redaktorką wychodzącego w czasie strajku łódzkiego pisma „Strajk”. W Czechosłowacji została ona aresztowana⁶⁵. Zrzeszenie rozpoczęło akcję plakatową w jej obronie. 20 września 1981 r. została zwolniona po rozprawie rewizyjnej w Pradze, na której skazano ją na 7 miesięcy pozbawienia wolności, czyli dokładnie tyle, ile spędziła w areszcie śledczym do momentu uwolnienia.

NZS podjęło starania o możliwość wydawania ogólnopolskiego tygodnika Zrzeszenia. W maju 1981 r. KKK NZS zwróciła się do Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk o wydanie zezwolenia na tytuł, druk i rozpowszechnianie pisma. Zwrócono się również do wicepremiera Mieczysława Rakowskiego oraz do ministra kultury i sztuki Józefa Tejchmy, wnioskując jednocześnie o przydział papieru na tygodnik, gdyż dysponentem papieru na prasę było Ministerstwo Kultury i Sztuki. 15 maja 1981 r. sprawę tę poruszono w rozmowach z Międzyresortową Komisją do spraw Kontaktów z Organizacjami Studenckimi. Komisja ta uznała, iż Zrzeszenie powinno posiadać pismo, sprawę nakładu, objętości i miejsca druku pozostawiła do późniejszych ustaleń. 19 maja 1981 r. do KKK NZS wpłynęła decyzja Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, w której stwierdzono, że

⁶³ S. Podorzecki, *Niezależne...*, op. cit.

⁶⁴ „Niezależność”, nr 107, 17 VIII 1981.

⁶⁵ „Post Factum” – pismo NZS UW II 1981.

nie ma „możliwości udzielenia zezwolenia ze względu na brak papieru, oraz że decyzja ta jest ostateczna”.

Prezydium KKK NZS nie przyjęło tej decyzji do wiadomości i w odpowiedzi stwierdziło, że „Zrzeszenie nasze skupia studentów z 92 uczelni polskich i w obronie prawa do działalności – również wydawniczej, nie zawaha się użyć wszystkich statutowych środków nacisku”.

Tygodnik miał być w gestii KKK NZS, przewidywano nakład ok. 300 000 egzemplarzy, liczyłby 20 kolumn formatu B3⁶⁶.

W międzyczasie trwały przygotowania do stworzenia zespołu redakcyjnego. Było dwóch kandydatów na redaktora naczelnego: Marcin Gugulski i Leszek Budrewicz. Jednak w związku z odmową władz nigdy nie przegłosowano, kto ma zostać redaktorem naczelnym. Aż do wprowadzenia stanu wojennego Zrzeszenie nie posiadało ogólnopolskiego tygodnika.

Postulat zniesienia cenzury był jednym z najważniejszych haseł programowych NZS. Studenci bardzo aktywnie włączyli się w organizowanie obiegu niecenzurowanej prasy i książek, współpracując przy tworzeniu niezależnych wydawnictw czy też prowadzenia punktów ich sprzedaży. Uwidocznieniem tych działań była zorganizowana w maju 1981 r., przez NZS na Politechnice Warszawskiej wystawa wydawnictw niezależnych. Ekspozycja zawierała kilkaset pozycji książkowych oraz wydawnictwa ciągłe, a także wydawnictwa Solidarności i NZS. Na zakończenie wystawy odbył się kiermasz wydawnictw niezależnych, który cieszył się bardzo dużym powodzeniem wśród warszawiaków⁶⁷.

Zrzeszenie w swojej działalności bardzo dużo uwagi poświęcało szerzeniu niezależnej kultury, czego przejawem były liczne imprezy o zasięgu uczelnianym i ogólnopolskim, np. zorganizowany we Wrocławiu 21–24 maja 1981 r. przegląd teatrów studenckich⁶⁸. W Zrzeszeniu istniało wiele grup, które zajmowały się konkretnymi problemami, m.in. środowisko dążące do uzyskania swobody podróżowania na Zachód,

⁶⁶ „Informator NZS PW”, nr 20–21, 1 VI 1981.

⁶⁷ „Informator NZS PW”, nr 16, 13 V 1981.

⁶⁸ „Informator NZS PW”, nr 17, 15 V 1981.

czy też różne grupy dążące do zmiany sytuacji w wojsku, takie jak komitet przeciwko represjom za odmowę służby wojskowej. Ta decentralizacja działań była w pewnych sytuacjach dużą słabością Zrzeszenia. O jego słabości organizacyjnej może świadczyć fakt, że tak wydawałoby się operatywne ciało jak prezydium KKK NZS, wiele razy nie obradowało z powodu braku quorum, co nie wystawiało dobrego świadectwa członkom „krajówki”. Do stanu wojennego członkowie Zrzeszenia nie otrzymali nigdy legitymacji.

W maju 1981 r. Zrzeszenie liczyło 80 000 członków. Było to nie więcej niż 30% studentów. Poparcie większości studentów (50–60%) zyskiwało NZS w czasie strajków. W przeciwieństwie do Solidarności, NZS nie skupiało więc większości środowiska, w którym działał. Zrzeszenie nie było związkiem zawodowym i przynależność do niego nie dawała żadnych konkretnych korzyści. Poza tym na wielu uczelniach korzystne dla studentów zmiany dokonywały się jakby same, dzięki ogólnej sytuacji zewnętrznej (np. działalność Solidarności naukowców), co znacznej liczbie studentów pozwalało pozostać biernymi. NZS oscylował więc pomiędzy modelem organizacji ogólnosiłkowskiej, reprezentującej wszystkich studentów, a modelem organizacji elitarnej, skupiającej najbardziej zaangażowaną część środowiska. Strajki, choć kierowane przez NZS, miały charakter ogólnouczelniany. Działacze NZS organizowali strajki na uczelniach, stanowili prezydium komitetów strajkowych, ale ostatecznie proklamacja strajków ogólnouczelnianych zapadała na wiecach, w których uczestniczyli nie tylko członkowie Zrzeszenia.

NZS podczas swej działalności borykało się z ciągłymi kłopotami finansowymi. Zrzeszenie było dotowane przez państwo. Otrzymało 5 000 000 zł na rozruch działalności, następnie złożono preliminarz na 95 000 000. Potrzeby oceniano na około 500 000 000 zł, z przeznaczeniem głównie na inwestycje, tj. wydawnictwa, kluby pod patronatem NZS, środki transportu. Zamierzano rozpocząć prowadzenie działalności gospodarczej (np. jej namiastką były niezależne wydawnictwa, które przynosiły pewien zysk). Uchwała Zjazdu zabraniała pobierania jakichkolwiek pieniędzy za wykonywaną pracę przez członków władz

krajowych. Działacze prezydium KKK NZS byli na urlopach dziekańskich i pracując całymi dniami na rzecz Zrzeszenia, często nie mieli za co żyć. Przewidywano, że na najbliższym Zjeździe zostanie postawiony wniosek, aby otrzymywali oni zasiłki w wysokości najwyższego stypendium⁶⁹.

Maciej Kuroń, syn Jacka, wtedy działacz NZS wspomina, jak to przedstawiciele Zrzeszenia spotykali się nieoficjalnie w „Domu Chłopa” z przedstawicielami SZSP i ZSMP, w tym z Aleksandrem Kwaśniewskim (ówczesnym działaczem SZSP), którego najbardziej interesowało, czy działacze NZS mają etaty. Gdy dowiedział się że nie mają – był bardzo zdziwiony⁷⁰.

Centralnym problemem stojącym przed Zrzeszeniem po jego zalegalizowaniu była ustawa o szkolnictwie wyższym. Do tego czasu obowiązywały w środowisku akademickim ustawy: O szkolnictwie wyższym z 1958 r., nowelizowana po 1968, O wyższym szkolnictwie artystycznym z 1962 r. oraz ta część „Karty praw i obowiązków nauczyciela”, która odnosiła się do nauczycieli akademickich. Po sierpniu 1980 r. w nowej sytuacji były one tworamianachronicznymi, niezapewniającymi samorządności szkołom wyższym i wolnego rozwoju nauki. Już od jesieni 1980 r. prawie wszystkie dyskusje w kołach i ośrodkach akademickich ogniskowały się wokół postulatu o zmianie starych ustaw. Opracowano kilkadziesiąt uczelnianych projektów i tez do ustawy. W ślad za nimi senaty akademickie wydawały uchwały domagające się zmian. Autonomii i samorządności szkół wyższych żądano również w czasie strajków studenckich.

W związku z tą sytuacją Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki powołało Komisję Kodyfikacyjną do spraw Ustawy o szkolnictwie wyższym. Zostali do niej zaproszeni przedstawiciele wszystkich zainteresowanych ośrodków i sił społecznych (w tym również NZS). Komisja ta zebrała wszystkie propozycje środowiskowe. Z około

⁶⁹ NZS – w *interesie studentów* – rozmowa z Adamem Pietraszkiewiczem, „Słowo Powszechne”, nr 196, 1 X 1981.

⁷⁰ A. Anusz, *Scenariusze polityczne. Antykomunizm skuteczny*, Warszawa 1999, s. 106.

30 projektów kilkuosobowy zespół pod przewodnictwem prof. Zbigniewa Resicha stworzył pierwszą, jednolitą wersję. Została ona rozdana do szkół wyższych, a potem przedstawiona na kolejnych posiedzeniach komisji. W wyniku prac uzgodniono kompromisową, tzw. czerwcową wersję projektu ustawy⁷¹.

W podstawowych kwestiach projekt zapewniał: wieloświatopoglądowość uczelni, jej samorządność wyrażającą się m.in. poprzez wybór organów władzy (rektorów, prorektorów, dziekanów, prodziekanów) i sprawowanie kontroli nad jej pracą. Wyrazem samorządności całego systemu szkolnictwa wyższego w Polsce miała stać się instytucja Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego (wybieralna). Miała być ona organem stanowiącym oraz opiniodawczym w sprawach dotyczących szkół wyższych; kierunków, organizacji i finansowania badań oraz innych spraw pokrewnych. Rada Główna miała działać niezależnie od organów władzy i administracji państwowej, spory między nią a ministrem miała rozstrzygać Rada Państwa.

Projekt ten przekazano biuru prawnemu MNSzWiT w celu opracowania go od strony legislacyjnej. W lipcu 1981 r. ministerstwo rozstało do organizacji biorących udział w Komisji Kodyfikacyjnej projekt ustawy, a w nim wariantowe propozycje niektórych artykułów. Natomiast w sierpniu zainteresowani otrzymali kolejną wersję, w której nie ma już wariantów. W miejsce pierwotnych propozycji wstawiono te ministerialne, a całość firmowana była jako Projekt Komisji Kodyfikacyjnej.

Nowy projekt nie gwarantował dopuszczalności wielu światopoglądów, kwestionował wybory rektora przez kolegia elektorskie i zapewniał ministrowi praktyczną możliwość mianowania rektora, ograniczał kompetencje Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w szczególności w zakresie decydowania o finansowaniu badań i przekazywał premierowi prawo rozstrzygania sporów między nią a ministrem, ministrowi zaś przyznawał prawo ustalania limitów przyjęć na studia, rozszerzał zakres przyczyn rozwiązywalności orga-

⁷¹ Maszynopis powielony.

nizacji studenckich. Projekt ten w praktyce przekreślał efekty pracy Komisji Kodyfikacyjnej.

Nowa wersja zaskoczyła środowiska wyższych uczelni i skłoniła do ostrych protestów.

1 września 1981 r. KKK NZS została przyjęta przez Prymasa Józefa Glempa. W trakcie spotkania Prymas wyraził daleko idące poparcie dla Zrzeszenia⁷².

W międzyczasie coraz bardziej nabrzmiewał konflikt w Wyższej Szkole Inżynierskiej (WSI) w Radomiu. 9 kwietnia 1981 r. Senat uczelni powziął na wniosek rektora prof. Michała Hebdy decyzję o zwolnieniu 10% pracowników uczelni. Spowodowane to było przekroczeniem funduszu płac. Protestując przeciwko obciążaniu kosztami błędów władz uczelni całej społeczności akademickiej, Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” 28 kwietnia 1981 r. zażądała od ministra NSzWiT odwołania rektora Hebdy za brak kompetencji, obciążonego dodatkowo innymi zarzutami, w tym: szykanowaniem pracowników uczelni za działalność w duszpasterstwie akademickim, samowolnym dysponowaniem mieszkaniami i samochodami służbowymi. Jednocześnie nabrzmiewał drugi konflikt, związany z wyborami władz szkoły, ponieważ kadencja ówczesnego kierownictwa kończyła się 31 sierpnia 1981 roku. Senat WSI 19 października 1981 r. przyjął bez konsultacji z jakąkolwiek organizacją społeczną i polityczną nowy regulamin wyborczy a wybory rektora miano zakończyć 27 października 1981 roku. Nowy regulamin był jedynym tego rodzaju w całej Polsce. Niezgodny z ustaleniami pomiędzy Ogólnopolską Komisją Porozumiewawczą Nauki (OKPN) NSZZ „Solidarność” a ministerstwem, Porozumieniami Łódzkimi i projektem ustawy o szkolnictwie wyższym. W tej sytuacji KZ NSZZ „Solidarność” WSI uchwaliła gotowość strajkową na okres 16–25 października 1981 r., a 22 października 1981 r. przeprowadzono dwugodzinny strajk ostrzegawczy.

25 października 1981 r. na WSI Radom odbył się X Zjazd OKPN NSZZ „Solidarność”. Uchwała na nim przyjęta stwierdzała: „Doku-

⁷² G. Baciński, *Niezależne Zrzeszenie Studentów ...*, op. cit., s. 111.

menty przedstawione przez KZ NSZZ »Solidarność« WSI Radom wykazały jednoznacznie, że dotychczasowa działalność rektora tej szkoły, prof. dr hab. M. Hebdy dyskwalifikuje go jako Rektora i nauczyciela akademickiego, oraz że o ile ministerstwo nie zrealizuje naszych oczekiwań (skierowanie do Sejmu „czerwcowego” projektu ustawy o szkolnictwie wyższym) do dnia 28 października 1981 r. będziemy zmuszeni podjąć solidarnościową akcję protestacyjną (strajk ostrzegawczy i strajk właściwy) w wybranych uczelniach i placówkach naukowych kraju”.

Od 26 października 1981 r. w WSI Radom rozpoczął się strajk okupacyjny w jednym z budynków uczelni. Mimo tego przeprowadzono 27 października 1981 r. wybory. Uczestniczyło w nich 48% uprawnionych do głosowania, ale tylko 27% uprawnionych głosowało na prof. Hebde. Ponieważ regulamin nie określał kworum, prof. Hebda został uznany zwycięzcą.

29 października 1981 r. odbył się 4-godzinny strajk solidarnościowy na Uniwersytecie Warszawskim, został zaś zawieszony dwudniowy, zapowiedziany na 2 i 3 listopada 1981 roku. Prezydium KKK NZS wystosowało pismo do ministra NSzWiT popierające postulaty strajkujących. Oświadczono jednocześnie, że „niepodjęcie negocjacji spowoduje automatycznie deklarowane już teraz akcje ze strony uczelnianych organizacji NZS wyrażające się we wstępnej formie ogłoszeniem gotowości strajkowej”.

3 listopada 1981 r. poparcie dla strajkujących w Radomiu wyraziła Komisja Krajowa NSZZ »Solidarność“⁷³.

W międzyczasie wiceminister Jerzy Nawrocki, zwrócił się do rektorów politechnik o delegowanie przedstawicieli w celu utworzenia komisji do zbadania sytuacji w WSI Radom i przedstawienia propozycji jej rozwiązania. Stwierdził, że do czasu zakończenia prac tej komisji nie zamierza podejmować decyzji zatwierdzającej wybór rektora. Jednak w następnych dniach Hebda został zatwierdzony przez ministra⁷⁴.

6 listopada 1981 r. utworzono w Radomiu Ogólnopolski Komitet

⁷³ „Informator o konflikcie i akcji strajkowej w WSI Radom” – maszynopis powielony.

⁷⁴ „Niezależność”, nr 166, 25 XI 1981.

Protestacyjny Środowisk Naukowych, w którego skład weszli przedstawiciele OKPN NSZZ „Solidarność”, KZ NSZZ „Solidarność” WSI Radom oraz KKK NZS⁷⁵.

6 listopada 1981 r. protest wobec sytuacji w WSI Radom wystosował Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych⁷⁶.

8 listopada 1981 r. obradująca we Wrocławiu KKK NZS postanowiła „przeprowadzić 12 listopada br. w godz 8.00–14.00 ogólnopolski strajk protestacyjny Zrzeszenia. Akcją strajkową wyrażamy solidarność z kolegami z Radomia i żądanie pilnego wprowadzenia pod obrady Sejmu społecznego projektu ustawy o szkolnictwie wyższym z dnia 11 czerwca br”.⁷⁷.

9 listopada 1981 r. ogłoszono gotowość strajkową na Uniwersytecie Gdańskim, 10 listopada 1981 r. odbyły się strajki ostrzegawcze na uczelniach Lublina⁷⁸. 10 listopada 1981 r. w Radomiu obradowała Komisja Konferencji Rektorów Wyższych Szkół Technicznych pod przewodnictwem prof. Władysława Findeisena.

Przeprowadzono rozmowy z prof. M. Hebłą, przedstawicielami organizacji politycznych oraz uczestnikami strajku. Komisja wyraziła opinię, że wybory rektora przeprowadzono niezgodnie z projektem nowej ustawy i obyczajami akademickimi, uznano, że minister powinien uchylić zatwierdzenie wyboru⁷⁹.

12 listopada 1981 r. zgodnie z zapowiedzią KKK NZS odbyły się strajki ostrzegawcze i akcje protestacyjne w Białymstoku – AM, Bielsku Białej – filia PŁ, Bydgoszczy – ATR, Cieszynie- filia US, Częstochowie – Politechnika, Gdańsku – PG i UG, Gdyni – WSM, Gliwicach – AM i Politechnika, Gorzowie Wielkopolskim – AWF, Jeleniej Górze – AE, Katowicach – AM, Kielcach – WSI, Politechnika, Kłodzku – filia PWr, Koszalinie – WSI, Krakowie – PK, UJ, WSI AGH, Olsztynie – ART,

⁷⁵ „Wiadomości dnia”, pismo NSZZ „S” reg. Mazowsze, nr 229, 9 XI 1981.

⁷⁶ „Informator o...”, op. cit.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Tamże.

⁷⁹ „Wiadomości dnia” nr 231, 11 XI 1981.

Opolu – WSR WSI, Płocku – filia PW, Rzeszowie – AR, Toruniu – UMK, Warszawie – PW, SGGW-AR, SGPiS, UW, Wrocławiu – AR, PWr, UW⁸⁰.

12 listopada 1981 r. NZS PW uchwaliło wotum nieufności dla wiceministra NSzWiT prof. Jerzego Nawrockiego. Tego dnia strona rządu podtrzymała swoje dotychczasowe stanowisko.

15 listopada 1981 r. przekształcono Ogólnopolski Komitet Protestacyjny Środowisk Naukowych w Akademicki Komitet Strajkowy (3 przedstawiciele OKPN, 3 z NZS, 2 z WSI), który zaapelował o wprowadzenie strajku okupacyjnego na wszystkich uczelniach do 24 listopada 1981 roku⁸¹. 18 listopada 1981 r. strajki trwały już na 30 uczelniach w kraju⁸², i przyłączały się do nich wciąż nowe uczelnie.

20 listopada 1981 r. odbyły się rozmowy KKK NZS z przedstawicielami MNSzWiT (bez Nawrockiego), w trakcie których stwierdzono, że do Sejmu zostanie skierowany społeczny projekt ustawy z 11 czerwca 1981 roku. Po spotkaniu prezydium KKK NZS wydało oświadczenie, stwierdzając, że „niemożliwe jest zakończenie ogólnopolskiej akcji strajkowej do czasu gdy: 1) w pełni wiarygodny okaże się fakt, że do Sejmu wpłynął projekt ustawy o szkolnictwie wyższym w wersji komisji kodyfikacyjnej z dnia 11 czerwca 1981 r., 2) w Radomiu ustalona zostanie satysfakcjonująca strajkujących z WSI Radom ordynacja wyborcza spełniająca wszelkie warunki do przeprowadzenia demokratycznych wyborów na tej uczelni oraz zostanie wyznaczony możliwie jak najbliższy termin wyborów rektora”.

22 listopada 1981 r. rektor PW prof. Władysław Findeisen potwierdził, że społeczny projekt ustawy jest w Sejmie i pierwsze czytanie w komisji sejmowej odbędzie się 27 listopada 1981 roku.

23 listopada 1981 r. Prymas Polski Kardynał Józef Glemp przyjął rektorów uczelni warszawskich, przedstawicieli stołecznych komitetów strajkowych, reprezentantów WSI Radom oraz KKK NZS. W czasie

⁸⁰ „Informator o...”, op. cit.

⁸¹ Tamże.

⁸² „Wiadomości dnia”, nr 237, 19 XI 1981.

spotkania Ksiądz Prymas stwierdził: „mur złości i głupoty już częściowo ustąpił, ktoś chce szkody dla naszej Ojczyzny, jest tu prowadzona pewna gra, musimy być ostrożni”⁸³.

24 listopada 1981 r. rozpoczęli strajk okupacyjny studenci Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa, protestując przeciw narzuceniu im ustawy o szkolnictwie wyższym wojskowym, co oznaczało przejście pod nadzór MSW. Studenci i KZ NSZZ „Solidarność” szkoły żądali jej objęcia ustawą o szkolnictwie wyższym.

25 listopada 1981 r. w Warszawie odbyło się spotkanie Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, na czele z Lechem Wałęsą, z przedstawicielami KKK NZS i uczelnianych komitetów strajkowych. Podpisano wspólny komunikat. „KK i KKK są zgodne co do tego, że dalsze odwołanie przez władze rozwiązania konfliktu w WSI Radom spowoduje konieczność podjęcia wspólnych działań ze strony »Solidarności«, NZS oraz wyłonionych przez środowiska akademickie organów przedstawicielskich. Gwarancje udzielone przez rektorów szkół wyższych stwarzają szansę na rezygnację z bezterminowego strajku okupacyjnego na rzecz innych form protestu. Decyzja o terminie zmiany formy protestu zostanie podjęta przez NZS po analizie sytuacji w środowisku akademickim”⁸⁴.

26 listopada 1981 r. w odpowiedzi na ultimatum Komendanta WOSP, grożącego wprowadzeniem sił porządkowych, na teren uczelni weszli przedstawiciele wielkich zakładów z Sewerynem Jaworskim, wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”. Rozpoczęły się rozmowy, które 28 listopada 1981 r. strona rządowa zerwała. Minister Spraw Wewnętrznych Czesław Kiszczak wystąpił o rozwiązanie szkoły. 30 listopada 1981 r. Rada Ministrów podjęła taką decyzję⁸⁵.

30 listopada i 1 grudnia 1981 r. w Radomiu odbyło się wspólne posiedzenie KKK NZS i konferencji komitetów strajkowych 70 uczel-

⁸³ „Gazeta strajkowa”, nr 12, 24 XI 1981.

⁸⁴ „Wiadomości dnia”, nr 242, 26 XI 1981.

⁸⁵ „Miś”, nr 31, 1 XII 1987.

ni. Przedstawiciele komitetów strajkowych upewnili Prezydium KKK NZS do reprezentowania ich w rozmowach z przedstawicielami władz⁸⁶.

28 listopada 1981 r. Prymas Polski Józef Glemp, w czasie kazania w katedrze wrocławskiej, wyraził zrozumienie dla przyczyn protestu akademickiego i jego formy. Wszedł do katedry ze znaczkiem NZS. 1 grudnia 1981 r. odbyło się we Wrocławiu spotkanie arcybiskupa Józefa Glempla z przedstawicielami uczelni wrocławskich. Omówiono sytuację na uczelniach i skutki akcji protestacyjnych. Następnie przedstawiciele uczelni Wrocławia zwrócili się z prośbą o mediację w rozmowach z rządem. Propozycja została przyjęta. Później podczas spotkania z arcybiskupem wrocławskim Henrykiem Gulbinowiczem (który był w Episkopacie odpowiedzialny za kontakty z młodzieżą) zostało podpisane wstępne porozumienie o stałych kontaktach NZS z Episkopatem. Arcybiskup Gulbinowicz zobowiązał się też do osobistego zajęcia się sprawą załatwienia u władz zezwolenia na wydawanie ogólnopolskiego tygodnika NZS⁸⁷.

Do bezpośredniej mediacji Kościoła w konflikcie wprawdzie nie doszło, ale Prymas Glemp odegrał ogromną rolę w doprowadzeniu do zakończenia strajków⁸⁸.

2 grudnia 1981 r. został złamany przy użyciu sił ZOMO i oddziałów antyterrorystycznych strajk studentów WOSP⁸⁹. Usunięci z WOSP pożarnicy przeszli strajkować na inne uczelnie warszawskie, oraz mieli zostać przyjęci na pokrewne kierunki w szkołach politechnicznych, głównie w PW.

Po ataku na WOSP Lech Wałęsa zarządził ostre pogotowie w biurach zarządów regionów, rozpoczęto przygotowania do gotowości strajkowej⁹⁰. Przez ten cały czas trwały strajki okupacyjne na większości polskich uczelni. Czy w tym okresie zajmowali się protestujący studenci?

⁸⁶ „Komunikat”, nr 20 z 2 XII 1981.

⁸⁷ W Polak, *Najtrudniejsze egzaminy ...*, op. cit., s. 207.

⁸⁸ Tamże.

⁸⁹ „Wiadomości dnia”, nr 247, 3 XII 1981.

⁹⁰ Komunikaty. „Informator NSZZ Solidarność PW”, nr 15, 2 XII 1981.

Odbываły się spotkania, wykłady prowadzone przez ludzi związanych z opozycją polityczną oraz niezależną kulturą. Dobrze funkcjonowały biblioteki wydawnictw niezależnych, odbywały się koncerty artystów niezależnych. Na wielu uczelniach codziennie odprawiano mszę świętą. Wydawano strajkowe biuletyny. Studenci wychodzili „na miasto” na akcje malowania murów.

Przez cały ten czas w telewizji i prasie trwała akcja propagandowa mająca na celu zdyskredytowanie strajkujących studentów w oczach opinii publicznej. Celowała w tym zwłaszcza redakcja „Żołnierza Wolności”, a określenie redaktor Falskiej „o chłopcach z NZS-u” wszczynających różne awantury stała się przedmiotem licznych drwin i dowcipów wśród studentów. Jednak te prawdziwe ataki środków masowego przekazu miały dopiero nastąpić po 13 grudnia 1981 roku.

Po pacyfikacji WOSP-u sytuacja polityczna w kraju stała się dramatyczna. Wobec użytej siły Solidarność nie znalazła sposobu przeciwdziałania, nie odważyła się doprowadzić do zbrojnego starcia. Upadł pewien mit Solidarności, głoszący, że w każdych okolicznościach jest ona w stanie kontrolować sytuację i mieć na nią decydujący wpływ.

W takich realiach w dniach 5 i 6 grudnia 1981 r. obradowała Konferencja Rektorów Szkół Wyższych, wydając oświadczenia w sprawie WSI Radom i w sprawie WOSP⁹¹.

Oświadczenie Konferencji Rektorów w sprawie WSI Radom:

„Konferencja Rektorów Uczelni Polskich postanawia prowadzenie dalszych działań mediacyjnych zmierzających do przeprowadzenia demokratycznych wyborów akademickich w WSI Radom.

W przypadku nieuzyskania takiego rozwiązania do dn. 20 XII br. Konferencja Rektorów podejmie działania zmierzające do zapewnienia studentom WSI nauki w innych uczelniach polskich i ewentualnego stworzenia miejsc pracy dla pracowników naukowych WSI.

Konferencja Rektorów stwierdza, że w przypadku nierozwiązania konfliktu w Radomiu w tym terminie, podejmie działania jako organ koordynujący działalność protestacyjną polskiej społeczności akademickiej.

⁹¹ Oświadczenia za: „Komunikat”, nr 26, 7/8 XII 1981.

Rektorzy podejmą ponadto kroki w celu jak najszybszego wprowadzenia w życie postanowień projektu nowej ustawy o szkołach wyższych, a w szczególności wyborów do Rady Głównej, która z mocy ustawy rozstrzyga konflikty w uczelniach wyższych”.

Do czasu powołania Rady Głównej rektorzy zgłoszą senatom swoich uczelni projekt upoważnienia konferencji do podejmowania decyzji rozstrzygających konflikty w imieniu całej społeczności akademickiej.

Oświadczenie Konferencji Rektorów w sprawie WOSP:

„1. Ogólnopolska Konferencja Rektorów Wyższych Uczelni, wyraża stanowczą dezaprobatę i oburzenie z powodu sposobu, w jaki przełamany został strajk studentów i pracowników Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie.

Ogólnopolska Konferencja Rektorów Wyższych Uczelni w oparciu o oświadczenie Ministra Spraw Wewnętrznych PRL gen. dyw. Cz. Kiszczaka przyjmuje na siebie gwarancje, iż żaden ze studentów byłej WOSP w Warszawie nie będzie powołany do służby wojskowej inaczej niż w trybie wynikającym z normalnego poboru wiosennego, letniego lub zimowego w roku 1982 bądź w latach następnych.

Konferencja Rektorów przyjmuje do wiadomości i przekazuje środowiskom akademickim oświadczenie Ministra Spraw Wewnętrznych, że studenci byłej WOSP, którzy zgłoszą się do nowo utworzonej Szkoły Głównej Służby Pożarniczej, nie będą w żaden sposób represjonowani w tej szkole z powodu udziału w strajku WOSP.

Do 15 lutego 1982 r. wyższe uczelnie techniczne przygotowują studia specjalistyczne w zakresie ochrony przeciwpożarowej. Lokalizację tych studiów ustali Konferencja Rektorów Szkół Technicznych, a ich program odpowiednia uczelnia.

Celem przygotowania studentów byłej WOSP do kontynuowania studiów typu magisterskiego w wyższych uczelniach technicznych, Konferencja Rektorów zaleca w możliwie szybkim terminie, nie dłuższym niż 7 dni, utworzenie kursów przygotowawczych. Konferencja Rektorów uznaje, że słuchacze tych kursów zachowują prawa studenta”.

7 grudnia 1981 r. na Politechnice Warszawskiej obradowała KKK

NZS i Ogólnopolska Konferencja Uczelnianych Komitetów Strajkowych. Wydano następujące oświadczenie:

„Krajowa Komisja Koordynacyjna NZS i Ogólnopolska Konferencja Komitetów Strajkowych zapoznała się ze stanowiskiem Konferencji Rektorów Uczelni Polskich wypracowanym na wspólnym posiedzeniu w Politechnice Warszawskiej w dniu 6 XII 81 r.

Uznajemy jego bezprecedensową rangę akcentującą jedność i zdecydowanie społeczności akademickiej w dążeniu do samostanowienia i odpowiedzialności za własne problemy bez ingerencji zewnętrznej.

Za niezaprzeczalne osiągnięcie obecnej akcji strajkowej uważamy spowodowanie wpłynięcia do Sejmu PRL projektu ustawy o szkolnictwie wyższym, czego od roku domagała się społeczność akademicka.

W związku z powyższym wzywamy do uznania autorytetu i gwarancji Konferencji Rektorów i apelujemy o zawieszenie strajku okupacyjnego od 8 XII br. oraz podjęcia zajęć dydaktycznych przy utrzymaniu gotowości strajkowej do czasu pozytywnego rozstrzygnięcia konfliktu w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu. Wzywamy jednocześnie do rozważenia możliwości kontynuowania protestu w formie uznanej za skuteczną przez dane środowisko akademickie.

Zgodnie z decyzją podjętą przez Konferencję UKS-ów w Warszawie apelujemy jednocześnie do uczelni warszawskich o podjęcie takiej akcji, która zapewni bezpieczeństwo studentom Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej przebywającym w Politechnice Warszawskiej aż do ostatecznego satysfakcjonującego nas załatwienia ich sprawy⁹².

Decyzja o zakończeniu strajku spotkała się ze sprzeciwem większości strajkujących studentów. W ponad 30 uczelniach postanowiono strajkować dalej⁹³. Uczelniany Komitet Strajkowy Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, w swoim oświadczeniu stwierdzał m.in.: „nie możemy zgodzić się z ograniczeniem naszego protestu w chwili, gdy postulaty strajkowe nie zostały w pełni zrealizowane. (...) Uważamy że zasadniczym warunkiem normalizacji życia akademickiego jest

⁹² Tamże.

⁹³ Tamże.

uznanie przez władze państwowe Konferencji Rektorów Polskich Szkół Wyższych za najwyższy organ samorządu akademickiego. (...) Realizację tego celu powinniśmy uznać za podstawowy warunek przerwania strajków okupacyjnych w naszych uczelniach. Celem przedyskutowania tej koncepcji i skoordynowania akcji strajkowej proponujemy odbycie w murach naszego Uniwersytetu Krajowej Konferencji UKS-ów w dn. 9 XII 1981 równoległe z obradującą w Poznaniu Konferencją Rektorów⁹⁴.

Na licznych uczelniach odbyły się referenda, w wyniku których miało zadecydować o zakończeniu strajku. Na Uniwersytecie Warszawskim stosunkiem głosów 895:687 studenci opowiedzieli się za zawieszeniem strajku⁹⁵. Strajki zakończono lub zawieszono również m.in.: na uczelniach Lublina, Gdańska, Wrocławia, Warszawy (z wyjątkiem ATK). Jednak postanowiono strajkować dalej, m.in. w Krakowie, Rzeszowie, Poznaniu, Olsztynie.

9 grudnia 1981 r. w Poznaniu doszło do spotkania przedstawicieli uczelnianych komitetów strajkowych (w większości byli to nowo wybrani delegaci), z KKK NZS. „Krajówka” uzyskała wówczas poparcie ze strony Księdza Prymasa, który zwrócił się z apelem o ostateczne zakończenie strajku. W swoim apelu ksiądz Prymas napisał: „Z wielką ulgą przyjąłem wiadomość, że prezydium waszego Związku wraz z przedstawicielami uczelni podjęło uchwałę o zakończeniu strajków okupacyjnych we wszystkich uczelniach w Polsce. Strajki kończą się 8 grudnia, w którym to dniu Kościół katolicki czci w sposób szczególny Maryję Niepokalaną. Winszuję wam tej decyzji, której kraj wyczekiwał z wytęsknieniem, a która świadczy o dojrzałej ocenie osiągniętych rezultatów.

Nikt rozumny nie może zakwestionować osiągnięć, jakie uzyskaliście waszą postawą. Osiągnięcia wasze, widziane w perspektywie historycznej, społecznej i moralnej są ogromne. Zaprotestowaliście przeciwko naruszeniu sprawiedliwości, opowiedzieliście się za wolnością nauki

⁹⁴ Tamże.

⁹⁵ „Gazeta strajkowa”, nr 24, 8 XII 1981.

i badań, zyskaliście dojrzałość jednocząc się zdyscyplinowani w trudach strajkowych. Zaimponowaliście dojrzałością i karnością.

Nie możecie tych wartości zaprzepaścić: tylko jednolicie podjęta decyzja o zaprzestaniu strajku jest dopełnieniem zwycięstwa. Kontynuowanie strajku przez niektóre uczelnie byłoby skazaniem działania na wygaśnięcie i porażkę. Patrząc z troską na całą Ojczyznę, widząc osiągnięcia studenckie w kontekście całości spraw i dlatego gorąco was proszę i wzywam, abyście wszyscy solidarnie podjęli naukę. Sprawy niezłatwione do końca będą złatwiane sukcesywnie – »nie od razu Kraków zbudowano«. Resztę dopowiemy sobie na Jasnej Górze, gdzie – jak wiem – gromadzicie się 12 i 13 grudnia. Pragnę gorąco spotkać się z wami podczas mszy św. przed wizerunkiem Matki Bożej w niedzielę 13 grudnia o godzinie 9. Gorąco was w Chrystusie i Maryi pozdrawiam⁹⁶.

Trzeba stwierdzić, że Ksiądz Prymas wydał ten apel zasięgając opinii KKK NZS, czy taka rzecz będzie pomocna. Po tym apelu postanowiono zakończyć strajki na uczelniach⁹⁷.

Tego dnia w wyniku prowadzonych negocjacji przy udziale przedstawicieli Konferencji Rektorów uzgodniono projekt porozumienia w sprawie rozwiązania konfliktu w WSI Radom. Postanowiono zwrócić się do całej społeczności akademickiej, aby zadecydowała ona na drodze referendum o wyborach składu władz uczelni⁹⁸. W wielu uczelniach kraju decyzję o zakończeniu strajku przyjęto z rozczarowaniem. Kolportowana m.in. na uczelniach Białegostoku „Gazeta Strajkowa” z 10 grudnia 1981 r. pytała: „Dlaczego ks. Prymas mówi o sukcesie naszej akcji, podczas gdy wszyscy zdajemy sobie sprawę, że tak nie jest. A jeszcze niedawno mieliśmy od ks. Prymasa gorące poparcie dla akcji strajkowej. Skąd ta zmiana⁹⁹”.

12 grudnia 1981 r. odbyła się pielgrzymka NZS na Jasną Górę.

⁹⁶ W. Polak, *Najtrudniejsze egzaminy*, op. cit., s. 211.

⁹⁷ „Volta”, nr 1, VI 1988.

⁹⁸ „Wiadomości dnia” nr 252, 10 XII 1981.

⁹⁹ K. Bondaryk, *Niezależne Zrzeszenie Studentów w Białymstoku w latach 1980–1981*, Warszawa 2001, s. 64.

13 grudnia 1981 r. rano, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, mszę świętą odprawił Ksiądz Prymas. Musiano jednak zmienić jej intencję¹⁰⁰. Tego ranka problemy Zrzeszenia zeszyły na daleki plan. Powracający z Częstochowy studenci pochowali emblematy Zrzeszenia: zaczynał się nowy etap jego istnienia – konspiracja.

12 grudnia 1981 r. o północy władze wprowadziły stan wojenny. Wielu działaczy Zrzeszenia zostało internowanych. Funkcjonowanie wszystkich organizacji, w tym NZS zostało zawieszono. Jednak pozostali na wolności członkowie postanowili kontynuować działalność w podziemiu. Zorganizowanie strajków w wyższych uczelniach, poza paroma wyjątkami (m.in. we Wrocławiu), nie powiodło się. Władze w środkach masowego przekazu nasiliły trwające od jesieni 1981 roku ataki na NZS.

W „Żołnierzu Wolności” z 17 grudnia 1981 r. pisano: „W niedzielę 13 bm. w godzinach wieczornych funkcjonariusze MO zatrzymali 2 osoby, wychodzące z lokalu Zrzeszenia (Szpitalna 5 – A.A.). U jednej z nich znaleziono kilkadziesiąt nowych, pachnących farbą drukarską ulotek, podpisanych przez v-ce Przewodniczącego KKK NZS Teodora Klincewicza, które wzywały do niegodzenia się z decyzjami WRON, stanem wojennym i do przystąpienia do strajku ogólnopolskiego. (...). Faktu wydania ulotek i próby ich kolportażu nie można niczym usprawiedliwić. Nie były one bowiem wytworem młodzieńczej fantazji, bezmyślności i nieświadomości. Przeciwnie – było to świadome kontynuowanie działalności rozpoczętej przez Zrzeszenie wiele miesięcy temu. Działalności skierowanej przede wszystkim przeciw socjalistycznej Polsce. Przedstawiciele telewizji i naszej gazety, mogli się o tym przekonać w czasie lustracji warszawskiego lokalu NZS. (...)

Warszawska siedziba NZS – kilka pokoi brudnych, zasłanych papierami, ulotkami, różnymi wydawnictwami. W pierwszym z pokoi – niezarejestrowany nigdzie mały zakład poligraficzny. Prawie w każdym – krzyże i... walające się butelki po wódce i winie, widoczne ślady alkoholowej libacji. Tuż przy wejściu – kurtka radzieckiego żoł-

¹⁰⁰ S. Podorzecki, *Niezależne...*, op. cit., s. 42.

nierza. Skąd wzięta, w jakim celu? Czy miała być użyta do prowokacji? (...)

Czy NZS jest rzeczywiście Zrzeszeniem studentów, czy też zwyczajną organizacją polityczną, mającą określone zadania? – Rodzi się jedno z pytań. Odpowiedź znajdujemy szybko. W piśmie »Post Factum« zamieszczony jest artykuł »Jak PRL zmienić w USA«. Na jednej ze stron widnieje mapa Polski z nowym podziałem administracyjnym: zamiast województw zaznaczone są ziemie m.in. Pruska, Mazowiecka, Halicka. Autor sugeruje: »Trzeba zacząć od powołania w tych regionach terytorialnych samorządów, po czym przejęcie władzy to już drobnostka«. W piśmie »KUL-ier nr 7« nie ukrywa się, że »NZS jest organizacją społeczną, która nie opiera się w swoim działaniu na jednolitej, ściśle określonej ideologii. NZS pragnie być organizacją społeczną, kontrolującą decyzje rządzących i współdecydującą o losach kraju«. (...) Działalność Niezależnego Zrzeszenia Studentów musi budzić i budzi wiele pytań. Sądzimy, że odpowiedź na nie poznamy w niedługim czasie¹⁰¹.

W „Trybunie Ludu” z 16 grudnia 1981 r. pisano: „(...) Prawdziwość tezy o funkcjonowaniu w KKK NZS tzw. radykałów, nawołujących do konfrontacji z władzą, znalazła jeszcze jedno potwierdzenie w głoszonych przez nich wezwaniach do podjęcia ogólnopolskiego strajku powszechnego, do podporządkowania się członków NZS decyzjom regionalnych zarządów NSZZ »Solidarność«, określających stan wojenny, »jako najcięższą zbrodnię władzy wobec Narodu«. »Nie uznajemy stanu wojennego – głoszą – gdyż społeczeństwo nie prowadzi z nikim wojny« (...). NZS zapowiadał odbycie kolejnego Zjazdu. Trwały prace nad zmianą statusu istnienia organizacji. Wielu członków jej kierownictwa podejmowało starania, aby przekształcić ją z organizacji środowiskowej w organizację polityczną wychodzącą w swej działalności poza ramy uczelni, aby organizacja potwierdziła swoją dezaprobatę wobec polityki Partii, aby domagała się ona zasadniczych zmian

¹⁰¹ (R.P.), *Studenckie Zrzeszenie czy organizacja polityczna – „przejęcie władzy to już drobnostka”*, „Żołnierz Wolności”, nr 288, 17 XII 1981.

w konstytucji, zwłaszcza wyeliminowania zapisu o kierowniczej roli Partii i wprowadzenia wolnej gry sił politycznych¹⁰².

W „Żołnierzu Wolności” z 29 grudnia 1981 r. opisywano: „Akcje protestacyjne, strajki, pikiety, wiece, nielegalna działalność wydawnicza – to cała dotychczasowa działalność tej organizacji (NZZS – A.A.). (...) Do takich działań była też dopasowana struktura NZZS: b. spłaszczona, kierownicze gremia nieliczne, operatywne, poszczególne ogniw uczelniane dyspozycyjne wobec Krajowej Komisji Koordynacyjnej. (...) Płaszczyzną działalności kierowniczej działaczy tej organizacji były przygotowania dywersji w międzynarodowym ruchu studenckim – założenie przeciwstawnej wobec Międzynarodowego Związku Studentów – Międzynarodówki Studenckiej, której program budowany miał być na gruncie całkowitej negacji dokonań praskiego MZZS”¹⁰³.

W „Trybunie Ludu” z 29 grudnia 1981 r. pisano: „(...) Na przygotowany na 17 grudnia II Zjazd NZZS organizatorzy zaprosili 60 delegacji zagranicznych, nie przedstawiając do końca żadnym władzom państwowym listy zaproszonych. Nie można wykluczyć, że był to właśnie ów kongres założycielski, czyli usankcjonowanie międzynarodowej dywersji. (...) Nie ulega kwestii, że autorami scenariusza tych niebezpiecznych juvenaliów nie byli dwudziestolatkowie na dziekańskich urloпах... dwudziestolatków żal, ale juvenalia trwać nie mogą dłużej i powtórzyć się nie mogą”¹⁰⁴.

W „Żołnierzu Wolności” z 30 grudnia 1981 r. pisano: „(...) Nader wymownym faktem było i to, że Zjazd (II Zjazd NZZS-u – A.A.) miał zabronić wszystkim organizatorom Zrzeszenia dialogu z PZPR i organizacjami akceptującymi jej program. A skoro tak: Dialogu nie będzie i być nie może! Sami tego chcieliście, Panowie »niezależni studenci»”¹⁰⁵.

W „Trybunie Ludu” z 31 grudnia 1981 r. pisano: „(...) Rzeczywi-

¹⁰² Z. Skuza, *Zrzeszenie studentów czy polityczny związek – na fałszywej drodze*, „Trybuna Ludu”, nr 295, 16 XII 1981.

¹⁰³ *Prawda o NZZS – z kim i przeciw komu?*, „Żołnierz Wolności”, nr 295, 29 XII 1981.

¹⁰⁴ A. Pawłowska, *Niebezpieczne juvenalia*, „Trybuna Ludu”, nr 304, 29 XII 1981.

¹⁰⁵ (M. A.), *Czy w interesie studentów? – zależna „niezależność”*, „Żołnierz Wolności”, nr 297, 30 XII 1981.

stym i niekwestionowanym dorobkiem NZS pozostaje głównie organizacja strajków lokalnych i ogólnopolskich, różnego typu marszów protestacyjnych, zlotów gwiazdzystych, organizacja prowokacyjnych seminariów, wystaw, dezorganizacja życia w wyższych uczelniach, potęgowanie napięć, wywoływanie konfliktów wśród studiujących, dezintegracja środowiska akademickiego, niszczenie atmosfery pracy naukowej na rzecz działań politykierskich o wyraźnie opozycyjnym charakterze. W wyniku wprowadzenia stanu wojennego działalność NZS została zawieszona. Ale najbardziej agresywni działacze tej organizacji uznali, że nie mogą przyjąć tego do wiadomości. Podjęto więc kolejne próby różnego rodzaju akcji na terenie niektórych uczelni, łamiąc obowiązujące prawo. Niektórzy z nich próbują bawić się w konspiratorów. Wzywają do »biernego oporu« wobec władzy. Na czyny – stwierdzają z zadufaniem – przyjdzie jeszcze czas. Jaki czas mają na myśli? Na co i na kogo liczą? Postawmy jeszcze jedno pytanie: Czy taka właśnie organizacja skupiać ma choćby część młodzieży w socjalistycznym państwie?»¹⁰⁶.

W „Żołnierzu Wolności” z 2–3 I 1982 r. pisano: „(...) Dziś bowiem wiadomo już, że rodowód NZS bierze swój początek nie z lutego u.br., ale sprzed kilku lat, gdy rozwijały swą działalność organizacje antypaństwowe i antysocjalistyczne. Że Zrzeszenie, podobnie jak i »Solidarność«, ulegało wpływom obcym, dla których najważniejszym zadaniem było obalenie obecnej władzy, ustroju. (...) Jak grzyby po deszczu zaczęły wówczas (druga połowa lat 70. – A.A.) powstawać w ośrodkach akademickich organizacje, których ideowymi opiekunami byli Panowie nie kryjący niechęci do ustroju, przy tym posiadających gest i portfele wypełnione obcymi dewizami (sic!). I tak w maju 1977 roku powołano w Krakowie tzw. Studencki Komitet Solidarności (SKS), utrzymujący stałą współpracę z KOR, a z czasem rozszerzający swą działalność na Warszawę, Poznań, Wrocław, Szczecin i Gdańsk. (...) Inne hasła znane są i z innych źródeł: trzeba zorganizować referendum

¹⁰⁶ Z. Skuza, *Zaprzeczenie własnego statutu – ...bo przecież nie o sprawę studentów chodziło*, „Trybuna Ludu”, nr 306, 31 XII 1981.

narodowe na temat ordynacji wyborczej do Sejmu i rad narodowych, zastanowić się nad zmianami w konstytucji PRL w kierunku wyeliminowania z niej zasady kierowniczej roli partii i zmienić podręczniki historii z uwagi na ich nieprzydatność. Na pewno zadziwia zbieżność haseł głoszonych przez niektórych działaczy NZS i ekstremalnych przedstawicieli »Solidarności«. Nie może jednak zadziwiać, gdy weźmie się pod uwagę fakt, że w pracach komisji Programowej Zrzeszenia udział brali również Panowie Kuroń, Romaszewski i Cywiński, czolowi ideolodzy KSS-KOR. (...) Każda inicjatywa godząca w socjalizm, we władze, mogąca pozyskać nowych sympatyków, przyczyniająca się do upowszechnienia wrogich poglądów była dobra i natychmiast akceptowana. Przede wszystkim zalecano spotkania z działaczami grup antysocjalistycznych. Nie było więc w zasadzie tygodnia, by Andrzej Czuma, Adam Michnik, Jacek Kuroń czy małżeństwo Moczulskich nie uczestniczyli w dyskusjach, spotkaniach czy prelekcjach, których tematy formułowano zawsze podobnie: Po co istnieje w Polsce opozycja, jaki jest nasz cel działania. (...) Prawdziwe oblicze tzw. Niezależnego Zrzeszenia Studentów objawiło się nam jeszcze w dniach, gdy obowiązywał już stan wojenny. Na kilku uczelniach aktywiści NZS rozpoczęli przygotowania do strajków okupacyjnych, przystąpili również do produkcji ulotek nawołujących do strajku generalnego. Nieprzypadkowo ponad 500 studentów, w większości członków Zrzeszenia, przebywało w dniach stanu wojennego wśród robotników huty im. Lenina, nieprzypadkowo również wśród studentów Uniwersytetu Warszawskiego powstała koncepcja zorganizowania »Tajnej podchorążówki«, której członkowie mają w przyszłości posiadać broń i brać udział w ewentualnych akcjach zbrojnych”¹⁰⁷.

W „Żołnierzu Wolności” z 5 I 1982 r. pisano: „Utworzenie po wydarzeniach sierpniowych Niezależnego Zrzeszenia Studentów stanowiło jeden z odłamów mafijnej konstelacji animowanej przez KPN. Kryzys wartości i spustoszenia w świadomości młodzieży wykorzysta-

¹⁰⁷ P. Romański, *Za kulisami NZS – w czyim interesie?*, „Żołnierz Wolności”, nr 1, 2–3 I 1982.

wano do utworzenia w ruchu młodzieżowym przyczółków dla otwartej walki z ustrojem i partią oraz podsycania tendencji antyradzieckich (...) Realizując wytyczne swych politycznych mocodawców, NZS przez kilkanaście miesięcy zaognił sytuację w wyższych uczelniach pod pretekstem obrony więźniów politycznych, dotacji i paszportów dla swych działaczy, powołania tygodnika NZS, itp. (...) Podjęli (NZS – A.A.) awanturniczą praktykę KPN mieszania się w wewnętrzne sprawy bratnich narodów, m.in. poprzez wysuwanie żądania tworzenia w Polsce zrzeszeń studentów litewskich, białoruskich i ukraińskich, bazujących na analogicznych z »Konfederacją« antykomunistycznych i nawrotowych założeniach. (...) Przychylność Zrzeszenia dla swych kontrrewolucyjnych celów ekstremalni liderzy »Solidarności« kupowali za pieniądze. Kiedy w listopadzie 1981 r. Studencki Uczelniany Komitet Strajkowy NZS z Uniwersytetu Warszawskiego zwrócił się do Zarządu »Mazowsza« o 300 tysięcy zł pożyczki w celu finansowania proklamowanego strajku, odpowiedź Bujaka i s-ki była szybka i męska: dostaniecie 1,2 mln zł, ale musicie nas słuchać i wykonywać nasze polecenia. Podobnie było w Poznaniu i innych miastach. (...) Jednakże jak przystało na wytrawnych graczy politycznych, niektórzy z nich zdecydowali wypróbować siebie w działalności podziemnej. Oto np. ulotka NZS Akademii Medycznej w Warszawie poucza: »Studenci AM zaistniała sytuacja zmusza nas do podjęcia pracy konspiracyjnej. Stosujemy bierny opór wobec zarządzeń. Na czyny przyjdzie jeszcze czas«. Dalej ulotka nawołuje do niszczenia, ochlapywania czerwoną farbą itp. oficjalnych komunikatów i zarządzeń władz. Sugeruje także podjęcie dywersyjnych działań w stosunku do sił zbrojnych. (...) Wzorem swych ideowych mocodawców z KPN Zrzeszenie zaprzedało się siłom międzynarodowej reakcji. (...) Potrzeba chwili wymaga w interesie ludzi pracy i całego społeczeństwa, a przede wszystkim samych studentów, aby z polskich uczelni wyprowadzić organizację rozniecającą napięcia społeczne i polityczne¹⁰⁸.

Akcja propagandowa skierowana przeciwko NZS, była zaplanowana

¹⁰⁸ J. S., Z. K., *NZS w służbie kontrrewolucji*, „Żołnierz Wolności”, nr 3, 5 I 1982.

i koordynowana w różnych pismach, radiu i telewizji. Widać było, że władze przygotowują tą akcją decyzję o rozwiązaniu Zrzeszenia. Zarzuty wysuwane przeciwko NZS powtarzały się we wszystkich środkach masowego przekazu. Zwieńczeniem tej akcji była decyzja o rozwiązaniu Niezależnego Zrzeszenia Studentów wydana przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. W komunikacie ogłoszonym przy tej okazji podsumowano i zebrano wszystkie zarzuty władz wobec Zrzeszenia.

„Na podstawie paragrafu 13 Rozporządzenia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z dnia 18 grudnia 1980 (zmienionego Rozporządzeniem z dnia 29 grudnia 1981 r.) w sprawie organizacji studenckich, Kierownik Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki podjął w dniu 5 stycznia 1982 r. decyzję o rozwiązaniu Niezależnego Zrzeszenia Studentów, jego wszystkich organizacji uczelnianych i agend.

Działalność Niezależnego Zrzeszenia Studentów na mocy zarządzenia Prezesa Rady Ministrów została zawieszona w związku z wprowadzeniem stanu wojennego. Jednakże wbrew oczywistym wymogom prawa, już podczas tego stanu, nie zaniechane poczynania Zrzeszenia godziły i nadal godzą w spokój społeczny Organizowano strajk w niektórych uczelniach. Wielu działaczy NZS aktywnie uczestniczyło również w strajkach w szeregu zakładach pracy. Publikowane i wydawane są w dalszym ciągu podburzające odezwy i oświadczenia. Sporządza się i kolportuje ulotki z fałszywymi informacjami. Zapowiadano i przystąpiono do nielegalnego organizowania dalszych działań pozostających w sprzeczności z prawem. Wszystko to stanowi jaskrawe naruszenie Dekretu o stanie wojennym.

Genezą tego postępowania był całokształt dotychczasowej działalności NZS zarejestrowanego przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki jako organizacja studencka w dniu 17 lutego 1981 r. W swym statucie Zrzeszenie określiło się jako organizacja reprezentująca interesy – i rozwiązująca problemy socjalne studentów. O takim charakterze NZS świadczyły sformułowania statutu określające, że Zrzeszenie opierać się będzie w swej działalności na konstytucji

PRL, będzie apolityczną organizacją uznającą za główne cele ochronę interesów materialnych, społecznych i kulturalnych studentów oraz ich rodzin, rozwój samorządności i autonomii szkół wyższych. Przywódcy NZS od chwili jego powstania wbrew interesom większości członków organizacji, łamali zawarte w statucie zasady oraz dobrowolnie przyjęte przez siebie zobowiązania.

NZS systematycznie naruszało Konstytucję PRL i inne przepisy prawne głównie przez:

- prowadzenie działalności wymierzonej w zasady ustrojowe naszego kraju, jego sojusze, szkalujące władze socjalistycznego państwa,
- nawiązywanie kontaktów zagranicznych z wrogimi Polsce Ludowej ośrodkami i organizacjami, także w dążeniu do utworzenia nowej antysocjalistycznej studenckiej organizacji międzynarodowej, a zarazem rozbicia istniejącego Międzynarodowego Związku Studentów,
- drukowanie, powielanie, kolportowanie nielegalnych wydawnictw, broszur i czasopism o treści antysocjalistycznej i antyradzieckiej,
- podważanie zasadności szkolenia wojskowego studentów i wyzywanie do bojkotowania zajęć w studiach wojskowych.

Zrzeszenie rozwinęło współdziałanie z nielegalnymi organizacjami w tym szczególnie z KPN, udostępniając swoje forum do spotkań i propagandy ideologii tych organizacji, organizując demonstracje uliczne w szeregu miastach.

Przywódcy Zrzeszenia dążyli do naruszania spokoju i normalnej pracy uczelni, tworząc i podsycając napięcia, organizując nieuzasadnione, forsowane przez mniejszość strajki, wywierając niedopuszczalne naciski, godząc tym samym w podstawowe prawa i interesy całej społeczności akademickiej, w tym również członków swojej organizacji.

Nie odniosły skutku wielokrotne napomnienia Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Niebezpiecznej eskalacji postaw i poczynań godzących w dyscyplinę procesu demokratycznego, spokój społeczny i konstruktywne zasady ustrojowe nie zahamowało nawet wprowadzenie stanu wojennego. Działalność NZS naruszająca Dekret o stanie wojennym spowodowała wreszcie decyzję o rozwiązaniu organizacji.

Kierownictwo MNSzWiT wyraża przekonanie, że członkowie byle-

go NZS właściwie ocenią liderów i ekstremistów tej organizacji, którzy nadużyli ich zaufania, realizując swe polityczne cele. Podejmując spokojnie studia i respektując prawo mogą być pewni zachowania swego studenckiego statusu. Będą mogli, jak inni studenci, zdobywać wiedzę i uczestniczyć w życiu społecznym środowiska akademickiego”.

W „Żołnierzu Wolności” w komentarzu do tego komunikatu napisano: „...A byli członkowie NZS? Oni muszą dokonać rozrachunku z tymi kilkunastoma miesiącami swej działalności w organizacji, która powstając budziła nadzieję, a tak niesławnie zakończyła swój żywot. Po namyśle potraktują ten okres jako epizod, z którego trzeba wyciągnąć gorzkie doświadczenia i niechętnie wspominać go będą w przyszłości (...)”¹⁰⁹.

Tymczasem gdy trwała ta kłamliwa i napastliwa kampania propagandowa władz, działacze Zrzeszenia, którzy nie zostali internowani, mimo grożących za to represji tworzyli podstawy do funkcjonowania NZS w podziemiu. W grudniu 1981 r. trzech członków KKK nosiło się z zamiarem powołania Ogólnopolskiego Podziemnego Kierownictwa Zrzeszenia. Zatrzymanie przez SB i internowanie Wojciecha Bogaczyka, a następnie powrót do jawnego życia drugiego z ukrywającej się trójki uniemożliwiły realizację tego projektu¹¹⁰. Drugą próbą powołania krajowego kierownictwa Zrzeszenia było utworzenie w Krakowie Krajowej Komisji Wykonawczej NZS, która jednak nie przejawiała szerszej aktywności. Podziemna działalność Zrzeszenia prowadzona była w ramach ruchu oporu NZS. Krakowski NZS, który w pewnym stopniu miał katolicko-narodowy charakter, korzystał też z zaplecza Kościoła, co było dużym ułatwieniem. Podobne działania podjęto też we Wrocławiu. W tych dwóch ośrodkach utworzone wtedy struktury NZS dotrwały aż do roku akademickiego 1986/87, kiedy to Zrzeszenie zaczęło się odradzać.

¹⁰⁹ 7 lutego 1981 r. pozostający na wolności działacze NZS za pośrednictwem mecenasa Stanisława Szczuki złożyli do Sądu Najwyższego odwołanie w sprawie rozwiązania Zrzeszenia, „Żołnierz Wolności”, nr 4, 6 I 1982.

¹¹⁰ S. Podorzeczki (Wojciech Bogaczyk), *Niezależne Zrzeszenie Studentów (1980–88)*..., op. cit., s. 36.

W zdecydowanej większości ośrodków, w tym w Warszawie, przeważała jednak koncepcja włączenia się w działalność podziemnej Solidarności. Liczne rzesze członków i sympatyków NZS podjęły działalność usługową na rzecz Związku. Obsługiwali jego podziemną poligrafię, zbierali i przekazywali informacje, organizowali sieć kolportażu, prowadzili „mały sabotaż” malując hasła solidarnościowe, a nie NZS-owskie. Członkowie Zrzeszenia wychodzili z założenia, że NZS może odzyskać prawo do legalnego działania tylko w sytuacji posiadania takiego prawa przez Solidarność. Na początku stanu wojennego nie rozważano w zasadzie innej perspektywy niż odzyskanie poprzedniego statusu. Stanowisko to przeważało, pomimo zdelegalizowania Zrzeszenia, do jesieni 1982 r. (kiedy to zdelegalizowano Solidarność).

Poświęcenie sił i środków na rzecz Solidarności ograniczyło w zasadniczy sposób możliwości odbudowy struktur Zrzeszenia w konspiracji¹¹¹.

Jednym z podstawowych przejawów prowadzenia działalności NZS w podziemiu było wydawanie niezależnej prasy, na łamach której publikowano informacje pomijane w oficjalnych środkach masowego przekazu oraz odpierano zarzuty władz w stosunku do Zrzeszenia. W „Przetrwaniu”, podziemnej gazetce z 18 stycznia 1982 r. działacz NZS ukrywający się pod inicjałami S.N. na pytanie: „Jednym z koronnych argumentów władzy jest zaniedbywanie spraw socjalnych studentów przez działaczy NZS-u? Odpowiedział: W sferze socjalnej koncepcją naszego działania było tworzenie samorządów, które jako reprezentacja całego środowiska studenckiego winny przede wszystkim zająć się tą sprawą. Działalność organizacji na tym polu prowadzona była za pośrednictwem członków NZS-u wchodzących w skład samorządów. Byliśmy, co trzeba pamiętać, pozbawieni bazy materialnej, w fazie organizacji. Samorzady miały przejąć bazę materialną i działać na rzecz całego środowiska akademickiego...”¹¹². Pisma firmowane przez NZS

¹¹¹ A. Anusz, *NZS 1980–2000. Niezależne Zrzeszenie Studentów, czyli nie ma sukcesu bez NZS-u*, Warszawa 2000, s. 22.

¹¹² „Przetrwanie”, nr 1 A, 18 I 1982 – wydanie specjalne.

powstawały w całym kraju, jednak w całym podziemnym ruchu wydawniczym nie odegrały znaczącej roli.

Działania Zrzeszenia w podziemiu, z konieczności musiały być pasywne. Oprócz wydawania prasy członkowie NZS uczestniczyli we wszystkich niezależnych demonstracjach. Organizowali obchody w rocznice wydarzeń w sposób szczególnie związanych ze środowiskiem akademickim (marzec 1968 r., 17 lutego 1981 r. – rejestracja NZS). Służyło to głównie przetrwaniu i w związku z tym Zrzeszenie stało się organizacją kadrową, co w znaczny sposób ograniczyło możliwości działania.

Studenci byli najczęściej prześladowaną grupą społeczną zatrzymywaną podczas niezależnych demonstracji. Ks. Józef Maj, sekretarz Komitetu Prymasowskiego, wspomina: „ponad cztery tysiące osób ukaranych przez kolegia za demonstracje publiczne, a którym Komitet pomógł w spłacaniu kar. W związku z tym problemem doświadczyliśmy jak prawdziwe są słowa poety, że »Żywy student to jest kłopot wielki«. Sekcja Akademicka miała ciągle pełne ręce roboty, tak z obroną obecności na uczelniach młodzieży niepokornej, jak i z lokowaniem gdzie indziej wyrzuczanych. W Sekcji Akademickiej rej wiedli humaniści. Zatem statystyk żadnych nie ma, ale sądzę, że w skali kraju zajęliśmy się losem ponad tysiąca osób ze środowiska akademickiego”¹¹³.

Gdy stało się jasne, że społeczeństwo czeka „długi marsz” w drodze do odzyskania niezależnych instytucji (w tym legalnego działania NZS-u), przed członkami Zrzeszenia stanęła konieczność wyboru dróg do tego prowadzących. Gdy w drugiej połowie 1982 r. samorząd studencki, po 13 grudnia 1981 r. zawieszony, zaczął wznawiać działalność, część działaczy NZS, głównie związanych z samorządem już wcześniej, zdecydowała się zaangażować w jego odbudowę. Niektórzy członkowie NZS po wprowadzeniu stanu wojennego wycofali się z jakiegokolwiek działalności społecznej. Stan wojenny był dla nich szokiem, który odebrał im wiarę w sensowność prowadzenia działalności niezależnej.

¹¹³ Ks. J.R. Maj, *Komitet Prymasowski – charakterystyczny znak polskiej drogi wychodzenia z etatyzmu komunistycznego*, maszynopis, Warszawa 10 XI 2001.

Wielu studentów po wprowadzeniu stanu wojennego wyemigrowało. Również tragicznym jego następstwem był wyjazd z Polski kilkuset tysięcy młodych pracowników naukowych¹¹⁴. W latach 80. skala emigracji osiągnęła ponad milion mieszkańców, co nieraz prowadziło wręcz do wyludnienia niektórych obszarów, jak np. Opolszczyzny, która utraciła 20% mieszkańców. Oznaczało to pozbycie się najbardziej wykształconych i aktywnych jednostek. W latach 1987–1988 więcej osób z wyższym wykształceniem emigrowało z Polski niż opuszczało mury polskich uczelni¹¹⁵.

Istniała ciekawa zależność pomiędzy wyborem jednej z możliwości działania: wejście w Solidarność, wejście w samorząd, tworzenie struktur NZS czy wreszcie wycofanie się z życia publicznego – a przynależnością do jednej z dwóch podstawowych grup, jakie wykrystalizowały się wśród działaczy NZS: fundamentalistów i umiarkowanych. Fundamentalisci, którzy wśród liderów NZS stanowili zdecydowaną większość, zorientowani byli głównie na działalność polityczną, w której reprezentowali stanowisko raczej radykalne i niekompromisowe. W opozycji do nich byli działacze mniej radykalni politycznie, zwolennicy umiarkowanych stopniowych zmian, osiąganych metodą kompromisów, a przede wszystkim zorientowanych na działalność środowiskową. Wielu z nich, należąc do NZS, aktywnie uczestniczyło w pracach samorządu. Tworzenia samorządu w 1982 r. podjęli się „umiarkowani”. Dla „fundamentalistów”, którzy wcześniej całkowicie zaangażowali się w robienie tzw. „wielkiej polityki”, przestawienie się na działalność samorządową i niezależną tylko w ograniczonym stopniu, pozbawioną spektakularnych akcji masowych, niepolityczną, było bardzo trudne¹¹⁶. Ta grupa chętnie więc włączała się w struktury Solidarności, trwała w podziemnych strukturach Zrzeszenia lub w ogóle wycofywała się

¹¹⁴ A. Anusz, *Dzieci drugiego obiegu. Kto odbudował demokratyczną Polskę*, „Wprost”, nr 45, 7 XI 1999, s. 44–45.

¹¹⁵ H. Głębocki, „*Solidarność*” w *grach SB 1981–1989* (przegląd wybranych problemów) [w:] „Arcana” dwumiesięcznik, nr 50, marzec–kwiecień, Kraków 2003, s. 87.

¹¹⁶ Wywiad z wiceprzewodniczącym KKK NZS z 1981 r. T. Klincewiczem, „Kurier Akademicki”, nr 10, II 1988.

z działalności publicznej. „Fundamentalisci” głosili bojkot samorządu niejako programowo. Program Solidarności w podziemiu zakładał bowiem bojkot wszelkich instytucji oficjalnych jako reżimowych lub stanowiących jedynie namiastkę niezależności (np. OPZZ), a utrzymywanych przede wszystkim dla uwiarygodnienia ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Podziemne struktury NZS zyskały wsparcie ze strony Kościoła. Dużą aktywność przejawiało Duszpasterstwo Akademickie, grupujące wielu członków Zrzeszenia. Oprócz działalności katechetycznej, duszpasterstwa organizowały spotkania z działaczami opozycji i twórcami kultury niezależnej. Uczestniczyły bardzo aktywnie w corocznych pielgrzymkach na Jasną Górę, podczas których niesiono transparenty Zrzeszenia i kolportowano prasę podziemną.

W pierwszym, legalnym okresie, Zrzeszenie miało kapelana, księdza Józefa Maja, który pełnił tę funkcję do 1984 roku. Był on organizatorem Warszawskich Akademickich Pielgrzymek Diecezjalnych, które odegrały znaczącą rolę w integrowaniu środowiska akademickiego¹¹⁷.

W 1983 roku weszła w życie Ustawa o szczególnej regulacji prawnej w okresie przewycięzania kryzysu społeczno-ekonomicznego. Minister mógł na jej podstawie zwalniać i mianować rektorów, dziekanów i dyrektorów instytutów, zawieszać organy kolegialne na sześć miesięcy, usuwać studentów z uczelni. Nie zniechęciło to jednak studentów do dalszej pracy i nie osłabiło ich działalności. Wśród niektórych działaczy NZS pojawiły się pomysły powołania oficjalnych organizacji akademickich, które dałyby możliwość prowadzenia niezależnej działalności opartej na instytucjach jawnych i posiadających osobowość prawną.

Próby utworzenia Bratniej Pomocy Studentów „Bratniak” podjęto w Warszawie. We Wrocławiu starano się powołać Katolickie Zrzeszenie Studentów. Mimo że rejestracja „Bratniaka” leżała w gestii rektora Uniwersytetu Warszawskiego (po usunięciu przez władze prof. Henryka Samsonowicza rektorem mianowano prof. Kazimierza Dobrowolskiego) i mimo stanowczej uchwały Senatu uczelni nakazującej rejestrację,

¹¹⁷ A. Anusz, *NZS 1980–2000...*, op. cit., s. 24.

rektor zwlekał tak długo, aż władze „naprawiły” swój błąd przenosząc kompetencje rejestracji na ministra. Podobnie stało się we Wrocławiu.

Niezależne środowiska podjęły również walkę o przejęcie innych legalnych instytucji akademickich, takich jak koła naukowe, kluby sportowe i turystyczne. W większości przypadków akcje te powiodły się. Władze podjęły walkę z kołami naukowymi, które ze względu na charakter działalności (wydawnictwa o tematyce społeczno-historycznej, spotkania z osobami uznawanymi przez władze za niepożądane) stały się niezależne. Nałożono na koła naukowe obowiązek ponownej rejestracji. „Opornych kół” nie zarejestrowano (np. na Uniwersytecie Warszawskim koło „Wiedza”) lub pozbawiono środków finansowych. Koła, które przetrwały, rozwinęły ożywioną działalność, szczególnie po amnestii dla więźniów politycznych we wrześniu 1986 roku.

Nie chcąc tolerować tak ożywionej działalności na uczelniach, władze zdecydowały się zmienić Ustawę o szkolnictwie wyższym. Wywołało to masowe protesty w całym kraju. Pomimo to 25 lipca 1985 roku Sejm PRL uchwalił nową ustawę przy pięciu głosach sprzeciwu.

Likwidacja niezależności samorządu sprawiła, że duże grono studentów zrezygnowało z działalności na terenie uczelni i zaangażowało się w podziemne struktury.

16 grudnia 1986 r. doszło do spotkania przedstawicieli NZS Uniwersytetu Wrocławskiego, Politechniki Łódzkiej i Uniwersytetu Łódzkiego. W wydanym komunikacie napisano, że uczestnicy spotkania będą dążyć do „stworzenia ogólnopolskiej płaszczyzny porozumienia niezależnych organizacji i grup studenckich”. 21 grudnia 1986 r. spotkali się przedstawiciele NZS Uniwersytetu Wrocławskiego z delegatami Międzyuczelnianej Rady Porozumiewawczej NZS uczelni górnośląskich. Zwieńczeniem tych działań było spotkanie, zorganizowane 10 stycznia 1987 r. w Warszawie z udziałem działaczy NZS z kilku ośrodków akademickich, nazwane później II Zjazdem NZS. Uczestniczyli w nim przedstawiciele Wrocławia, Krakowa, Łodzi, Katowic, Radomia i Warszawy, którą reprezentowała politechnika. Zjazd wybrał „krajówkę”. Był to wybór raczej symboliczny, faktycznie dokonał się on w poszczególnych ośrodkach akademickich. Komisja reprezento-

wała 21 wyższych uczelni. W zjeździe nie uczestniczyli działacze NZS z Uniwersytetu Warszawskiego, którzy stworzyli najbardziej dynamiczne środowisko w stolicy. Od początku już powstało więc pewne napięcie, które później przerodziło się w konflikt. W następnych miesiącach do „krajówki” dołączyły inne ośrodki akademickie, w tym i Unia NZS Warszawa (struktura uczelni warszawskich NZS)¹¹⁸.

W czasie wakacji doszło do dwóch spotkań przedstawicieli KKK NZS z Lechem Wałęsą (6 lipca i 2 września 1987 r.). Świadczyło to dobitnie o wzroście roli politycznej Zrzeszenia.

Konflikt w „krajówce” wywołały odmienne koncepcje funkcjonowania organizacji. Część działaczy, związana ze Zrzeszeniem jeszcze w okresie jego legalnego działania, dążyła do określenia Zrzeszenia w myśl jednej opcji ideowej. Próba ta nie powiodła się. „Nowa fala” dążyła do podkreślenia środowiskowej roli NZS, postulując pluralizm polityczny i ideowy, autonomię uczelni oraz poprawę warunków socjalnych studentów. Postawa ta reprezentowana była przez Unię NZS w Warszawie oraz przez środowisko gdańskie i poznańskie, a w późniejszym okresie przez większość środowisk w kraju. Osłabiona KKK NZS funkcjonowała jako władza Zrzeszenia aż do III Zjazdu NZS (9–11 listopada 1988 r.), na którym wybrano nową, już jawną „krajówkę”.

Stopniowo w warszawskim środowisku Zrzeszenia dojrzywała idea przejścia do jawnej działalności. Już w lutym 1988 roku dwaj członkowie podziemnego Zarządu NZS UW, Andrzej Anusz i Mariusz Kamiński, dwukrotnie oficjalnie spotykali się z władzami uczelni (m.in. z rektorem prof. Grzegorzem Białkowskim, przychylnym Zrzeszeniu), informując o działalności organizacji. Powstała idea utworzenia Komitetu Założycielskiego na wzór powstających w zakładach komitetów założycielskich Solidarności. Nie liczone na legalizację, lecz uważano, że warunkiem skutecznego działania jest aktywność jawna. Sprzyjają-

¹¹⁸ Do końca rozdziału opracowano na podstawie: A. Anusz, *NZS 1980–2000*, op. cit., s. 27–52. Zainteresowanym bardziej szczegółową historią Niezależnego Zrzeszenia Studentów polecam publikacje: T. Kozłowski, *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1989* [w:] *NSZZ „Solidarność”*, tom 7: *Wokół „Solidarności”*, red. Ł. Kamiński i G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 237–298 oraz K. Dworaczek, *Niezależne Zrzeszenie Studentów*, op. cit.

cym momentem do rozpoczęcia jawnej działalności była 20. rocznica wydarzeń marcowych, od wielu lat obchodzona na Uniwersytecie Warszawskim.

8 marca 1988 r. został ogłoszony na Uniwersytecie Warszawskim dniem rektorskim, wolnym od zajęć. Na polecenie rektora została zamknięta główna brama uniwersytecka, a na teren uczelni wpuszczano tylko pracowników i studentów. Hasło dnia brzmiało: NZS wraca. Podczas wiecu, który zgromadził ponad 2000 osób, ujawniono Komitet Założycielski NZS UW w składzie: Andrzej Anusz, Anna Gosiewska, Mariusz Kamiński, Wojciech Lewicki, Paweł Lisicki, Andrzej Papierz, Robert Pastryk, Cezary Sobieszczak, Aleksander Wolicki i Lech Zakrzewski. Odczytano Deklarację Programową oraz wniosok do Urzędu Dzielnicowego Warszawa Śródmieście o rejestrację Zrzeszenia. Po wiecu do NZS zapisało się 899. studentów, co było wielkim sukcesem. Wieczorem, po okolicznościowej mszy świętej w kościele św. Anny, studenci próbowali przejść pod pomnik Adama Mickiewicza (tak jak w 1968 roku) i złożyć tam kwiaty. Oddziały ZOMO brutalnie zaatakowały pochód i rozbiły demonstrację.

21 marca 1988 r. Urząd Dzielnicowy Warszawa Śródmieście odmówił rejestracji NZS UW. Pomimo to podjęto jawną działalność, na przykład punkty jawnego kolportażu pism i książek drugiego obiegu funkcjonowały na uniwersytecie aż do czasu zniesienia cenzury po przemianach 1989 roku.

Na przełomie kwietnia i maja 1988 roku wybuchły zorganizowane przez Solidarność strajki w Nowej Hucie i Stoczni Gdańskiej. NZS jako jedyna wówczas siła polityczna podjął masowe akcje solidarnościowe ze strajkującymi robotnikami. To wtedy robotnicy określili Zrzeszenie jako studencką Solidarność. Na wielu uczelniach przeprowadzono strajki okupacyjne, między innymi w Warszawie, Krakowie i Gdańsku, na innych odbywały się wiece, podpisywano listy popierające postulaty strajkujących, w tym żądanie relegalizacji Solidarności.

10 maja 1988 r., zgodnie z apelem Prezydium KKK NZS, odbyły się akcje protestacyjne w całym kraju. Studenci zorganizowali różnego rodzaju publiczne wystąpienia co najmniej w jedenastu miastach.

Podczas sierpniowej fali strajków 1988 roku NZS ze względu na przerwę wakacyjną nie mógł zorganizować strajków solidarnościowych. Jednak studenci aktywnie włączyli się do akcji wspomagania protestujących zakładów. Prowadzili punkty informacyjne, drukowali strajkowe biuletyny, przrzucali żywność na teren strajkujących zakładów.

Od 9 do 11 września 1988 r. obradował w Gdańsku III Krajowy Zjazd NZS. Wzięło w nim udział 33. działaczy z Gdańska, Lublina, Łodzi, Poznania, Szczecina, Torunia, Warszawy i Wrocławia. Zabrało, między innymi, Krakowa, Katowic i Bydgoszczy. Zjazd uchwalił Ogólnopolski Program Zrzeszenia. Większość postulatów dotyczyła spraw związanych z funkcjonowaniem uczelni: autonomii, samorządności, dydaktyki, szkolenia wojskowego studentów, spraw socjalno-bytowych. Szósty pakiet stanowiły problemy ogólnospołeczne. Wybrano nową „krajówkę”, która opierając się na statucie z 1981 roku złożyła 14 października 1988 r. w Urzędzie Miasta Stołecznego Warszawy wnioski o rejestrację Zrzeszenia. 9 listopada władze odmówiły rejestracji. Wtedy złożono odwołanie do ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszczaka. Ten podtrzymał decyzję odmowną. W tym czasie stan organizacyjny NZS był bardzo dobry. Liczba członków wynosiła 20 tysięcy w 76 ośrodkach akademickich. Pod znakiem NZS ukazywało się około stu różnych pism (ogólnopolskich, międzyuczelnianych, uczelnianych, wydziałowych).

Nadszedł czas, gdy władze zaproponowały przedstawicielom Solidarności rozmowy Okrągłego Stołu. Związek zaoferował Zrzeszeniu udział w rozmowach. W „krajówce” doszło do gorących dyskusji na temat sensu uczestnictwa w Okrągłym Stole. Przeciwnicy rozmów twierdzili, że jakiegokolwiek dyskusje z władzami nie mają znaczenia i niczego nie rozwiążą. Ponadto pojawiły się sygnały, że strona społeczna skłonna jest traktować sprawę relegalizacji NZS przedmiotowo, jako kartę przetargową w negocjacjach. W tej sytuacji doszło do spotkania Prezydium KKK NZS z Lechem Wałęsą. Nie wszystkie wątpliwości zostały wyjaśnione. Okazało się, że przy głównym stole obrad nie ma miejsca dla przedstawiciela NZS.

W tej sytuacji 6 lutego 1989 r. członkowie KKK NZS wzięli udział

w spotkaniu KKW Solidarności i przedstawili swoje obawy. Kilka godzin później „krajówka” Zrzeszenia stosunkiem głosów 9 do 6 zdecydowała o przystąpieniu do rozmów z następującymi postulatami: „przywrócenie statusu prawnego Zrzeszenia z roku 1981, zmiany Ustawy o szkolnictwie wyższym, reformy służby i szkolenia wojskowego studentów”.

Przebieg rozmów i postanowienia końcowe Okrągłego Stołu potwierdziły obawy NZS. W dniu podpisywania umów zaproponowano NZS miejsce przy stole. Jednak nikt z władz Zrzeszenia nie zdecydował się pokazać w telewizji przy podpisywaniu porozumienia, którego nie tylko nie negocjował, ale które nie przynosiło NZS nic konkretnego. NZS nie odrzucił ustaleń Okrągłego Stołu, ale podpisać ich nie mógł. Atmosferę panującą wówczas w Zrzeszeniu dobrze oddaje tekst redakcyjny opublikowany w 55. numerze „Serwisu Informacyjnego CIA” z 24 kwietnia 1989 r. Następane wybory: „Owszem, mamy do Was żal. Myślimy: zostawiliście nas, targowaliście nami, aby samemu coś wygrać. A przecież to my pisaliśmy na transparentach »NZS studencką Solidarnością«, to my rzucaliśmy pod nosem milicji Wasze ulotki. Owszem, mamy żal. Tymczasem Wy zawarliście kontrakt. Pomędzy innymi ten najważniejszy – o wyborach. Nie pytaliście nikogo o zdanie. Uznaliście się za jedynych reżyserów, a wszystkie inne siły włączaliście w dychotomiczny obraz: za nimi albo za wami. Ale tak nie jest. Ta dychotomia została przez Was narzucona. Stawiając Waszą rozgrywkę o przyszłość całej opozycji na ostrzu noża nie zostawiliście nam wyboru. Poprzemy Was. Poprzemy Was wszystkimi siłami, ale nie dlatego, że to jesteście właśnie Wy, ale tylko dlatego, aby to nie byli Oni. Kierując się przekonaniem, że polityczny wybór nie musi być entuzjastyczny, będziemy zbierać Wam podpisy, kleić plakaty z Waszymi nazwiskami. I myślę, że przy tym wszystkim nie będziemy liczyć na wdzięczność, ale na następne wybory”¹¹⁹.

Nadzieje nie ziściły się. Przy Okrągłym Stole po raz pierwszy drogi Solidarności i NZS rozeszły się. Później stosunki Związku ze Zrzeszeniem nie były nigdy tak dobre, jak przed Okrągłym Stołem.

¹¹⁹ CIA – serwis informacyjny nr 55, 24 IV 1985, s. 1.

W nowej sytuacji politycznej „krajówka” postanowiła zwołać IV Zjazd NZS na 22 kwietnia 1989 r. do Wrocławia. II tura Zjazdu odbyła się w Sopocie 6 maja 1989 r. W programie obrad figurowały dwie zasadnicze kwestie: legalizacja NZS i stosunek Zrzeszenia do wyborów. W sprawie wyborów przyjęto uchwałę, w której stwierdzono: „Zbliżające się wybory nie będą demokratyczne. Fakt ten już dziś budzi wiele kontrowersji. W związku z tym decyzję o udziale w wyborach pozostawiamy sumieniu członków Zrzeszenia. Ponieważ jednak wybory te będą ważnym elementem walki politycznej, a w perspektywie mogą przyspieszyć osiągnięcie naszego celu – suwerennej i demokratycznej Rzeczypospolitej – Zjazd uznaje za wskazane zaapelować o techniczno-organizacyjną pomoc poszczególnych organizacji NZS w akcji wyborczej opozycji”.

Najżywszą dyskusję wywołała sprawa osobowości prawnej Zrzeszenia. Zarysowały się trzy koncepcje: krakowska – żadnych zmian w Statucie, lubelska – federacyjna (organizacje uczelniane rejestrują się oddzielnie, uzyskując w ten sposób osobowość prawną, po czym zawiązują stowarzyszenie stowarzyszeń) oraz warszawska – centralistyczna (rejestruje się tylko KKK). Decyzję podjęto dopiero podczas II tury Zjazdu w Sopocie. Uczestniczyło w niej, podobnie jak w I turze, 124 delegatów z 76 uczelni znajdujących się w 22 miastach. Reprezentowali oni około 20 tysięcy członków Zrzeszenia. Moment przełomowy nastąpił po czternastu godzinach dyskusji, kiedy to Zjazd jednym głosem ponad potrzebne 2/3 zdecydował się na zmianę Statutu według koncepcji warszawskiej. Jednak ponad 30 delegatów zgłosiło wobec uchwały votum separatum. Zrzeszenie znów stanęło na krawędzi rozłamu.

23 maja 1989 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie ponownie odrzucił wniosek o rejestrację NZS. Kolejna odmowa rejestracji, po tym jak studenci dostosowali swój statut do wymogów nowej Ustawy o stowarzyszeniach, była prowokacją władz, które chciały wywołać zamieszanie w trwającej kampanii wyborczej. Liczono, że za odmowę rejestracji obwiniana będzie Solidarność, zbyt słabo popierająca Zrzeszenie w walce o relegalizację.

Dopiero powołanie Tadeusza Mazowieckiego na premiera, 24 sierpnia 1989 r., oznaczało zmianę polityki władz wobec NZS. 22 września 1989 r. Sąd Najwyższy uchylił decyzję Sądu Wojewódzkiego i zarejestrował Niezależne Zrzeszenie Studentów. Przed Zrzeszeniem otworzył się nowy etap działalności.

Warto zastanowić się, jaką rolę NZS odegrał w drugiej połowie lat 80., w czasie wydarzeń, które doprowadziły do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Studenci byli jedyną zorganizowaną siłą, która w widoczny sposób poparła robotników walczących w dwóch zakładach pracy o legalizację Solidarności. Zresztą w tych dwóch fabrykach rolę dominującą w czasie strajków odgrywali młodzi robotnicy, którzy w większości nie mieli szansy należeć do Solidarności w okresie jej legalnej działalności. Byli to koledzy strajkujących w szkołach wyższych studentów, często jeszcze ze szkół podstawowych. Tak więc to młodzież z tzw. pokolenia stanu wojennego, nazywanego czasem „straconym pokoleniem”, przyczyniła się do tej wiosennej fali protestu, która spowodowała przebudzenie społeczeństwa po kilkuletnim okresie uspienia i przygotowała fundament pod sierpniową falę strajków zakończoną sukcesem Solidarności i doprowadzającą do zmiany sytuacji politycznej w Polsce.

Było to uwieńczenie dłuższego procesu, który zachodził w niezależnym ruchu społecznym. W zasadzie od wprowadzenia stanu wojennego ludzie młodzi odgrywali w działalności podziemia politycznego dużą rolę. To w dużym stopniu na nich opierała się sieć kolportażu niezależnych wydawnictw, to oni drukowali podziemną prasę, to przede wszystkim uczniowie i studenci przeprowadzali akcje ulotkowe i malowanie „naszych” haseł na murach. Jednak decyzje polityczne i inicjatywy społeczne podejmowali głównie ludzie ze starszego pokolenia.

W połowie lat osiemdziesiątych opozycja znajdowała się w kryzysie. Działacze Solidarności nie mogli odnaleźć czytelnej taktyki i strategii działania. Zwłaszcza po amnestii 1986 roku doszło w Związku do istotnych podziałów, m.in. w sprawie konieczności przejścia do jawnej formuły działania oraz co do dalszego utrzymywania tożsamości Soli-

darności. Niektórzy uważali, że większe możliwości daje jawna, czysto polityczna formuła i należy się pozbyć „związkowego garba”.

To właśnie w momencie największego regresu opozycji nowy impuls w działalności niezależnej dały takie inicjatywy (głównie z udziałem ludzi młodych), jak Ruch Wolność i Pokój, Pomarańczowa Alternatywa, Federacja Młodzieży Walczącej i odradzające się Niezależne Zrzeszenie Studentów. Odwoływały się one do konkretnych problemów, np. sprawy odmowy służby wojskowej, sytuacji socjalno-bytowej środowiska akademickiego. Okazało się to decydujące dla sukcesu tych przedsięwzięć. Zjawiska te miały znaczący wpływ na ożywienie całej demokratycznej opozycji.

Z czasem wokół tych inicjatyw powstała grupa młodych ludzi, która była w stanie przystosować doświadczenie Solidarności lat 1980–1981 do okresu końca lat osiemdziesiątych, nadając temu dziedzictwu nowy sens. Później środowisko tak się powiększyło, że można powiedzieć – może trochę na wyrost – o pokoleniu maja 1988 roku, tak jak mówi się o pokoleniu marca 1968 roku.

Twierdzę, że właśnie to pokolenie wygrało starcie lat 1988–1989 z systemem komunistycznym w Polsce. Jednak już ktoś inny korzystał z owoców tego sukcesu. Okazało się, że w polityce nie ma miejsca na sentymenty. Co prawda Lech Wałęsa mówił, że Niezależne Zrzeszenie Studentów, obok Solidarności wiejskiej i robotniczej, jest „trzecią nogą” Okrągłego Stołu, ale Solidarność, podpisując porozumienie z władzą, zepchnęła na margines problemy młodzieży, w tym legalizację NZS. Gdyby wtedy zalegalizowano Zrzeszenie, być może duża część aktywnej młodzieży nie przeszłaby do powstających komitetów obywatelskich, a później partii politycznych. Znaczna część poczuła się oszukana i wycofała się z życia publicznego. Brak legalizacji NZS oznaczał w praktyce rozbitcie i rozproszenie części pokolenia maja 1988. Szybka rejestracja Zrzeszenia mogła utrzymać jedność środowiska. NZS przekształciłoby się wtedy w poważną siłę polityczną, porównywalną z węgierskim Związkiem Młodych Demokratów, który na Węgrzech był i jest najpoważniejszą siłą poli-

tyczną. Wtedy „trzecia noga” przerodziłaby się w „trzecią siłę”. Tak się nie stało.

Zastanawiano się nad nową formułą działania NZS, organizacji przejściowej, której członkiem jest się podczas studiów. Pierwszą inicjatywą powołaną przez byłych członków NZS był Ruch „Wolność i Pokój” (WiP), zapoczątkowany 17 marca 1985 r. głódówką w kościele w Podkowie Leśnej, prowadzoną w intencji Marka Adamkiewicza, skazanego na dwa i pół roku więzienia za odmowę złożenia przysięgi wojskowej. W 1988 roku część działaczy WiP utworzyła środowisko „Czasu Przyszłego”, mające za zadanie wspieranie i tworzenie ruchu obywatelskiego. Wśród sygnatariuszy znaleźli się również działacze Zrzeszenia, między innymi Jacek Czaputowicz i Jan Maria Rokita.

W 1989 roku wielu działaczy NZS z dużym zainteresowaniem obserwowało działania węgierskiego Związku Młodych Demokratów (FIDESZ), który odnosił samodzielne sukcesy polityczne. Uważali, że potencjał polityczny, którym dysponowało Zrzeszenie i jego dawni członkowie, dawał szansę na powodzenie podobnej inicjatywy w Polsce. Szansa ta nie została wykorzystana.

Zawsze gdy były zagrożone rozpoczęte w sierpniu 1980 roku polskie przemiany, „ludzie z NZS-u” swoją aktywnością wpływali na zmianę sytuacji. Tak było po wprowadzeniu stanu wojennego, tak było wiosną 1988 roku, kiedy Solidarności zabrakło sił do przełamania oporu ówczesnych władz. Stało się już tradycją, że „ludzie z NZS-u” byli i są na trudne czasy. Mają różne poglądy, jednak łączy ich więź pokoleniowa, pokolenia doświadczonego stanem wojennym i jego następstwami, pokolenia aktywnie przeciwstawiającego się systemowi komunistycznemu, pokolenia, które wierzyło w zwycięstwo i walnie się do niego przyczyniło, pokolenia ludzi mających swój istotny udział w zjawisku drugiego obiegu politycznego w PRL.

II DZIEŃ (7 SIERPNIĄ 2021 ROKU)

KRZYSZTOF LAGA

ŚLĄSKI NZS



Generalnie powiem tak: wczoraj kolega Guzy i Anusz wyczerpali szeroką panoramę NZS. Rzeczywiście w pewnym momencie, czyli w trakcie trwania stanu wojennego i tuż po stanie wojennym, Śląski NZS jak gdyby zmarł. Działacze, którzy funkcjonowali w „pierwszym NZS” albo skończyli studia (mówił już o tym Jarek Guzy, że NZS to impreza pokoleniowa) i sobie poszli. Przyszli nowi, a tych którzy, przy-

szli w latach 1982–1983 trochę przepłoszyła sama świadomość stanu wojennego. Pamiętam, że w 1983 roku przyszedł na studia chłopak, który był skazany w stanie wojennym za to, że w liceum drukował bi-bułę. Kiedy przyszedł na studia od razu powiedział, że nie interesuje go żadna polityka: „Bezpieka puściła mnie tylko dlatego, że podpisałem zobowiązanie, iż nie będę więcej działał. Matce obiecałem, że kiedy dostanę się na studia nie będę się bawił w żadną politykę, mam to gdzieś. Może kiedyś, przy okazji, ale najpierw muszę coś udowodnić matce, sobie samemu i rodzinie”.

Od 1982 roku byłem aktywny w strukturach „Solidarności”. Uważałem, że NZS jest jak najbardziej OK, natomiast, moim zdaniem, wszystkie ręce na pokład. Jak „Solidarność” odzyska tożsamość, będzie z powrotem zarejestrowana, wcześniej zalegalizowana, a potem wszystkie inne struktury, które działały około „Solidarności” (bo tak trakto-wałem NZS), też zostaną zalegalizowane.

W połowie lat 80-tych, na przełomie lat 1984 i 1985, na Śląsku przyszły nowe roczniki, czyli ci, którzy, jak był stan wojenny, byli w I klasie liceum albo jeszcze nawet w VIII klasie podstawówki. To były już zupełnie inne roczniki. To była już zupełnie inna rozmowa z tymi ludźmi. Ci ludzie już nie ukrywali, że są jawnie antykomunistyczni. Nie interesowała ich dyskusja dotycząca zmian w ramach uczelni czy schematów organizacyjnych. Ich interesował czysty antykomunizm, zmiana systemu i zmiana władzy, odebranie władzy komunistom. Oni się garnęli do struktur bardziej radykalnych. Byli to albo członkowie Konfederacji Polski Niepodległej, albo Solidarności Walczącej. Tak to się kształtowało.

Ja dałem się namówić Przemkowi Miśkiewiczowi w 1985 roku (bo cały czas działałem w strukturach „Solidarności”), żeby jednak zrobić coś na uczelni i reaktywować stary NZS w oparciu o starych. Tych niedobitków, którzy zostali, którzy studiowali po 7, 8 lat. Z działaczy z 1981 roku, plus ja i jeszcze parę osób, stworzyliśmy Studencki Komitet Oporu (SKO). Dzisiaj brzmi to śmiesznie, wtedy też wszyscy się śmiali z tego. Zrobiliśmy akcję ulotkową. Rozrzuciliśmy na 3 uczelniach: na polibudzie, uniwerku, Akademii Ekonomicznej 40 tysięcy

ulotek. To jest siła. Bezpieka się tym zainteresowała, a wszyscy zainteresowani dostali ulotkę do ręki.

W międzyczasie Adam Słomka (aresztowany w 1985 roku, w ramach drugiego procesu KPN), wyznaczył Pawła Koneckiego jako swojego plenipotentą na KPN-owskie struktury na Śląsku. Paweł studiował wtedy na prawie. Paweł wymyślił koncepcję stworzenia Górnośląskiej Komisji Koordynacyjnej NZS (GKK). Była to struktura czysto KPN-owska, która składa się z chłopaków z uniwerku i z polibudy, a potem z Akademii Medycznej, gdzie doszedł Mirek Miśkiewicz. Struktura wydała chyba dwa komunikaty i zrobiła jedną akcję ulotkową w 1985 roku, na uniwerku zauważalną, na innych uczelniach – nie. Ale to zaważyło, że w 1986 roku, jak postanowiliśmy reaktywować NZS, to musieliśmy się z nimi dogadać.

My, czyli stara grupa Studenckiego Ruchu Oporu plus ci z Górnośląskiej Komisji Koordynacyjnej zbudowaliśmy tę strukturę od nowa. Wyszła dziwaczna, kompletnie nikogo nie zrozumiała nazwa: Międzyuczelniane Porozumienie Uczelni Śląskich. Masakra, ale tak było. Sławek Skrzypek m.in. mówił o tym, iż polibuda sobie życzy, żeby to było widać na zewnątrz, że to jest szersze porozumienie. Bo to była w sumie: my, Politechnika, Akademia Ekonomiczna – na początek. Potem doszła Akademia Medyczna i AWF. Tak się to w 1986 roku zaczęło.

Od samego początku odtworzenia tego drugiego NZS był to NZS pro KPN-owski. Albo to byli ludzie w pierwszej fazie rekrutujący się wyłącznie z członków KPN, albo z sympatyków. Ja wtedy jeszcze nie byłem członkiem, byłem sympatykiem KPN-u. Taka to była struktura. Anita Gargas, która dzisiaj się odcina od KPN-u, wtedy była jego członkiem. Sama chwaliła się do mnie legitymacją wystawioną przez Adama Słomkę. Dzisiaj nasze drogi rozeszły się, natomiast wtedy byśmy naprawdę fajną, zgraną ekipą.

Budowaliśmy tę strukturę w oparciu o dwa wydziały: Wydział Nauk Społecznych (w każdej uczelni to trochę inaczej wyglądało) i Wydział Prawa. To były takie dwa nogi tego drugiego NZS i w oparciu o to kreowaliśmy rzeczywistość. Nie zapomnieliśmy o tym, o czym wczoraj mówił Jarek Guzy, że ważne jest to, żeby poza działalnością czystą

podziemną, czyli druk, bibuła kolportaż, działać jednak też na zewnątrz i próbować oddziaływać na to, co się dzieje na uczelni. Mieliśmy Piotra Matusiaka – członka Konfederacji Polski Niepodległej i członka NZS. On był wtedy senatorem, legalnie zgłoszonym w stanie wojennym przez Senat czy przez Rektorat w wyborach. Został wybrany przez ludzi i był przez całą, pełną kadencję. Dla nas on był człowiekiem – symbolem. Z jednej strony był bardzo dobrym studentem, nie schodził ze średniej 4,8, a sesje kończył z wynikiem 5,0. Z drugiej strony wszyscy wiedzieli, że to jest człowiek, o którym szeptano: „To jest ten. To jest ten”. Tak był traktowany przez dziekana i przez władze dziekańskie na naszym wydziale, i przez rektora, który był wyjątkową padliną. Trzeba powiedzieć, że rektora, prof. Augusta Chełkowskiego który został wybrany w demokratycznych wyborach w 1981 roku odwołano i internowano. Był jedynym rektorem uczelni wyższej internowanym w stanie wojennym. Pani profesor Lidia Bajerowa, która była z prorektorem, też była internowana.

Na nasz uniwersytet spadły wyjątkowe, brutalne represje. Na innych uniwersytetach internowali cię, ale po internacie wracałeś na uczelnię i kiedy na uczelnię wróciłeś, wtedy dopiero cię szykanowano. U nas cię nie przywracali w prawach studenta. Po prostu stwierdzili: masz więcej niż 3 miesiące nieobecności – kasacja, relegacja. Ludzie odwoływali się do sądu administracyjnego, nic to nie pomagało. Takich przypadków na naszym uniwersytecie było wiele. Problem polegał na tym, że w 1981 roku Uniwersytet Śląski był najmłodszym uniwersytetem w Polsce. Stworzył go Gierek, partia twierdziła, że na swoje podobieństwo i ku swojej chwale i to będzie kuźnia przyszłych kadr. Bardzo byli zszokowani tym, że w 1980 roku tak szybko udało się założyć NZS na uniwersytecie i że ten NZS tak się rozrósł. Następnie przyszła fala nasza, czyli tych, którzy zdali maturę w 1981 roku i w tym samym roku dostali się na studia. Już pierwszego dnia, jak tylko przyszliśmy na studia, wszyscy gremialnie zapisaliśmy się do NZS. To były nawet śmieszne historie, bo chłopaki na komisjach wydziałowych nie potrafili nawet przerobić tych papierów. Przyjmowali 100 osób, a 90 zapisało się do NZS. Trzeba było przejrzeć te dokumenty, ankiety, a pracowała jedna osoba po zajęciach. Mieli z tym kłopot. Potem był strajk.

Powiem o czymś ważnym dla mojego rocznika. Dla Andrzeja Anusza i Jarka Guzego nie jest to ważne. Ludzie z pokolenia Jarka Guzego, te roczniki przed nami, wywalczyli 3 rzeczy w Porozumieniu Łódzkim. Nie musiałem się obligatoryjnie zapisać na język rosyjski na lektoratach, zwolniony byłem z egzaminu z filozofii marksistowskiej i trzecia rzecz, najbardziej kontrowersyjna: zlikwidowano SPR, czyli Studenckie Praktyki Robotnicze.

Polegały one na tym, że 1 września chłopaki, cały pierwszy rocznik, przyjeżdżali do akademika, byli koszarowani i przez miesiąc gdzieś tam robili. Komuniści sami sobie ukręcili bicz, bo 31 sierpnia 1980 roku zwołali wszystkich na 1 września a 31 sierpnia podpisali porozumienie w Gdańsku. Ekipa, która w 1980 roku przyjechała do akademika, 1 września była już gotowa na wszystko... My przyszliśmy rok później. Nie było już SPR-ów i największy strajk studencki w historii Polski, w listopadzie i grudniu 1981 rok, nas ukształtował. Ci, którzy brali udział w tym strajku i byli aktywni, potem się nie wycofali, gdy przyszedł stan wojenny. Ci wszyscy ludzie gdzieś tam tkwili i na różnych poziomach robili różne rzeczy. Ten strajk zaktywizował tych, którzy byli ze mną na roku, na zasadzie owczego pędu. Jest 1 października, przychodzimy – NZS. Wszyscy się zapisują. Potem zaczynają się schody. Ten to, ten tamto, jakieś rozgrywki... U mnie na wydziale były trzy grupy w NZS, które się nawzajem dochodziły i każdy cię podjeżdżał. Widzieli, że pierwszy rok (czyli my), posiada potencjał, bo nas zapisało się bardzo dużo, praktycznie wszyscy, więc w perspektywie, w następnym roku akademickim, kiedy będą wybory to my możemy decydować o tym, kto będzie przewodniczącym, możemy decydować o tym, co się będzie działo i to nie tylko w skali wydziału, ale w skali uczelni.

Był jeden problem. Jeden z liderów, człowiek wybijający się w NZS w 1981 roku z Wydziału Prawa, Jacek Sarzalski (znany też Jarkowi Guzemu) nie ukrywał, że chce wstąpić co milicji. Kiedy w 1981 roku mówił, że jak skończy studia pójdzie do milicji, wszyscy traktowali to jako dowcip. Ale tak się nie stało. W stanie wojennym zatrzymano go wraz z grupą kilku tam osób. Siedzą chłopaki w „przechowalni”, nagle wchodzi gość w cywilu i mówi do Jacka: „Wychodź!” Jacek wstał i wy-

szedł. Oczywiście wszyscy wzięli go za agenta. Tymczasem okazało się, że jego ojciec był milicjantem. Ten ojciec zginął w akcji, kiedy bandyta napadł go i zadłgał nożem. Ten, co przyszedł po Jacka, to był gość, który opiekował się Jackiem i jego rodziną, z ramienia MO. I on go wyciągnął z tego pierdła. Ale na uczelni, każdy patrzył już na Jacka inaczej: „Z Jackiem to lepiej ostrożnie, lepiej nie gadać, a jak gadać to o pierdołach albo o dziewczynach, ale nie o polityce”. Przeżył to traumatycznie i przeżywał do końca swoich studiów. Do milicji go też nie przyjęto, bo zaciążyła mu działalność w NZS, a w końcu, gdy go przyjęli, akurat skończył się PRL. Biedny załapał się tylko na jakieś historie... Dzisiaj jest na pół emerytowanym pułkownikiem Policji, nie ma o czym gadać. W każdym razie my też byliśmy zdezorientowani, że jeden z naszych liderów, człowiek powszechnie lubiany i szanowany przez nas, zwłaszcza pierwszoroczników, nagle może mieć kontakty nie do końca dla nas jasne.

Głos z sali: Przepraszam, 2 lata starszy od nas.

Krzysztof Laga: Tak, bo on się nie dostał za pierwszym razem, tylko za drugim. To też spowodowało, że NZS w stanie wojennym na Śląsku budowała wtedy ekipa, która była na II, III roku. Mówił o tym Jarek Guzy. On zresztą też wiedział, że I rok musi okrzepnąć, musi być II, III.

Wydawali gazetkę „Wyzwolenie”, która ukazywała się przez 1982 rok i trochę w 1983 roku. Kiedy jednak chłopaki pokończyli studia, zaczęli robić aplikacje, to myśleli już – „Jak skończyłem prawo, to muszę się ustawić”. I tak zarzucali całą pracę. Myśmy tego nie podjęli. Ja uważałem że najważniejsza jest „Solidarność”.

W 1986 roku NZS wrócił i zaczęliśmy tę strukturę odbudowywać. Tylko to już byli zupełnie inni ludzie. Kośćcem tej struktury byli ludzie, którzy przyszli w latach 1984-1985 roku na studia. To już było zupełnie inne pokolenie. Pokolenie, które nie do końca załapało się na stan wojenny, bo w stanie wojennym matka z ojcem pilnowali, żeby nie wychodzili, gdy jest zadyma. Na zadymę szli pełnoletni. Jak byłeś niepełnoletni, to matka z ojcem pilnowali. Oni czuli się nie do końca spełnieni i raz, że zdali maturę, dwa dostali się na studia, spowodowało, że skondensowana, wewnętrzna nienawiść do systemu z nich eksplo-

dowała. Byliśmy od nich starsi, ale to oni narzucili nam narrację. Już nie było rozmowy o tym, co i jak zmienić w ustawie czy w samych zasadach funkcjonowania uczelni itp. Podstawowe hasło było jedno: „Precz z komuną!” Rozmowa zaczynała się od tego hasła i na tym hasle się kończyła.

Trzeba pamiętać, że w 1985 roku była zmiana ustawy o szkolnictwie wyższym. „Wybitny” Benon Miśkiewicz... Do tej pory śmieję się z Przemka Miśkiewicza, że to jego ojciec. Miśkiewicz taką nam ustawę skroił, w której pozbawił uczelnię samodzielności i narzucił sztywne reguły, obowiązujące na uczelniach. Toteż było motorem, który wykorzystywaliśmy w działalności naziemnej. Piotr Matusiak – nasz przedstawiciel w legalnie funkcjonujących strukturach podnosił to cały czas. Próbował rozmawiać z rektorem. Gdy była dla nas Komisja Dyscyplinarna on albo był naszym rzecznikiem, albo starał się wpływać na rzecznika dyscyplinarnego, żeby coś schować na pół roku czy na 3 miesiące gdzieś przechować. Tak dobrnęliśmy do 1988 roku.

Rok 1988 był bardzo ważny, moim zdaniem, przynajmniej na Uniwersytecie Śląskim i w strukturach NZS, bo było 20 lat od marca '68. Myśmy wtedy nie wnikali, czy kryzys taki, siaki, czy owaki. Dla nas był to bunt studentów przeciwko władzy. Tak się to odbierało. Co tam kwestie żydowskie czy nieżydowskie... Ci, co się tym interesowali, wiedzieli. Cała reszta się tym nie interesowała. Zrobiliśmy wiec z okazji Marca, demonstrację na uniwersytecie, z rektorem, który zwariował, jak zobaczył, co się dzieje, bo cały czas wysyłał raporty do SB (wiadomo o tym z IPN-owskich źródeł), że na UŚ jest spokój, wszystko jest opanowane. W marcu 1988 roku był w szoku.

Potem przyszedł maj 1988 roku, to już było na całego. Strajki, wiece. Wiece, strajki. Polska się ruszyła, Warszawa, Wrocław, KUL... Na KUL-u była wtedy ostra zadyma. Już było widać ten „drugi NZS” – widać było, że studenci coś znaczą.

Świadomie pomijam bardzo ważną dla „drugiego NZS” rzecz, to jest pielgrzymkę Ojca Świętego i nasze spotkanie. Ja byłem w Gdańsku. Było powiedziane, że Komisja Krajowa i wszyscy jedziemy do Gdańska. Spowodowało to, że formuła się zacieśniła. Jednak ludzie się zo-

baczyli, policzyli i uznali, że warto się w to angażować. To był kamień milowy, a potem była po prostu chęć, żeby to wszystko doprowadzić do końca. W 1988 roku, kiedy zaczął się tak masowy napływ ludzi (ja akurat skończyłem studia, więc siłą rzeczy już na to wpływu nie miałem), NZS zaczął tracić KPN-owski, niepodległościowy charakter i próbował się stać na nowo stowarzyszeniem typowo korporacyjnym, zawodowym, studenckim. Adam Słomka to widział i bał się, że ten proces jest nieodwracalny. Próbował na siłę stworzyć nową strukturę poza NZS-em, czysto KPN-owską. W odpowiedzi na to, członkowie KPN-u, którzy jeszcze studiowali, stworzyli Legion. I wtedy był Legion z Piotrkiem Matusiakiem na czele, już absolwentem, ale był to człowiek, który cały czas działał pozytywnie, legalnie i był przez wielu postrzegany jako nasz autorytet. Jeżeli ktoś miał jakiś problem, porozmawiamy z Piotrkiem i wszystko rozstrzygniemy.

Mirosław Lewandowski: To był już drugi Legion, bo pierwszy Legion był w 1982 roku...

Krzysztof Laga: Tamten był robotniczy, ja mówię o studentach – o Legionie, który powstał na przełomie lat 1988/89.

Głos z sali: To się mówi Legion Polski Niepodległej.

Krzysztof Laga: Legion Polski Niepodległej, tak się nazywał.

Głos z sali: To był Legion, ale inaczej się nazywał.

Głos z sali: Andrzejczak, Żuraw...

Głos z sali: Obydwa miały związki z KPN.

Krzysztof Laga: W 1990 roku Adam Słomka m.in. moimi rękami to skasował. Też przyczyniłem się do tego, ci ludzie zostali wykluczeni z KPN-u. Skończyli studia, większość z nich dzisiaj jest w PiS-ie. Taka to jest kolej rzeczy.

Proces rejestracyjny śląski NZS przeżył źle, bo się okazało, że została zawiązana spółka między Pomorzem, a Dolnym Śląskiem. Pierwsze skrzypce na Dolnym Śląsku grał wtedy Grzegorz Schetyna. Ja już w tym nie uczestniczyłem, ale byłem żywo zainteresowany, jako bezpośredni uczestnik życia publicznego, żeby Śląsk odgrywał jakąś rolę, bo naprawdę mieliśmy na uczelni masę fajnych ludzi. Jednakże Dolny Śląsk z Pomorzem stwierdzili, że nas trzeba wyciąć i nas wycięli.

Głos z sali: Gosiewski...

Krzysztof Laga: O Gosiewskim nie chciałem mówić, bo o zmarłych tylko dobrze. Tak to się skończyło.

Do tej pory NZS naprawdę bardzo fajnie funkcjonuje na Śląsku. Ale to już jest zupełnie inna bajka. Nie ma o czym rozmawiać. Zapraszają mnie co jakiś czas, ale na takiej zasadzie, że sobie siadę – jak kiedyś przy ognisku harcerskim zapraszało się weterana. Siadał dziadek i opowiadał jak to drzewiej bywało. To są zupełnie inni ludzie, mają inne problemy i zupełnie inaczej to dzisiaj hula. Nadal około 30% studentów jest w NZS, z czego jakieś 5–6% jest aktywnych, ale zawsze tak było. Jakbyśmy na to nie spojrzeli, to nigdy więcej nie było.

Dzisiaj mamy czterdziestolecie strajku. Za chwilę na Śląsku Przemek Miśkiewicz będzie robił dużą imprezę, na którą, myślę, że pan przewodniczący Jarosław Guzy będzie też zaproszony. Już został zaproszony przez Przemka Miśkiewicza. To będzie taka dupna impreza, która będzie podsumowaniem tych naszych 40 lat. Spotkamy się w większości, chociaż jest to trudne, ponieważ szczerze powiem, że nie znam środowiska tak podzielonego, jak nasze. Połowa jest za PiS-em, połowa jest przeciwko PiS-owi. Jak rozmawiam z kimś, to pyta się mnie, czy będzie ten? Mówię, że będzie, czemu ma nie być? „To ja nie przyjdę, bo on jest z PiS-u”. Pytam się pisowca: „Będzie ten?” „Nie, bo napisał że Kaczyński, to...”. To mnie martwi najbardziej. Kiedyś zostaliśmy podzieleni i nie potrafimy się z tego wydobyć. My, świadomi ludzie, którzy spędziliśmy ze sobą wiele lat, skończyliśmy studia, mamy życiowe i zawodowe doświadczenie, a dalej potrafimy grać na takich prostych historiach i dajemy się rozgrywać.

PROF DR HAB. ANDRZEJ NOWAK

ROLA MŁODZIEŻY W ZRYWACH NARODOWYCH



Dziękuję za zaproszenie na to spotkanie. Pierwszy raz mam okazję być na tej ważnej i potrzebnej imprezie, organizowanej od 10 lat. Jest to wymiana myśli związanych z naszymi tradycjami niepodległościowymi i współczesnymi zadaniami, jakie wynikają z obowiązku obrony niepodległości. Wiem, że tematem całego tegorocznego spotkania jest tradycja NZS, z którym też miałem zaszczyt i przyjemność być związany na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie chciałem mówić o samym NZS. Wiem, że były bardzo ciekawe i ważne referaty omawiające różne aspekty działania NZS w różnych fazach jego istnienia. Ja natomiast chciałem powiedzieć o czymś zapewne mniej zajmującym, ale może też istotnym. Chciałbym, byśmy zastanowili się nad tym, jak można

ożywiać tradycje zaangażowania młodych w sprawy publiczne (rozumiane w kategoriach także patriotycznych – obrony niepodległości)? Do czego nawiązać?

Niewątpliwie NZS jest najbliższą przystanią w naszej podróży pamięci, do której można się odwołać, gdzie można się zatrzymać i skąd czerpać wzory dla młodych. Ale NZS trwa na tyle krótko w perspektywie naszych dziejów, że nie zdążył zbudować tego, co można nazwać pamięcią kulturową. NZS jest w sferze żywej pamięci – wciąż żyjemy, żyją ci, którzy NZS utworzyli 40 lat temu. Mam nadzieję, że to jeszcze trochę potrwa.

Pamięć kulturową budują natomiast dzieła literatury, podania, legendy, które składają się na naszą wyobraźnię nie tylko historyczną ale moralną. W głębi tej wyobraźni chciałem odszukać zapisy naszej historii kultury (nie tylko samej historii politycznej), pokazujące pewne wzory, na których warto się dzisiaj zastanowić. Na ile one mogą być przydatne w naszej próbie przekazywania tradycji niepodległościowej kolejnym pokoleniom młodych ludzi?

* * *

Sytuację wychowania młodzieży w kontekście zadań publicznych, właściwie można by sprowadzić do trzech symboli.

Pierwszy to jest oczywiście symbol, od którego wychodzimy, najmocniej upowszechniony jako symbol, skrót, w ostatnich kilkunastu latach. To jest Danuta Siedzikówna „Inka”. W ostatnich paru latach, a zwłaszcza w ostatnich kilkunastu miesiącach mam wrażenie, że silnie rozwija się nurt interpretacji aktywnych postaw młodzieży. Symbolem dla nich nie jest człowiek młody, przeciwnie – bardzo dojrzały, który zasłynął w wieku około 60-ciu lat – Jakub Szela. On jest stawiany za wzór. Bunt klasowy, bunt genderowy, bunt, który ma zniszczyć tę niesprawiedliwą, krzywdzącą Polskę. Młodzież ma się przeciwko temu buntować. To jest wersja nowej, „ludowej historii Polski”, promowanej przez środowisko „Gazety Wyborczej”, nie pozostającej bez pewnych sukcesów. To jest dość atrakcyjnie napisana synteza profesora Adama

Leszczyńskiego, która tak właśnie ujmuje nasze dzieje. Ale to jest także cały szereg dzieł innych, także literackich, które pokazują Polskę jako źródło wszelkiego zła, przeciwko któremu każdy nieskażony cynizmem młody człowiek, powinien się buntować. Powinien zaatakować tę polskość jako krzywdzicielkę w dawnej historii klas upośledzonych społecznie, a teraz krzywdzicielkę mniejszości seksualnych czy orientacji.

Obie wizje zaangażowania młodych ludzi – jedna, której symbolem jest Inka, druga, której symbolem jest nowa „ludowa historia Polski” – toną w morzu najbardziej powszechnego zjawiska, które najlepiej streszcza hasło radia Wanda, jakie Niemcy stworzyli, by zniechęcić Polaków do walki w 1944 roku. To było hasło adresowane do Polaków walczących pod Monte Cassino: „Nie bądź głupi, nie daj się zabić”. Po co masz się angażować w cokolwiek młody człowieku – rób karierę! Nieważne, co ci szepczą z sprawa czy z lewa... Tak brzmiałoby ono dzisiaj.

Pytałem pana Jarosława Guzy o nowy NZS, bo sam nie mam z tą organizacją w tej chwili nowych kontaktów. Za to moje doświadczenia z Samorządem Studenckim na Uniwersytecie Jagiellońskim są dość przygnębiające. Stopień zmaterializowania tych młodych ludzi bije wszelkie rekordy. Najważniejszy jest „układ” z ekipą rządzącą na Uniwersytecie – jak dostać mieszkanie, jak otrzymać takie czy inne korzyści... To jest horyzont działania dużej części tego samorządu, jeśli się nie mylę. Nie chcę krzywdzić indywidualnych ludzi, bo oczywiście mogą być tam osoby ze szlachetnymi pobudkami, ale najważniejszym elementem zaangażowania wydaje się być cynizm: byleby coś ugrać na siebie. Żadne dobro wspólne się nie liczy, tylko – jak w układzie ze starszymi załatwić coś dla siebie. Wiemy, że tak funkcjonuje niemała część młodzieżówek partyjnych. Jak wejść w układy, które pozwolą mi zostać członkiem jakiejś rady nadzorczej, spółki miejskiej czy większej władzy na szczeblu krajowym... To jest rodzaj motywacji, który zachęca młodych ludzi do działalności politycznej czy publicznej.

Mamy może uproszczony, może zbyt pesymistycznie nakreślony horyzont, w którym jednak warto umieścić pytanie o to, jak w XXI wieku możemy obronić ten wzór zaangażowania młodych ludzi w życie pu-

bliczne, zgodny z wielowiekową tradycją polską. Nie jest tak, że tylko Inka jest wzorem dla młodych ludzi. Podsuwane są także inne wzory, których celem jest albo ideowa walka z polskością jako niesprawiedliwością, krzywdą, „nienormalnością” (czasem można to ująć właśnie tymi słowami). Jeszcze częściej to jest cynizm, obojętność, niechęć do angażowania się w cokolwiek, co wykracza poza horyzont bezpośredniego zysku czy korzyści.

Z tym musimy zderzyć naszą tradycję – tę, o której chciałem mówić i tę, z której wyrósł NZS.

* * *

Pierwsze zetknięcie problemu: młodzież – dzieci z dobrem wspólnym, pojawia się w zapisie kulturowym naszej historii w wersji najskrajniejszej, najbardziej radykalnej i dzisiaj, instynktownie najtrudniejszej dla nas do przyjęcia. To jest zapis obrony Głogowa z 1109 roku. Zapis znajduje się już u Anonima zwanego Gallem. Jeszcze bardziej wyrazisty charakter nadał tej sytuacji mistrz Wincenty nazwany Kadłubkiem, pisząc mniej więcej 100 lat po opisywanym w tym fragmencie wydarzeniu. Przypominam: 1109 rok, kiedy w *expeditio generalis*, czyli wyprawy generalnej Królestwa Niemieckiego, Henryk V, król niemiecki oblegał Głogów i jako żywe tarcze wykorzystał wzięte jako zakładników dzieci obrońców tego kluczowego grodu. Zabieg nie poskutkował zgodnie z intencjami oblegających rycerzy Królestwa Niemieckiego. Dzieci zostały poświęcone na ołtarzu Ojczyzny.

Słowa, których używa do opisu tej sytuacji mistrz Wincenty, były powtarzane przez następne pokolenia jako pewnego rodzaju radykalne wezwanie dla rodziców. Żeby młodzież wykazała się postawą patriotyczną, w której gotowa jest narazić się dla sprawy większej niż własny interes, zdrowie, a skrajnych wypadkach własne życie, potrzebny jest element wychowania – najpierw rodzice muszą coś przekazać. Musi być jakaś tradycja, przekaz dosłownie, że jest coś ważnego w imię czego można się poświęcić, a nawet trzeba się poświęcić. Hasłem, które utrwała się od czasów Kroniki Mistrza Wincentego są te trudne słowa:

„Lepiej, aby rodzice stracili potomstwo, niż żeby obywatele pozbawiono Ojczyzny. I, godziwiej jest dbać o wolność niż o dzieci”.

W pierwszym tomie napisanych przeze mnie „Dziejów Polski” podkreślałam ogromne znaczenie wychowawcze mistrza Wincentego, który był bezkonkurencyjnym narratorem historii Polski przez około 10 do 15 pokoleń Polaków. Nie było żadnej innej historii powtarzanej w takiej skali i tak często opowiadanej. Dlatego warto przytaczać jego słowa.

Przerazający cytat. Czy możemy sobie wyobrazić, że zastosowalibyśmy go do siebie? Lepiej dbać o wolność niż narazić własne dzieci na śmierć – to jest radykalne wyzwanie dla naszej dzisiejszej wyobraźni. A jednak ono zostało wypowiedziane. I obok tego wezwania i przykładu z Głogowa pojawiają się u mistrza Wincentego słowa nawiązujące do Pieśni nad Pieśniami o miłości, która silna jest jak śmierć (PnP 8, 6). To nawiązanie mówi o tym, że poświęcenie niosące ze sobą śmierć najbliższych dzieci wynika z miłości do Ojczyzny. Potem mistrz Wincenty mówił wprost o miłości Ojczyzny. Pada termin *amor patriae* – i z tej miłości wynika coś dobrego, bo wolność została ocalona. Dzieci, które niecnym podstępem wroga ojczyzny zostały narażone na tragiczny wybór przez ich rodziców, zginęły, ale wolność wspólnoty została ocalona. Można brutalnie powiedzieć, że będą nowe dzieci, wychowywane w wolnej Polsce, w wolnym kraju, w wolnym państwie. Tak radykalny wzór moralny stawia mistrz Wincenty.

* * *

Przypomnijmy, że jeszcze wcześniej, w swojej narracji przedstawia takie ujęcie roli młodzieży w historii Lechitów – bo tej nazwy mistrz Wincenty używał dla określenia wspólnoty narodowej, czy narodo-politycznej Polaków – w swojej wymyślonej, ale bardzo przemawiającej do wyobraźni kolejnych pokoleń Polaków historii o walkach z Aleksandrem Macedońskim i o odpowiedzi jakiej Lechici udzielili nienasyconemu imperatorowi z Macedonii. Chciałbym tu podkreślić, że od początku polskiego ujęcia naszej historii, jest to historia anty-

imperialna – nie imperialna, tylko antyimperialna. Mistrz Wincenty w całej narracji swojej kroniki podkreśla, że Polacy bronią wolności przeciwko nienasyconym imperiom. Pierwszym, które zagroziło Lechii, było imperium Aleksandra Macedońskiego. Inaczej niż wszyscy inni kronikarze średniowieczni, którzy Aleksandra Macedońskiego stawiali jako wzór wspaniałego zdobywcy, imponującego rozmachem swoich podbojów, mistrz Wincenty pokazuje to imperialne dzieło jako wyłącznie zło. Aleksander Macedoński nie jest żadnym dobrym wzorem. Co z tego, że bił innych, skoro bił ich w imię swojej nienasyconej żądzy władzy, panowania nad innymi.

Lechici odpowiadają dumnemu imperatorowi listem, który głosił: „Wiedz, że Polaków ocenia się według dzielności ducha, hartu ciała, nie według bogactw. Nie mają więc skąd zaspokoić gwałtownej i żarłoczności tak wielkiego króla, by nie powiedzieć tak wielkiego potwora. Nie wąż, jednakże obfitują oni w prawdziwe skarby młodzieży, dzięki której można by nie tylko zaspokoić, lecz całkowicie zniszczyć twoją uczciwość razem z tobą”.

A więc Polska nie bogata zasobami materialnymi, w porównaniu z tymi, którymi dysponuje Aleksander Macedoński, ma ideowo wychowaną młodzież, która zabezpiecza wolność tej Polski gotowością do walki i poświęcenia. W imię czego? W imię Niepodległości – to jest pierwsze hasło bardzo wyraźnie sformułowane. Mistrz Wincenty opowiada o Wandzie, która poświęca się dla obrony niepodległości swojego grodu i swojego państwa Lechitów (w tym kontekście należy czytać także te fragmenty które tutaj przedstawiam). Oprócz Niepodległości od tego zewnętrznego najeźdźcy – czy będzie nim król Lemański czyli niemiecki, czy będzie nim mityczny Aleksander Macedoński, czy będzie na nim rzeczywiście najeżdżając państwo Bolesława Krzywoustego król Henryk V – w każdym wypadku chodzi o niepodległość od zewnętrznego najazdu. Poświęca się wtedy młodzież. Młodzież broni Polskę od utraty niepodległości dosłownie swoim ciałem, swoją wolą walki.

Drugi wymiar, który pojawia się u mistrza Wincentego, to poświęcenie młodzieży dla obrony wewnętrznej wolności Polski przed tyranią. To jest opisane z kolei na przykładzie panowania rządów Władysława Hermana, ojca Bolesława Krzywoustego i wszechwładnego palatyna Władysława Hermana – Sieciecha. Bunt przeciwko tyrańskiej władzy, jak to interpretuje Wincenty (nie wnikam, czy słusznie), pokazuje kolejny wzór. Jest tyrańska władza w kraju i młodzi powinni przeciwstawić się tej tyranii. W imię czego? Zostaje to przedstawione przez mistrza Wincentego w postaci listu przywódców tego buntu do Wrocławia: „Nader nędzny jest ten, kto nie tylko uciśnionej, lecz nawet utraconej nie żałuje wolności. I nie jest synem, kto bez bólu znosi nieszczęścia zbolącej matki. Nie jest bowiem nikomu tajne, jak potwór (czyli Sieciech) jest bestią, która zajęła całej Ojczyzny łono, jak żarłoczny sęp szarpiające szpony wyraził w najgłębsze wnętrza wszystkich. Sam jeden ssie piersi matki, nie jak matczyne, bo nie mogąc wydobyć z nich mleka, krew wysysa. On innych jakoby poronieńców odpędza albo pyszną uciska władzą.

Mamy wezwanie do tego, by młodzi stanęli do buntu przeciwko tyranowi, który zajął kraj. Tu pojawia się niebezpieczne pytanie, ważne dla nas. Tego rodzaju wzór buntów w imię zagrożonej wolności we własnym kraju, łatwo wykorzystać do destrukcji tego kraju. Dzisiaj przecież bardzo często słyszymy tego rodzaju zawołania adresowane do młodego pokolenia. Hasła Strajku Kobiet, dodatkowo sformatowane genderowo brzmiały: „Młodzi zbudujcie się przeciwko potworowi, który osiadł Polskę, czyli przeciwko PiS-owi i Jarosławowi Kaczyńskiemu w roli nowego Sieciecha”.

Instynkt wolności, przedstawionej jako zagrożonej od wewnętrznego tyрана, da się wykorzystać do rozgrywki politycznej. Często tak bywało nie tylko w historii Polski oczywiście. Jakie jest rozwiązanie tego dylematu? Trzeba te dwa rodzaje wolności – niepodległość od zewnętrznego zniewolenia i wolność od tego, który może ją zabrać wewnątrz państwa – stawiać razem, obok siebie. Nie rozdzielać ich. Trzeba zawsze zadać pytanie, czy ten potwór wewnętrzny, którego nam się przedstawia jako zagrożenie wewnętrzne, jest kimś, kto osłania na

nas przed utratą zewnętrznej niepodległości, czy też cały system zorganizowany przez tego potwora (który zabiera wolność wewnętrzną w Polsce), nakierowany jest wyłącznie na jego interes i wiąże się z podporządkowaniem Polski czynnikom zewnętrznym – z utratą niepodległości. Wolność i niepodległość jako dwa wzory, które usprawiedliwiają poświęcenie młodych – że warto się narażać, warto ryzykować, żeby bronić niepodległości i wolności wewnętrznej – trzeba postawić zawsze razem. Nie: albo wolność albo niepodległość, tylko razem. Trzeba te dwa wzory łączyć: wzór dzieci głogowskich i wzór tych, którzy towarzyszą Bolesławowi Krzywoustemu w buncie przeciwko ojcu Bolesława Krzywoustego – Władysławowi Hermanowi.

* * *

Bolesława Krzywoustego przywołuję nie przez przypadek. Czasem zapominamy, że ten książę, o którym uczymy się w podręcznikach do szkoły podstawowej (a więc teoretycznie każde dziecko, które przeszło przez kurs nawet podstawowy historii Polski, powinno kojarzyć to nazwisko czy to imię), zrealizował wszystkie swoje najważniejsze osiągnięcia przed ukończeniem 23 roku życia. Kiedy objął władzę w 1102 roku, rozpoczął systematyczny podbój Pomorza Zachodniego, (dzięki któremu dzisiaj mamy Pomorze Zachodnie – bez tradycji Bolesława Krzywoustego nie byłoby zupełnie o co zacząć polskich pretensji do Szczecina, a nawet Kołobrzegu czy Koszalina). Bolesław zaczął ten podbój w wieku lat 16-tu. Oczywiście będzie on trwał niemal przez całe jego panowanie, ale 7 pierwszych wypraw podjął między 17-tym, a 22-gim rokiem życia.

Wydarzenia, o których wspominałem na wstępie, czyli obrona przed wyprawą generalną Królestwa Niemieckiego, które chciało zhołdować Polskę, miała miejsce, kiedy Bolesław Krzywousty miał 23 lata. To był właśnie obrony Głogowa, 1109 rok.

Anonim zwany Gallem, pierwszy kronikarz i służący na dworze Bolesława Krzywoustego, konsekwentnie opisuje go jako „syna Marsa”. To jest dziecko, potem bardzo młody człowiek, który potrafi walczyć,

energicznie realizować ideał walki o niepodległość. Wzór młodego Bolesława Krzywoustego utrwalony przez Anonima zwanego Gallem, potem przez mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem (nie tego, którego wyobrażamy sobie z portretów pocztu królów polskich Matejki, gdzie jest już dojrzałym człowiekiem), to wizja młodzieńca, syna Marsa, który energicznie realizuje zasady walki o siłę Polski, o siłę swojego królestwa, o jego jedność i nie uleganie próbom podporządkowania go przez czynniki zewnętrzne.

Garstka przywołanych przeze mnie wzorów i haseł, była upowszechniana w procesie wychowawczym trwającym przez pokolenia rycerskie, później szlacheckie w Polsce. Powtarzano sobie jakąś wersję historii Polski. Kiedy nie czytano, karmiono się opowiadanymi przez starszych legendami o Wandzie, o dzielnych Lechitach, którzy odpowiadają Aleksandrowi Macedońskiemu. Powtarzano te legendy młodzieży zaangażowanej w walce o niepodległość wspólnoty politycznej – Rzeczypospolitej. Powtarzano także ten wzór młodego Księcia Bolesława Krzywoustego, który z taką energią ratuje niepodległość Polski.

* * *

Przypomnijmy sobie także czyn bardzo młodego człowieka, który wybrał świadomie Polskę zamiast kariery w europejskiej „korporacji” i uratował samo istnienie państwa polskiego w momencie, kiedy wisiało na jednym włosku, na tym jednym człowieku. To Kazimierz Odnowiciel. Przypomnijmy, nie było w tym momencie żadnego innego przedstawiciela dynastii piastowskiej. Gdyby on zrezygnował, nie byłoby Polski. Polska byłaby podzielona na kilka księstw, jakie się wytworzyły po kryzysie monarchii wczesnopiastowskiej w 1034 roku. On musiał rozprawić się także z buntami, do których odwołuje się właśnie dzisiaj „ludowa historia Polski”. Chciałem podkreślić, że często najnowsze ujęcie neopogańskie, lansowane przez „Gazetę Wyborczą”, jako kluczowy moment w naszych dziejach, określa bunt antychrześcijański a zarazem antyfeudalny z 1034 roku – jako słuszny bunt przeciwko Polsce, przeciw temu, co ją tworzy. Nareszcie lud się zbuntował i poga-

nie podnieśli widły przeciwko tej „strasznej” religii katolickiej, narzuconej przemocą przez poprzednich władców. O mało się nie powiodło urwać polsko-chrześcijańskiej hydrze łeb już w kolebce... Prawie im się udało zlikwidować Polskę w zarodku w 1034 roku. Tak to ujmuje profesor Adam Leszczyński. To ujmują jego naśladowcy czy kontynuatorzy tradycji „ludowej historii Polski”.

Oto wtedy właśnie pojawia się na kartach historii bardzo młody człowiek, zmuszony do emigracji do Niemiec. Oferowano mu wysoką pozycję w „korporacjach” europejskich, wysokie stanowiska w strukturze Królestwa Niemieckiego i Cesarstwa. Obaj jego wujowie piastowali najwyższe stanowiska w Cesarstwie. Jeden był kanclerzem Italii, drugi był kanclerzem Niemiec i obaj gotowi byli zapewnić taką karierę europejską Kazimierzowi, synowi Mieszka II i Rychezy. Lecz ten, mając wtedy lat 22, powiedział, że lepiej jest walczyć o dziedzictwo po ojcu, niż zadowolić się tego rodzaju karierą. I wrócił do Polski. Dzięki temu Polska istniała dalej, nie skończyła swojej historii w roku 1034, tylko istnieje jeszcze 1000 następnych lat.

Tego rodzaju wzory, przypomnienia, opowieści brane z indywidualnych przykładów rodów rycerskich, o czynach bardzo młodych przodków, którzy brali udział w próbach, z którymi Polska musiała się mierzyć, żeby pozostać na mapie i zachować niepodległość – tworzyły model wychowawczy, który żył w Rzeczpospolitej. Ów model sprawiał, że nawet jeżeli Rzeczpospolita ugięła się pod ciężarem własnych błędów strukturalnych, politycznych, najazdów zewnętrznych, to w momencie ostatecznego zagrożenia, zawsze była w stanie wykrzesać z siebie siłę i energię poświęcenia młodych ludzi, którzy bronili jej w najtrudniejszej potrzebie.

* * *

Kolejnym wzorem symbolicznym, który przetrwał w kulturze pamięci wielu pokoleń, właściwie do XX wieku, był wzór przypominający tradycje dzieci głogowskich: ten najstraszniejszy moment, kiedy ojciec poświęca dzieci, żeby ratować Ojczyznę. To jest moment starcia

Jana Zamoyskiego, dowodzącego wojskami Rzeczypospolitej, z Maksymilianem Habsburgiem, który walczył o tron Polski w roku 1587, z wybranym wtedy Zygmuntem III zwanym Wazą. Zygmunt III został ukoronowany dokładnie 27 grudnia 1587 roku, a bitwa pod Byczyną została stoczona miesiąc później, w styczniu 1588 roku. W grudniu 1587 roku, kiedy arcyksiążę Maksymilian, który nie pogodził się z tym, że tron zajął Zygmunt III (a nie on), ze swoim wojskiem oraz polskim adherentami, ale głównie z wojskiem niemieckim, próbował zdobyć Kraków. Bez skutku. Potem właśnie doszło do decydującej bitwy pod Byczyną, już na Śląsku.

W czasie, kiedy Maksymilian wycofywał się spod Krakowa, którego nie zdobył, obległ kluczową twierdzę pod Częstochową – Olsztyn, silny zamek. Dowódca obrony Olsztyna Kacper Karliński, pomimo czterech szturmów przeważającej armii Maksymiliana nie poddał tego kluczowego punktu na mapie strategicznej. Wtedy, towarzyszący Maksymilianowi jego polski zwolennik, Stanisław Stadnicki zwany „Diabłem” (słusznie, w świetle wszystkiego, co robił), postanowił napaść na znajdujący się kilka kilometrów od zamku dwór dowódcy obrony Kaspra Karlińskiego. Uprowadził jego 6-letniego synka i kazał prowadzić przed wojskami szturmującymi (kolejny raz) Olsztyn, jednoznacznie skazując ojca na wybór: albo zdecyduje się poddać zamek, albo będzie się bronił, co doprowadzi do śmierci syna. Karliński odpowiedział: „Pierwej synem Ojczyzny, niżli ojcem byłem”. Podpalił lont, dziecko zginęło od strzału wymierzonego przez własnego ojca. Olsztyn został obroniony, ale ojciec zwariował, wycofał się z życia publicznego. Skończył na Jasnej Górze spędzając resztę życia na modlitwach. Trudno się dziwić – po takiej sytuacji, po takim wyborze.

Ten straszny gest, nie do przyjęcia dla nas, zostaje jednak w tradycji wychowawczej. Są czasem sytuacje, kiedy trzeba narazić własne dzieci na śmierć, żeby ratować coś ważniejszego, czyli Ojczyznę. Ojczyzna może być ważniejsza od instynktu rodzicielskiego. To skrajne doświadczenie pokazuje nie tyle konieczność tego rodzaju wyboru, ale pokazuje kierunek wychowawczy. Musimy pracować dla Ojczyzny, musimy poświęcać się dla niej, żeby nie powtórzyła się tego rodzaju sytuacja.

Powstało kilka poematów o obronie Olsztyna, malowane były obrazy historyczne o tej treści, które utrwały się w kolejnych pokoleniach. Mówię o tym nie dlatego, że wynalazłem w historii jakiś szczegół, o którym nikt nie pamięta. Mówię o rzeczach, o których mówiono przez pokolenia, które były elementem wychowania patriotycznego, w których pojawia się młodzież z jej potrzebą poświęcenia się dla Ojczyzny.

* * *

Kolejny moment to czas próby. Często zastanawiamy się, jak doszło do tego, że Polska tak łatwo poddała się najazdowi szwedzkiemu w 1655 roku. Nie mówię o tym, co poprzedzało ten najazd wcześniej – tragiczne powstanie Chmielnickiego i gigantyczne, straszne konsekwencje dla Rzeczypospolitej: najazd moskiewski, który zajął połowę Rzeczypospolitej. Chodzi mi o ten moment, od którego zaczyna się kluczowy rozdział historii potopu (utrwalony przez Sienkiewicza i w ekranizacji Hoffmana), kiedy olbrzymia siła pospolitego ruszenia Wielkopolski pod Ujściem, bez żadnej walki kapituluje przed mniejszym liczebnie oddziałem szwedzkim i oddaje Rzeczypospolitą bez walki.

Zastanawiam się, jak to było możliwe, dlaczego tak się stało. I jak to się stało, że Polska jednak, mimo wszystko się obroniła. Mimo tej haniebnej postawy na wstępie Potopu Szwedzkiego. Warto sobie uświadomić, że ówczesne nastawienie wychowawcze szlachty nie było takie, by koniecznie tracić życie, poświęcać się dla Rzeczypospolitej, rzucając swoje dzieci na pożarcie „Molochowi” patriotyzmu. Na co dzień nastawienie było na to, by żyć własnym życiem gospodarskim, własnym kawałkiem ziemi, który Bóg i Ojczyzna pozwolili nam uprawiać. Ciesząc się tym codziennym życiem chcemy wypełnić je jak najlepiej swoimi obowiązkami ojców i matek rodziny, gospodarzy na tej, danej nam ziemi. To było lato 1655 roku. Szlachta spieszyła się do żniw i uważała, że nowy król Karol Gustaw, który przychodzi, być może będzie nawet lepszym królem od bardzo nielubianego króla Jana Kazimierza. Króla traktowano coraz bardziej jako zło konieczne. To jest problem relacji między rozumieniem wolności. Wmówiono dużej części szlachty, że

wolność od silnego króla, od państwa może być czymś pożytecznym. Jeżeli swojego króla Jana Kazimierza, nielubianego, traktowanego jako przeszkoda dobrego rozwoju Polski, zastąpi się królem, który przychodzi z zewnątrz, ze Szwecji, to będzie z korzyścią dla Rzeczypospolitej. To był sposób myślenia tych ludzi. Kiedy okazało się, że król, który przyszedł zewnątrz, wcale nie myśli o dobru Rzeczypospolitej, ani o tym, żeby zaspokoić prawa wolności, którymi cieszyła się szlachta, ale chce bezwzględnie wyzyskać Rzeczypospolitą dla celów zewnętrznych – po raz pierwszy szlachta uświadomiła sobie (praktycznie), że oprócz wolności wewnętrznej (tego świętego spokoju, dzięki któremu możemy odejść do żniw), jest niepodległość. I że Karol Gustaw tę niepodległość zabiera. Zewnętrzny władca zabiera niepodległość. I to pobudza ducha poświęcenia. Tego ducha, w którym odbywają wszystkie wzory, o których mówiłem wcześniej. Skoro niepodległość jest zagrożona – może naszymi błędami, może z innych powodów – nie ma już o czym dyskutować, trzeba się bić, żeby ocalić Rzeczypospolitą od zagłady. I wtedy pojawia się konfederacja tyszowiecka, to nasze wielkie zwycięskie powstanie. Pierwsze powstanie zwycięskie w obronie polskiej niepodległości. Pamiętajmy, wtedy tylko trzy małe fragmenty z liczącej blisko milion kilometrów kwadratowych Rzeczypospolitej, nie były pod okupacją. To była Jasna Góra, okolice Lwowa i kawałeczek Podlasia, gdzie utrzymywały się oddziały Sapiehy, wahające się, czy przejść na stronę Karola Gustawa, czy na stronę cara Aleksego. Raptem, kilka tysięcy kilometrów kwadratowych, z liczącej milion kilometrów kwadratowych Rzeczypospolitej nie były pod okupacją. Jednak z tego stanu, w grudniu 1655 roku udało się w ciągu następnych dwóch lat doprowadzić do wyzwolenia niemal całej Rzeczypospolitej. Jak wiadomo, Rzeczypospolita utraciła najdalsze Kresy Wschodnie, czyli województwa: smoleńskie, czernichowskie, siewierskie. Były to województwa wysunięte najdalej na wschód. Ale przetrwała – jeszcze blisko 130 lat.

Sytuacja gwałtownej mobilizacji uczuć patriotycznych, swego rodzaju powstania, w której młodzież odgrywa kluczową rolę, młodzież, bez której nie udałoby się wyprowadzić Rzeczypospolitej z potopu na suchą ziemię, została dramatycznie opisana piękną pieśnią konfедера-

tów tyszowieckich. Może państwo jej nie znają, dlatego przytoczę jej fragment. Napisana w momencie zawierania konfederacji, kiedy nie ma właściwie wolnego kawałka Rzeczypospolitej, poza tymi trzema ma-
leńkimi wysepkami na morzu obcej okupacji. Z tej otchłani rozpaczy adresowany jest do Boga apel:

„Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy upadających ludzi
Sercem wzdychamy, łzy wylewamy, niech prośba łaskę wzbudzi
Polska Korona wielce strapiona zebrze Twojej litości
Jednejże matki niezgodne dziadki szarpia jej wnętrzności
A nieprzyjaciel wziął sobie za cel, ach, nieszczęśliwa dola!
Z tak znamienitej Rzeczypospolitej uczynić dzikie pola
Już nie masz dawnych kawalerów sławnych, ręka tyrańska ich znosi
Młódź się została i tanie cała, śmierć ranne żniwo kosi”.

Widzimy zatem, że starsi wyginęli. Pamiętajmy, że to było po największych klęskach Rzeczypospolitej, z których najtragiczniejszą była bitwa pod Batohem w 1652 roku, kiedy Kozacy wymordowali wszystkich jeńców. Cała, nadająca się do walki szlachta koronna nie zginęła w bitwie, tylko po bitwie. Kilka tysięcy najlepszych rycerzy Rzeczypospolitej zostało ściętych, w tym brat przyszłego króla Jana III Sobieskiego. Stefan Czarniecki wykupił się od pewnej śmierci, po znajomości pewnego Tatara. W momencie potopu szwedzkiego, ci, którzy umieli nosić broń (z pokolenia Zagłoby czy Skrzetuskiego) byli już bliscy wytopienia w poprzednich bitwach.

Musiało przyjść nowe pokolenie, które by ich zastąpiło. Ludzie 17-to, 16-to, 18-to letni, wcześniej niż planowali (oczywiście każdy się szkolił do wojaczki wśród męskich potomków rodów szlacheckich) i w dużo bardziej tragicznych okolicznościach musieli złapać za broń i bronić Rzeczypospolitej. I obronili ją. Młodzi ludzie uratowali Polskę z potopu, bo starszy wyginęli wcześniej. Warto ten fakt sobie uświadomić.

Fakt, że to od młodzieży będzie zależało ocalenie Rzeczypospolitej, stał się kluczową mądrością dla tego, który uratował Rzeczpospolitą w XVIII wieku na następne stulecia, aż po dziś dzień. Dla mnie najwybitniejszym z ludzi XVIII wieku jest w naszej historii ksiądz Stanisław Konarski. Ten, który stworzył nowy model wychowania w szkołach pijarskich, następnie naśladowany w szkołach Komisji Edukacji Narodowej. W podręcznikach szkolnych Stanisław Konarski jest znany z tego, że uświadomił szlachcie potrzebę reformy ustroju i zniesienia liberum veto. Czynił to poprzez swoją wytrwałą publicystykę, szczególnie w dziele „O skutecznym rad sposobie”.

Zapomina się, że ten wielki pijar zaczął swój zawód publicysty w tragicznym dla Rzeczypospolitej roku 1733. Ogromna większość szlachty, mniej więcej dziewięć dziesiątych wyborców, którzy stawili się na Sejmie elekcyjnym, wybrała na króla Stanisława Leszczyńskiego. Nastąpiło pierwszy raz tak brutalne, otwarte podeptanie polskiej niepodległości. Caryca Anna Iwanowna przysłała list, w którym oznajmiła, że nie może być królem ten, którego szlachta wybrała. Musi to być król, którego ona uzgodni z cesarzem austriackim. Tak też się stało. Cesarzowa Anna Iwanowna wysłała dwa korpusy wojska rosyjskiego i w 1733 roku, pod osłoną tych korpusów wybrany został August III, którego poparła jedna dziesiąta szlachty. Władca w Polsce został teoretycznie wybrany tylko dlatego, że przysłano armię, była interwencja wojskowa na bardzo dużą skalę, która wymusiła zmianę legalnego wyboru władzy.

W odpowiedzi na tę sytuację zareagował młody wtedy ksiądz Stanisław Konarski swoim pierwszym dziełem publicystycznym pod tytułem „Listy poufne czasów bezkrólewia”. Dlaczego o nim wspominam? Ponieważ Konarski pierwszy odnowił w nim hasło: niepodległość. Starał się przemówić do szlachty – mówicie ciągle o wolności od wewnętrznego tyрана, który wam zagraża. To zawsze kolejny król był tym tyranem, przeciwko któremu mobilizowano szlachtę. Mobilizowano młodź, żeby gardłowała przeciwko władcy, niezależnie od tego, kto nim jest, bo to władca w danym kraju jest największym zagrożeniem wolności. Konarski mówi na to – przypomnijcie sobie, że

oprócz wolności jest jeszcze niepodległość. W politycznym słowniku Rzeczypospolitej, odnowił zapomniane słowo „niepodległość”. Stawiał przed ich oczy pytanie: „Mówicie – wolność od króla, który nam zagraża, bo może dybać na nasze prawa i przywileje... Gdzie się podzieje wasza wolność, kiedy Rzeczypospolitej nie będzie?”. Konarski stawia to pytanie brutalnie. Macie swoją wolność, mogliście głosować na króla, ale tylko na takiego, którego pozwolą wam wybrać wojska rosyjskie, które przysły do Warszawy. Gdzie będzie wasza wolność gdy nie będzie Rzeczypospolitej? Niepodległość trzeba obronić. Trzeba pomyśleć o niepodległości. Sam, z myślą o niepodległości reformuje najpierw szkolnictwo pijarskie, które staje się pierwszą nowoczesną szkołą patriotyzmu i poświęcenia młodzieży dla Ojczyzny. Potem, w 1740 roku tworzy Collegium Nobilium – pierwszą szkołę patriotyzmu polskiego dla elit w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Przypomnę ostatnie zapisane dzieło Stanisława Konarskiego (niejako w roli testamentu), zatytułowane: „Mowa, jak od wczesnej młodości wychowywać uczciwego człowieka i dobrego obywatela”. Opisana w nim rozmowa wydaje mi się niesłychanie aktualna. To jest rozmowa dzisiejszego ojca (o ile jest nastawiony niepodległościowo, patriotycznie), z dzisiejszym synem, który (jak to często występuje) jest całkowicie obojętny na sprawy publiczne, niepodległości. Zacytuję: „Przypomnę wam słowa ojca, który po wielu rozmowach z synem, tak mu na koniec powiedział: «Życie twoje będzie upływało albo wśród prywatnych spraw domowych, albo w kręgu spraw państwowych. Ja, który zestarzałem się wśród zajęć publicznych, jeśli będę żył, nie pozwolę ci siedzieć w domu. Nie dla siebie, bo wiem – chciałem dzieci, lecz dla Ojczyzny. Ty zaś, pamiętam powiedziałaś, że nie widzisz co takiego dali Rzeczypospolitej w tych zepsutych i nieszczęśliwych czasach ci, którzy jak ja, poświęcili cały swój wysiłek na to aby ją wspomagać i wspierać. Wszystko stacza się w przepaść i zostawimy naszym potomkom Rzeczypospolitą w gorszym stanie niż ją sami otrzymaliśmy. Stąd, zdaje się, twoja niechęć i odraza do spraw publicznych”.

Czyż nie jest to argument powtarzany bardzo często w rozmowach, które i dzisiaj się toczą: „Widzicie, tyle było tego angażowania, Powsta-

nie Warszawskie i co? Zostały ruiny. Nic dobrego z tego nie wynikło. Po co ten patriotyzm? Tylko ściągą na nas nieszczęścia!”

Na takie argumenty syna, odpowiada w tekście Konarskiego ojciec: „Gdyby wszyscy dobrzy obywatele tak myśleli, tak mówili, tak czynili, wtedy nasza Rzeczpospolita wpadłaby niewątpliwie w ręce złych i przeniemiernych ludzi. Ci zaś, zagarnawszy władzę, jakieś miejsce, ileż ziemi, jakąż przestrzeń zostawią w całym państwie dla dobrych? Nigdy nie należy tracić nadziei, jeżeli chodzi o Rzeczpospolitą”. Ten cytat naprawdę warto powtarzać sobie jako pewnego rodzaju argument dla cynicznej, powtarzającej się argumentacji – po co się mamy narażać, po co się mamy wychylać, po co się mamy angażować, skoro nic dobrego z tego nie wynika? Odpowiedź brzmi po części tak, jak sformułował ją ojciec z tekstu Stanisława Konarskiego sprzed 250 lat. Jeżeli nie będziecie się angażować, to ludzie źli zajmą Rzeczpospolitą i nie zostawią nawet dla tych dobrych, którzy chcą robić swoje prywatne interesy w kręgu swoich prywatnych spraw, spokojnie pracować w korporacji, spokojnie pracować w swoim biznesie. Zniszczą was źli, którzy zajmą się Rzeczpospolitą, jeżeli nie zaangażujecie się w swoje sprawy. Tego rodzaju argument warto przywoływać w rozmowach z dzisiejszą młodzieżą – dobrą, nie zepsutą, ale nie rozumiejącą znaczenia spraw publicznych, nie rozumiejącą znaczenia Rzeczpospolitej i dobra wspólnego. Jeżeli wy zrezygnujecie z zaangażowania w sprawy Ojczyzny, Rzeczpospolitą zajmą źli ludzie i nie zostawią dla was miejsca nawet w sprawach prywatnych. Wyrugują was. Zrobią z was obywateli drugiej kategorii.

Wiemy, że walka między postawami, jakie zostały tu zdefiniowane, toczyła się w ostatnich latach Rzeczypospolitej, dając świadectwo niepogodzenia się Rzeczypospolitej z upadkiem i świadectwo jej zdolności do życia. Gdyby nie było tej walki, gdyby całą scenę publiczną oddano złym, którzy rozplenili się w XVIII wieku w Rzeczypospolitej, to upadek Rzeczypospolitej należałoby potraktować jako samo zawiniony. Tak niesłusznie czyni krakowska szkoła historyczna, nie biorąc pod uwagę, że toczyła się walka, w której zaczęli zyskiwać przewagę ci, których motywowała mowa Stanisława Konarskiego, ludzie wychowani w szko-

łach pijarskich, w Collegium Nobilium, w szkołach Komisji Edukacji Narodowej, stawiających na patriotyzm i poświęcenie się dla Ojczyzny.

A jednak ta walka doprowadziła do wielkiej reformy Sejmu Czteroletniego i – niezależnie od różnych zastrzeżeń, które można do niej mieć – do ważnego dzieła Konstytucji 3 Maja, a także do aukcji wojska. W reakcji na rosnącą przewagę sił potwierdzających gotowość młodego pokolenia do walki o Rzeczpospolitą rządą i zdolną do życia, wystąpiły siły zewnętrzne. Żeby zniszczyć Rzeczpospolitą zanim ta zdąży się odbudować i umocnić. Niestety, nasze położenie geopolityczne jest, jakie jest i ile razy mamy do czynienia z próbą odbudowy polskiej siły, odnowy etosu odpowiedzialności za państwo, rozumianego także jako odpowiedzialności za jego niepodległość, mamy do czynienia z ryzykiem ingerencji sił zewnętrznych. Siłom naszych sąsiadów nie zależy na tym, żeby Polska urosła jako niepodległy kraj w tej części Europy. To jest tragiczne doświadczenie naszych dziejów. Odczytujemy je od ponad 200 lat w kontekście tego, co się stało w końcu XVIII wieku, czyli rozbiorów. Polska nie upadła, Polska została rozebrana przez agresywnych sąsiadów, którzy nie chcieli ponownego odrodzenia Polski.

* * *

Nie ma już w owym czasie normalnej ścieżki rozwoju karier w życiu publicznym: państwo zostało zabrane, a służba w urzędach, instytucjach, powstających na miejscu zlikwidowanej Rzeczypospolitej, jest służbą u obcego, u tego, który zabrał niepodległość Rzeczypospolitej. Taka służba staje się dwuznaczna moralnie. Z jednej strony można ją interpretować w ten sposób, że potrzebujemy naszych urzędników na stanowiskach w administracji pruskiej, rosyjskiej, austriackiej. Potrzebujemy (na przyszłość) dobrze wykształconych oficerów, którzy to rzemiosło będą kultywowali w armii rosyjskiej, austriackiej czy pruskiej. Z drugiej strony ta administracja, to wojsko działa nie w interesach Polski, tylko w interesach określanych odpowiednio Petersburgu, w Wiedniu czy Berlinie. Czasem, w oczywisty sposób są to interesy sprzeczne z tradycją Rzeczypospolitej, z nadziejami na odbudowanie

niepodległości, na wzmocnienie gospodarcze tego obszaru i na przechowanie tradycji kulturalnej na tym obszarze, który Korona Polska i Rzeczpospolita tworzyła przez 800 lat.

W tej sytuacji młodzi ludzie, którzy na progu XIX wieku wchodzi w życie, stają wobec pytania, czy iść torem kariery w instytucjach zaborczych, gdzie można ją usprawiedliwiać potrzebą dostosowania i jednocześnie wallenrodyzmem *avant la lettre* (Konrad Wallenrod jeszcze nie został napisany przez Mickiewicza, ale rozumiemy tę postawę), to znaczy – będziemy służyć zaborcom, żeby się lepiej przygotować do odwrócenia broni przeciwko nim, lub obrócenia naszych umiejętności przeciwko nim. Jednak, czy tego rodzaju postawą nie wchodzimy w tę strukturę? To jest moment, kiedy tworzą się pierwsze konspiracje młodzieżowe. Zwróćmy uwagę, że w momencie, kiedy rozpada się Rzeczpospolita pod ciosami zewnętrznymi, na czele konspiracji, które wtedy powstają (bo zaczęły tworzyć się od razu, od 1795 roku) nie stoją ludzie młodzi. Stoją ludzie starsi. 37-letni ojciec Faustyn Ciecierski, 40-letni kapitan Joachim Denisko, to są ludzie dojrzały. Nie młodzież jest inicjatorem pierwszych spisków mających przywrócić niepodległość. Kiedy już ustala się system zaborczy, zwłaszcza po Kongresie Wiedeńskim, kiedy krótki okres Księstwa Warszawskiego odchodzi w przeszłość, utrwała się poczucie znużenia starszego pokolenia. „Krwawiliśmy się na frontach wojen napoleońskich przez kilkanaście lat i cóż? Jedyne, co mamy to kadłubowe Królestwo Polskie, utworzone z łaski cara na Kongresie Wiedeńskim. Dlatego służmy mu. Może ta służba – czy to na Sejmie galicyjskim, czy w autonomicznym Wielkim Księstwie Poznańskim, uratuje pewne elementy spadku w dziedzinie kultury, ekonomii. O niepodległości trzeba zapomnieć... Takie jest nastawienie starszego pokolenia, świetnie opisane w książce (zachęcam do powrotu do tej lektury) Mariana Brandysa: „Koniec świata szwoleżerów”. Wspomniałem dzieło, opisujące postawę starszego i średniego pokolenia po 1815 roku. Trzeba jakoś żyć, dość mamy niewygód i tragicznych przygód epoki napoleońskiej, swoje zrobiliśmy. Teraz jest czas, żeby jakoś przeżyć. Zaborcy nie są tacy straszni. dają nam pewną autonomię, dają nam nawet pewne szanse rozwoju.

* * *

Młode pokolenie tymczasem chłonie wzory, które przed chwilą omawiałem, ale także wzory z bliższej historii, w której niekoniecznie młodzież stoi na pierwszym planie, ale od których młodzież początku XIX wieku chce czerpać model postaw. To oczywiście Kościuszko, który akurat w 1817 roku umiera. Jego kult błyskawicznie narasta, wraca. Kult rycerza wolności w skali całej Europy. To jest kult Księcia Józefa jako obrońcy honoru Polaków. Jego zwłoki zostają sprowadzone do Polski w tym samym czasie, co zwłoki Naczelnika. Kult bohaterów (później nazwanych romantycznymi), którzy poświęcają się, inicjują walkę w obronie niepodległości, trafia na podatny grunt w młodym pokoleniu, które nie chce, a przynajmniej waha się przed wejściem na ścieżkę konformizmu. Ścieżkę, którą można by nazwać w pewnym ujęciu ścieżką kolaboracji z zaborcami. To jest moment, kiedy tworzy się Towarzystwo Filomatów w Wilnie w 1817 roku, kiedy tworzą się takie towarzystwa jak *Panta Koina* na Uniwersytecie Warszawskim, czyli tajne grupki młodzieżowe.

To oczywiście wiąże się także z szerszym ruchem, z pewną zmianą cywilizacyjną. Rola młodzieży, o którą pytamy, nabiera nowego znaczenia w ogóle w Europie. To jest czas po Rewolucji Francuskiej, a po niej, po epoce napoleońskiej – czas Romantyzmu, czas tworzenia się rozmaitych stowarzyszeń studenckich, które są inspirowane przez rewolucyjne hasła w Niemczech, we Francji a w Polsce, przez nawiązanie do myśli o niepodległości, przez hasło Konstytucji 3 Maja. W naszej literaturze utrwalona jest została scena, że to od nawiązania do słów Krasickiego *czczących Konstytucję 3 Maja* zaczynają się prześladowania młodzieży filomackiej w Wilnie. Od nawiązania do tradycji 3 Maja jako symbolu niepodległości zaczyna się martyrologiczna historia polskiej młodzieży, która zostaje zidentyfikowana przez władzę zaborczą jako główne źródło fermentu. To umacnia pewnego rodzaju nowy model funkcjonowania młodego pokolenia jako zaczynu bezkompromisowej walki o niepodległość. Postawy nie do pogodzenia z realiami zaborczyimi, które wydają się nie przeparte, przemożne wskutek potęgi trzech

imperiiów, które Polskę rozdzieliły i które trzymały Europę środkowo-wschodnią w całości, bez żadnego sprzeciwu ze strony któregokolwiek z mocarstw zachodnich od 1815 roku. Ta specyficzna sytuacja sprawia, że młodzi – traktowani jako nierealistyczni, naiwni, nie rozumiejący świata, który nie pozwala żywić nadziei na odzyskanie niepodległości – inicjują hasła niepodległości. Starsze pokolenie mówi: „Trzeba się pogodzić, trzeba zaakceptować te realia”. Część młodzieży mówi: „Nie” i zyskuje rzeźnika w Maurycym Mochneckim, z całą jego skomplikowaną historią uwięzienia i złożenia w tym więzieniu hańbiącego aktu współpracy z policją polityczną wielkiego księcia Konstantego. Potem stara się to odrobić w dwójnasób swoją radykalną publicystyką niepodległościową, którą pisze mając 21, 22 lata, a którą doskonale trafia do jego rówieśników. Nie możecie pogodzić się – apeluje Mochnecki w swoich tekstach, nielegalnie wtedy powielanych (nie mówię o jego krytyce literackiej, która była drukowana legalnie) – z tym kadłubkiem pseudo niepodległości, z tym królestwem polskim, który jest tylko ogryzkiem Królestwa i nie jest godne imienia polskości. Musicie walczyć o całą Polskę, o niepodległą Polskę. Nie możecie żyć tak, jak wasi starsi doradcy, którzy mówią, że trzeba się nauczyć żyć z upodleniem w podległym kraju. Musicie walczyć o całość. To hasło znajduje jednocześnie jeszcze ważniejsze wzmocnienie w postaci literatury romantycznej docierających do Warszawy tomików Mickiewicza. Potem jeszcze zyskuje zupełnie rewolucyjne hasło w książeczce wydanej legalnie w Petersburgu w 1828 roku, pod tytułem „Konrad Wallenrod”. Cenzura petersburska nie brała pod uwagę takiego odczytania tej książeczki, która stanie się ważnym punktem zapalnym wyobraźni młodych spiskowców sprzysiężenia Wysockiego, Belwederczyków. To wszystko byli ludzie nastoletni lub najwyżej 21, 22, 23-letni. Nie mówię o Piotrze Wysockim, bo ten był trochę starszy, miał około 30 lat. Reszta to byli ludzie około 20-letni. Prof. Głębocki, mój przyjaciel i najwybitniejszy według mnie historyk XIX wieku, który jak nikt inny poznał archiwosyjskie, przedstawił bardzo ciekawą dokumentację naturalnego znaczenia spisku koronacyjnego. Juliusz Słowacki w „Kordianie” opisał spisek na życie cara, w czasie koronacji cara Mikołaja I na króla Polski

w Warszawie w 1829 roku. Spisek nie był tylko wymysłem poetyckim Juliusza Słowackiego, ale był w pełni przygotowanym spiskiem, który miał wymordować całą rodzinę carską (pytanie na ile to było inspirowane czy połączone z działaniami wywiadu angielskiego, ale to osobna historia). Rzeczywiście tego rodzaju spisek został przygotowany przez bardzo młodych ludzi i został zgaszony w zarodku przez starszych. Tak, jak to Słowacki opisał. Słowacki w „Kordianie” jest bardzo w wiernym kronikarzem tej historii. Rzeczywiście ktoś, kto był idolem młodego pokolenia, czyli Julian Ursyn Niemcewicz (jego „Śpiewy historyczne” odgrywały ogromną rolę w pobudzaniu wyobraźni niepodległościowej), mówi teraz: „Nie możecie tego zrobić, zamach na rodzinę panującą będzie fatalnie odebrany w Europie. Niepodległość na razie jest nierealna, trzeba zaczekać”.

Tego rodzaju zderzenie młodych ze starszymi z pokolenia patriotów, idoli wcześniejszych, jest ważnym doświadczeniem w tym pokoleniu. Jest doświadczeniem, które przenosi się w następne pokolenie, w następną epokę, choć jednocześnie jakby to zderzenie dwóch postaw – jak to ujął Adam Mickiewicz w swoim wspaniałym tekście pisanym już na emigracji, w czasopiśmie „Pielgrzym Polski”: *ludzie szaleni przeciwko ludziom rozsądnym*. Młodzi to są ci ludzie szaleni. Szaleni, czyli ci, którzy wierzą, że da się odbudować niepodległość. Stają oni przeciwko rozsądnym, którzy mówią: „nie, w obecnym układzie politycznym Europy nie ma szans na niepodległość Polski, trzeba się pogodzić z tym”. Oczywiście Mickiewicz jest całym sercem po stronie szalonych...

Doświadczenie kontrastu między tym co nazywa się romantyzmem, a realizmem, jest przeniesione na konflikt pokoleń. Romantyczni są młodzi, realiści to starsi, którzy wiedzą, jak świat jest urządzony, wiedzą, że nie ma co próbować, nie warto, tylko duże straty z tego będą. Jednocześnie to się nakłada na fakt, że przecież część tych starszych bierze udział w walce o niepodległość i płaci za to najwyższą cenę albo ginie w Powstaniu Listopadowym, w wojnie z Rosją w 1831 roku, albo idzie na emigrację. W ten sposób reprezentuje postawę próbującą dostosować romantyczny cel do realistycznych możliwości walki o niepodległość w połowie XIX wieku. Albo w oparciu o podniesienie masy

chłopskiej do ideału walki o Polskę, albo w oparciu o pomoc państw zachodnich, albo w oparciu o koncepcję rewolucji europejskiej, albo współpracy z oczekiwaną rewolucją samej Rosji. Te koncepcje zaczynają się przenikać i powtarza się także ten model, który zaznaczyłem na samym wstępie naszego spotkania, to znaczy taki, w którym rodzice (częściej matki niż ojcowie) reprezentują przyzwolenie na ten *szalony* patriotyzm w poczuciu obowiązku wobec Ojczyzny.

Najpiękniej zostało to streszczone w poruszającym wierszu Adama Mickiewicza „Do Matki Polki”. Słynny wiersz został wydrukowany po raz pierwszy w Krakowie w 1830 roku. Matka Polka wyraża w nim zgodę, przyzwolenie, a nawet zachęca do tego, żeby syn szedł do walki, żeby się poświęcił. Trudno to jest nam sobie wyobrazić, ale przecież bez postawy Matki Polki opisanej przez Mickiewicza, nie byłoby ani Józefa Piłsudskiego, ani żadnego z Orląt Lwowskich, kiedy 1400 uczniów poszło walczyć o Polskę, o Lwów (200 zginęło). Oni nie uciekali z domów. Wielu wyszło za zgodą matki. Matki zgodziły się, że trzeba walczyć o Ojczyznę, bo to jest ten moment. Przełamuje się schemat kontrastu pokoleniowego napięcia: młodzi – starzy, młodzi, szaleni niepodległościowcy – starzy realiści. Uwidacznia się ciągłość wychowania patriotycznego, którego ciężar dźwigają zwłaszcza matki. Nie ma przecież oficjalnego wychowania patriotycznego w szkole rosyjskiej, austriackiej czy pruskiej. Ale to nieoficjalne domowe wykształcenie dźwigają kobiety, matki i bardzo często ono jest niesione przez te wzory, o których mówiłem wcześniej w swoim wykładzie, wzory poświęcenia dla Ojczyzny.

Pierwszą kreatorką czy może odnowicielką systemu wychowawczego jest księżna Izabela Czartoryska. Owocem jej bujnych przygód polityczno-erotycznych (także z rosyjskim ambasadorem Repinem) był książę Adam Jerzy Czartoryski. Kiedy księżna Izabela już się „wyszumiała”, stała się świadomą autorką koncepcji Matki Polki i jednocześnie nauczycielki młodzieży w duchu poświęcenia dla Ojczyzny. Model, który dla siebie wybrała Izabela, określiła jako model Matki Spartanki, to znaczy matki, która przygotowuje swoje dzieci do walki o Ojczyznę. Poświęca temu swój pomysł budowy muzeum pamiątek

narodowych w Puławach (dzisiejsze muzeum Czartoryskich), który ma w tym duchu wychowywać właśnie kolejne pokolenia. Pisze podręczniki szkolne dla kobiet, przyszłych Matek Polek. Jej „Pielgrzym w Dobromilu” odgrywa taką rolę dla dziewcząt, jak „Śpiewy historyczne” Juliana Ursyna Niemcewicza – dla chłopców. Celem jest wychowywać w duchu patriotycznym.

* * *

Kiedy dochodzi do następnego zrywu niepodległościowego, to jest do Powstania Styczniowego, konflikt pokoleniowy młodzi – starzy znów daje o sobie znać. Oczywiście nie można tego upraszczać. Wśród młodzieży też był podział na tych, którzy parli do powstania i tych którzy przeciwko powstaniu się opowiadali. To jest podział, od którego się zaczynają te nazwy: „biali” i „czerwoni”. Podział nie nastąpił na szczytach politycznych, ale od momentu, w którym rosyjski kurator Muchanow w świeżo utworzonej Akademii Chirurgicznej w Warszawie postanowił wyeliminować patriotyczną młodzież, wprowadzając dodatkowy egzamin, który miał odsiać patriotów. Był to 1859 rok. W czerwcu 1859 roku 200 studentów odmówiło udziału w tym egzaminie, w odpowiedzi na co Muchanow zagroził, że wszyscy zostaną wyrzuceni z uczelni. Połowa zgodziła się wrócić na uczelnię – od tej pory nazywani byli „biali”. 114 nie wróciło, większość z nich wyjechała na emigrację – to byli „czerwoni”. Od tej pory ta nazwa zaczyna się klarować, by potem nabrać znaczenia politycznego. Ale wszystko zaczęło się od podziału wewnątrz młodzieży. Nie jest tak, że cała młodzież składała się z ludzi „szalonych”, którzy chcieli walczyć o niepodległość, a przeciwko niepodległości i za realizmem byli tylko starsi. Te podziały występują w każdej generacji. I zarazem nie jest tak, że „biali” są przeciw niepodległości. Chcą jednak dojść do niej jakby bardziej cierpliwie, innymi metodami niż „czerwoni”.

Niewątpliwie jednak Powstanie Styczniowe wywołali ludzie młodzi. Decydującą rolę o momencie wybuchu Powstania, poza oczywiście prowokacją samego margrabiego Wielopolskiego w postaci jego

branki, odegrał 22-letni Stefan Bobrowski (wuj Józefa Konrada Korzeniowskiego), który przeważał swoim entuzjazmem, energią, wolą, siłą przekonywania decyzje Komitetu Centralnego Narodowego (główniej, podziemnej organizacji spiskowej liczącej blisko 20 tys. członków zarejestrowanych). Bobrowski przekonał do tego, że jednak trzeba teraz powstać, nie można dłużej zwlekać, bo za chwilę nas wszystkich wyłapia i opuścimy skrzydła. Jeżeli teraz nie powstaniemy, nie będziemy już walczyć o niepodległość. Tacy ludzie jak Bobrowski, w tym wieku, inicjują Powstanie Styczniowe.

Przed rozpoczęciem studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim czytałem syntezę Jędrzeja Giertycha na temat Powstania Styczniowego z wielką fascynacją – ale daleko zostawiłem ją za sobą. Jędrzej Giertych przedstawił Powstanie Styczniowe jako spisek żydomasoński, który wykorzystał (i zawsze wykorzystuje) naiwność i głupotę młodzieży, porywającej się z motyką na słońce. To tylko pograżyło Rzeczpospolitą w otchłani, w imię obcych interesów. Taką interpretację głosił nie tylko Jędrzej Giertych. Są tacy, którzy głoszą ją nadal.

Powstanie zrobione przez młodych jest opisywane jako klęska, jako wyłącznie negatywne doświadczenia. Pozwolę sobie przytoczyć dwa argumenty. Jeden może znany, drugi mniej znany, które świadczą o tym, że te szalone powstania nie przynosiły tylko negatywnych skutków dla Polski.

Bardziej znany argument przywołuje najwybitniejszy historyk Powstania Styczniowego, Stefan Kieniewicz. Brzmi tak: „Bez Powstania nie byłoby szybkiej modernizacji Polski”. Dlaczego? Dlatego, że powstańcy ogłosili natychmiast bardzo radykalny manifest uwłaszczeniowy. Oczywiście nie byli w stanie go przeprowadzić, bo nie zdobyli władzy nad całym krajem. Ale w rywalizacji z tym manifestem, rok później car ogłosił manifest uwłaszczeniowy dla Królestwa Polskiego bez porównania korzystniejszy dla chłopów niż ten, który został ogłoszony 3 lata wcześniej dla reszty Imperium Rosyjskiego. To właśnie sprawiło, że droga od chłopów pańszczyźnianych do wolnego człowieka (tylko wolny człowiek może zostać Polakiem), skróciła się do półtora pokolenia. Gdyby warunki uwłaszczenia były takie, jak w Rosji, chłopów

w 1918 roku nie broniliby Polski. Bo nie byłiby jeszcze ludźmi mentalnie wolnymi, nie byłiby Polakami. Byliby chłopami pańszczyźnianymi z mentalnością pańszczyźnianą. To właśnie radykalna reforma uwłaszczeniowa, którą wymusiło Powstanie Styczniowe, była kluczem do rozwoju gospodarczego Królestwa, bo chłopskie ręce zostały uwolnione do pracy poza wsią, do miast, do szybkiego rozwoju przemysłu, co przecież nie było bez znaczenia dla przyszłości Polski. To jest jeden argument.

Drugi argument może być dla państwa niespodzianką. Bezpośrednim skutkiem Powstania Styczniowego było sprzedanie przez Rosję Alaski Stanom Zjednoczonym. Przeprowadziłem w tym zakresie pewne badania. O tym, że jest to efekt Powstania Styczniowego, w 1866 roku cara Aleksandra II informuje minister finansów Michaił Reutern. Stwierdził wówczas, że musimy utrzymywać 400 tys. żołnierzy w służbie czynnej na terenie dawnej Rzeczypospolitej – to prowadzi na skraj bankructwa. Od stycznia 1863 do końca 1864 roku rosyjskie wojska okupacyjne na terenie Rzeczypospolitej urosły do takiej liczby, że spowodowały gigantyczne koszty. Rosja nie chciała się zbroić, utrzymywać armii, bo sama przechodziła bardzo trudny proces modernizacji. Zaciągnęła długi na budowę bardzo potrzebnej kolei. Co się stało z tymi długami? To jest drugi efekt Powstania Styczniowego: koszt tych długów błyskawicznie wzrósł do niebotycznych rozmiarów. Stało się to w momencie (w maju roku 1863 roku), kiedy pojawiła się groźba wojny Rosji z mocarstwami zachodnimi. Pamiętajmy, że Powstanie Styczniowe, inaczej niż Powstanie Listopadowe doprowadziło sytuację polityczną w Europie na skraj wojny.

Państwa zachodnie zadeklarowały gotowość interwencji dyplomatycznej i w 1863 roku dwukrotnie zwróciły się z notą dyplomatyczną do Rosji o ustępstwa wobec Polski. Wszyscy spodziewali się wojny. Eskadry brytyjskie popłynęły w stronę zarówno Bałtyku, jak też w stronę Władywostoku, czyli portów na rosyjskim Oceanie Spokojnym. Wtedy Rosja zbliżyła się do północnych Stanów jako rywali Wielkiej Brytanii. Do wojny nie doszło. Nie doszło do interwencji Zachodu na rzecz Polski, ale dług rosyjski został obciążony olbrzymimi procentami.

Świat zaczął się bać. Rothschild nie chciał pożyczyć Rosji kolejnych pieniędzy, bo to się nie opłacało. Skutkiem było faktyczne bankructwo skarbu rosyjskiego w 1866 roku, o czym Reutern poinformował cara i namówił go, to żeby za te skromne 6 milionów 700 tys. dolarów sprzedać Alaskę w następnym roku (czyli w roku 1867) sprawdzonemu sojusznikowi: Stanom Zjednoczonym. Zaraz po tym znaleziono na Alasce złoto. Strategiczne znaczenie Alaski jest warte chyba więcej niż całe złoto świata...

Zachęcam do zastanowienia się jak wyglądałaby historia XX wieku, gdyby Imperium Rosyjskie miało Alaskę. Imperium Rosyjskie, Związek Sowiecki, Rosja Władimira Putina... gdyby takie byty, oczywiście powstały w XX–XXI wieku. Na pewno historia wyglądałaby inaczej. Na pewno Rosja byłaby mocniejsza i na pewno trudniej byłoby wydostać się spod panowania rosyjskiego, nie tylko Polsce. To tylko taki mały przyczynek do tego, że te szalone ruchy polskich młodych ludzi, którzy decydują się na walkę o niepodległość, czasem przynoszą skutki, których nie dostrzegamy, ale które zmieniają położenie geopolityczne czy polityczne Polski, czasem nawet w dobrym kierunku. Myślę że to jest właśnie taki przyczynek do historii Powstania Styczniowego, które warto tutaj przywołać. Oczywiście pamiętamy i słusznie powtarza się, że za powstanie spadły na terenie zaboru rosyjskiego straszliwe prześladowania i polskość cofa się jeszcze bardziej pod wpływem tych prześladowań w zaborze rosyjskim. Przez 20 lat nie widać żadnej nadziei.

* * *

W latach 1870-tych, 1880-tych niektórzy z 40 tysięcy zesłańców zaczynają wracać. Wszystko przypomina się młodemu pokoleniu. „Nie, ta ofiara nie może pójść na darmo!”. Wracają teraz starsi już panowie z Syberii. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wróciło kilkanaście tysięcy i od razu zostali otoczeni pewnego rodzaju kultem, niezależnie od tego, co robili potem, co będą robili dalej. To są te ofiary walki o niepodległość, to są te nowe, szlachetne wzory, do których trzeba nawiązać. Chociaż oni sami już w tej walce nie biorą udziału, to są

inspiracją dla młodych. Powstanie zaczęte 22 stycznia 1863 roku trzeba dokończyć zwycięsko.

Taką myśl podnosi po raz pierwszy Związek Młodzieży Polskiej „Zet”, utworzony w grudniu 1886 roku w Warszawie. Potem właściwy kongres założycielski odbył się w Krakowie, utworzony z inicjatywy młodego bardzo człowieka, Zygmunta Balickiego, późniejszego współtwórcy ideologii obozu Narodowej Demokracji. „Zet” jako młodzieżowa organizacja konspiracyjna adresowana wyłącznie do młodych ludzi, staje się kuźnią kadr (przepraszam za tę wyświechtaną metaforę) dla wszystkich orientacji politycznych, w których pojawia się myśl o niepodległości. Przecież z szeroko rozumianego „Zetu” wyjdą i Dmowski, i Raczkiewicz i Kwiatkowski i Wojciechowski, i Kucharzewski... Nazwiska można wymieniać bardzo długo. Bez tego impulsu, który przybrał wtedy taką organizacyjną postać, który wyszedł od młodzieży, nie byłoby rozpoczęcia życia partyjnego (w dobrym tego słowa znaczeniu), partii utworzonych w konspiracji, stawiających sobie za cel nie tylko dobro partii, ale dobro odbudowy niepodległości Polski. Nie byłoby tego, co dzieje się od lat 90-tch, czyli niepodległościowego programu PPS, nie byłoby nakierowanej na niepodległość w tym czasie działania struktur Narodowej Demokracji. To jest bardzo ważny moment inspiracji dorosłych czy dorodzących partii politycznych (też zakładanych przez ludzi bardzo młodych), przez ruch młodzieżowy.

Przychodzi kolejny moment, w którym jakby ten impuls od młodzieży staje się symbolem koniecznego oporu, koniecznej walki o niepodległość. To Wrzesnia, 1 kwietnia 1901 roku. Strajk dzieci szkolnych porusza wyobraźnię bardziej, niż dzisiaj zdajemy sobie z tego sprawę. Dla nas to jest taka ramota historyczna. Nie wiadomo, czy to było takie ważne. Wtedy wszystkie gazety w Europie o tym pisały. To była wiadomość numer 1. Bardzo ciekawe są na przykład interpelacje posłów socjaldemokratycznych w parlamencie pruskim (warto to dzisiaj cytować, kiedy zarzuca się Polsce współudział w kolonializmie europejskim). Posłowie socjaldemokratyczni porównywali strajk dzieci we Wrześni z losem Herrero, o którym dzisiaj mówi się w Niemczech ze słuszną pretensją pod adresem Niemiec za ich dziedzictwo kolonial-

ne w niemieckiej Afryce Zachodniej, w Namibii. Niemieccy socjaliści porównywali to, co niemiecka administracja robiła z polskimi dziećmi w Wielkopolsce, do kolonialnych praktyk niemieckich w Afryce.

Tym bardziej przemawiało to do Polaków. To był przecież moment, w którym inicjuje się działalność kulturowa przypominająca o tym, że Polska jest zagrożona nie tylko w swojej warstwie politycznej (bo tej nie ma, nie istnieje – Polska nie ma państwa), ale nawet jeśli ktoś myśli o utrzymaniu narodowości bez państwa, to się myli. Celem zaborcy rosyjskiego jasno sformułowanym w swojej praktyce rusyfikacyjnej (zaczynającej się nie tylko od Powstania Styczniowego), jak również celem zaborcy pruskiego/niemieckiego jest likwidacja polskości jako takiej. Chodzi o likwidację polskiej kultury, polskiego języka, polskiej świadomości.

Września pobudza tę świadomość na skalę trójzaborową. Świadectwem tego jest powieść Henryka Sienkiewicza „Kryżacy”, a jeszcze ważniejszym świadectwem napisanym w odpowiedzi na Wrześnię – „Rota” Marii Konopnickiej. „Rota” była niezwykle popularnym utworem. Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Grunwaldzkiego dnia 15 lipca 1910 roku w Krakowie wykonały ją połączone chóry, liczące bodajże 3 tys. osób.

Doświadczenie protestu młodzieżowego staje się bardzo ważnym czynnikiem pobudzającym myśl o tym, że walka o niepodległość i poświęcenie w tej walce jest konieczne, że nie można pogodzić się z tym, co jest, choć wydawało się, że jest tak dobrze dookoła. Przypomnimy, to jest czas największej w historii prosperity. Wystarczy rozejrzeć się po Krakowie (po Warszawie trudniej, bo uległa zniszczeniu) czy po zrekonstruowanych ulicach miast niemieckich, czy zaboru pruskiego, czy zaboru austriackiego. Tyle cudownych budynków wtedy powstało! To był okres fenomenalnego rozwoju gospodarczego. Wszystkim żyło się z roku na rok lepiej. Nie da się tego nawet porównać z olbrzymim rozwojem gospodarczym Polski teraz. Wtedy z roku na rok żyło się lepiej. Mówię o końcu XIX wieku. Były drobne kryzysy oczywiście, ale to był czas, w którym można było naprawdę żyć coraz wygodniej. W takim czasie powiedzieć: „To nie wystarczy, trzeba starać się o coś więcej” –

nie było łatwo. Impulsy takie jak Września, jak podziemne organizacje młodzieżowe, poczynając od „Zetu”, nie pozwalają pogodzić się z tą – coraz bardziej komfortową – niewolą.

Potem przychodzi 1905 rok w zaborze rosyjskim – strajk szkolny. Strajki szkół podlaskich na terenie Podlasia w zaborze rosyjskim są już w 1902 roku, ale one zaczynają się od kontynuacji Wrześni, a od w 1905 do 1908 roku ogarniają wszystkie szkoły właściwie w całym zaborze rosyjskim, gdzie są polscy uczniowie. Strajk szkolny jest czymś niezwykle ważnym dla pobudzenia świadomości koniecznej walki o niepodległość, co zresztą powoduje kryzys formacji Dmowskiego. Kiedy Dmowski głosi jednoznacznie postawę ugodową wobec Rosji, olbrzymia część młodzieży, która do tej pory szła z Narodową Demokracją, separuje się. To jest czas kryzysu instytucjonalnego, ale także socjalnego zaplecza Narodowej Demokracji. Właśnie młodzież jest zaczynem tego kryzysu.

Ale nas nie Narodowa Demokracja interesuje, tylko interesuje nas sprawa – młodzież, a niepodległość. Strajk szkolny w roku 1905 znów wyznosi młodzież do tej roli i inspiruje tę część, która pozostaje w komfortowych warunkach autonomicznej Galicji. W Galicji szkoła jest w języku polskim, do pewnego stopnia można legalnie wyrażać tradycje patriotyczne. Tu emigrują prześladowani w ramach represji po rewolucji 1905–1907 roku przedstawiciele najbardziej zapalczycy i patriotycznej młodzieży zaboru rosyjskiego. Tu tworzy się kadra przyszłego wojska niepodległej Polski, Związku Walki Czynnej, Drużyn Bartoszewych. To są ludzie związani ze środowiskiem studenckim Lwowa, Krakowa, środowiskiem młodzieżowym, rzemieślniczym lub inteligenckim z większych i mniejszych ośrodków Galicji. Zasilani zostają młodzieżą z zaboru rosyjskiego.

To oni stanowią trzon tych organizacji tak, jak to znajdzie swoje odzwierciedlenie w składzie Pierwszej Kadrowej, która składała się z ludzi w wieku około dwudziestu kilku lat. Najmłodszy Jerzy Morris-Malcolm miał lat 14. Najstarszy żołnierz Pierwszej Kompanii Kadrowej miał lat 39, ale większość to byli 20-latkowie. Wszyscy byli ochotnikami. Decyzja pójścia na ochotnika do walki o niepodległość, nie ogranicza

się tylko do tych kilkuset – kilku tysięcy młodych osób, które przystępują do formacji paramilitarnych skupionych przez Piłsudskiego w lipcu 1914 roku, mających walczyć o niepodległość Polski w sprzyjającym momencie. Obejmuje ona bardzo dużą część pokolenia nastolatków, które wkracza w pierwszą wojnę światową.

Bez tego nie byłoby fenomenu Orłąt Lwowskich. Na 6 tysięcy osób, które wzięły udział w walce o Lwów po stronie polskiej, 1400 to byli uczniowie szkół powszechnych średnich i studenci. Z tych 1400 zginęło 200. Najmłodszy miał 9 lat. Był tam słynny Jurek Bitschan, znany z wierszy i pieśni Anny Fischerówny, ale rówieśnik Jurka Bitschana, także 13-letni Antoni Petrykiewicz, który został najmłodszym w historii kawalerem Orderu Virtuti Militari.

Wzory Orłąt Lwowskich są naśladowane dalej. W 1920 roku, pod tym samym Lwowem, w Zadwórzcu poległo 318 obrońców. W tych polskich Termopilach w bardzo dużej części poległa młodzież wychowana na tych wszystkich wzorach, o których mówiłem. Nie da się bez przypomnienia tych wzorów, tej tradycji ciągnącej się przez 1000 lat, zrozumieć fenomenu Orłąt, fenomenu Pierwszej Kadrowej, fenomenu Zadwórzca, fenomenu młodzieżowych ochotników do Armii Ochotniczej w 1920 roku i fenomenów związanych z okresem II wojny światowej, Żołnierzy Wyklętych, tej całej tradycji, która prowadzi do NZS.

* * *

Żeby nie kończyć patetycznie (choć nie mam nic przeciwko patosowi), ale praktycznie i zachęcić do próby łączenia najtrudniejszego modelu wymagającego ofiary, mówiącego nawet o przykładach ofiary życia, chcę przedstawić taki model patriotyzmu, który być może wciąż jest aktualny i wciąż trafia do młodego pokolenia. W tym celu pozwolę sobie przeczytać fragment tekstu, który przygotowałem. Jest on poświęcony grupie, która składa się na ten młodzieżowy patriotyzm. W tym roku powinniśmy obchodzić stulecie rozgrywek Polskiej Ligi Piłkarskiej. Zainaugurowane w 1920 roku, zostały przerwane wskutek wojny. Nie dokończono pierwszego sezonu Ligi Polskiej, bo chłopcy

poszli do walki. Przypomnę, że pierwsze kluby jeszcze pod zaborami nie mogły organizować rozgrywek między sobą. Kiedy w 1910 roku Cracovia pojechała pierwszy raz na teren zaboru rosyjskiego do Warszawy, piłkarze musieli ukryć swoje biało-czerwone stroje aż do wyjścia na boisko.

Na przekór tym przeszkodom powstawały już takie kluby jak Warszawska Polonia. Zainicjował ją w 1911 roku Wacław Denhoff-Czarnocki. W następnym roku był już ochotnikiem tworzącego się w Galicji Związku Strzeleckiego, a w 1914 roku szkolił się w krakowskich „Oleandrach” razem z innymi członkami kompanii strzeleckiej Piłsudskiego. Przeszedł cały szlak bojowy Pierwszej Brygady Legionów, dopisał na tej drodze kilka śpiewanych po dzień dzisiejszy zwrotek do piosenki „O mój rozmarynie”. Jak państwo będą ją śpiewać, proszę pamiętać, że napisał ją twórca Polonii. W listopadzie 1918 roku organizował obronę Lwowa, w 1919 walczył z bolszewikami na froncie litewsko-białoruskim. W 1920 bronił Małopolski przed Budionnym na froncie wschodnim. Tysiące jego kolegów z różnych polskich drużyn ze wszystkich trzech zaborów szli różnymi drogami do tego samego celu, do polskiej niepodległości. Dlatego tak smakowały im potem pierwsze rozgrywki o mistrzostwo wolnej Polski.

Przywołajmy jeszcze kilka podobnych przykładów. Z Cracovią było związanych z 17 członków Pierwszej Kompanii Kadrowej, która 6 sierpnia ruszyła z Oleandrów walczyć o Polskę. Nie mieli daleko. Wystarczyło przejść ze swojego stadionu na drugą stronę Błoń, na Oleandry. Dokładnie w tym miejscu, gdzie stacjonowali ci, którzy wyszli z Pierwszą Kompanią Kadrową, było pierwsze boisko Wisły, przesunięte potem o kilkaset metrów dalej. Dokładnie tam, gdzie są Oleandry, było pierwsze boisko Wisły. Mówię to jako kibic Wisły. Inni dołączyli wkrótce. Przywołajmy mistrza polskich bramkarzy Józefa Lustgartena, który walczył w trzecim Pułku Piechoty Legionów zdobywał potem tytuły mistrza Polski ze swoją ukochaną drużyną, a od roku 1921 był selekcjonerem reprezentacji kraju. Aresztowany w 1939 roku przez Sowieców we Lwowie spędził 17 lat w łagrach, ale nie dał się złamać. Wrócił w 1956 roku do Polski.

Inny przykład to warszawska Legia. Powstaje w 1916 roku wśród legionistów w Kostiuchnówce na Wołyniu, 3 miesiące przed największym bojem, jaki stoczyły w tym miejscu trzy brygady Legionów. Tam grali sami legioniści i stąd nazwa klubu.

Odwieczna rywalka Legii i Cracovii – Wisła. Przypomnijmy jej najsilniejszego zawodnika Henryka Reymana. Musiał walczyć w wojsku austriackim na froncie włoskim, ale kiedy tylko wraca do kraju, stawia się natychmiast w nowo utworzonym wojsku polskim. Broni Przemyśla i Lwowa przed Ukraińcami, granicy z Czechosłowacją na Spiszu i Orawie. Walczy na wojnie polsko-bolszewickiej, następnie na ochotnika w I i III powstaniu śląskim. Kiedy może wraca do gry na boisku. by wreszcie zdobyć upragnione mistrzostwo ze swoją Wisłą.

Wcześniej udało się ta sztuka Wacławowi Kucharowi i jego Pogoni Lwów. Bronił razem z braćmi, jak on związanymi z Pogonią – Tadeuszem, Władysławem, Mieczysławem, ich rodzinnego miasta w 1918 roku. Wszyscy brali potem udział w wojnie polsko-bolszewickiej i wygrali ją dla Lwowa, dla Pogoni, dla Polski.

Z założonej na przekór Niemcom w 1912 roku Warty Poznań (także odznaczającej się w pierwszych rozgrywkach o mistrzostwo Polski) niemal wszyscy piłkarze wzięli najpierw udział w Powstaniu Wielkopolskim i też je wygrali.

Można tak wymieniać i przypominać bez końca. Są to przykłady typowe (wcale nie wyjątkowe) pierwszych pokoleń polskich piłkarzy. Wyjątkowy jest może jeden, wart przywołania. Dlaczego? Dlatego, żeby uświadomić państwu jeszcze jeden element znaczenia tradycji polskiej młodzieży, szaleńczo walczącej o polską niepodległość. Bez tej szalonej tradycji nie byłoby zdumiewającego zjawiska przechodzenia na polskość ludzi, którzy nie byli Polakami z urodzenia, tylko stali się nimi z wyboru, z zafascynowania polską wolnością i gotowością szalonej walki o nią. Tak przeszedł do polskości Matejko, Brückner, Askenazy i wielu innych, zafascynowanych przykładem młodzieżowych powstańców tej pasji walki o polską wolność, wielkiej, polskiej historii.

Na koniec jeden przykład trochę zdumiewający, ale postanowiłem takim nieoczekiwanym akcentem zakończyć. Paweł Mironowicz Aki-

mow, urodzony w Moskwie, absolwent tamtejszego gimnazjum – stu-procentowy Rosjanin. Powołany do Armii Czerwonej, szedł z frontem zachodnim Tuchaczewskiego w 1920 roku, z zamiarem przejścia przez „trupa białej Polski” na Berlin. Został zatrzymany pod Warszawą, dostał się do niewoli polskiej w bitwie pod Radzyminem, jak tysiące innych czerwonoarmistów znalazł się w obozie internowania. Grał wtedy w drużynie Internowani Toruń. Propaganda sowiecka podkreślała potem fakt, że kilkanaście tysięcy jeńców czerwonoarmistów zmarło polskiej niewoli. Faktycznie zmarli najczęściej na tyfus, który tylko w jednym 1920 roku pozbawił życia 207 tys. czerwonoarmistów (którzy nigdy w polskiej niewoli nie byli). Nie chciała zauważyć tego propaganda, że także tysiące spośród tych jeńców, nie zdecydowało się potem wrócić do ojczyzny opanowanej przez komunistyczny terror. Woleli zostać w Polsce. Jednym z nich został właśnie Paweł Akimow. W 1921 roku złożył podanie o obywatelstwo polskie, a od 1923 roku był zawodnikiem Legii. Debiutował w Polskiej Lidze w 1927 roku, jako pierwszy grający w niej obcokrajowiec. Znakomity bramkarz, otrzymał obywatelstwo dopiero 10 lat później. Daj Boże więcej takich obywateli Polsce! Po skończonej karierze piłkarskiej stanął do szeregu w wojsku polskim we wrześniu 1939 roku. Po przegranej kampanii postanowił nie składać broni. Przekradł się przez granicę do Rumunii, przez Jugosławię i Włochy do Francji i tam bił się dalej o Polskę jako żołnierz 10 Brygady Kawalerii Pancerniej Generała Maczka. Znowu od 1944 roku, z dywizją Maczka od Falaise po Bredy, kapral Akimow zasłużył swoim bohaterstwem na Order Virtuti Militari. Miał zdobywać Warszawę dla Lenina – stał przez kilkanaście lat na bramce warszawskiej Legii, by zdobyć w końcu najwyższy polski order wojenny. Reprezentował dobrze tradycje polskiej walki o wolność.

DYSKUSJA

Jerzy Wawrowski:

Jestem regularnym słuchaczem wykładów pana profesora, w Internecie. Zdarzyło mi się być na jednym z nich w Klubie Ronina. Rozpoczął pan swój wykład od opisanego zjawiska, które wszyscy obserwujemy, a które nasiliło się szczególnie w ostatnich latach – walki z polskością, z polską tradycją. Walki, w którą polska młodzież jest wprowadzana przez środowiska lewicowe. Czy to zjawisko występuje tylko w Polsce, czy mamy do czynienia z walką z tradycją także w innych krajach zachodnioeuropejskich? Np. w Hiszpanii mieliśmy do czynienia z walką przeciwko tradycji hiszpańskiej prowadzoną przez siły lewicowe Hiszpanii. Czy to, co się dzieje teraz w świecie anglosaskim, też staje się walką z tradycją anglosaską? Ona się teraz coraz bardziej nasila i przybiera spektakularne formy. Czy to, co się dzieje w Polsce nie jest fragmentem większej całości, większego procesu, przekształcania się tego świata, w którym się urodziliśmy i w którym ukształtowała się nasza kultura i nasza tożsamość, w globalny, totalitarny moloch, w którym człowiek zostanie pozbawiony wszystkich właściwości, wszystkich swoich tożsamości. Zostanie sprowadzony do poziomu materii ludzkiej, którą – w zależności od potrzeb – będzie można wyposażać każdorazowo we właściwości, które są w tym panującym, globalnym systemie potrzebne.

Druga kwestia, którą chciałbym poruszyć, to kwestia Wincentego Kadłubka. Pan jest chyba pierwszym historykiem, który w publicznym przekazie rehabilituje i wskazuje na walor i rangę Wincentego Kadłubka. Dotychczas w popularnym przekazie historycznym Wincenty Kadłubek był postrzegany jako człowiek, który tworzy jakieś bajki o Aleksandrach Wielkich i Cezarach. Tymczasem on w swojej drugiej mitologii, w moim przekonaniu, próbuje sformułować i przekazać etyczne fundamenty przyszłego państwa polskiego – tego po zjednoczeniu (bo on projektuje to niejako w przyszłość).

Inne pytanie dotyczy obrony Głogowa, gdzie zawarty jest prymat, że dobro państwa, dobro Ojczyzny, utrzymanie niepodległości, wymaga największych poświęceń – własnej osoby, a nawet najbliższych. Ten motyw występuje też w kulturze antycznej – prymat polis nad oikos, czy patria nad familia. W antycznej literaturze mamy przykłady poświęcania siebie albo bliskich dla dobra państwa.

Poruszył pan też kwestię wewnętrznej tyranii. W literaturze antycznej kwestia zagrożenia i bronienia się przed tyranią zarówno grecką jak rzymską, nawet w czasach cesarstwa, jest wśród pisarzy antycznych kwestią wręcz obsesyjną. Mam w związku z tym pytanie, na ile Wincenty Kadłubek jest tu oryginalny, a na ile transmituje tradycje antyczną w przestrzeń polskiego myślenia politycznego. Czy zakorzenia nas w tej kulturze grecko-rzymskiej? Co jest od niego, a co pochodzi z tej tradycji? Wiemy, że to był świetnie wykształcony człowiek, znakomity erudyta.

Następna sprawa to kwestia Jakuba Szeli i buntu z 1034 roku. O ile wiem, książka Adama Leszczyńskiego pt. „Ludowa historia Polski”, o której pan wspomniał jest wydana nakładem Krytyki Politycznej. Dobrze kojarzę?

Prof. Andrzej Nowak:

Wydawnictwo Czarne, o ile się nie mylę...

Jerzy Wawrowski:

Wydaje mi się, że afirmacja Jakuba Szeli, tego buntu Szeli i ta pochwała buntu z 1034 roku, to nie jest nic nowego. W popularnym przekazie w czasach PRL-u, komuniści bardzo pozytywnie wypowiadali się o Szeli i bardzo pozytywnie wypowiadali się o tej reakcji pogańskiej w 1034 roku. To wraca. Pytanie, czy to nie przypadek, że wraca właśnie w tym momencie? W momencie, w którym międzynarodowa koniunktura zmieniała się bardzo na niekorzyść dla Polski. Ona się stała bardzo niebezpieczna. Czy nie mamy do czynienia ze swego rodzaju akcją historyczną wiadomych sił?

Gdy patrzę na historię Polski, bardzo mnie nurtuje pewna rzecz.

W historii Polski mamy trochę dwa światy. Jeden to przykłady heroizmu, bohaterstwa i oddania Ojczyźnie. Drugi to przykłady zupełnej obojętności albo zdrady. Nie dotyczy to tylko okresu komunistycznego, PRL-u, przykłady sięgały znacznie wcześniejszego okresu. Zastanawiam się, jakie są tego głębsze przyczyny wewnętrzne? Czytając „Historię Polski nowożytnej” Władysława Konopczyńskiego natrafiłem na opis, charakterystykę XVI-wiecznego Polaka – człowieka, który ma jakieś swoje przekonania, ale nie do końca ugruntowane. Jest tolerancyjny, ale Konopczyński pisze, że ta tolerancja religijna trąciła obojętnością albo brakiem głębszej refleksji religijnej. Wyłania się z tego obraz taki, że w sensie kulturowym wychodzimy z XVI wieku jako społeczność dobrze rokująca w sensie kulturowym, ale nie do końca sformatowana. Czy to „niedokończenie” nie jest przyczyną naszej słabości i podatności na obce manipulacje różnego rodzaju?

Prof. Andrzej Nowak:

Bardzo dziękuję za te pytania.

Pierwsze – niezmiernie szerokie – czy Polska jest wyjątkowa w doświadczeniu frontu walki o tożsamość narodową, o tradycję. Odpowiedź mogłaby się ograniczyć do stwierdzenia: oczywiście nie. Warto jednak ją nieco niuansować. To samo zjawisko mamy w Niemczech. Z pewnych powodów możemy się nawet z tego zjawiska cieszyć, chociaż nie do końca, bo nie uważam, że Niemcy pozbawieni swojej świadomości narodowej, byłiby dla nas bezpiecznym sąsiadem.

Nawet jednak w krajach o tak silnej tożsamości, jak Izrael, również mamy do czynienia z tym zjawiskiem, o którym Pan mówił na przykładzie Hiszpanii. Młodzież izraelska też jest atakowana tego rodzaju przekazem – nie ma żadnego znaczenia to, co mówili ojcowie, dziadkowie, byle się dobrze bawić. Jest to skrajny przykład, że nawet kraj, który tak silnie dba o swoją tożsamość, też doświadcza tego zjawiska, które ma charakter nie tyle globalny, ile cywilizacyjny. Ono nie dotyczy całego świata, tylko jednej cywilizacji, szeroko rozumianej cywilizacji zachodniej, mówiąc nieprecyzyjnie. W Chinach w ogóle nie mamy tego zjawiska. Oczywiście wszędzie występują pewne elementy kon-

sumpcjonizmu w momencie, kiedy rośnie dobrobyt. Jest to normalne i nieuchronne. Ale jednak w takich krajach jak Chiny – tak ważnych dla współczesności i przyszłości świata, w wielu krajach islamskich, np. w Iranie – ważnym kraju dla przyszłości świata islamu czy w Arabii Saudyjskiej – te zjawiska mają charakter marginalny. Zdominowane są przez przekaz podkreślający rolę tradycji, wspólnoty, religii definiującej tę wspólnotę państwa (w przypadku Chin), czy narodu. Dlaczego o tym mówię? Mamy bowiem do czynienia z problemem cywilizacyjnym, którego sami nie rozwiążemy. Taka jest moja teza. Nie możemy sobie wyobrazić, że „polska chata z kraja”, pokonamy TVN, Onet i będzie dobrze. To trzeba zrobić, ale sami nie wystarczymy, jeżeli Europa się nie uratuje. Musimy próbować rozwiązać ten problem z ludźmi, którzy rozumieją ten problem tak samo, jak my. A są tacy ludzie we Francji, w Niemczech, w Hiszpanii. Nie tylko w partii Vox, czy Alternative für Deutschland, gdzie oczywiście są to nasi potencjalni partnerzy (Alternative für Deutschland jest trudnym partnerem, bo tam na porządku dnia stoi kwestia rewizji granic, ale cywilizacyjnie – jest nam bliska).

Głos z sali:

...Ale Vox jak najbardziej.

Prof. Andrzej Nowak:

Vox, oczywiście tak.

Głos z sali:

Tyle, że Vox jest daleko stąd.

Prof. Andrzej Nowak:

Otóż to. Ale sojuszników musimy szukać nie tylko w partiach, ale w różnego rodzaju grupach zarówno intelektualnych, jak i zorganizowanych wokół religii, czy w stowarzyszeniach, które nie mają czasem swej reprezentacji politycznej, ale czują się coraz bardziej zagrożone przez to zjawisko, o którym pan powiedział. W nich powinniśmy szu-

kać nie tylko partnerów, ale powinniśmy inicjować z nimi współpracę. Skoro Polska od 6 lat ma taki rząd, jaki ma, to wielkim zaniechaniem tego rządu jest to, że takiej roli się nie podjął. Tymczasem każdy, kto zaczyna mówić o takich rzeczach, natychmiast zostaje oskarżony o to, że jest agentem Putina. Bo Putin jedyny próbował coś takiego zrobić.

Do pewnego stopnia znacznie bardziej to zadanie realizuje Orban. Bardzo słusznie. Nie bronię Orbana na każdej płaszczyźnie, nie mówię, że w każdej sprawie ma rację, ale w sprawach cywilizacyjnych – ma rację. Bardziej niż polski rząd, który mówi o ciepłej wodzie w kranie, jako o sposobie wygrania kolejnych wyborów. Takie jest moje zdanie.

Wbrew pozorom nie odszedłem daleko od tego pytania, bo trzeba je niuansować jeszcze w taki sposób, że – choć zjawisko występuje we wszystkich krajach cywilizacji zachodniej, to w różnych krajach występuje różny stopień reakcji na to zjawisko. Także ze strony państwa. W Polsce jest on słaby. Nie chcę powiedzieć – najłabszy, bo to byłaby nieprawda, ale dam przykład kultury masowej.

Zwykle o godzinie 24-tej kończę pracę i włączam jakiś głupi serial bądź piracką płytę kompaktową z filmem z różnych krajów. Chcę w ten sposób zapoznać się z aktualnymi filmami historycznymi produkcji holenderskiej, norweskiej. Jest to produkcja masowa. Mówi się nam, że tylko Polacy chcą kręcić filmy o historii. To takie śmieszne. Kto by dziś chciał kręcić o historii? Mogę wymienić 6 filmów holenderskich, sławiących wspaniałą, wielką chwałę Holandii w XVII wieku. Jest wiele takich filmów. O bohaterskiej postawie Holandii w czasie II wojny światowej, jest dużo więcej filmów, niż polskich. To samo jest w Norwegii, to samo jest w Danii. Tymczasem my słyszymy: „tylko Polacy chcą kręcić filmy o historii, o martyrologii, ofiarach, bohaterach...”.

Oglądam filmy niemieckie. Niesamowite, jaki nastąpił zwrot w niemieckiej kulturze masowej. Niemcy są tylko „ofiarami i bohaterami”. Taki przekaz funkcjonuje w serialach, które są ciekawsze od filmów fabularnych. To nie tylko pułkownik Stauffenberg. To są Niemcy w 1945 roku, prześladowani przez Amerykanów, Sowieców. Nie mówię, że tak nie było, tylko jest to zupełna zmiana narracji. Biedni Niemcy, radzący sobie jakoś ze strasznymi okupantami.

To pokazuje, jak różne kraje w różnym stopniu na to reagują. My znaleźliśmy się pod okupacją narracji wprowadzonej przez „Gazetę Wyborczą”. Może nie wprowadziła, ale zwielokrotniła. Nie umiemy wyjść spod tej okupacji. To jest przykre. Ona zwyciężyła w sferze kultury. Nie jest to pretensja do rządu, tylko do ludzi takich jak ja – pętających się na marginesach kultury, którzy jednak nie potrafią przełamać tego paradigmatu. W tym tkwi różnica przemawiająca na niekorzyść Polski.

Francja intensywnie próbuje się bronić przed odejściem od tradycji kultury francuskiej. Nie dostrzegamy tego, kiedy obserwujemy proces, z którym my nie musimy się borykać – 5 mln imigracji muzułmańskiej. To rzeczywiście jest problem, którego nie załatwi się filmami historycznymi. Francja broni swojej tożsamości w złej wersji – tożsamości republikańskiej, rewolucyjnej, która niszczy wcześniejsze tradycje, korzenie Francji sprzed 1789 roku. Ale czegoś francuskiego broni. Osobiście mi się nie podoba Marsylianka...

Głos z sali:

Ona wzywa do mordu.

Prof. Andrzej Nowak:

Oczywiście. Tym niemniej, utrwaliła się jako część francuskości. Nie oceniam tego pozytywnie, chcę tylko podkreślić, że Francja stara się ratować kulturę Francji republikańskiej. My nie umiemy się na to zdobyć, a trzeba, bo zalew nihilizmu nas zniszczy. Skoro mówiłem o potrzebie obudzenia Europy do współpracy w samoocaleniu przed samozagładą, to najpierw musimy się uratować sami.

Co do Kadłubka. Ma Pan rację. Rzeczywiście Kadłubek korzystał z olbrzymiego dorobku starożytności, który to dorobek w jakiejś części dotrwał do jego czasów, do XIII stulecia. Kadłubek poznał go w całości dostępnej wówczas w Europie. Słowem, nie było wówczas w Europie bardziej wykształconego człowieka. Tylko kilku, kilkunastu ludzi w Europie miało ten sam poziom erudycji. Programy komputerowe wykazały u niego nawiązania do dwustu kilkudziesięciu autorów starożytnych, oprócz nawiązań do Pisma Świętego, które wówczas każdy

cytował. Kadłubek przekazywał ten dorobek. Do tej pory jednak nie udało się znaleźć źródeł kilku myśli mistrza Wincentego, które wydają mi się kapitalnie ważne. W I tomie „Dziejów Polski” przypisywałem mu myśl, którą teraz muszę skorygować. Znalazłem po latach (właściwie znalazł mój magistrant pisząc pracę na temat Jana z Salisbury – nauczyciela mistrza Wincentego ze szkoły w Chartres), w korespondencji Jana z Salisbury znalazła się myśl wielokrotnie przeze mnie cytowana: „Sprawiedliwość polega na tym, by pomagać tym, którzy mogą najmniej”, czyli najslabszym. Z korespondencji Salisbury`ego mógł zaczerpnąć tę myśl Kadłubek.

U nikogo natomiast nie udało mi się znaleźć tej myśli, którą też cytuję jako kapitalnie ważną: „Identitas est mater societatis”, to znaczy „Tożsamość jest matką wspólnoty”. Jest to myśl niesamowita w swej prostocie, ale nikt wcześniej jej nie wyraził. Trzeba dbać o tożsamość. Jeżeli nie ma tożsamości, to nie ma wspólnoty. O tym cały dzień dziś mówimy. Zasadniczo Kadłubek był przekazicielem, tłumaczem, popularyzatorem wielkiego dorobku myśli klasycznej, jednocześnie w paru punktach potrafił ją indywidualnie uzupełnić.

Odnośnie Szeli i powracającego nurtu marksistowskiego. Wystarczy przeczytać „Słowo o Jakubie Szeli” Brunona Jasińskiego, straconego w 1939 roku przez Stalina. Ten przedwojenny intelektualista komunizmu polskiego pomaga zrozumieć, jak wiele elementu tego, co dzisiaj nie sam pan profesor Leszczyński, ale wielu innych powtarza, jest zakorzenione w stalinowskich schematach. Dlaczego mówię stalinowskich? Ponieważ równoległe ze „Słowem o Jakubie Szeli” warto poczytać broszurki drukowane przez Gosizdat w Moskwie, następnie kolportowane we wrześniu 1939 roku, w języku polskim. Broszurki drukowane po polsku w Moskwie, ukazywały się nawet w latach 20-tych. Można je było obejrzeć nawet niedawno na aukcji antykwarycznej w Krakowie (żałowałem, że nie kupiłem, ale cena była dosyć wysoka). Te same sformułowania, które znajdujemy u Leszczyńskiego, zamieszczone zostały w tej broszurce: o Napierskim, o prześladowanych ukraińskich chłopach. Powtarzano to samo w PRL-u po 1945 roku. Powstał nawet film o Napierskim, w którym grał Jasiukiewicz, Szczepkowski – najlepsi

aktorzy. Samo powtarzanie historii jeszcze nie dyskwalifikuje, bo nie wszystko było głupie. Jeżeli jednak przeczyta się nawet wycinki z tych publikacji – bo pojawiła się ich cała seria, to są już totalne brednie. Nie tylko Leszczyński. Pan Wielgosz do lat 80-tych związany ze stalinowskim nurtem PZPR, uruchomił serię, którą zatytułowałbym ogólnie: „Z dziejów ucisku społecznego w Polsce” (oczywiście jest to dużo lepiej zatytułowane). Wyszło 6, 7 książek, a cała seria do nabycia w księgarni dworcowej w Warszawie. Brednie rozpisane na poszczególne etapy nieistniejącej historii Polski, gdzie ucisk był straszny. Najlepiej streścić to sam redaktor całej serii: „Pięćset lat kacetu”. Tak streszcza historię Rzeczypospolitej. To znaczy, że dla ogromnej większości społeczeństwa Rzeczypospolitej to, co się działo w I RP z chłopami, to był kacet, obóz koncentracyjny, właściwie holocaust. Zasadniczo rozmija się to z dorobkiem aktualnej historiografii chłopów I RP, która bardzo dobrze się rozwija. Podkreślałem to w paru nawiązaniach do pana Leszczyńskiego, odsyłając do świetnych książek historycznych, naukowych na ten temat. Np. Mateusz Wyżga z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie wydał książkę opartą na ogromnej kwerendzie źródłowej, o mobilności chłopów małopolskich od XVI wieku aż do rozbiorów. Autor całkowicie obala mit o przywiązaniu chłopów do ziemi. Nikt nie twierdził, że chłop miał dobrze w I RP, ale mówienie o kacecie lub operowanie metaforą przywiązania do ziemi, jest kompletnie nieadekwatne do rzeczywistości historycznej. Rozumiem swoistą solidarność ze skrzywdzonymi, co zawsze oddziałuje na młodych, wrażliwych. Byli krzywdzeni – powinniśmy ich docenić. Ale to jest próba przełożenia tego cywilizacyjnego zjawiska, które nie tylko w Polsce ma swoje korzenie. Np. w Ameryce wybuchło z całą siłą w postaci ruchu Black Lives Matter, to znaczy „My też mieliśmy swoich czarnych”. W związku z tym wszystko, co zostało zbudowane – w Ameryce przez 250 lat, w Polsce przez tysiąc lat – jest skażone tym niewolnictwem, jest złe, jest do wyrzucenia na śmietnik. To jest nowa wersja, nie współczucia dla ofiar, które nie żyją od wielu setek lat, ale to metoda na zniszczenie współczesnej kultury i istniejącej hierarchii kulturowej. Właściwie nie moda, tylko świadome działanie, któremu trzeba się przeciwstawić, ponieważ ono chce

skutecznie zniszczyć naszą kulturę. Wracamy do pierwszego pytania: trzeba odpowiedzieć na to zagrożenie cywilizacyjne. To nie jest tylko wymysł „Gazety Wyborczej”, pana Leszczyńskiego. To jest chęć zburzenia starego świata. To hasło znane jest z piosenek marksistowskich rewolucjonistów z XIX wieku. Trzeba zniszczyć stary świat. Całkowicie zniszczyć. Dlatego my musimy go obronić. To jasne.

Odnosnie ujęcia, że nasze kłopoty biorą się z naszej niedojrzałości, którą można było obserwować już w XVI wieku, czyli to są nasze wewnętrzne przyczyny. Pamiętajmy: Konopczyński, którego považam jako najwybitniejszego historyka Polski nowożytnej (zajmującego się nowożytnością), był bardzo ideowym i bardzo aktywnym przedstawicielem Narodowej Demokracji. On myślał kategoriami „Myśli nowoczesnego Polaka”. To była jego najważniejsza lektura formacyjna. Z tej perspektywy patrzy na Rzeczpospolitą. Polacy z XVI wieku są mało energiczni, zaspani. Tak samo opisywał Polaków z XIX wieku Roman Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka”. O ile Konopczyński jest dla mnie 100% autorytetem historyka XVIII wieku, którą badał źródłowo, o tyle, gdy idzie o wiek XVI i XVII – nie jest. Napisał kapitalną syntezę historii nowożytnej – do tej pory nie powstała lepsza – ale części XVI–XVII wiecznej bardzo odstaje od aktualnego stanu wiedzy.

Myślę, że trochę rzutował wstecz stereotyp, który odpowiadał wizji Dmowskiego. Ja się z tym raczej nie zgadzam, opierając się na współczesnych badaniach. Jeśli mowa o tym braku refleksji religijnej, to nigdzie nie było bardziej intensywnych debat religijnych i to takich, że się pióra sypały, niż w Rzeczpospolitej końca XVI wieku. Przecież ideologia Braci Polskich to jest najbardziej radykalna ideologia religijna jaką wymyślono w Europie. Stąd ich późniejsza kariera na Zachodzie Europy. I to się działo w Polsce. Wystarczy poczytać Skargę, żeby zobaczyć, jak dyskutowano i jaka była intensywność przeżywania religii i walki o dusze. To nie było letnie. To było tak gorące, że się nie da goręcej. Myślę, że raczej jest to pewnego rodzaju teza publicystyczna rzutowana wstecz. Moim zdaniem historia w XVI wieku wygląda ciekawiej. Próbuję oddać to w tym tomie, który teraz piszę. Z całym podziwem dla Konopczyńskiego, niektóre jego tezy wynikające też ze stanu badań

w latach 20-tych XX wieku czyli 100 lat temu, chyba się już nie trzymają aktualnego stanu badań.

* * *

Andrzej Anusz:

Chciałem przede wszystkim podziękować za fascynujący wykład ukazujący sztafetę pokoleń biegnącą przez tysiąc lat. Jest to kwestia pewnej ciągłości. Pokolenia nie biegnęły tak sobie, to była pewna ciągłość przekazywania pewnych wartości. Chciałbym przejść do naszej rzeczywistości. Stawiam tezę, że pokolenie wartości AK przyczyniło się do powstania pokolenia „Solidarności”, które z kolei przyczyniło się do odzyskania przez nas niepodległości. W XX wieku dwa razy odzyskiwaliśmy niepodległość. Mamy to szczęście, że nasze pokolenie po `89 roku brało udział w tym procesie. Mamy teraz 30 lat niepodległości. Czy dalej powinniśmy symbolicznie odwoływać się do pokolenia „Solidarności” i starać się przetrwać to ogromne doświadczenie Polski w sytuacji wspomnianych wyzwań, zagrożeń, czy też po 30 latach niepodległości powinniśmy odwoływać się do nowych wzorców? W międzyczasie pojawiła się np. populistyczna teza pokolenia JP2 i inne próby nazwania rzeczywistości po roku 1990. Czy to jest ten moment, w którym kontynuacja, próba przekształcenia doświadczenia „Solidarności” w obecną rzeczywistość, jest próbą przeciwstawiania się zagrożeniom, o których pan profesor mówił, czy też powinniśmy już mówić o szeroko pojętym pokoleniu niepodległości w Unii Europejskiej? Bo jesteśmy od 30 lat w nowej rzeczywistości.

Prof. Andrzej Nowak:

Nie jestem pewien, czy do końca zrozumiałem pytanie: czy chodzi o to, że mamy dalej odnosić się do tradycji „Solidarności” jako do źródła wzoru?

Andrzej Anusz:

...I do takiej formuły przekształcenia, 30 lat nowej rzeczywistości.

Prof. Andrzej Nowak:

Nie mamy żadnego innego zrywu patriotycznego, niepodległościowego, czy rewolucji moralnej o takim zasięgu jak „Solidarność” w najbliższym sąsiedztwie czasowym. Możemy powiedzieć, że to są doświadczenia mieszane. Wałęsa to trochę zepsuł (jeśli ktoś nie akceptuje Wałęsy, ja akurat w 2021 roku nie uważam go za świetlanego lidera). Jedną z odpowiedzią może być: szukajmy głębiej, bo bliżej nie mamy.

W pewnym sensie z tego zrodziły się dwa wielkie sukcesy, które powinny nam dać zastrzyk nadziei, że można coś zrobić, nawet w tak trudnej sytuacji. To jest sukces Muzeum Powstania Warszawskiego. Choćby 1 sierpnia każdego roku. Ja tego doświadczyłem kilka lat temu. Akurat byłem na plaży na Helu. Nagle, o godzinie W cała plaża wstaje. Każdy tak jak był ubrany w majtkach, w stroju kąpielowym i choćby w taki sposób oddaje hołd powstańcom. To było nie do wyobrażenia jeszcze 15 lat temu. Ten pewnego rodzaju przymus towarzyski, że trzeba wstać – możemy nienawidzić PiS, czy mieć w nosie sprawy publiczne, ale w tej sprawie trzeba przynajmniej udawać, że pamiętamy. To oznacza sukces. Taka postawa była jeszcze nie do wyobrażenia w 1995 roku. Coś nastąpiło później wskutek pewnych działań. Nie twierdzę, że to tylko za przyczyną Muzeum Powstania, ale muzeum odegrało tu bardzo dużą rolę. Czyli można coś zrobić by wspomóc pamięć.

Drugim zjawiskiem zupełnie odmiennym jest pojawienie się kultu „żołnierzy wyklętych”. To z kolei bez wspomagania ze strony instytucji. Owszem, IPN trochę poruszył temat, ale wtedy IPN dopiero raczkował. To była raczej oddolna inicjatywa Janusza Kurtyki w Krakowie, jeszcze bez wsparcia instytucjonalnego. Muszę powiedzieć, że ja w to nie wierzyłem. Kiedy w 2000 roku toczyły się rozmowy o tym, że jest szansa obudzenia młodego pokolenia, ja byłem niewiernym Tomaszem i uważałem, że to niemożliwe. A potem zobaczyłem tysiące młodych ludzi, którym nikt nie kazał. Mówię o przykładzie kilkunastu tysięcy ludzi, którzy w dniu Żołnierzy Wyklętych przeszli w pochodzie – manifestacji, przez miasto.

Było ich więcej niż w Strajku Kobiet gdzie rzeczywiście też tłumy młodych ludzi brały udział, ale na zupełnie innej zasadzie. Nie mówię

tylko o ideach – to była trochę szczególna sytuacja sprzężenia reakcji na pandemię i splotu innych rzeczy. Było tam dużo młodych ludzi, natomiast tutaj było kilkanaście tysięcy!

To się powtarza, może teraz trochę mniej, ale w 2% młodego pokolenia to rezonuje. 2% to jest bardzo dużo, bo to są ci najaktywniejsi. Uważam za wielki sukces, że coś takiego się udało. 2% młodych ludzi ideowo i głęboko przyjmuje do siebie dziedzictwo „żołnierzy wyklętych”. To nie jest bez znaczenia, bo wcześniej było 0% albo 0,02‰. Myślę, że sięgnięcie do tych wcześniejszych wzorów było jakąś reakcją na kłopot z „Solidarnością”, to znaczy kłopot z wykorzystaniem „Solidarności”. Osobiście żal by mi było, gdyby to doświadczenie „Solidarności”, które uważam za fenomenalne i bezcenne, tak sobie wyrzucić. Wątpię, że ciągle trochę przeszkadza, ale już coraz mniej. Myślę, że coraz trudniej jest zanegować to, że był współpracownikiem i coraz trudniej jest też powiedzieć, że to, że był współpracownikiem, oznacza przekreślenie całej „Solidarności”. Bzdura. Nie przekreśla dzieła kilkuset tysięcy bardzo ideowo zaangażowanych patriotów, którzy pociągnęli za sobą 10 milionów, w tym najwyższej kilkadziesiąt tysięcy agentów. To dziedzictwo trzeba jakoś uratować. Fakt, że teraz się to nie udało, nie oznacza, że nie będzie można odwołać się do dziedzictwa „Solidarności” w momencie, kiedy ludzie z naszego pokolenia będą już pokoleniem odchodzącym. Znajdą się w sytuacji dzisiejszych powstańców warszawskich – 80-, 90-latków. To są ci, którzy przeżyli coś ostatniego tak ważnego. Daj Boże, bo nie chciałbym, żebyśmy znów znaleźli się w stanie kompletnego zniewolenia, musieli walczyć o niepodległość i przeżywać nowe emocje walki o wolność.

Mam nadzieję, że dziedzictwo „Solidarności” jeszcze wróci. Nie wiem, czy za 10 czy za 20 lat, ale jest do zrobienia wysiłek, którego jeszcze nie umiemy podjąć. Może dlatego, ludzie, którzy tworzyli „Solidarność” są podzieleni, okopani w swoich obozach. Czasem bardzo zasłużeni ludzie są po tej „drugiej stronie”. To nie jest tak, że tam są sami zdrajcy, wiemy o tym. To właśnie nas boli, tak jak ich boli np. to, że Andrzej Gwiazda i szereg innych osób współtworzących „Solidarność”, dzisiaj wspiera „straszliwy, faszystowski” rząd PiS-u.

Przeszkodą jest zatem podział polityczny. Obie strony tego podziału pozostają wciąż na kierowniczych stanowiskach. Może gdy oni przejdą na emeryturę będzie łatwiej. Myślę że będzie łatwiej i trzeba będzie to zrobić. Pewnie już nie my to zrobimy, ale wierzę, że „Solidarność” wróci jako temat budujący naszą historię, a nie jako zbytek schowany w szafie. Teraz, skoro mówimy o przekazywaniu pałeczki, powinniśmy zrobić co możemy, żeby przechować dobrą pamięć o „Solidarności” – o jej zapomnianych bohaterach, nie tylko o tych najbardziej znanych, ale także o bohaterach lokalnych. W dużym stopniu robi to IPN. Nie twierdzę, że robi to idealnie, ale na pewno tę pamięć wspiera. Trzeba to robić także poza IPN-em. Tak pomożemy szybszemu biegowi w sztafecie pamięci i zwycięzców w niej, w tej następnej zmianie. Jeżeli my jakoś doczłapiemy z tą przeniesioną, a nie uproszczoną pałeczką.

* * *

Mirosław Lewandowski:

Nie ma tutaj Bohdan Urbankowskiego, ale chciałbym się do niego odwołać. Nawiązanie do Konfederacji Barskiej w naszym środowisku jest czymś oczywistym. Działo się tak już w latach 80-tych. Antoni Lenkiewicz wielokrotnie nawiązywał do konfederacji barskiej, opowiadał, że Pieśń Konfederatów Barskich swego czasu uchodziła za pieśń KPN. Ale Bohdan Urbankowski „przebił” Antoniego Lenkiewicza, bo 2 lata temu na konferencji opowiadał o konfederacji dzikowskiej, 34-35 lat wcześniej w stosunku do barżan. Dzisiaj Pan profesor „przebił” Bohdana o 100 lat. Usłyszeliśmy piękny fragment o konfederacji tyszowieckiej czasów potopu szwedzkiego.

Prof. Andrzej Nowak:

To było wygrane powstanie, więc cieszymy się wygraną.

Mirosław Lewandowski:

Tak, ale to się nam układa w cykl konfederacji. Myślę, że będziemy

mogli kiedyś zorganizować prelekcję o konfederacjach, poczynając od 1655 roku.

Druga rzecz. Mam świadomość, że pan profesor nie mógł powiedzieć o wszystkim, ale ja się jednak o coś upomnę. Mówił pan profesor o „Zecie”, czyli o endekach.

Prof. Andrzej Nowak:

Nie tylko, Zarzewiacz stąd wyszli. Wyszli z „Zetu” przez secesję...

Mirosław Lewandowski:

A z „Zarzewia” wyszli tacy piłsudczycy jak „Grot” Rowecki, Antoni Sikorski i mój ukochany Pluta-Czachowski. To się wiąże ze strajkiem szkolnym w 1905 roku. Oni zostali w Królestwie Polskim. Pluta chodził do szkół prywatnych w Kielcach, gdzie była nauka w języku polskim. Była to szkoła handlowa w Kielcach.

Głos z sali:

Sławoj Składkowski też tam chodził.

Mirosław Lewandowski:

Trzecia sprawa. Nie wiem, czy pan profesor wie, że ja tutaj funkcjonuję na zasadzie tego, co rzuca granat. Proszę wybaczyć, ale nie mogę wyjść z tej roli. Pan profesor podał wiele przykładów patriotyzmu, od XI wieku począwszy. Niemal wszystkie – poza dwoma wyjątkami – opierały się na tym, że ktoś oddał życie za Polskę. Orłęta lwowskie, dzieci, młodzież umierali za Ojczyznę. Do wyjątków należał Stanisław Konarski, głoszący program pozytywistyczny oraz Izabela.

Mój granat polega na tym: czy dziś 30 lat po odzyskaniu niepodległości, ta niepodległość polska rzeczywiście nie jest zagrożona? Być może pojawia się kwestia zagrożenia polskiej tożsamości, jeżeli będziemy tę tożsamość rozumieć tak, jak rozumiało nasze pokolenie i pokolenie naszych dziadów. Ale być może nowe pokolenie, o którym powiedzieliśmy dziś tyle złego, będzie kontynuować polską tożsamość, tę, z której my wyrastamy, ale być może będzie tę polskość wyrażać swoim

językiem, na swój sposób. Zabrakło mi w przykładach pozytywnego patriotyzmu wymienionych przez pana profesora, przykładach, na których powinniśmy uczyć młodzież – poza tymi dwoma wyjątkami – przykładów patriotyzmu nie polegającego na oddaniu życia za Polskę. Dziś, gdy nie ma wojny, nie na tym polega miłość Ojczyzny, byśmy byli gotowi oddać życie za Polskę. Należałoby położyć o wiele większy nacisk na wysiłek intelektualny. Młodzież powinna się edukować dla Polski, przetwarzać tradycję. Brakuje mi w PiS-ie tego intelektualnego wysiłku. Przy całkiem niezłej diagnozie w PiS w wielu sprawach, kiedy pytamy co pozytywnego w związku z tym zrobić, pojawia się problem. Moje pytanie brzmi – czy pan profesor świadomie pominął np. świętą Jadwigę? Pytanie, czy to Polka, bo może Francuska czy Węgierka? Wyjechała za Litwina. Miała 12 lat w dniu zaręczyn, to był taki ślub formalny, a 16 lat, kiedy związała się z trzy razy starszym od siebie kandydatem. Ale zwróciła nam Lwów, oddała pieniądze na odbudowę Akademii. Jest przykładem patriotyzmu, który nie polegał na tym, żeby umrzeć za Ojczyznę. Być może pan profesor świadomie takie przykłady pominął w tej części referatu.

W pewnym momencie także troszeczkę miałem wrażenie, że mamy pochwałę pajdokracji, to znaczy pochwałę młodości, niedojrzałości. Proszę wybaczyć, zapewne źle zrozumiałem, ale tak to trochę wyglądało. Weźmy Powstanie Listopadowe.

Głos z sali:

Dokładnie.

Mirosław Lewandowski:

Wysiłek intelektualny podchorążych Wysockiego naprawdę kiepsko wyglądał. Skończyło się na tym, że powiesili kilku generałów w Noc Listopadową, następnie przekazali władzę byłym szwoleżerom, którzy już nie byli w stanie podjąć walki po raz drugi. W wyniku tego powstanie, które miało największe szanse wygrania – upadło, moim zdaniem w wyniku niedojrzałości, czyli braku wysiłku intelektualnego i Wysockiego, i szwoleżerów.

Większy wysiłek intelektualny włożony był w Powstanie Styczniowe (do którego jako pilsudczyk mam jak najbardziej pozytywny stosunek) przez „Łokietka” – Jarosława Dąbrowskiego, Agatona Gillera, ojca Conrada (Apollona Korzeniowskiego). Młodzież w Powstaniu Styczniowym dała daninę krwi, ale czy dała daninę rozumu?

To był ten mój granat, zobaczę teraz, jak pan profesor go zdetonuje.

Prof. Andrzej Nowak:

Bardzo dziękuję. Zanim spróbuję rozbroić granat, zacznę od konfederacji barskiej. Rzeczywiście nie wspomniałem o niej, chociaż ona się tutaj bardzo pięknie układa, dlatego, że ona właśnie nie została zaczęta przez młodych ludzi. Ona została zaczęta przez ludzi starych, a w każdym razie starszych. Józef Pułaski, de facto jeden z jej twórców, 35 lat wcześniej był uczestnikiem konfederacji dzikowskiej. Wtedy był młody. Konfederację barską inicjował natomiast jako już człowiek bardzo dojrzały ze swoim synem Kazimierzem. Ten z kolei doskonale nadaje się na podtrzymanie naszej dobrej reprezentacji we współczesnej antycywilizacyjnej kulturze masowej, ponieważ jest uznawany za patrona transgender. Trwają spory o to, czy to na pewno jego szczątki zostały jakiś czas temu odkryte. Podobno jego czaszka jest czaszką o kształcie kobiety. Rzeczywiście był bardzo drobnej budowy i kobiecej urody. Dlatego środowiska transgenderowe wzięły Kazimierza Pułaskiego na swoje sztandary, że „to nareszcie nasz transgender”. Podobnie, przeczytałem artykuł w prasie szwajcarskiej o tym, że Chopin był homoseksualistą. Oczywiście nie ma na ten temat żadnego śladu w żadnym dokumencie, ale szwajcarski, oświecony autor wywodzi, że Polacy po prostu nie dorosli do tego, żeby ten stan zaakceptować. Znamy to z filmu, który w tej chwili realizuje się na naszych oczach. Pół żartem pół serio chcę powiedzieć, że można i tak bronić konfederacji barskiej. Żywię ogromną atencję do konfederacji barskiej, jej dziedzictwa i uwielbiam do niej nawiązywać, ale nie jest to przykład młodzieżowy, ruchu młodzieżowego. Zdominowali go niestety starzy ze swoimi okropnymi kłótniami. Oczywiście młodzi też czasem rozumu nie mają, ale starzy z różnych powodów zazwyczaj są tak ze sobą skłóceni, że dało to znać

o sobie w konfederacji barskiej – w niezdolności do działania generalności tej konfederacji.

Odniosę się do kwestii, że być może współczesna młodzież będzie chciała kontynuować ten patriotyzm tylko po prostu wyrazi go innym językiem i inaczej niż my to sobie wyobrażamy. Teraz mogę łatwo przejść do pana generalnej, prowokacyjnej uwagi, że przykłady heroizmu wymagającego najwyższego poświęcenia, należy raczej odrzucić, schować, bo one mogą nie trafić do młodych.

Mamy nadzieję, że nikt nie będzie musiał stawać przed dylematem jak Kacper Karliński czy jak obrońcy Głogowa, czy jak Matka Polka nikt nie będzie musiał wysyłać swoje dzieci w bój, na ryzyko. Pewnie już takich Matek Polek nie ma i nie jest to żaden zarzut pod adresem współczesnych kobiet. Po prostu nasza wrażliwość jest trochę inna. To się cywilizacyjnie zmieniło. To jest trochę takie nastawienie Fryderyka Wielkiego, który podczas jednej z bitew denerwował się, że jego grenadierzy się cofają: „Co oni myślą, że będą wiecznie żyć?”

Wracając do przykładów heroicznych, nieheroicznych i do współczesnej młodzieży. Nie zdążyłem o tym powiedzieć. We współczesnej muzyce młodzieżowej, na przykład w rapie, ja znajduję dużo elementów poważnego namysłu nad wspólnotą, nad Ojczyzną. Niekoniecznie jest to cofanie się do konfederacji barskiej, ale niewątpliwie jest to głęboki namysł nad polskością, wspólnością. To nie jest szydera, to nie jest puste. Nie jest to także mój typ muzyki i ja nie słucham jej dla przyjemności, tylko z ciekawości, bo są tam poważne słowa. Broń Boże, na pewno nie u każdego rapera, sam znam niewielu, ale część tych bardzo popularnych ma coś ciekawego do powiedzenia o naszej wspólnotie. Nie są to tylko powielane slogany: „Polskość to nienormalność”, ale podejmowana jest próba zastanowienia się, jak sobie poradzić z tym dziedzictwem XXI wieku, dziedzictwem niełatwym do przyswojenia, dziedzictwem heroizmu i martyrologii. Wielu młodych, wrażliwych ludzi przymierza się do tego modelu. A przecież trudno jest przymierzyć się do tego modelu akceptująco, bo co – ja też mam iść na barykady? Na szczęście nie trzeba ginać.

Całkowicie podzielam – nie wiem czy diagnozę, ale nadzieję na

to, że we współczesnej młodzieży i to nie tylko wśród tych 2%, która akceptuje pamięć „żołnierzy wyklętych” i nie tylko tej, pewnie jeszcze większej grupy, która na przykład wspomina „Solidarność” swoich rodziców czy dziadków czy nawet AK przez swoją tradycję rodzinną, ale wśród młodego pokolenia w ogóle – są ludzie wrażliwi, którzy reagują na problemy moralne związane z życiem we wspólnocie i że ta wspólnota coś dla nich znaczy. Młodzież może być zmanipulowana – tak, jak to się stało przy okazji Strajku Kobiet. Część młodych przystąpiła do niego ideowo, wierząc i rozumiejąc głoszone hasła, a część – owczym pędem. Skoro udało się tak licznie pociągnąć ich w złym celu, to naszym obowiązkiem jest ten sam potencjał wykorzystać w dobrym celu.

W tym miejscu przechodzimy do sedna odpowiedzi na pytanie czy tylko i wyłącznie patriotyzm „organiczny” jest dobrym środkiem darcia do młodych ludzi. Nigdy nie przeciwstawiam i zawsze staram się mówić, że najgorszą głupotą jest przeciwstawianie w tradycji organicznej – romantycznej. Doskonale rozumiał to Hipolit Cegielski, Karol Marcinkowski – wyrosli z romantycznego ducha powstańczego i nie traktowali zwrotu, którego dokonali, jako odejścia od tradycji powstańczej. Uważali, że musimy się lepiej przygotować na niepodległość, którą innym sposobem przygotowują szaleńcy z kosą na sztorc czy z szablą wyciągniętą zza szafy.

Doceniam tradycję organiczną, jest ona bezwzględnie potrzebna, ale ona jest nie efektowna dla młodego człowieka, bardzo młodego człowieka. Ona nie jest porywająca. To jest mądra tradycja dla ludzi dojrzałych. To jest tradycja, w której można zrozumieć, że ciepła woda w kranie ma sens, ale nie wystarczy – żeby się wykapać trzeba zbudować rurociąg, trzeba go konserwować. To nic złego, ale to nie jest idea, która może przyciągnąć bardzo wielu. To jest coś, co traktujemy jako normę. Jeżeli przeciwstawi się tę normę pajdokracji, temu szaleństwu, to uzyskamy efekt „polskość to nienormalność”. Bo polskość to giniecie z szablą, z dzikim okrzykiem na ustach w przegranej sprawie. Tak streścił to Donald Tusk w swoim klasycznym tekście (bardzo dobrze napisanym) w 1987 roku, w „Znaku”. Myślę, że to jest właśnie złe

przeciwstawianie tych dwóch: tu młodzi, tam starzy, tu romantyzm, tam realizm, roztropność. Nie, po prostu w niektórych momentach dziejowych, w których Polska była upodlona, zwłaszcza w XVIII, XIX, XX wieku, młodzież pokazała poświęcenie, które było potrzebne, żeby nie opuścić ramion, nie zrezygnować, nie wybrać tego, co realistycznie (być może słusznie) wybierali strudzeni szwoleżerowie, którzy zajęli się pracą na swoich majątkach zatwierdzonych przez cara.

Młodzi niekoniecznie muszą ginąć, ale powinni inspirować się czymś więcej niż tylko robieniem pieniędzy i ciepłą wodą w kranie. Stąd biorą się ideały „żołnierzy wyklętych”, które wydają się nie przystawać do realiów XXI wieku czy ideały, o których śpiewał Gintrowski czy Kaczmarski. Nie były to tylko ideały pracy organicznej (choć Kaczmarski też coś śpiewał o pracy organicznej), ale w nawiązaniu do tradycji powstańczej. Tradycja walki o wolność, o niepodległość jest istotą naszej tożsamości, bez której nie będziemy Polakami. Jeżeli z niej zrezygnujemy – może zabrzmie to bluźnierczo – to jakbyśmy zrezygnowali z chrześcijaństwa jako fundamentu naszej tożsamości. Chrześcijaństwo jest najważniejsze dla mnie, ale jeśli jestem Polakiem, nie mogę zrezygnować też z tradycji wolnościowo-niepodległościowej. Dlatego przekaz heroiczno-martyrologiczny nie jest do wyrzucenia. Dlatego, może trochę z przekory go bronię. Rozumiem, że pan też trochę z przekory zadał to pytanie. Wiemy jaki jest główny nurt czy główne koryto kultury masowej, w którym martyrologia wywołuje salwę śmiechu. Wobec tej salwy śmiechu ja wdziwam zbroję i udaję, że warto być rycerzem w XXI wieku.

* * *

Jarosław Guzy:

Mam kilka drobnych uwag. *A propos* martyrologii, przychodzą mi na myśl ofiary z dzieci, czy przykład najnowszej historii dzieci ginących na wojnie – małych powstańców, którzy nie mieli broni, byli łącznikami. Toczyła się na ten temat dyskusja i kwestią delikatną jest sprzedanie tego tematu. Fantastycznie pan potrafił wywieźć od początku państwa

polskiego, ciąg pewnych zjawisk tej sztafety. Na początku tej sztafety pojawiają się dzieci z początków państwa polskiego.

Uświadamiam sobie, że wtedy dziecko nie miało tej samej wartości w kulturze, co teraz. Przy tej umiERALNOŚCI, śMIERTELNOŚCI dzieci, dziecko dopiero od któregoś wieku było traktowane jak dorosły. Od średniowiecza w poszczególnych krajach ówczesne dziecko nie było tym, które jest teraz. Dzieci się miało, traciło, rodziły się nowe itd. To uwaga na marginesie. Niekiedy bowiem przyrównujemy nasze czasy do dawnych epok i nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo się różnimy.

Podążając nieco tropem Janusza, jeżeli mamy sztafetę pokoleń młodych Polaków doprowadzoną do lat 20-tych, Powstania Warszawskiego i czasów powojennych, na końcu do NZS czy też naszego pokolenia, w ramach którego była organizacja „Solidarność”, to bez nadymania się powiem, że daleko jest jeszcze do utrwalenia się w polskiej świadomości faktu, że takie zjawisko było i było ono elementem tej sztafety, która ma aż taki wymiar historyczny. Ale z punktu widzenia naszej świadomości, nawiązując do wczorajszej dyskusji o pokoleniowej tożsamości NZS-u, jeżeli przypomnimy sobie odniesienia historyczne, których było dużo, do książek, artykułów, tekstów historycznych, to można było dużo więcej wyczytać z tego Karnawału Solidarności. Nie sięgaliśmy do mistrza Wincentego, ale mieliśmy świadomość, że jesteśmy w tej sztafecie pokoleń. My reprezentujemy wartości, które były reprezentowane przez pokolenia. To była świadomość historyczna, która – przy wszystkich podobieństwach, posiada pewną różnicę, jeśli chodzi o polską tożsamość, gdyż, ze względu na tragiczny los ostatnich stuleci, ona jest szalenie zakorzeniona w historii. W dodatku, w przeciwieństwie do Niemiec, nie musimy wykonać takich momentów historią, bo możemy wyciągnąć ekstrakt, który pan profesor nam zafundował i jest to fantastyczna lekcja patriotyzmu od wczesnych wieków polskiego średniowiecza począwszy. Do tej tradycji należy sięgać, z przyjemnością o tym słucham, chętnie wziąłbym udział w czymś takim, by tę tożsamość podtrzymać. Prawdopodobnie spontanicznie i na własną rękę wszyscy to czynimy. Pytanie – co wpływa na świadomość młodych ludzi? Na pewno nie wykład pana profesora dla nas. Być może

pośrednio. Jak się ma narracja, którą pan przedstawił, do curriculum szkolnego? Szkoła teraz jest głównym elementem wychowania. Dodajmy do tego, coś co nazwano w PRL-u „środowiskiem wychowującym”, czyli rzeczywistość, która nas otacza. Ludzie młodzi, dzieci uczą się ze świata jak ten świat funkcjonuje. Przyjmują normy, które są obecne w tym świecie, adaptują, kontestują. Ilość czynników wychowujących, kształtujących młodego człowieka jest ogromna.

Pytanie do pana profesora, na ile to jest obecne w systemie szkolnym, edukacyjnym? Nie mam bezpośredniego kontaktu ze szkołą, ale podejrzewam, że na tym polu jest kompletna katastrofa, niezależnie od rozmaitych incydentalnych działań. Wypowiadałem się krytycznie o ministrze Czarńku, ale nie chodzi tylko o jego próbę ideologizacji w drugą stronę programów szkolnych, czy edukacyjnych. Chodzi o pewien kościec, z którym mieliśmy do czynienia. Przecież w tej narracji patriotycznej nie ma nic partyjnego, co mogłoby nas dzielić. To jest coś, co powinno nas łączyć, integrować. To część naszej tożsamości, takiego kościca kulturowego. Czy ten kulturowy kościec, ten fundament jest przekazywany? Moim zdaniem nie.

Również jeśli chodzi o pozostałe elementy wychowania poza szkołą, zwróciłbym uwagę, że czasy transformacji były niekiedy bardzo niedobre dla wielu rodzin, bo sprzyjały ich dezintegracji. Masowa emigracja, dzieci zostawione w Polsce, rodzice pracujący za granicą, cała masa dysfunkcyjnych zjawisk społecznych, powodowała, że to, czego my jeszcze doświadczyliśmy w PRL-u, że nasze rodziny przekazywały nam wyposażenie kulturowe i patriotyczne, posypało się. Posypało się również środowisko wychowujące w ramach rodziny. Czy można temu przeciwdziałać? Czy należy się pogodzić ze zjawiskiem, że dzieci są wychowywane poza domem rodzinnym, w szkole, którą mogą kontestować. Jest jeszcze cała masa czynników, które na nie oddziałują. W stosunku do tożsamości niezbędnej do trwałości wspólnoty, są relacje alternatywne. Ja bym się nie bał przedstawiać takich radykalnych narracji pana Leszczyńskiego. Zawsze tak było, że ten radykalizm odstający od rzeczywistości, budził zainteresowanie u ludzi na zasadzie ekscesu, ekscentryczności. O wiele gorzej jest teraz ze względu

na tumiwizizm, całkowitą obojętność na sprawy publiczne, społeczne, wspólnoty. I również alternatywą jest tożsamość. Szczególnie indoktrynowane pod względem usuwania tożsamości jest środowisko studenckie, tradycja studencka. Przyglądałem się ostatnio programom nakierowanym na młodych ludzi w wieku szkoły średniej i studenckim. Są to programy ściśle ideologiczne, zaprzeczające narracji tożsamościowej związanej ze wspólnotą narodową czy państwową. To są bardzo niebezpieczne zjawiska. Pamiętajmy, że młodzi ludzie obecnie jeżdżą na zagraniczne programy, studiują na zagranicznych uczelniach, stają się częścią bardzo kosmopolitycznej społeczności ludzi młodych w ramach UE. Nie jak w naszych czasach, kiedy NYS organizował konkurs na liczbę bonów paszportowych, nasz kolega z Politechniki Krakowskiej wygrał, załatwiliśmy mu paszport i wyjechał. Są całe mechanizmy atrakcji z tym związanych itd. Nie można się temu do końca przeciwstawić, bo w gruncie rzeczy dążyliśmy do tego, by być otwartym na świat i nowe możliwości. Z drugiej strony pytanie, jaki pozytywny bagaż oni mają, by nie dać się rozejść, zwyczajnie nie stracić swej tożsamości i wyposażenia kulturowego i stać się łupem dla negacjonistycznych zjawisk i kręgów kulturowych. Negacjonistycznych w sensie negowania całego dorobku kulturowego europejskiego i specyficznego dla polskiej kultury i tradycji. Czy ma pan profesor pomysł jak do tego podejść? Czy ta katastroficzna diagnoza jest słuszna i czy można z tym zrobić? Wiem o pozytywnych elementach tego zjawiska, również komunikowania się na zewnątrz, bo nasza tradycja jest całkowicie w poprzek tym nowym trendem. Widać to po obecnych konfliktach państwa polskiego. Polski głos, komunikacja polskiej narracji jest bardzo słaba, bo jeżeli mają to robić wyłącznie instytucje państwowe za pomocą komunikatów na konferencji rzecznika prasowego, to jest mało, w momencie gdy komunikacja jest zmasowana, dobra i trafiająca do odbiorcy.

Miałem okazję prowadzić panel w Brukseli z udziałem premiera Buzka, naszego parlamentarzysty, na temat „Solidarności”. Muszę powiedzieć parę przykrych słów, bo zjawisko „Solidarności”, które wywołało fascynację na całym świecie, jeśli chodzi o przekaz, zostało w dużej mierze zmarnowane. W tej chwili jest walka o to, by nie

zostało upchnięte do konta historii. Świadczy o tym ostatnia decyzja ekspertów UNESCO dotycząca Stoczni Gdańskiej. Uznali oni, że dziedzictwo „Solidarności” jest przykre dla wciąż istniejących państwo komunistycznych i że „Solidarność” nie była tak ważna. Ważniejszy był mur berliński w historycznym procesie wychodzenia z komunizmu tej części świata. To próba upchnięcia do konta tej spuścizny. Na tym panelu moi interlokutorzy musieli się przyznać do tego, że to dziedzictwo zostało w dużej mierze zmarnowane. Polscy politycy, którzy zaczęli funkcjonować w środowisku europejskim, nie poszli tam z tym przekazem. Europejskie, brukselskie muzeum historyczne, które jest jednym wielkim skandalem, jest tego przykładem. Co trzeba zrobić, żeby odwrócić, przeciwstawić tym negatywnym trendom?

Prof. Andrzej Nowak:

Najkrótsza moja odpowiedź (oczywiście niewystarczająca) jest taka, że prawie zawsze można coś zrobić. Można zrobić nawet coś małego i to jest zawsze lepsze niż założenie rąk. Wszyscy to wiemy i wszyscy to robimy. Boję się wizji jednolicie czarnych, kiedy mówimy, że nic się nie da zrobić. Jest tak źle, że w tej sytuacji nic się nie da zrobić. Wobec przepotężnych sił zmian cywilizacyjnych, schowajmy się do konta i dożyjmy swoje. Tyle, co nam zostało.

Jarosław Guzy:

Jesteśmy zmuszeni, żeby coś zrobić. Nie możemy tego tak zostawić.

Prof. Andrzej Nowak:

Zawsze można zostawić. Wiem, że tu się zgadzamy. Chcę się zastanowić nad tym, co praktycznie można zrobić. Chodzi o małe rzeczy, by wygrać wielki spór cywilizacyjny. Najpierw róbmy małe rzeczy, które możemy zrobić.

Oczywiście ten wykład w tym gronie niczego nie zmieni w świadomości młodszych ludzi, słuszna konstatacja. Ale są wykłady na YouTube – nie mówię tylko o swoich wykładach, ale wiem, że wykłady na różne tematy mają czasem dziesiątki, czasem nawet setki tysięcy od-

śłon. Nie wiemy, co prawda czy u ludzi starszych czy młodszych, ale docierają do mnie echa, że ktoś młodszy „widział coś na YouTube”. Ja mam audycje w programie pierwszym Polskiego Radia, o szerszym zasięgu. Wiem, że w ogromnej większości słuchają tego ludzie starsi, emeryci. Nie przeszkadza mi to, bo emeryt jest tak samo wart rozrywki, co człowiek młody.

Myśląc o odpowiedzi na pana zasadnicze pytanie uważam, że na przykład YouTube jest taką szansą docierania do młodszego odbiorcy i czasem ma to sens. Oczywiście w stosunku do ogromu zadania, nie ma to ogromnego znaczenia, ale jakieś ma, na zasadzie kropli, która drąży skałę. Pewne znaczenie w kształtowaniu opinii publicznej mają seriale. Nie takie, jak jeszcze 20 lat temu, ale ma znaczenie. Kiedy moje dzieci chodziły do gimnazjum, wśród uczniów i nauczycieli dużą rolę odegrał serial „Czas honoru”. To jest też bardzo ważne w procesie wychowania. Ile takich seriali powstało od roku 2015? Odpowiedź jest krótka – zero. Przynajmniej, czy wśród tych, które powstały, którykolwiek z nich miał taki rezonans? Nie. Widocznie nie były tak dobre i trafione. Wiem, że powstają jakieś filmy, ale trzeba zrobić dobry serial.

Głos z sali:

Jest o Kedywie („Ludzie i bogowie”).

Głos z sali:

Słaby, Krzysiu. No i „Korona królów”...

Prof. Andrzej Nowak:

Coś się robi – „Korona królów” itd. Nie spierając się o ocenę poszczególnych seriali, bo możemy się w tym różnić, każdy z nich odegrał jakąś pozytywną rolę. Trzeba robić więcej i lepszych, wtedy dołożymy jakąś cegiełkę.

Głos z sali:

Z całym szacunkiem, lepszego filmu o wyklętych od „Popiół i dia-

ment” jeszcze nikt nie nakręcił. W kontekście tego, co się stało z głównym bohaterem, który przeżył...

Prof. Andrzej Nowak:

Nie zgodzę się, na zupełnie innej płaszczyźnie. Nie w ocenie filmu i jego prawdy historycznej, bo ten mit czasem powtarza też minister Gliński: „Stwórzmy film fabularny”. To jest kompletna bzdura. Nawet gdyby taki film nakręcił Ford (mam na myśli amerykańskiego Forda czy nawet naszego, który zrobił świetnych „Krzyżaków”), czy Andrzej Wajda i wszyscy najlepsi reżyserzy – nie odegra nawet w przybliżeniu takiej roli, jak odgrywały firmy 50 lat temu czy 40 lat temu. Może jeszcze taką rolę odgrywał serial, na nasz użytek. Ale młodzież wszystko bierze z telefonu, stąd krótsze formy też są ważne.

Poza serialami, poza YouTube`m pozostaje jeszcze szkoła. Szkoła ma dużo bardziej ograniczone znaczenie niż miała dla naszych czasów. Zmiany w szkole są potrzebne, ale dzisiaj konkurencją z góry wygraną dla szkoły jest telefon. Niemniej uważam, że należy nie tylko dokonać takich zmian, jak wymiana poszczególnych podręczników. Wiem, takie zmiany przygotowuje obecne ministerstwo, wywołując straszny opór lobby podręcznikowego. W realnym świecie istnieje coś takiego, jak lobby poszczególnych wydawnictw. Nie zawsze chodzi im tylko o idee, choć i o to, bo kiedy właścicielami są Niemcy czy Holendrzy, nie koniecznie musi im tak bardzo zależeć. Zależy najbardziej na kasie, to są koszty, pojawia się konkurencja, która ma gotowe podręczniki z przekazem patriotycznym, więc „lepiej nie zmieniamy”. Moim zdaniem nie tutaj leży główna droga do lekkiej poprawy sytuacji.

Największa zbrodnia dokonana się dwadzieścia kilka lat temu i do tej pory nic z nią nie zrobiono. To było rozejście się programu nauczania historii i języka polskiego. Sklejenie z powrotem tego, że kiedy mówimy o Adamie Mickiewiczu, jednocześnie uczymy się o Powstaniu Listopadowym – spowodowałoby zasadniczą zmianę. Dlaczego? Bo dwa razy mówilibyśmy o tym samym. To wystarczy. Wtedy ktoś, to słyszy o Adamie Mickiewiczu – a nadal dzieci o nim słyszą; może nic nie rozumieją z „Pana Tadeusza”, ale wiedzą, że był Adam Mickie-

wicz – będzie potrafił skojarzyć go z Powstaniem Listopadowym. Bo to było w tym samym czasie. W ten sposób nie tylko byłoby to 2 razy powtórzone w szkole podstawowej i średniej, ale mogłoby być 4 razy powtórzone, równoległe na lekcjach w tym samym roku.

Sam rozwój historii połączony z rozwojem kultury daje zakorzenienie tożsamości, choćby na minimalnym poziomie. Niezrozumiałe jest natomiast, co zrobiono w końcu lat 90-tych, kiedy np. Gombrowicz jest przerabiany przed Sienkiewiczem. Jest to absurd nie tylko z punktu widzenia nauczania języka polskiego – bo nie da się zrozumieć Gombrowicza, jeżeli najpierw nie przeczytało się Sienkiewicza – ale to niszczy tę funkcję zakorzenienia w kulturze nie tylko polskiej, ale europejskiej. Nie da się przecież zakorzenić w kulturze europejskiej bez zrozumienia podstawowego porządku chronologicznego. Wprowadzenie postmodernizmu w znaczeniu swobodnej gry, że najpierw jest Miłosz, potem jest „Bogurodzica”, nikt się nie trzyma chronologicznego porządku – zniszczyło wszystko to, co powoduje, że człowiek orientuje się w kulturze. Wszystko można wcisnąć człowiekowi, który najpierw usłyszy o Miłoszu (nie mam nic przeciwko Miłoszowi, bardzo go podziwiam, tylko chodzi mi o porządek i kierunek), a potem o Homerze czy o „Bogurodzicy”. Ten niezwykle prosty zabieg – wymuszenie zmian w programach nauczania, że od szkoły podstawowej zaczynamy w porządku chronologicznym uczyć polskiego i historii i tak idzie przed szkołę średnią... Nawet gdyby tam nauczono historii ludowej, byłoby to mniejsze zło, niż to, które się dokonuje w tej chwili. Tak uważam. Niestety, nie bardzo udaje mi się przekonać decydentów do tej sprawy.

Rodzina jest problemem do rozwiązania na poziomie cywilizacyjnym. Każdy ma zadanie do wykonania we własnej rodzinie. Tylko tyle mogę powiedzieć w tej sprawie. Banalna sprawa. To jest sprawa najważniejsza, ale wykracza poza możliwości rozwiązań instytucjonalnych. Trzeba próbować samemu ratować ten przekaz. Nie jestem tu aż takim pesymistą. Wiem z własnego doświadczenia, że trudno jest przekazać swoje emocje, nastawienie, zainteresowania – dzieciom. Trzeba się z tym pogodzić, że dzieci są kimś innym, budują swoje życie. Mam

jednak wrażenie, że jeżeli nie zniszczy się elementarnych stosunków między rodzicami, a dziećmi, to dzieci reagują z jakimś szacunkiem z zainteresowaniem. Po latach wracają do tego, co rodzice „głędzili”, jak się miało 15 lat i się to odrzucało. Dlatego warto „głędzić”. Oczywiście warto mówić ciekawie, nie głędzić, ale lepiej coś powiedzieć, nawet jeśli to spotyka się z reakcją: „Zamknę drzwi od pokoju, nie będę cię na razie słuchał, bo mam coś ciekawszego do roboty”. Ale potem to wraca. Nie wróci jak się ma 20 lat, ale może jak się ma lat 30, 40, a może, jak już nas nie będzie. Tak to działa. Warto uporczywie trzymać się tej roli rodzicielskiej, nawet, jeżeli ona nie jest taka wdzięczna. Przepraszam za te bardzo banalne uwagi.

Mniej banała wydaje mi się sprawa zagrożenia ze strony alternatywnej tożsamości. Od XVIII wieku, od Oświecenia cierpimy na syndrom, który później nazwał Juliusz Słowacki, syndromem papugi i zaścianka. Z jednej strony jesteśmy od puszenia się, z drugiej strony od klepania tego, że jesteśmy w ciemnym zaścianku i dopiero musi przyjść nauczyciel z Niemiec czy z Brukseli, żeby nam powiedzieć, gdzie jest lewa – prawa, góra – dół czy nauczyć do dziesięciu. Mamy historyczne uwarunkowania tej dwoistej roli inteligencji. Z jednej strony, używając języka marksistowskiego jest to rola kompradorska (trafna analiza), z drugiej strony jest to rola pozytywna, o czym mówił Jarosław Guzy i która jest też bardzo ważna. Taka jest dwoistość w naszej tradycji inteligencjonalnej. Z tej trochę ryzykownej części tradycji inteligencji wyraźna dążenie emancypacyjne w kulturze. Na przełomie XIX/XX wieku inteligencja odegrała decydującą rolę w procesie wyemancypowania chłopów ze stanu mentalności niewolniczej do stanu świadomości polskiej. To zrobiła inteligencja w dużym stopniu swoimi Towarzystwami Oświaty Ludowej, swoją rolę nauczycieli, swoimi czytaniczkami, Anzczem itd.

Teraz inteligencja kontynuuje ten proces. Pora wyrosnąć z tego „zaścianka”. Wcześniej to było wyrośnięcie ze wsi, z parafianstwy dosłownie rozumianej. Teraz – z polskiego zaścianka do świadomości europejskiej, postnarodowej. Czyli kontynuujemy swoją misję. Dalej wyzwalamy, emancypujemy wyżej. Polskość zostawiamy za sobą, tak

jak wcześniej niewolnictwo. Trochę to się kojarzy z historią ludową Polski, z „polskością jako nienormalnością”. Polskość trzeba zostawić za sobą, wyrosnąć i pójść dalej. I światli prowadzą nas dalej, wyżej. Jaki z tego wniosek? Dla mnie wniosek opiera się na refleksji o świadomie organizowanych programach przez skrajnie lewicową elitę zarządzającą procesów kulturowych dzisiejszej Europy. Mam na myśli takie programy jak kształt realny Erasmusa, kształt programu Nowy Renesans – taki program został wymyślony właśnie dla tej edukacji. Chodzi o to, żeby oderwać młodych ludzi od ich korzeni i przestawić im super atrakcyjną ofertę. Każdy młody chce studiować w Barcelonie, chociaż pół roku albo gdzieś w Palermo. Fajnie! Co można mieć przeciwko temu? Ale ma to świadomy, zamierzony sens: wyrośnijcie z waszego zadupia (przepraszam za brutalne słowo). Każdy wasz kraj jest zadupiem. Tylko Europa w całości, Palermo, Barcelona...

Głos z sali:

Za 30, 40, 50, 60 lat i tak to będzie to wspólna Europa i tak musi iść, i idzie w tym kierunku.

Prof. Andrzej Nowak:

Nic nie musi. W tym kierunku to idzie, to prawa. Jak mówił mądry sędzia Sądu Najwyższego, sędzia Brandeis, pierwszy Żyd na tym stanowisku: „The irresistible is often only that which is not resisted”. Zgadzam się z tym. Trzeba się opierać temu, co jest nieuchronne, może się wtedy uchronimy. Nie wiadomo czy się uchronimy, ale może się uchronimy. Nie wygramy bitwy o przyszłość Polski tylko w Polsce. Musimy ją wygrać w Europie, to znaczy musimy pokazać, że Europa nie musi być z tych snów marksistowskich antykulturalna i postnarodowa. Moim marzeniem jest, żeby Polska występowała stale z hasłem: „Obrońmy kulturę Europy przed barbarzyństwem, które świadomie wprowadzają komuniści z Brukseli, z Berlina, z Polski czy skądkolwiek jeszcze”.

Głos z sali:

Przed totalitaryzmem.

Prof. Andrzej Nowak:

Dlatego tak recenzowałem Dom Historii Europy – wzorcowe Muzeum Historii Europy w Brukseli stworzone przez Parlament Europejski. Reprezentuje on projekt wizji Europy, w którym Polaków reprezentuje Sienkiewicz i Dzierżyński. Sienkiewicz ukazany jest oczywiście jako bohater negatywny, Dzierżyński – pozytywny. W tym ogromnym muzeum na skalę Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, wzorcowym dla całej Europy, w ogóle nie padają takie nazwiska jak Mozart, Bach, nie ma mowy o żadnych katedrach europejskich, nie ma Moliera, Szekspira, Homera... To nie jest Europa. Z całej filozofii jest krótkie wprowadzenie do starożytności, więc jest oczywiście pojęcie filozofii greckiej i jako przykład tego pojęcia wprowadzony został Arystoteles i współczesny filozof marksistowski Slavoj Žižek. To są jedyne dwa nazwiska filozofów w tym muzeum dzisiejszej Unii Europejskiej. To jest bardzo ciekawe zjawisko samo w sobie. Autorem całego projektu był nieżyjący już profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Muzeum Historii Europy odzwierciedla nie tyle jego fantazje, ile zamówienie twórców czy rządów dzisiejszej Unii Europejskiej. Wynika z tego proste zadanie dla nas. Nie musimy jedynie wołać; „Wybili za wolność nasze zęby”, ale: „Wybijają wasze zęby, wasze zęby kulturalne, wasze – czyli francuskie, niemieckie, hiszpańskie, włoskie...”. Przecież wy nie widzicie się w tym muzeum. Tam was w ogóle nie ma. Nie ma tam waszej kultury, waszej tradycji. Tam nie ma niczego z tego, co czyni Europę ciekawą dla świata. Generalnie, cała wymowa tego projektu jest taka, że jedyną wartościową rzeczą, która jest przygotowywana przez całą narrację wystawy, jest Unia Europejska. Projekt kończy się nagrodą Nobla dla Unii Europejskiej. To jest jedyne wartościowe wydarzenie, które pojawiło się Europie na przestrzeni 1000 lat jej historii. Wcześniej było tylko ludobójstwo, kolonializm i wojny stworzone przez nacjonalizmy, które muszą być zlikwidowane. W ten sposób zlikwidowano całą kulturę europejską. Nie chodzi o to, że nie ma tam Mickiewicza czy Chopina,

ale tam nie ma nic innego. To jest powód, żebyśmy zainicjowali coś w rodzaju kulturowej rekonkwisty Europy. Kulturowej, nie odwołującej się przeciwko islamowi czy czemukolwiek, tylko w obronie: Mozarta, Bacha, Szekspira czy Moliera. To też jest Europa i też mamy do nich prawo jako Polacy.

Głos z sali:

Chrześcijaństwa oczywiście też tam nie ma?

Prof. Andrzej Nowak:

Chrześcijaństwo jest wymienione w jednej gablotce jako opresja i jedna z wielu religii. Ale nie to było dla mnie najbardziej szokujące. W czasie wizyty w Brukseli poszedłem do najstarszej katedry (tam są dwie katedry katolickie). Można wejść, katedra zawsze jest ciemna, ale 3 gablotki są podświetlone. Jedna prezentuje islam, druga prezentuje tradycję judaistyczną, trzecia – buddyzm. Pod nimi wyraźna uwaga, że to są te opcje, które warto rozważyć, kiedy wchodzi się do czynnej, katolickiej katedry. W przeciwnym wypadku to byłoby nietolerancyjne. U wejścia do tej katedry jest wykaz czynnych kościołów katolickich w Belgii. Obecnie jest ich znacznie mniej niż czynnych meczetów. Wystarczy jako komentarz do tej sytuacji. My powinniśmy odpowiedzieć na tę sytuację, a nie czekać z założonymi rękami i mówić: PiS, PO... To jest misja do wykonania. Myślę, że to jest jakaś próba odpowiedzi. Z jednej strony rodzina. W szkole coś można zmienić, co minimalnie poprawi sytuację. Robić seriale i walczyć o Europę, co oczywiście brzmi najgłośniej, ale da się zrobić.

Głos z sali:

Ale pan nas zdołował.

Prof. Andrzej Nowak:

Dlaczego, czym?

Głos z sali:

Trzeba sobie zdać sprawę z realiów.

Głosy z sali:

Nie jest tak źle.

Prof. Andrzej Nowak:

Nie jest tak źle.

* * *

Michał Janiszewski:

Wątpliwości, które podniósł Jarek Guzy, a na które pan profesor odpowiedział, gnały nas 10 lat temu, dokładnie do tego miejsca. Przypomnę, że były to czasu czekoladowych orłów. Nasze środowisko postanowiło spotkać się i przegadać, jak to teraz wszystko rozwinąć. Jeszcze raz gratuję panu profesorowi. Ta kuternoga na końcu stołu, to moja córka. Powiedziała, że gdyby miała takich profesorów, jak pan profesor, historia byłaby jej ulubionym przedmiotem.

Z tych drobnych rzeczy, które możemy robić i które nasze środowisko się domaga, to na przykład projekt, który powstał kilka lat temu. Jest to projekt zawarty między mną, a Andrzejem Anuszem po bytności na Monte Cassino. W miejscu, gdzie został pochowany patron Europy, Święty Benedykt, jest kawałek polskiej ziemi. Idealna wizytówka. Idealna. Przyjeżdżają na to miejsce Amerykanie, Japończycy. Okoliczna ludność jest bardzo przychylna i bardzo dobrze nas tam wspomina. Na cmentarzu leżą polscy Żydzi, wyznawcy prawosławia... Jest tam również malutki kiosk z kilkoma zdjęciami. To jest cała wizytówka. Niech tam powstanie muzeum. Rozmawialiśmy o tym z ministrem kultury. Pytanie – czemu z Izraela do Oświęcimia są wycieczki, nie ma natomiast szkolnych wycieczek na Monte Cassino? Pielgrzymowanie po Rzymie, odwiedzenie grobu świętego Jana Pawła II i wizyta na Monte Cassino, powinna być organizowana tydzień w tydzień, jak tylko zaczyna się lato. To jest nasza wizytówka. Tam nie trzeba nic opowiadać.

Każdy, kto tam przyjeżdża, zadaje sobie pytanie, co tu robią Polacy? Niestety, na razie to są głuche echa. Odbijamy się od ściany.

Kolejne moje pytanie do pana profesora brzmi: jak uwypuklić datę...

Głos z sali:

17 maja...

Michał Janiszewski:

Nie, 6 sierpnia. Wczoraj wyszła kolejna „kadrówka”. Jest to jedyny taki ciąg tradycyjny, gdzie co roku kilkaset dzieciaków idzie w żołnierskich butach i mundurkach. Nikt ich nie namawia, nikt nie ciągnie pod przymusem. Obecny tutaj Mirek Lewandowski i Maciej Gawlikowski napisali książkę o tych marszach, Maciej Gawlikowski zrobił film. Ciągłe ta data 6 sierpnia jako ważna data dla nas jest, moim zdaniem trochę zapomniana i przyćmiona.

Prof. Andrzej Nowak:

Trudne pytanie, bo bardzo praktyczne i konkretne. Te dwa wątki mogą być połączone przez jedno skojarzenie. Wizyta na Monte Cassino byłaby bardzo dobrym i atrakcyjnym pomysłem, chociaż nie tak tanim. Przez tę atrakcyjność jak już jesteśmy na Monte Cassino, nie możemy być tylko na Monte Cassino. Jesteśmy w tej cudownej Europie, którą i tak powinniśmy zwiedzać. Czy Rzym nie przytłoczy wrażeń z Monte Cassino? Może to wówczas nie spełnić tej roli, o jaką nam chodzi. Jestem przekonany, że tam powinno być coś więcej niż kiosk. Lepszy kiosk, lepszy punkt sprzedaży, bardziej atrakcyjnych pamiątek i gadżetów (atrakcyjnych z punktu widzenia współczesnej kultury masowej i jej metod upowszechniania pamięci).

Myślę natomiast o obowiązkowym wyjeździe na Łyczaków, do Kamieńca, może dalej. Miałby on podwójne znaczenie. Proszę nie zrozumieć, że jestem przeciwko wyjazdowi na Monte Cassino. Chodzi mi o to, by spełnić tę samą funkcję, obowiązkowo pokazywać nasze ślady na Kresach. Nie w celach imperialnych, żeby pokazać, że to kiedyś było

nasze, ale żeby pokazać dwie rzeczy. Z jednej strony polskość traktowaną jako wartość, jako świętość. Na Monte Cassino odwiedzamy swoje groby, ale Polaków tam nie ma. Polskość nie jest tam wartością. Możemy się tam poczuć dumni jako Polacy, ale nie widzimy żeby była odbierana jako wartość. Jest wspaniały cmentarz, świat to szanuje. Natomiast Polaków, dla których polskość jest czymś wartościowy, na pewno mamy na Kresach. Im nie są potrzebne żadne pogadanki, bo wiedza, że polskość jest czymś najwspanialszym. Oni jeszcze nie dojrżeli do wejścia do Europy.

Kolejny aspekt to duma z osiągnięć Polski współczesnej. Warto docenić materialny awans, to, co uzyskaliśmy. Z Monte Cassino pojedziemy do Rzymu. Kiedy zaś rozejrzemy się po okolicach Kamieńca, Nowogródka (jeśli będzie to jeszcze możliwe), widzimy Polaków, którzy chcą Polski, którzy uważają polskość za awans, za coś wspaniałego. Widzimy realność naszych osiągnięć i ofiary poniesione kiedyś dla polskości. Współczesną Polskę widzimy w innym świetle, jak do niej wracamy, bo wracamy z Polski do Polski, a nie z Europy (z całym szcunkiem). Trzeba jeździć do Rzymu i na Monte Cassino, ale żeby uzyskać efekt, o którym pan mówi, obowiązkowo trzeba udać się na Kresy. Zdaję sobie sprawę z trudności, by taka wizyta nie została odebrana np. przez Ukraińców jako imperialno-nostalgiczna. Nie o to chodzi.

Dzień 6 sierpnia – tu jednak coś się zaczęło dziać w związku ze szlakiem legionowym, w ostatnich kilkunastu latach. Dużo zrobiono w przeciągu dwudziestu paru lat. Różne znaki pamięci budowane na szlaku walk Brygady. Tego rodzaju trasy powinny się zaczynać od Oleandrów. Niezależnie od tego, czy zaczynają się 6 sierpnia, w listopadzie czy we wrześniu. Można by organizować rajdy. Może dałoby się połączyć jedno z drugim, czyli jechać do Kostiuchnówki, na Polską Górę, zaczynając od tarnowskiego, bo szlak akurat tam prowadzi, a kończyć w Krakowie, na Oleandrach. Albo przygotować kilka alternatywnych tras. Nie tylko w jedno miejsce, jak to jest w przypadku wycieczek z Izraela do Auschwitz, ale kilka alternatywnych tras do wyboru dla szkoły. Kto chce, jedzie do Nowogródka, kto chce, jedzie szlakiem Legionów, zaczynając od Oleandrów, a kto chce, jedzie na Monte Cas-

sino. Skoro mamy tradycje wolnościowe, to element wolności powinien być zachowany. Może tak udałoby się to zrobić. Jestem za tą ideą. Stać nas na organizacje takich wycieczek. Nie jesteśmy już tak biedni.

Wojciech Frazik:

Jeśli mogę *ad vocem*. Istnieją już tego typu gotowce. IPN z oddziałem krakowskim, od lat prowadzi wyprawy edukacyjne na Kresy. Przynosi to wspaniałe efekty. Inne wyprawy są do Sachsenhausen...

Prof. Andrzej Nowak:

Do „polskiego obozu zagłady w Sachsenhausen”, bo tak się dzisiaj mówi. Przepraszam, że wszedłem w słowo, ale był taki wyrok we Wrocławiu. Sędzina miała takie skojarzenie, że to był obóz na terenie Polski. Być może jest to tytuł do roszczeń i Sachsenhausen powinno wrócić do Polski...

Głos z sali:

W ramach reparacji...

Prof. Andrzej Nowak:

I Buchenwald w pakiecie.

Mariusz Olszewski:

W ramach projektowania budżetu europejskiego na kolejny okres, w województwie świętokrzyskim jest planowana trasa rowerowa szlakiem kadrówki, z Oleandrów do Kielc. Nie idzie szlakiem E7, ale w pobliżu. Przystanki na trasie będą wyznaczone w miejscach związanych z kadrówką.

* * *

Krzysztof Laga:

Pracuję w centrum Katowic. W zeszłym roku w związku z pandemią zorganizowano strajk kobiet. Poszedłem. Nie dlatego, że mi się

te hasła podobają, tylko z czystej ciekawości obejrzenia tej młodzieży. 90% było tam młodych ludzi. Uczestniczyłem we wszystkich podkreślam, we wszystkich demonstracjach od stanu wojennego, począwszy od sierpnia 1989 roku, kiedy była zorganizowana pierwsza duża demonstracja w Katowicach. I takich tłumów nie widziałem. Niezależnie, czy to było w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek czy piątek. Podsumowując – potężny wiec na rynku. Gdy w 1986 roku zrobiliśmy wiec na rynku w Katowicach, to było wtedy około 5 tys. ludzi. W 1988 roku było 20 tys. Ulice zatłkane, nic nie jeździło, Policji w ogóle nie było, nie chciała się w to mieszać.

Nawiązałem kontrakt z młodzieżą – to byli uczniowie klas maturalnych. Ponieważ zawsze chodzę z odznaką za zasługi dla niepodległości, oni mnie od razu wyczaili, że taki stary jestem, jakiś dziadek skrajnie prawicowy i takie tam opowieści. I ja sobie z nimi porozmawiałem. Normalnie poczułem się jakbym się cofnął o 40 lat i wrócił do strajku sprzed 40 lat. Ten sam entuzjazm, ta sama opowieść, ta sama narracja. „Chore zmiany, nie interesuje nas ta władza”. „Władza jest zła, chcemy żyć wolni, mamy to w dupie”. Zrozumiałem ekspresję tych ludzi, bo oni zostali w ten sposób oszukani. Nie wiem, czy byli zmanipulowani. To pani Przyłębska i cała grupa, która tam siedzi, bierze za to po 20, 30 kawałków, a my bierzemy po 2, 3 kawałki miesięcznie. Podzielili sobie kapuchę jak chcieli i zrobili układzik. Ludzie się wściekli, wkurzyli, nie mogli tego znieść i wyszli na ulicę. Mam głęboką nadzieję, panie profesorze, że jednak młodzież wie, co robi. Mnie też denerwuje, kiedy siedzi „laska” z chłopakiem w parku i zamiast zając się sobą, to oboje patrzą w telefon. Ale my nie rozumiemy tego pokolenia. Z naszego punktu widzenia oni popełniają błąd. Oni, ze swojego punktu widzenia patrzą na nas: „Pora pakować się do grobu”. Mimo, że my się z nimi dobrze czujemy. Pracuję z dziewczyną, która nie oglądała żadnego filmu Barei. Mało tego, stwierdziła, że dla niej oglądanie filmów Barei jest obciachem, bo to są filmy dla frajerów i starych dziadów. Dziewczyna ma 25 lat, to jest jej pierwsza praca. Nawet jej rodzice nie oglądają filmów, dopiero jej dziadkowie.

Głos z sali:

A co ogląda?

Krzysztof Laga:

Co ma oglądać? – Netflix. W Netflixie ogląda serial o smoku. Wiedźmina pierwszego skończyła, czeka na drugą część. Myślę, że my powinniśmy jakoś się znaleźć w tej historii i próbować swoją narrację przynajmniej im wkładać do głowy. Parę lat temu klóciłem się twierdząc, że dla mnie „żołnierze wyklęci” to jest idea literacka, moda i trend. Tak to widzę. Jestem kibicem piłkarskim, jeżdżę na mecze. Wiem, jaka była fala „żołnierzy wyklętych” jeszcze 5 lat temu i co się dzieje teraz. Już ta fala minęła. Ludzie chodzą na mecze, bo mają żony, dzieci i mają to gdzieś, a młodzież już nie złapała tego bakcyła. Też się wyśmiewają np. z WOT-u.

Głos z sali:

Z czego się wyśmiewają?

Prof. Andrzej Nowak:

Z WOT-u – z Wojsk Obrony Terytorialnej.

Głos z sali:

Czyli wyśmiewają się ze wszystkiego, nie mają żadnych wartości. Dzieci kwiaty.

Krzysztof Laga:

Ale w takich realiach żyjemy.

Głos z sali:

Krzysztofie, nie możemy myśleć w takich kategoriach.

Głos z sali:

Czekaj, Krzysztof ma jakąś puentę.

Krzysztof Laga:

Ja uważam, że musimy jednak z tymi ludźmi rozmawiać.

Prof. Andrzej Nowak:

Oczywiście.

Krzysztof Laga:

Nie możemy ich skasować i skazywać na to, że to jest ekipa, która jest przez nas wykasowana z rzeczywistości, bo jednak ta młodzież, większość tej młodzieży...

Głos z sali:

Kiedyś dorośnie...

Krzysztof Laga:

Kiedyś dorośnie.

Głos z sali:

Przypomnijmy sobie rok 1920, jak komunizm szedł na Zachód. Też była kupa ludzi zachwycona komunizmem, którego nie znali z bliska. Ale opowieści o komunizmie były piękne. To samo dzisiejsza młodzież. Ona jest zachłyśnięta Europą, której tak naprawdę nie zna. Kiedy dorośleją, zaczynają ją poznawać ale wtedy jest dla nich za późno, bo nie rozumieją, co się z nimi stało wcześniej. To jest problem. Jak dotrzeć do tej młodzieży?

Krzysztof Laga:

Czy widziałby pan jakiś pomysł, żebyśmy jako Stowarzyszenie, mogli się w tym wszystkim znaleźć?

Prof. Andrzej Nowak:

Całkowicie zgadzam się z puentą, że należy rozmawiać z młodzieżą. Nie do końca zgadzam się z pana opisem Strajku Kobiet jako potęż-

nej fali, porównywalnej z falą „Solidarności” w stanie wojennym. Dlaczego? Dam przykład. Czy Strajk Kobiet, który wybuchł 10 miesięcy temu, ma od 8 miesięcy jakąkolwiek kontynuację? Ja nie widzę żadnej. Nie jest tak, że „Solidarność” zniknęła na 8 miesięcy, że nie było jej w ogóle widać w żadnej formie, w żadnych działaniach.

Widać, że to było zrobione i wykorzystane, dlatego mówiłem o manipulacji. Być może ma pan rację z krytyczną oceną operacji Trybunału Konstytucyjnego. Nie chodzi mi o obronę, czy nie obronę pani Przyłębskiej, tylko o sposób wykorzystania tego, co w istocie nie zmieniało zasadniczo tak zwanego kompromisu aborcyjnego. Zostawmy jednak samą sprawę, chodzi mi o reakcję. Połączono hasła ideologiczne ze zjawiskiem zmęczenia i sfrustrowana młodzieży, która pierwszy raz po ośmiu, dziewięciu miesiącach miała okazję wyjść na ulicę i zrzucić maskę. „Tylu nas jest, że nam skoczą”. W tym sensie emocje były takie same: „Skoczą nam” – władza, która nas trzymała w domach. Nie chodziło o aborcję, może jakieś części chodziło, ale myślę – że mniejszości. Większość po prostu wreszcie chce pójść i pokrzyczeć: „Ta władza jest zła!”. Ale jest różnica między tym, co pan krzyczał, czy ja krzyczałem 40 lat temu. Ja krzyczałem i pan krzyczał, dlatego, usłyszeliśmy opowieść, która nie zrodziła się kilka tygodni, czy miesięcy temu, lecz w „nielegalnym” przekazie medialnym. Powtarzał pan to, co pasowało do historii opowiadanej przez setki lat: że jest zagrożenie, zniewolenie, że komunizm jest złą władzą, bo przyszedł ze Związku Sowieckiego, że niewola trwa tutaj 50 lat. Niewola jest zła, zabory są złe, Targowica jest zła – to była kulturowa podbudowa. W mniejszym lub większym stopniu świadomie przyjmowaliśmy ją od rodziców, od kolegów, którzy byli lepiej wykształceni, czy od nauczycieli, którzy coś mówili. Tutaj jest przekaz Facebooka i to jest zupełnie inny algorytm. Inaczej działa i skutki są też inne. Pan się zaangażował i po 40 lata nawiązuje do tego dziedzictwa sprzed 40 lat. Oczywiście już tego nie dożyję, ale dałbym sobie (w grobie) rękę uciąć, że za 40 lat ogromna większość tych ludzi nie będzie wspominała Strajku Kobiet np. w ten sposób, że będzie organizowała przez 10 lat takie zjazdy. Widać to na przykładzie liderki

pani Lempart. Lider, twarz całego ruchu znikła zupełnie. Nie ma jej. Nie bardzo mi to przypomina „Solidarność” (przy całym nasyceniu agenturą), bo to nie jest autentyczne. Autentyczne jest tylko dla grupy naprawdę przejętej aborcją, to znaczy grupy zideologizowanej. Ale to nie jest 20 tys., tylko może...

Głos z sali:

Kilkaset osób.

Prof. Andrzej Nowak:

Może nawet kilka nawet 2 tysiące (w przypadku Katowic). Chodzi mi o to, żebyśmy nie wyolbrzymiali zjawiska, które nie jest tak ważne. Ważne, że młodzież myśli inaczej niż my. Na pewno myśli inaczej, na pewno posługuje się innymi kategoriami, innymi narzędziami. Mówię to dlatego, żeby nie mówić, że młodzież jest zepsuta i nie da się z nią nic zrobić, żebyśmy, nie przejmując się tym, że niektórzy rysują „zygzaki”, próbowali z nią rozmawiać. Czasem używam takiej prowokacji: „Mówicie, że ta Polska jest taka straszna, okropna, że wszystko, ale nikt lepiej od was nie reprezentuje polskiej tradycji”. „Rozwalimy to państwo, zrobimy rokosz” (nie konfederację) – to przecież jest nasza „złota” polska tradycja! Tradycja niszczenia własnego państwa w ten sposób. Jesteście wspaniałymi dziedzicami (za pieniądze agentury) – to jest „piękna”, polska tradycja o długich korzeniach. Dlatego jest to okazja do rozmowy o polskiej historii. Trafnie nawiązujecie do złej, polskiej tradycji, która jest u nas. W tym sensie wcale nie wyszliście do Europy, tylko prezentujecie to, co najgorsze w polskiej tradycji. Owszem, są złe rzeczy w tradycji polskiej. Możemy o tym porozmawiać. Są złe rzeczy w polskości, ale nie tylko złe. To, co robicie reprezentuje to, co najgorsze, ale jesteście szczerymi Polakami. Tylko tymi od „Diabła” Stadnickiego, który był stuprocentowym Polakiem.

Głos z sali:

A może to będzie tradycja, doświadczenie pokoleniowe.

Prof. Andrzej Nowak:

Tu i tam to była prowokacja. Ale to się nakłada na procesy cywilizacyjne. W marcu raczej się to krzyżowało niż nakładało z procesami cywilizacyjnymi.

Głos z sali:

Jest jeden trwały element po Strajkach Kobiet. Gmach TVP 3 na pl. Powstańców Warszawy, cały czas jest zabarierkowany.

INDEKS NAZWISK

(sporządził Mirosław Lewandowski)

A

Adamkiewicz Marek 104
Adamkiewicz Stefan 64
Akimow Paweł 146-147
Aleksander II 139
Aleksander Macedoński 118, 119, 122,
148
Aleksy (car) 126
Andrzejczak Andrzej 112
Anna Iwanowna 128
ks. Anonim Gall 117, 121, 122
Anusz Andrzej 34, 41-104, 105, 109,
157, 178
Arystoteles 176
Askenazy Szymon 146
August III 128

B

Bac Andrzej 65
Bach Jan Sebastian 176, 177
Baciński Grzegorz 59, 72
Bajer Lidia 108
Balicki Zygmunt 141
Banaszkiewicz Bolesław 48
Bareja Stanisław 182
Bedyński Tomasz 64
św. Benedykt z Nursji 178
Białkowski Grzegorz 97
Biały Włodzimierz 64

Bikont Piotr 50
Bitschan Jerzy 144
Bobrowski Stefan 138
Bogaczyk Wojciech 33, 42, 63, 64, 91
Bolesław Krzywousty 119-122
Brandeis Louis Dembitz 175
Brandys Marian 132
Brodziak Adam 37
Broszkiewicz Jerzy 64
Brückner Aleksander 146
Budionny Szymon 145
Budrewicz Leszek 33, 68
Bujak Zbigniew 12, 66, 88
Buzek Jerzy 169
Bzdyl Krzysztof 66

C

Cegielski Hipolit 165
Chełkowski August 108
Chmielnicki Bohdan 125
Chopin Fryderyk 163, 176
Chrzanowski Wiesław 46, 48
Chytek Andrzej 7, 8
Ciecierski Faustyn 132
Cieparda Eugeniusz 53
Ciesielski Roman 16
Conrad, zob. Korzeniowski Józef
Cyrckova Lena, zob. Winsh Linda
Czajka Stanisław 50

INDEKS NAZWISK

Czaputowicz Jacek 24, 50, 64, 104
 Czarnek Przemysław 168
 Czarniecki Stefan 127
 Czartoryska Izabela 136
 Czartoryski Adam Jerzy 136
 Czuma Andrzej 87

D

Dąbrowski Jarosław 163
 Denhoff-Czarnocki Waław 145
 Denisko Joachim 132
 Dmowski Roman 141, 143, 156
 Dobrowolski Kazimierz 95
 Drozdek Mirosław 42
 Drzewiczewska Małgorzata 50
 Duda-Ogiński Andrzej 64
 Dworaczek K. 97
 Dworak Jan 33
 Dzierżyński Feliks **176**

F

Fajger Zenon 64
 Falska Irena 30, 78
 Felczak Waław 20
 Findeisen Władysław 74, 75
 Fischer Anna 144
 Ford Aleksander 172
 Frasyniuk Władysław 12
 Frazik Wojciech 181

G

Gargas Anita 107
 Geller Maciej 31
 Geremek Bronisław 21, 37
 Gęsiarz Andrzej 64
 Giedroyc Jerzy 35
 Gierek Edward 108
 Gierowski Józef 16, 20

Giertych Jędrzej 138
 Giller Agaton 163
 Gintrowski Przemysław 166
 kard. Glemp Józef 25, 72, 75, 77
 Gliński Piotr 172
 Głębocki Henryk 94, 134
 Gołębiewski Grzegorz 64
 Gombrowicz Witold 173
 Gosiewska Anna 98
 Gosiewski Przemysław 113
 Górny Jerzy 64
 Górski Janusz 25, 46, 48
 abp Gulbinowicz Henryk 77
 Gugulski Marcin 33, 64, 68
 Guzy Jarosław 7–40, 44, 64, 105, 107,
 109, 110, 113, 116, 166, 170, 174,
 178
 Gwiazda Andrzej 26, 159

H

Halaba Zenon 64
 Hebda Michał 25, 72–74
 Henryk V 117, 119
 Hodysz Adam 30
 Hoffman Jerzy 125
 Homer 173, 176

I

„Inka”, zob. Siedzikówna Danuta

J

św. Jadwiga Andegawańska 162
 Jan Kazimierz 125, 126
 Jan Paweł II (JP2) 54, 57, 65, 157, 178
 Jan z Salisburys 154
 Jandziszak Tadeusz 66
 Janiszewski Michał 178, 179
 Jaracz Jerzy 65

INDEKS NAZWISK

Jaruzelski Wojciech 95
 Jasiński Bruno 154
 Jasiukiewicz Stanisław 154
 Jaworski Seweryn 66, 76
 Juliusz Cezar 148
 Jurek Marek 29, 64

K

Kaczmarek Jacek 166
 Kaczyński Jarosław 47, 113, 120
 Kaczyński Lech 38
 Kamiński Łukasz 97
 Kamiński Mariusz 39, 97, 98
 Karliński Kacper 124, 164
 Karol Gustaw 125, 126
 Kazimierz Odnowiciel 122
 Kieniewicz Stefan 138
 Klafkowski Alfons 24
 Klich Bogdan 64
 Klincewicz Teofil 22, 27, 37, 39, 62,
 64, 83, 94
 Konarski Stanisław 128-130, 161
 Konecki Paweł 107
 Konopczyński Władysław 150, 156
 Konopnicka Maria 142
 wielki książę Konstanty 134
 Korzeniowski Apollon 163
 Korzeniowski Józef (Conrad) 138, 163
 Kostka-Napierski Aleksander 154
 Kościuszko Tadeusz 133
 Kotula Andrzej 64
 Kowalczyk Jerzy 62, 64, 66
 Kowalczyk Roman 51, 53, 56, 57
 Kowalczyk Ryszard 62, 64, 66
 Kozłowska Barbara 64
 Kozłowski Marek 21
 Kozłowski T. 97
 Krajnik Janusz 64

Krzemiński Marek 49
 Kuchar Mieczysław 146
 Kuchar Tadeusz 146
 Kuchar Wacław 146
 Kuchar Władysław 146
 Kucharzewski Jan 141
 Kukołowicz Romuald 57
 Kupiński Wiesław 64
 Kuroń Jacek 32, 33, 87
 Kuroń Maciej 64, 70
 Kurtyka Janusz 14, 158
 Kwaśniewski Aleksander 19, 70
 Kwiatkowski Eugeniusz 141

L

Laga Krzysztof 105-113, 181, 183, 184
 Lenkiewicz Antoni 160
 Leszczyński Adam 116, 123, 149,
 154-156, 168
 Leszczyński Stanisław 128
 Lewandowski Mirosław 30, 112,
 160-162, 179
 Lewicki Wojciech 98
 Lipiec Józef 20
 Lipiński Lech 64
 Lis Bogdan 12
 Lisicki Paweł 98
 Lityński Jan 33
 Lustgarten Józef 145

Ł

Łatyszonek Oleg 38
 Łużny Ryszard 20

M

kard. Macharski Franciszek 58, 65
 Macierewicz Antoni 32
 Maczek Stanisław 147

INDEKS NAZWISK

- Madej W. 50
 ks. Maj Józef 58, 93, 95
 Maksymilian Habsburg 124
 Marcinkowski Karol 165
 Markowski Jan 64
 Matejko Jan 122, 146
 Matusiak Piotr 108, 111, 112
 Mazowiecki Tadeusz 32, 37, 102
 Michnik Adam 32, 87
 Mickiewicz Adam 61, 80, 98, 132,
 134–136, 172, 176
 Mieszko II 123
 Mikołaj I 134
 Miller Krzysztof 39
 Miłosz Czesław 173
 Miśkiewicz Benon 111
 Miśkiewicz Mirosław 107
 Miśkiewicz Przemysław 106, 111, 113
 Mochnacki Maurycy 134
 Moczulska Maria 87
 Moczulski Leszek 66, 87
 Molière 176, 177
 Morris-Malcolm Jerzy 143
 Mozart Wolfgang Amadeusz 176, 177
 Muchanow Paweł 137
- N**
- Napierski, zob. Kostka-Napierski Aleksander
 Nowak Andrzej 114–188
 Nowak Stefan 52
 Nawrocki Michał 31
 Nawrocki Jerzy 25, 73, 75
 Niemcewicz Julian Ursyn 135, 137
- O**
- Olszewski Jan 66
 Olszewski Mariusz 181
- Orban Wiktor 152
- P**
- Papierz Andrzej 98
 Pastryk Robert 98
 Pawłowska A. 85
 Petrykiewicz Antoni 144
 ks. Piasecki Bronisław 25
 Pietrasik E. 50
 Pietraszkiewicz Adam 70
 Pilchowski Jacek 21
 Piłsudski Józef 136, 144, 145
 Pluta-Czachowski Kazimierz 161
 Podorzecki S., zob. Bogaczyk Wojciech
 Polak Wojciech 62, 77, 82
 Polit Z. 50
 Poniatowski Józef 133
 ks. Popiełuszko Jerzy 59
 Pułaski Kazimierz 163
 Putin Włodzimierz 140, 152
 Przyłębska Julia 182, 185
 Przysiężny Leszek 23, 64
 Pyjas Stanisław 11
- R**
- Raczkiewicz Władysław 141
 Radziwiłł Konstanty 24, 64
 Rakowiecki Jacek 32, 64
 Rakowski Mieczysław F. 21, 67
 Reyman Henryk 146
 Resich Zbigniew 24, 71
 Rokita Jan 23, 25, 32, 104
 Romański P. 87
 Romaszewska-Guzy Agnieszka 44, 64
 Romaszewski Zbigniew 87
 Rothschild 140
 Rowecki Stefan 161
 bp Rozwadowski Józef 51

INDEKS NAZWISK

Rudnicki Krzysztof 64

Ruszar Józef 11

Rybicki Aram 28

Rycheza 123

S

Sadecki Jerzy 66

Samsonowicz Henryk 16, 95

Sieciech 120

Siedzikówna Danuta "Inka" 115–117

Sienkiewicz Henryk 125, 142, 173, 176

Sikorski Antoni 161

Skibniewska Halina 66

Skowroński Romuald 49, 50

Skrzetuski Jan 127

Skuza Z. 85, 86

Sławoj-Składkowski Felicjan 161

Słomka Adam 107, 112

Słowacki Juliusz 134, 135, 174

Sobieszczyk Cezary 98

Sobieszczański Marcin 64

Sonik Bogusław 11

von Stauffenberg Claus Schenk 152

Stelmachowski Andrzej 46

Stadnicki Stanisław 124, 186

Stański Tadeusz 66

ks. Stróżak Mirosław 53

Sus Sławomir 22

Szarama Wojciech 64

Szczepański Jan 10, 24, 66

Szczepkowski Andrzej 154

Szekspir Wiliam 176, 177

Szela Jakub 115, 149, 154

Szeremietiew Romuald 66

T

Tejchma Józef 67

abp Tokarczuk Ignacy 31

Tusk Donald 165

ks. Tylus Stanisław 8

U

Undas Marcin 53

Ukleja Wiesław 64

Urbankowski Bohdan 160

ks. Uszyński Tadeusz 58

W

Waingertner Przemysław 42

Wajda Andrzej 172

Walczak Wojciech 50, 54, 64

Waligóra Grzegorz 97

Wałęsa Lech 26, 28, 31, 32, 57, 76, 77,
97, 99, 103, 158, 159

Wata Eugeniusz 38

Wawrowski Jerzy 148, 149

Wielgosz 155

Wielowieyski Andrzej 32

Wildstein Bronisław 11

ks. Wincenty Kadłubek 117, 122, 148,
149, 153, 154

Winsh Linda 62, 67

Władysław Herman 120, 121

Wojna Ryszard 24

Wojnarowicz Wojciech 64

Wolicki Aleksander 98

Wołek Tomasz 58

Wojciechowski Stanisław 141

kard. Wojtyła Karol 12

Wyżga Mateusz 155

Wysocki Piotr 134, 162

kard. Wyszyński Stefan 25, 57–59, 62

Z

Zagłoba Onufry 127

Zakrzewski Lech 98

INDEKS NAZWISK

Zamoyski Jan 124

Ziemiński Tomasz 39

Zygmunt III Waza 124

Ž

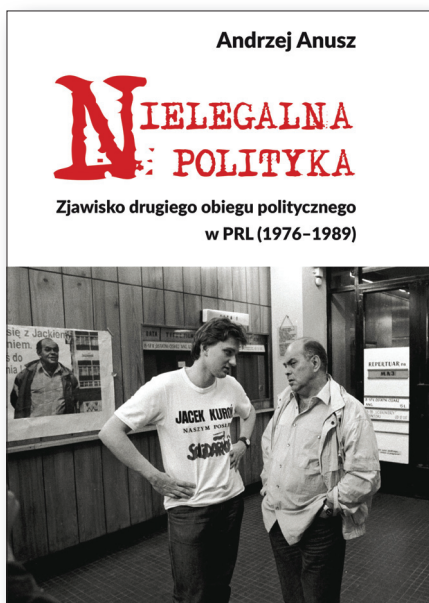
Žižek Slavoj 176

Žuraw 112

„Nielegalna polityka. Zjawisko drugiego obiegu politycznego PRL (1976–1989)”

Taki prezent zrobił nam wszystkim doktor Andrzej Anusz wydając swoją książkę, związaną z rokiem początku przemian. Dziękujemy!

Książka poświęcona jest zjawisku drugiego obiegu politycznego w PRL (1976-1989). Część pierwsza poświęcona jest drugiemu



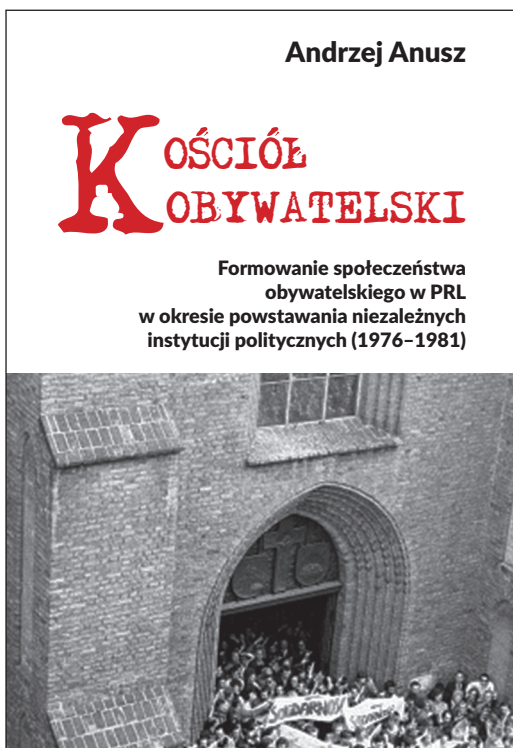
obiegowi politycznemu (wybrane elementy, perspektywa badacza), część druga – temu samemu tematowi, analizowanemu z perspektywy badacza-uczestnika, część trzecia – drugiemu obiegowi wydawniczemu, jako podstawowemu elementowi drugiego obiegu politycznego (perspektywa uczestnika).

Książka jest bardzo starannie wydana: twarda oprawa, 695 stron, bibliografia, indeks osób, streszczenie w języku angielskim).

Aby kupić książkę należy na niżej podany numer konta przelać 60 złotych (cena za 1 szt. wraz z wysyłką) a w tytule wpisać „Andrzej Anusz”, ilość egzemplarzy oraz adres na który przesyłka ma zostać wysłana. Przesyłka zostanie wysłana w ciągu siedmiu dni roboczych od zaksięgowania przelewu. Przelew należy wysłać na konto: Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego ul. Nowy Świat 48 lok. 11, 00-363 Warszawa
54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

**„Kościół obywatelski.
Formowanie społeczeństwa obywatelskiego w PRL
w okresie powstawania niezależnych instytucji
politycznych (1976–1981)”**

Z okazji 40-lecia powstania „Solidarności” doktor Andrzej Anusz opublikował książkę, w której stara się opisać fenomen Związku i jego relacji z Kościołem Katolickim.



Cena: 60 zł (w tym koszty wysyłki)

Wpłaty na konto:

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

Osobista historia Porozumienia Centrum. U źródeł Prawa i Sprawiedliwości.

Andrzej Anusz opublikował książkę, w której stara się opisać historię Porozumienia Centrum, podkreślając jej związki z Prawem i Sprawiedliwością. Publikacja obejmująca prawie tysiąc stron zawiera m.in. nigdy nie publikowane dokumenty.



Cena: 70 zł (w tym koszty wysyłki)

Wpłaty na konto:

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251